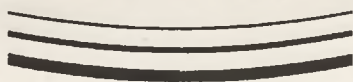


1938

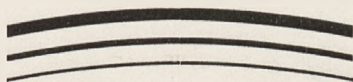
**Rocznik
II**

1938

**ŚLĄSKIEGO
ZAKŁADU DLA GŁUCHONIEMYCH
W LUBLIŃCU**



Redakcja: Dr K. Głogowski
Dyrektor Zakładu



NAKŁADEM ŚLĄSKIEGO ZAKŁADU DLA GŁUCHONIEMYCH W LUBLIŃCU

146
39

SL 10c 2
SL 13 d

51524.1938
II

*Pracę niniejszą poświęcamy
Rodzicom
dziecka głuchoniemego*

Redakcja

*Exemplarz obowiązkowy
Drukarni „Dziennik”
Cieszyn 20 I 1939*



MOTTO:

Kochajcie dzieciństwo, otaczajcie życzliwością jego zabawy, przyjemności, jego pełen wdzięku instynkt... Rozważając dzieciństwo same w sobie, czy znajdziecie na świecie istotę słabszą, biedniejszą, więcej zdaną na łaskę otoczenia, bardziej potrzebującą litości, serca i opieki, niż dziecko?

ROUSSEAU

NOTA

W tym dziele, jak i w poprzednim, staraliśmy się przedstawić historię naszego państwa, jak ona się kształtowała w przeszłości, jak się kształtuje w teraźniejszości, jak się kształtować będzie w przyszłości. W tym celu staraliśmy się przedstawić historię naszego państwa, jak ona się kształtowała w przeszłości, jak się kształtuje w teraźniejszości, jak się kształtować będzie w przyszłości.

W tym celu

TŁOCZONO W DRUKARNI DZIEDZICTWA W CIESZYNIE
POD ZARZĄDEM FRANCISZKA HESSA

SPIS RZECZY

	Str.
Słowo wstępne	9
<i>Dr Głogowski:</i> Co myślą rodzice naszych wychowanków o tutejszym Zakładzie dla głuchoniemych	10
Praca zbiorowa opiekunów zakładu: Migawki z tutejszego życia interna- towego (rok szkolny 1937-38)	67

ILUSTRACJE

	Między str.
Wychowankowie czekają na przedstawienie teatralne	14— 15
Wychowankowie Zakładu otaczają troskliwą opieką grób Powstań- ców Śląskich na cmentarzu w Lublińcu	14— 15
Model Zakładu i jego wykonawcy	54— 55
Dzień Morza w Zakładzie — Balet na „dnie morza”	54— 55
Omawianie wydarzeń aktualnych w internacie na podstawie ilustracji Ks. biskup-sufragan Bieniek i dyrektor Zakładu dr Głogowski wśród dziewczynek głuchoniemych	90— 91
Dzień pierwszej Komunii św. 29 maja 1938	132—133
Imieniny Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza w klasie VII	132—133
Lalki i zabawki, to raj naszych najmłodszych dziewczynek . . .	172—173
Kochani lwowiacy jako goście klasy wymiennej w Lublińcu . . .	172—173

SŁOWO WSTĘPNE

Pierwszy nasz Rocznik, ogólnoinformacyjny, spotkał się z życzliwym przyjęciem. Rozesłany po Polsce do urzędów, pedagogów, lekarzy-specjalistów, księży, bibliotek i prasy, zapoznał ich w głównych zarysach z tutejszym Zakładem.

Obecnie wypuszczamy II Rocznik w świat. Po trzechletniej wytężonej pracy zorganizowaliśmy nowy zakład dla głuchoniemych, zakreślając sobie granice swej działalności na długie lata. Oto rozległe dziedziny i problemy naszej pracy i wysiłku, które chcemy z roku na rok coraz to bardziej pogłębiać: odcinek pracy dydaktycznej, wychowawczej, przysposobienia zawodowego, gospodarczo-administracyjnej, współpracy z domem, kontakt z byłymi wychowankami, łączność z innymi zakładami dla głuchoniemych w Polsce i za granicą, kontakt ze światem nauki i ze społeczeństwem. Wynikami naszej pracy chcemy się chętnie z wszystkimi dzielić, którym los dziecka głuchoniemego i rozwój tutejszej placówki polskiego szkolnictwa specjalnego nie jest obojętny.

W niniejszym Roczniku zwracamy się do rodziców naszych wychowanków z hasłem szczerej i głębokiej współpracy, z zamiarem usunięcia wszelkich antagonizmów, jakie kryją się na terenie domu rodzicielskiego, lub jakie mogłyby w przyszłości tam powstać w stosunku do tutejszego zakładu. Współpraca z rodzicami ma ułatwić i pomóc nam w zupełnym pozyskaniu przez nas dziecka, oraz ma dom rodzicielski pozyskać bez reszty dla naszego wysiłku.

Chcąc ramy Rocznika rozszerzyć, apelujemy do wszystkich, którzy się sprawą głuchoniemych interesują, o przesłanie nam referatów dotyczących zagadnienia głuchoniemstwa, które chętnie w naszym piśmie umieścimy. Prace naukowe i sprawozdawcze będą stanowiły treść następnych Roczników.

Lubliniec, w czerwcu 1938 r.

Dr GŁOGOWSKI
dyrektor

Dr Głogowski

Co myślą rodzice naszych wychowanków o tutejszym Zakładzie dla głuchoniemych

Współpraca! Hasło, które nabiera w życiu społecznym coraz to większego znaczenia. Wiąże ono się z prądem ideowym, organizującym powoli społeczeństwo na uczuciowej podwalinie solidarności i wzajemnej pomocy w imię wspólnego i wielkiego dobra.

Z punktu widzenia organizacji zbiorowego wysiłku, metoda współpracy czy to w małej czy w licznej grupie społecznej daje daleko lepsze wyniki, aniżeli metody, oparte na bezwzględny, narzuconym rozkazie. Metoda rozkazu wymaga kontrolującej policji — metoda współpracy oddaje kontrolę pewniejszym organom, bo własnemu sumieniu.

Życie w Zakładzie wychowawczym wzdryga się przed pójściem po linii rozkazu, jako zasadniczego warunku realizacji postulatów wychowawczych. Jedyną formą wykonania obowiązku jest rozumne zorganizowanie chętnej współpracy, stwarzającej silne poczucie wspólnoty, podporządkujące dobrowolnie dążenia jednostki celom wyższym, które służą dobru ogólnemu.

Rozszerzamy hasło współpracy na teren domu rodzicielskiego, bowiem chodzi nam o zbliżenie całej naszej pracy do życia, związanie jej z życiem i ze zrozumiałym interesem społecznym. Życie stawia coraz to cięższe zadania, komplikuje się coraz to bardziej. Inne są obecnie warunki ekonomiczne życia, niż dawniej. Fabryka i maszyna zastępują siłę fizyczną. Rynek pracy chałupniczej, na której głuchoniemy do niedawna opierał swój byt, strasznie się kurczy. Fala życia dzisiejszego wyrzuca coraz więcej tych nieszczęśliwców na mieliznę, gdzie bezradni wyczekują na pomoc. Zwycięża ten, kto jest do życia lepiej przygotowany, ten, czyj umysł orientuje się lepiej w różnorodnych i zawiłych procesach dzisiejszej doby.

Nie chcemy żadnej drogi wiążącej nas z życiem pominąć i dlatego chcemy słyszeć głos rodziców, których dzieci są w naszej opiece, chcemy w pierwszym rzędzie z rodzicami nawiązać głębszy i szerszy kontakt.

Osobisty kontakt zakładu z rodzicami i na odwrót był dotąd więcej niż luźny. Nie wszystkich rodziców stać na przyjazd do Lublińca. Ci, którzy przyjeżdżają w odwiedziny do swych dzieci, przyjeżdżają tylko z najbliższych okolic; czynią to w niedziele i dlatego nie korzystają z możliwości rozmówienia się z nauczycielem, kierownikiem internatu, względnie dyrektorem, aby — jak twierdzą — nie zabierać im spokoju niedzielnego. Innym znów utrudnia kontakt z nami uczucie nieśmiałości.

Rodzice naszych wychowanków jednakże zakładem tutejszym się interesują, tworzą sobie o naszej pracy swój sąd, który nie zawsze jest sądem obiektywnym, ponieważ opiera się często na niedokładnie spostrzeżonych i mylnie tłumaczonych sobie fragmentach, albo na opowiadaniach osób trzecich, na mało obiektywnych sądach dzieci głuchoniemych.

Stwierdziliśmy, że wytworzyła się u niektórych rodziców pewna postawa względem tutejszego zakładu, której poprawną nazwać nie można.

Czułym barometrem, który wskazywał nam, zwłaszcza bezpośrednio po wakacjach, nastawienie przyjazne względnie nieprzychylne rodziców, było ustosunkowanie się dzieci do swych opiekunów, względnie nauczycieli.

Następujący wypadek, który wydarzył się przed rokiem, zmusił nas do zbadania opinii o zakładzie, na terenie domu rodzicielskiego.

Pewni rodzice zabrali podczas zlotu harcerskiego w Piekarach Śl. w sposób podstępny swą córkę do domu i nie chcieli jej na wezwanie tutejszej Dyrekcji oddać do zakładu. Chcąc przekonać rodziców o nierozważnym swym postąpieniu, wysłałem jednego z opiekunów do domu, który od ojca przywiózł oto taką odpowiedź:

„Ja tam już dziecka nie pošlę do zakładu, bo ją będą krzywdzić za to, że do domu przyszła. Ale niechbym się tylko dowiedział, że jej wymówki robią, to — pierona — pięć rewolwerów do ręki a jadę tam. Ja bym im pokazał, psiakrew.”

Opinia rodziców o Zakładzie nie mogła być nam w naszym systemie wychowawczym obojętna. Nastawienie nieprzyjazne wzglę-

dnie wrogie rodziców udzielało się dzieciom, uniemożliwiało nam delikatną pracę wychowania, bo nie było kontaktu serca z sercem. O ile zdobyliśmy na pewien czas wszystkie dzieci podczas ich pobytu w Zakładzie, to po wakacjach stanął pomiędzy niektórymi wychowanymi a nami cień domu, zmuszając nas do podjęcia pracy od nowa.

Chcąc się dowiedzieć najprostszą drogą, co jest powodem niezyczliwego stosunku niektórych rodziców do tutejszego Zakładu i jaki jest w ogóle ich stosunek do nas, rozpisałem w styczniu bież. roku następującą ankietę na temat współpracy:

O k ó l n i k n r 24-3

w sprawie współpracy rodziców z Zakładem

Nad ulepszeniem pracy wychowawczej w tutejszym Zakładzie winni współpracować rodzice wychowanków. Ponieważ nie mogę zwołać konferencji rodzicielskiej ze względu na to, że nie każdy ma pieniądze na przyjazd do Lublińca, dlatego zwracam się do wszystkich rodziców z prośbą, aby przesłali mi swoje pisemne uwagi, czy są zadowoleni z Zakładu w Lublińcu, czy też nie. Chodzi mi bardzo o szczere wypowiedzenie swoich spostrzeżeń, myśli, pytań, projektów, żalów i skarg. O ile rodzice mają jakiegokolwiek żale, proszę je dokładnie opisać. Zapewniam, że dziecko z tego tytułu nie może spotkać żadna krzywda.

Wszystko wezmę pod dokładną rozważę, a za współpracę rodziców ze mną jako dyrektorem Zakładu z góry każdemu serdecznie dziękuję.

Szczerza współpraca rodziców z tutejszym Zakładem wyjdzie dzieciom głuchoniemym na pewno na dobre. Zakład tutejszy, o ile ma się doskonalić, musi wiedzieć, co o jego pracy myślą rodzice wychowanków. Dlatego niech każdy pisze — jak kto umie — ale szczerze i otwarcie.

Lubliń c, dnia 14 stycznia 1938 r.

(—) *Dr Głogowski.*

Na 128 listów otrzymałem 109 odpowiedzi, które załączam w tym celu, aby rodzice zapoznali się wzajemnie ze swą opinią o tutejszym Zakładzie.

Odstępujemy od dawnego „urzędowego” autorytetu, który nie znosił żadnej krytycznej uwagi, o ile pochodziła od osób tak zwanych „niekompetentnych”. Nam idzie o szczery stosunek, o wza-

jemne porozumienie i poszanowanie. Chcemy współpracy dla dobra dziecka głuchoniemego. Listy rodziców zamieszczamy bez podania nazwisk autorów.

Nr 1

Nasza córeczka żali się, że nie może mleka pić, bo jest niedobre. Przypuszczam, że brak cukru, gdyż córeczka jest nauczona słodkie pijać.

Proszę Szan. Dyrektora o zezwolenie córeczce na przywóz pierzyny, gdyż żali się, że jej jest w nocy zimno i nie może spać. Chcielibyśmy jej przyjść z pomocą, bo posiada swoje pierzynki w domu.

B. F.

U w a g a: Mleko słodzić pozwalamy, proszę jej przysłać cukru i niech słodzi ile zechce. W sypialni jest temperatura, jaka do snu jest najzdrowsza. Zakład posiada dobrze działające ogrzewanie centralne. Pierzynka jest niepotrzebna.

Nr 2

Nie mam żadnych pretensji dotyczących wychowania moich córek w tamtejszym Zakładzie. Podczas długoletniej obserwacji z przyjemnością stwierdzam, że takiego rzetelnego wychowania nigdzie by nie otrzymały.

Równocześnie składam W.Panu Dyrektorowi oraz wszystkim pp. Opiekunom moich córek najserdeczniejsze podziękowanie za gorliwość i trudną pracę.

K. J.

U w a g a: Dziewczynki są bardzo pracowite i dobre, trzeba je tylko zrozumieć i okazać im dużo serca, a ocenić to potrafią.

Nr 3

Uprzejmie komunikuję, że jestem bardzo zadowolony z postępów mojego syna, co zauważyłem podczas obecności jego na wakacjach świątecznych, pomimo że w Zakładzie jest dopiero czwarty miesiąc.

Jestem bardzo wdzięczny p. Dyrektorowi, jak również całej Dyrekcji tamtejszego Zakładu. Zasyłam również serdeczne podziękowanie za tak troskliwą opiekę nad moim synem.

P. S.

Nr 4

Nie czuję wcale żalu do Zakładu, ani do jego nauczycielstwa, przeciwnie, jestem bardzo zadowolony i zarazem dumny z pracy nauczycielstwa na czele z Szan. p. Dyrektorem. Zarazem bardzo p. Dyrektorowi, jak i całemu Gronu Nauczycielskiemu dziękuję za opiekowanie się moją córką.

St. K.

Nr 5

Córka moja R. przebywająca w Zakładzie na ogół jest zadowolona, że pobiera nauki, ma jednak małe zastrzeżenia.

Zastrzeżenia te może wypadałoby nazwać kapryсами dziecinnymi, odnoszącymi się do niektórych szczegółów pobytu w szkole, a mianowicie: Podczas ostatnich ferii świątecznych córka moja mówiła mi, że wolałaby uczyć się gdzieś bliżej, aby mogła częściej widzieć się ze mną. Również mówiła, że jedzenie czasem, ale tylko czasem jej nie smakuje. Starałem się jej wytłumaczyć jak tylko umiałem, że musi jeździć do Lublińca, bo szkół dla głuchoniemych w pobliżu Katowic nie ma, a co do jedzenia to doszliśmy do porozumienia, że kuchnia w Lublińcu jest wspólna i na pewno sprawdzana przez władze przełożone. Trzeba jedynie się do niej przyzwyczaić.

Wytłumaczenie to poszło tym łatwiej, że bawiąc pewnego razu w odwiedzinach u córki, zwiedziłem powyższy Zakład.

Jedną mam tylko prośbę do JWPana Dyrektora. Córka moja była ochrzczona w kościele ewangelickim; po śmierci żony jednak ja chciałbym, aby dzieci moje były wychowane w wierze rzymskokatolickiej, gdyż sam jestem tego wyznania. Dlatego najuprzejmiej proszę JWPana Dyrektora o przygotowanie mojej córki do spowiedzi i komunii świętej.

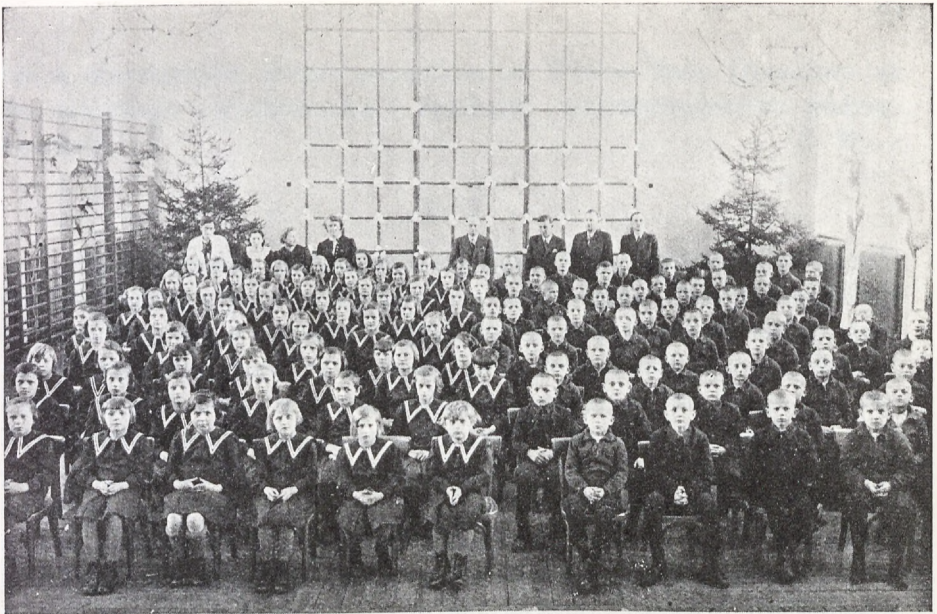
Poza tym jestem najzupełniej zadowolony z pobytu mojej córki w powyższym Zakładzie.

K. K.

U w a g a: Bardzo dziękujemy za słowa uznania. Córeczka Pana jest bardzo żywa i trudna do prowadzenia, ale już zrozumiała, że dużo tu korzysta i wybryki jej przyjmujemy jako wybryki dziecka, z których wyrosnie z czasem. Córka będzie wychowana w wierze katolickiej.

Nr 6

Co do wychowania mojego syna w tamtejszym Zakładzie stwierdziłem, że opieka i nauka jest ku memu zupełnemu zadowoleniu. Jest



Wychowankowie czekają na przedstawienie teatralne

Wychowankowie Zakładu otaczają troskliwą opieką grób Powstańców Śląskich na cmentarzu w Lublińcu



moim obowiązkiem złożyć wszystkim od Wielce Szan. Dyrektora aż do ostatniego wychowanka i opiekuna najserdeczniejsze podziękowanie.
S. W.

Nr 7

Na otrzymany okólnik donoszę Szan. Panu Dyrektorowi uprzejmie, że jestem z pracy i wychowania tamtejszego Zakładu zupełnie zadowolony. Jak z odzieżą i pożywieniem stoi, wiem, że dzieci mają dosyć; tego nie mogę im w domu przy licznej rodzinie przydzielić. Co do córki dodaję, że ma ona słaby talent do nauki. Wiem, ile trudu i cierpliwości od wychowawców jest wymagane, aby dziecko czegoś nauczyć. Córka jest w domu wesoła, dobra i uczynna dziewczyna, czym zadziwia moją żonę, a przede wszystkim z powodu jej zręcznego pomagania przy pracach domowych. Powraca chętnie do nauki i Zakładu. Z córką R., która już Zakład opuściła, mamy więcej trudu. Ma jakieś osobliwe cechy charakteru; oporność, obchodzenie się nieodpowiednie z rodzicami. Dam ją do nauki szycia, ażeby jakąś pracę na przyszłe lata sobie zapewniła. Zamiłowanie i przyciąganie do robót domowych prostych, zachowanie się w skromności i posłuszeństwie wyjdą zawsze na dobre. Nie mając do Szan. Dyrektora i Nauczycielstwa żadnego żalu, życzę dalszej owocnej pracy. *K. J.*

U w a g a: Mamy nadzieję, że druga córka nie będzie Panu sprawiać kłopotu.

Nr 8

Donoszę uprzejmie Sz. Dyrekcji, iż z Zakładu jestem bardzo zadowolony i nie mam powodu do uzalania się. *J. L.*

Nr 9

Na pismo z dnia 18 lutego 1938 r. nr 24-3 donoszę uprzejmie, że bardzo chętnie zgadzam się na współpracę pomiędzy mną a tamtejszym Zakładem.

Moja córka się dotychczas nigdy nie żaliła na wychowanie, pożywienie lub na naukę w tamtejszym Zakładzie. Dlatego muszę wypowiedzieć Zakładowi pełne wyrazy uznania za szybkie postępy córki w nauce i za troskliwość w opiece.

Jedno tylko chciałem nadmienić w sprawie obuwia i koszul. Na wakacje przybyła moja córka w ubiegłym roku z trzewikami nie

dobranymi do pary, jeden z nich był bardzo podarty, tak że musiałem natychmiast posłać go do wyreparowania. Również trzewiki były bardzo ciasne, gdyż zauważyłem poważne odciski na jej nogach. Przy zmienianiu bielizny zauważyłem czerwony pasek na jej ciele, spowodowany przez koszulkę, która była jej za ciasna. Nie uważam to z mojej strony jako żal do tamtejszego Zakładu, mogło to tylko być spowodowane przez niedopatrzenie ze strony personelu.

Żywiąc nadzieję, że współpraca między mną a tamtejszym Zakładem da jak najlepsze wyniki w przyszłości, i to przez stały kontakt pomiędzy nami, proszę także o powiadomienie mnie o wypadkach złego zachowania się mej córki.

E. N.

U w a g a: Wierzmy Panu, że trzewiki były ciasne — a to już trudna sprawa. Dziewczynek i także Pana córki przekonać nie można, że buty obszerniejsze są lepsze — odpowiedzą na to, że wolą ciasne, bo są ładniejsze — bo są modne, chociaż powstają odciski. W kwestiach mody kobiety mają swój własny sposób myślenia — nawet nasze dziewczęta. Co do ciasnej koszulki, to nie można zawsze każdej koszulki dopasować. Córka bardzo rozwinęła się ostatnio, nie oddała swej ciasnej koszulki, aby ją wymienić na większą i obszerniejszą. Obecnie ma koszulkę dostateczną. Proszę nam to przeoczenie wybaczyć i to dlatego, że mamy aż 70 „córek”, a każdej co dzień coś brakuje, czegoś potrzeba.

Córka Pana nie sprawia nam kłopotu, jest bardzo lubiana przez wszystkie koleżanki.

Nr 10

Moja córka się zali, że ją starsze dziewczyny i chłopcy biją. To jest nie w porządku, gdyż na to są pielęgniarki i nauczyciele, żeby dawali na nich pozór.

W pierwszym roku córka moja miała dosyć dobre postępy w nauce, a teraz widzę, że stoi w tym samym miejscu, co w pierwszym roku i to w pisaniu, czytaniu, w liczeniu i w mowie. Nie wiem, na czym to polega. Prosiłbym, jeżeli jest to możliwe, żeby moja córka lepsze postępy miała w nauce.

K. W.

U w a g a: Córeczka Pana znana jest z tego, że wszystkim dokucza, wszyscy się na nią tu żalą. Ona natomiast kłamie i twierdzi, że jej dzieje się krzywda. Jest bardzo trudna do prowadzenia, leniwa bardzo, do nauki trzeba ją napędzać i stąd też brak postępów. Proszę pamiętać, że rodzice w domu winni zachęcać dziecko do nauki. My wszyscy tutaj chcielibyśmy, aby córka wykazała się lepszymi niż dotąd postępami.

Nr 11

Jako niżej podpisana matka wychowanka R. R., który znajduje się w Zakładzie, podaję do wiadomości, że jestem z wychowania, opieki i nauki całkowicie zadowolona, za co p. Dyrektorowi serdeczne dzięki składam. Gdy wychowanek był na wakacjach, to się szło porozumieć z nim, choć nie w mowie, ale pisemnie. Dlatego można poznać, że nauczyciele dobrze uczą. Dlatego i nauczycielom składam dzięki.

Nie mam żadnych zażaleń i pytań.

R. R.

U w a g a: W miarę, jak się język będzie u chłopca rozwijał, będzie mogła się Pani z synem coraz to lepiej porozumieć.

Nr 12

Według opowiadania mego syna, jestem z systemu wychowania w Zakładzie całkiem zadowolony. Syn mi opowiadał, że się uczą różnego rzemiosła. Zastanowiłem się nad tym, czy by nie było lepiej, gdyby się tylko w jednym rzemiośle kształcił. Z drugiej strony znów, myślę sobie, lepiej będzie, gdy się różnych rzeczy nauczy, bo nie wiem, jaki zawód on sobie wybierze, lub do jakiego będzie zdolny. Więcej nie mam nic do powiedzenia. Cieszę się z tego, że Zakład chce współpracować z rodzicami. Wiem, że Zakład troszczy się wielce o swych wychowanków. Mam mocne zaufanie do p. Dyrektora i do jego współpracowników, że pokierują wychowaniem mego syna jak najlepiej, żeby się nie stał ciężarem dla Ojczyzny i społeczeństwa.

J. R.

U w a g a: W sprawie rzemiosła proszę przeczytać sobie uwagi pod listem nr 86. Bardzo Panu dziękujemy za zaufanie, jakim Pan darzy tułszy Zakład.

Nr 13

Z wszelkich czynności Zakładu jestem dotąd zadowolony. Mając osobiście możność przekonać się o urządzeniu Zakładu, o higienie, o opiece lekarskiej i o wychowaniu szkolnym, religijnym i fizycznym, nie mam i nie mogę mieć żadnych skarg i żalów do Zakładu, który dla wychowanków czyni wszystko to, co jest w jego możliwości. Stykając się dawniej w internacie z pp. nauczycielami i wychowawcami, widziałem zawsze przychylne i dbałe odnoszenie się do wy-

chowanków jak i do odwiedzających rodziców, i ciężką krzywdę wyrządziłbym Zakładowi, gdybym pozwolił sobie na złośliwą krytykę.

Mam pod adresem Zakładu jedną prośbę. Czy nie byłoby możliwe podczas odwiedzin pozwolić nam, jak to było dawniej, stykać się z wychowankami? Obecnie jest nam to utrudnione. Odwiedzamy dzieci, nie mamy jednak możliwości rozmówić się z pp. wychowawcami i dowiedzieć się o zachowaniu się i postępach dziecka. Proszę przeto Dyрекcję Zakładu o rozpatrzenie tej mojej prośby — wychodzącej nie tylko z inicjatywy mojej, lecz z inicjatywy wszystkich — i o przychylne załatwienie jej. Poza tym pozwalam sobie przedstawić Dyrekcji Zakładu jeden przykry objaw pojawiający się pomiędzy wychowankami, mianowicie wypadki kradzieży. Chłopiec mój ma w Zakładzie już czwartą walizkę, bo z wszystkich poprzednich wykradziono mu klucze i jak tłumaczy, dzieje się to podczas snu. Potwierdza to również wychowanek A. i dodaje, iż w nocy z kieszeni giną pieniądze i inne drobne przedmioty. Nie zgłaszają takich wypadków z obawy — jak twierdzą — przed starszymi wychowankami.

Nie chcę tu przy tych zdaniach absolutnie stawić Zakład w złym świetle i zastrzegam się przeciwko temu, lecz jako ojciec czuję się zobowiązany objaw ten Zakładowi przedstawić w celu zapobieżenia, jak również z obawy, by chłopiec mój złymi przykładami starszych nie przyzwyczał się do tak brzydkiego nałogu, jakim jest kradzież i kłamstwo i proszę, by ewentualne początkujące objawy czy to kradzieży lub kłamstwa u mojego chłopca ostro i radykalnie tępić. Znam osobiście jednego starszego wychownika z tamtejszego Zakładu, który co do uczciwości ma bardzo wielkie braki, o których Zakład będę mógł powiadomić ustnie przy sposobności odwiedzin. Piszę to dlatego, ponieważ chłopiec mój z nim dosyć się koleguje.

N. W.

U w a g a: Sprawę odwiedzin wychowanków w Zakładzie podczas niedziel i świąt normuje następujący okólnik:

OKÓLNIK Nr 3/7

w sprawie odwiedzin wychowanków w Zakładzie podczas niedziel i świąt

§ 1

Dyrekcja prosi rodziców i krewnych, żeby odwiedzali swe dzieci w Zakładzie o ile możności tylko w każdą pierwszą niedzielę względnie święto w miesiącu.

§ 2

Na stałą rozmównicę z wychowankami w niedziele i święta przeznaczam salę gimnastyczną, natomiast w dni powszednie odwiedzający mogą się z wychowankami rozmówić w portierni.

§ 3

Osoba, odwiedzająca głuchoniemego ucznia w niedziele i święta, poda w portierni na karteczce imię i nazwisko wychowanka. Woźny posyła karteczkę kierownikowi wzgl. kierownicze internatu (karteczka wzór 1).

§ 4

Rodzice mogą zabrać swego syna wzgl. córkę na przechadzkę za poprzednim zezwoleniem internatu, biorąc na ten czas pełną odpowiedzialność za wychowanka.

§ 5

Nie wolno przywozić wychowankom za wyjątkiem owoców i słodczych artykułów spożywczych, jak mięsa, tłuszczów i kiełbas.

§ 6

Rodzicom nie wolno odbierać od wychowanków przedmiotów stanowiących własność Zakładu. Dyrekcja prosi osoby odwiedzające wychowanków, aby pozostawili walizki swe w portierni.

Z walizkami, paczkami, rodzicom i gościom po terenie Zakładu chodzić nie wolno. Woźny ma prawo przeprowadzić kontrolę walizek.

§ 7

O ile odwiedzający chciałby się rozmówić o postępach dziecka z nauczycielem wzgl. kierownikiem lub kierowniczką internatu, poprosi ich o rozmowę (karteczka wzór 2).

§ 8

Z Dyrektorem Zakładu rodzice mogą mówić każdego czasu.

§ 9

Gdy dziecko jest chore i leży w szpitaliku, rodzice mogą odwiedzić je za zezwoleniem higienistki, obowiązani są jednak stosować się do jej wskazań.

§ 10

Wstęp do internatów i innych budynków zakładowych jest niedozwolony. Wyjątek stanowią: biuro, kaplica podczas niedzielnego nabożeństwa i sala gimnastyczna jako poczekalnia.

Ci rodzice, którzy Zakładu nie zwiedzili jeszcze, winni się w tej sprawie udać do zastępcy dyrektora p. Kowalskiego.

§ 11

Widzenie się z dzieckiem podczas pracy szkolnej w dni powszednie może się odbyć tylko za zezwoleniem Dyrektora.

§ 12

Rodzice zechcą wszystkie swe zażalenia kierować ustnie albo pisemnie do Dyrektora Zakładu, który zawsze każde zażalenie skrupulatnie rozpatrzy.

Natomiast odzywianie się w tonie i słowach obelżywych o Zakładzie i jego pracownikach naraża daną osobę na przykre konsekwencje prawne.

§ 13

Z dniem dzisiejszym tracą swą moc obowiązującą wszystkie inne okólniki dot. odwiedzin wychowanków w tutejszym Zakładzie.

Lubliniec, dnia 31 października 1937 r.

Dyrektor:

(—) *Dr Głogowski.*

Dążymy w całej swej organizacji do ścisłej i zgodnej współpracy z rodzicami. Rodzice mogą mówić na temat swego dziecka z nauczycielem i z kierownikami internatów. Muszą jednak daną osobę o rozmowę poprosić (§ 7). Ponieważ niektórzy nauczyciele mieszkają w mieście, więc dobrze byłoby, gdyby rodzice napisali na kilka dni przed swym przyjazdem pocztówkę do Zakładu, — a Dyrekcja poprosi danego nauczyciela, aby udzielił rodzicom wywiadu.

Wzmianka o rewizji walizek w § 6, zakaz wstępu do internatów itp. w § 10 zostały spowodowane wypadkami kradzieży i nieodpowiedniego zachowania się niektórych rodziców wobec wychowawców. Co do kradzieży kluczyków, proszę przeczytać sobie uwagę pod listem nr 14. Zdarzają się wypadki, że dzieci gubią kluczyki.

Pieniądze przechowuje wychowawca, a większe sumy oddaje się w PKO. Wszystkie dzieci posiadają książeczki oszczędnościowe. Wychowankowie wiedzą, że lepiej jest oddać pieniądze na przechowanie. Jednakowoż tego wszyscy chętnie nie czynią, bo chcą być wyłącznie panami kilku groszy. Rzadko dziecko przyzna się do tego, że zgubiło — wygodniej jest dla niego posądzać swych kolegów o kradzież. Przecież u dorosłych ludzi spotykamy także takie wypadki. Takich wychowanków, którzy łatwo sobie przyswajają cudzą własność, mamy kilku — są stale pod czujną obserwacją. Oni nie cieszą się żadną sympatią — a dzieci ich unikają.

Bardzo Panu dziękujemy za poruszenie problemu wychowawczego. O swego synka może być Pan spokojny.

Nr 14

Nie miałem zamiaru wnosić do Szan. Pana Dyrektora jakiego zażalenia, ponieważ o pracy naukowej i wychowawczej Zakładu mogę się tylko wyrazić z najwyższym szacunkiem i za nią też Szan. P. Dyrektorowi składam najgorętsze podziękowanie. Widząc jednak głębokie zainteresowanie się Szanownego Pana Dyrektora wszelkimi sprawami dot. dziecka głuchoniemego załączam, choć bardzo niechętnie, co następuje:

1. Dziecko skarży się, że otrzymuje niewystarczającą jemu ilość chleba.

2. Od czasu do czasu wysyła się jemu do Zakładu paczkę z żywnością. Chcemy jemu przez to wyrazić nasz dowód pamięci i jemu sprawić jaką radość. Czyżby zawartości tej paczki nie mogło dziecko umieścić w walizce i zamknąć na klucz? Dziecko żali się, że drudzy wykradają mu z tego, co się mu pośle.

3. Jest sprawa z przyjazdem do domu. Czyżby Szan. P. Dyrektorowi nie było możliwe przysyłać dzieci wcześniej? Posyła się je przeważnie pociągami, który przyjeżdża o godz. 21 do Rydułtów. Dołączając jeszcze 2 godziny, które są potrzebne o ile nie ma furmanki na przybycie z dworca do naszej miejscowości, jest się zaledwie o godzinie 23 w domu. Spodziewając się, że Szan. Pan Dyrektor o ile możliwe powyższe weźmie pod uwagę. *M. W.*

U w a g a: ad 1) Chleba chłopiec może otrzymać tyle ile chce, ale tylko w czasie posiłku.

ad 2) Nad każdym wypadkiem kradzieży się zastanawiamy, aby się nie powtórzył. Na skutek Pańskiej uwagi odbieramy klucze chłopcom, zamykając je do specjalnej szafki. Przed posiłkiem (podwieczorkiem) klucze się wydaje. Uniknie się w ten sposób wypożyczania i dopasowywania kluczy do cudzych walizek. W przyszłości projektuje się specjalne szafki dla każdego wychowanka na przechowanie zawartości paczek (owoców, cukierków, ciastek).

ad 3) Od wakacji wielkanocnych na skutek Pańskiej słusznej uwagi wysyłamy dzieci wcześniej.

Za życzliwą współpracę bardzo Panu dziękujemy.

Nr 15

Jesteśmy z tego zadowoleni, czego się córka nauczyła, bo w domu by się tego nie nauczyła. *J. F.*

Nr 16

Donoszę uprzejmie, że jestem bardzo zadowolony z pobytu mego dziecka w Śląskim Zakładzie dla Głuchoniemych, albowiem — jak stwierdziłem — dziecko moje bardzo dobrze wyglądało i było zdrowe, co świadczy o tym, że jest wzorowy porządek i pożywienie nadzwyczajne. Szczerze oświadczam, że ja żadnych skarg przeciw Panu Dyrektorowi i jego współpracownikom nie mam, przeciwnie serdeczne podziękowanie ślę Panu Dyrektorowi, pp. Nauczycielom i wszystkim tym, którzy koło mej dziewczyny pracują.

Równocześnie donoszę uprzejmie, że bardzo chętnie będę współpracował z Wielm. Panami i chętnie stoję do usług. W razie, gdyby dziecko moje się nieodpowiednio zachowało, to proszę mi o tym donieść. Również chciałem prosić o udzielenie mi informacji w sprawie nauki, to znaczy, jakich zawodów mogą się uczyć dzieci i od którego wieku.

W. K.

U w a g a: W sprawie kształcenia zawodowego odsyłamy Pana do listu nr 86, dołączając Panu za życziwe słowa podziękii.

Nr 17

Syn mój E. ostatnio, jak był na wakacjach, na nic się nie skarżył. W postęпах też idzie naprzód, za co Wielm. Panom bardzo dziękuję. Żalić się nie mam co, bo syn mój nie skarży się na nic w domu.

M. F.

U w a g a: Gdyby się syn nawet skarżył w domu, to Pan na pewno zapytałby się w Zakładzie, czy jego opowiadania polegają na prawdzie.

Nr 18

Z wychowania w Zakładzie jestem zadowolony. Co do ubrania i dyscypliny, jest wszystko w porządku, tylko jedno mi podpada: syn jak przychodzi na wakacje jest bardzo lichy i wygłodniały. Po wakacjach jest mu bardzo trudno z powrotem do Zakładu odjeżdżać, gdy do Zakładu w Rybniku wracał z uciechą. Przypuszczam, że powód tego będzie niedoskonałe odżywianie.

W. H.

U w a g a: Nie bardzo chłopcu się powodzi w nauce, ma słabą głowę, innym się lepiej powodzi. Może to jest właściwy powód, że niechętnie chce wracać do Zakładu. Syn jest lichy — to prawda! Mamy oprócz chłopców tęgich i zdrowych także dzieci wątłe i chorowite. Nad tymi dziećmi czuwa specjalnie lekarz.

Nr 19

Z nauki w Zakładzie jesteśmy zadowoleni, za co serdecznie dziękuję. Proszę, ażeby było wolno i w inną niedzielę, nie tylko w pierwszą, odwiedzić swoje dziecko, gdyż na kolej nie mam tyle pieniędzy, a na rowerze, gdy pada deszcz albo jest wiatr, to nie można tak daleko jechać. Gdy się dziecko rozchoruje, to prosimy nas zawiadomić o jego chorobie.

Dziękujemy jeszcze raz za mozolną pracę nad naszym dzieckiem.
P. W.

U w a g a: Z dzieckiem swoim może Pan widzieć się każdego czasu. Nikt tego Panu nie zabrania.

Nr 20

Co się tyczy nauki, to jestem bardzo zadowolony, bo miałem sposobność o tym się przekonać. Bardzo się cieszyliśmy, jak się chłopiec chwalił, że już potrafi pisać. Żalił się, że był uderzony w nos aż się zakrwawił. Taka kara to nie na miejscu. Z tego powodu nie miał żadnej ochoty wracać do Zakładu. Ale mam nadzieję, że na drugi raz nie będzie miał żadnych zażaleń.
N. W.

U w a g a: Zgadza się, że rówieśnik syna uderzył go podczas wzajemnego mocowania się w nos. Ale taki wypadek nie powinien chłopcu odebrać ochoty do powrotu do Zakładu. Popęd do walki tkwi w każdym żywym i zdrowym chłopcu. Prosimy nad takimi sprawami się nie rozczulać, a na pewno chłopiec nie będzie miał w przyszłości żadnych zażaleń. Chłopiec wie, że skrzywdzić go tutaj w Zakładzie nikt nie może.

Nr 21

Dziękuję za wszelką naukę dla syna. Podoba się mi wychowanie i zdrowie jego. Nie mam żadnego zażalenia. Tylko bardzo tęskni, gdy wraca z wakacyj do Zakładu, nie wiadomo z jakiego powodu.
S. A.

U w a g a: Chłopiec jest młody, tęskni za ojcem i matką. Tutaj w Zakładzie jemu się dobrze powodzi.

Nr 22

Jestem z Zakładu zupełnie zadowolony, ponieważ wiem, iż pracuje dla dobra mojego syna. Żalów wobec Zakładu nie mam żadnych. Kosztowało mnie to dużo trudu, zanim dostałem syna do Zakładu.

Mam tylko jedną prośbę. Mój syn nie jest od urodzenia głuchoniemy. Prosiłbym, czy by on nie mógł wyraźnie mówić.

Dziękuję Szan. Panu Dyrektorowi, całemu Zakładowi i nauczycielom za wszelkie trudy.
S. K.

U w a g a: Chłopiec jest dopiero trzeci rok w Zakładzie. Wymowa mu się jeszcze poprawi.

Nr 23

Pan Dyrektor zwraca się do rodziców z prośbą o wypowiedzenie się. Z mojej strony mogę odpowiedzieć, że jestem ze wszystkiej nauki i utrzymania mojego syna w tamtejszym Zakładzie zupełnie zadowolony i cieszę się, że dziecko wykazuje pod względem nauki i wychowania jak najlepsze postępy. A. S.

Nr 24

W sprawie pobytu mojego syna w tamtejszym Zakładzie nie mam pod względem wychowania i nauki szkolnej żadnych zarzutów. J. R.

Nr 25

Dotychczas nie stwierdziłem żadnego złego postępowania w Zakładzie z moim synem. Zażeń i skarg nie mam. Proszę tylko uprzejmie Wielm. Pana Dyrektora, syn mój się olbrzymio rozrasta i przez to potrzebuje więcej pożywienia, a Pan Dyrektor ma wszystko w rękach. Proszę dbać i nie zapomnieć o nim, ażeby jak przyjdzie do domu, mógł pochwalić Wielm. Pana Dyrektora.

Życzę Szan. Panu Dyrektorowi dobrego powodzenia w Zakładzie, dobrej obfitej pracy i dobrego nadzoru nad dziećmi. K. G.

U w a g a: Najważniejszą rzecz, pieniądze, ma Urząd Wojewódzki w rękach. Zapewniam Panią, że Zakład odżywia dzieci bardzo dobrze. Syn, który jest 165 cm wysoki i waży 62 kg, ma taki apetyt, że zjadłby za trzech.

Nr 26

Na pierwszy list, który otrzymałem, nie dałem żadnej odpowiedzi, bo nie miałem żadnego żalu do Zakładu. Na drugi list z dnia 18 II 1938 odpowiadam, że nie rezygnuję z współpracy z Zakładem. Jestem z wychowania mego syna bardzo zadowolony. M. L.

Nr 27

Co do nauki jestem bardzo zadowolony, że córka moja, jak się przekonałem, tak dobre postępy robi, tylko co do pożywienia prosiłbym o dawanie dziecku więcej chleba i także masła, i nie tylko — jak bywa — groch — fasolę — kapustę i maślankę.

Według mojego zdania, dzieci od takiego pożywienia nie potrafią zdobyć siły, która im jest potrzebna.

Dodaję jeszcze, że według mojego spostrzeżenia dzieci mają dobry wygląd. Nie wszystkie dzieci są jednak z domu przyzwyczajone do jednego pożywienia, tak samo nie wszystkie dzieci jedzą jednakowo.

K. A.

U w a g a: Od kwietnia 1937 do kwietnia 1938 dzieci otrzymały kapustę w formie kiszanej, włoskiej, czerwonej, białej, w sałatkach, w bigosie co 2. dzień. Groch jako zupę grochową dawano dzieciom 27 razy, czyli co 10. dzień. Groch jako grochówka (zawsze dzieciom smakuje) podano tylko pięć razy, czyli co 54. dzień. Fasolę w formie zupy dzieci jadły w ciągu roku 9 razy, a 2 razy jako fasolę na gęsto. Maślanek — i to tylko na kolację — dzieci piły 9 razy.

Dlaczego więc Pan pisze, że przeważnie (jak bywa) karmi się dzieci grochem, fasolą, kapustą i maślanek? Kuchnia tutejsza jest bardzo urozmaicona. Jadłospis układa naucz. gospod. domowego wraz z kucharką, higienistka oblicza, czy jedzenie zawiera dostateczną ilość białka, tłuszczów, węglowodanów, witamin, kalorii (około 2700 dziennie), lekarz sprawdza, a dyrektor zatwierdza jadłospis. Bierze się pod uwagę to, co zdrowy rozum mówi i to, co nauka nakazuje. Chętnie dalibyśmy naszym wychowankom banany, winogrona, brzoskwinie — nie mamy niestety na to pieniędzy. Musimy się trzymać ściśle 80 groszy dziennie. W tych granicach dzieci przy 5-krotnym posiłku dziennie są syte. W domu dzieci grymaszą, bo w ten sposób dostaną to, co zechcą. U nas muszą jeść to, co jest na stole.

Nr 28

Dziękuję uprzejmie Panu Dyrektorowi, tak samo p. Nauczycielowi za tak staranną, ścisłą i ciężką pracę nad moim dzieckiem. Jestem bardzo zadowolony z mego dziecka, które jest trzy lata w Zakładzie i bardzo się zabiera do nauki. Nie zauważyłem żadnych braków, które miałyby się tyczyć nauki. My jako rodzice jesteśmy bardzo zadowoleni ze Zakładu w Lublińcu i chcemy chętnie współpracować z Zakładem.

H. P.

U w a g a: Nas także bardzo cieszy, że syn Pana robi dobre postępy.

Nr 29

Donoszę, że jestem bardzo zadowolona z Zakładu. Chłopiec posiada więcej inteligencji w sobie, aniżeli przedtem. Gdy się go zapytałam, jak mu się podoba w Zakładzie, dawał znaki, iż jest bardzo zadowolony, pokazywał na palcach, ile dni będzie spał w domu i nie mógł się doczekać odjazdu do Zakładu. Było mu bardzo smutno, bo gdy przyjechał do domu, już nie zastał ojca, bo ojciec zmarł 12 XII 1937 r.

Więc dziękuję serdecznie JWPanu Dyrektorowi i Wielm. Panom Wychowawcom za tak dobre wychowanie i wykształcenie mojego syna i życzę „Szczęść Boże” w tym ciężkim i mozolnym zawodzie.

K. G.

U w a g a: Życzymy, żeby syn stał się dla Pani pociechą i podporą w życiu. Z powodu utraty męża składamy Pani serdeczne współczucie.

Nr 30

Co do okólnika nr 24-3 w sprawie współpracy rodziców z Zakładem jestem dobrej myśli i popieram wydany okólnik Wielm. Pana Dyrektora. Również dziękujemy bardzo za dobrą, staranną opiekę nad moim synem. Syn mój i my nie żalimy się na Zakład. Chciałem tylko jedno nadmienić, że Wielm. Pan Dyrektor jako ojciec tego Zakładu musi najlepiej wiedzieć, co tym wychowankom brakuje. Nie rozumiem, dlaczego niektóre dzieci z niechęcią z wakacji do Zakładu wracają.

G. W.

U w a g a: Dzieci powracające z wakacji do Lublińca pozostawiają w domu rodziców, swobodę — a w Zakładzie czeka ich obowiązek. Rzecz naturalna, że niektóre dzieci chciałyby mieć wakacje przez całe życie! Na to chyba rodzice nie zgodziliby się.

Nr 31

Oдноśnie do tamtejszego okólnika nr 24-3 z dnia 14 stycznia rb. oświadczam, że pod względem wychowania i nauki mojego syna w tamtejszym Zakładzie nie mam żadnych zastrzeżeń i jestem w całej pełni zadowolony.

Ponieważ syn mój dotychczas nie żalił i nie skarżył się na ewentualne złe traktowanie go przez wychowawców Zakładu, jestem przekonany, że Pan Dyrektor dokłada wszelkich starań, ażeby dzieciom głuchoniemym ulepszyć i uprzyjemnić pobyt w Zakładzie, wobec czego wyrażam Panu Dyrektorowi moje pełne zaufanie i za trudy i troski w tak ciężkiej pracy nad wychowaniem tych najbiedniejszych serdecznie dziękuję.

B. F.

U w a g a: Staramy się, aby młodość dziatwy głuchoniemej upłynęła tutaj w Lublińcu pod znakiem duchowej pogody, wśród której młoda dusza dziecka najlepiej dojrzewa.

Nr 32

Niniejszym oświadczam, że jestem zadowolony z Zakładu i nie mam żadnych zarzutów przeciwko Zakładowi. Dziecko czuje się w Zakładzie dobrze. Będąc na wakacjach w domu, to chętnie chciał z powrotem jechać. Chcę chętnie współpracować z Zakładem dla dobra swojego dziecka.

B. J.

U w a g a: Bardzo nam zależy na chętniej i szczerzej współpracy rodziców.

Nr 33

1. Stwierdziłem, gdy dziecko przychodzi zimą na wakacje, nie było dostatecznie ubrane, tak jak to było w Rybniku. Ponieważ dzieci nie mają żadnego owinięcia szyi, dlatego przychodzą często chore do domu na gardło.

2. Dalej dziecko żali się, iż nie ma w Lublińcu takiego wyżywienia, jak w Rybniku.

3. Potem ta cała obsługa była w Rybniku lepsza, co ja na własne oczy spostrzegłem. Co zaś do nauki, wywnioskowałem, iż dziecko uczy się mniej więcej dobrze, co stwierdziłem na świadectwach szkolnych.

4. Mam tylko jedną prośbę do tamtejszego Zakładu, a mianowicie: czy dzieci z Rybnika nie mogłyby przyjeżdżać na wakacje do stacji Rybnik, co ułatwiłoby nam rodzicom pracę.

F. P.

U w a g a: ad 1) Czy szaliki nie przyczyniają się czasem do zaziębnienia gardła? Często zachodziły takie wypadki, że pewna część wychowanków po wakacjach szale pozostawiła w domu, twierdząc, że zgubiła. Zakład niestety nie ma pieniędzy na to, aby zaopatrywać dom w szale. Z tych powodów chłopcy na wakacje gwiazdkowe wyjechali bez szalów.

ad 2) Co do wyżywienia, to zgadzamy się, że jest inne. Obecne wyżywienie jest o całe nieco zdrowsze.

ad 3) Nie wiem, co Pan ma na myśli, pisząc o lepszej obsłudze dziecka w Rybniku. Tutaj nie ma w ogóle obsługi, jest nauczanie i jest wychowanie, jest szczerza troska o duchowy i fizyczny rozwój wszystkich dzieci głuchoniemych.

ad 4) O ile Pan nam napisze, biorąc na siebie jako ojciec odpowiedzialność, że syn ma pojechać na własną rękę na wakacje z Katowic do Rybnika, to wtenczas Zakład nie ma nic przeciwko temu, żeby chłopiec, mający 13 lat, bez nadzoru zjechał do domu.

Nr 34

Nie mam żadnych zażaleń i jestem z całego serca wdzięczna Szan. Dyrekcji oraz Nauczycielstwu za tak dobre wychowanie mego syna.

A. K.

U w a g a: Z syna Pani jesteśmy zadowoleni i mamy nadzieję, że będzie w życiu dobrym człowiekiem.

Nr 35

Z nauki i wychowania syna mego, który jest w tamtejszym Zakładzie pierwszy rok, jestem zadowolony.

A. H.

Nr 36

Przychyłam się do współpracy ze Zakładem dla dobra dziecka.

F. P.

U w a g a: Prawda, że niepotrzebne było denerwowanie się Pana! Głuchoniemych jest trudno zrozumieć, nawet swoje własne dziecko! Opiekun podczas wakacji wielkanocnych Panu otworzył oczy, co to za ptaszęta obaj synowie.

Nr 37

Donoszę uprzejmie, że z projektu współpracy jestem bardzo zadowolony. O dalsze wychowanie mego dziecka tak jak dotychczas, bardzo Szanowną Dyrekcję Zakładu proszę.

W. B.

U w a g a: Dzieci z roku na rok będą wynosiły z tut. Zakładu coraz większe korzyści.

Nr 38

Jestem zadowolony z nauk, których udziela się mojemu synowi, za które serdecznie dziękujemy.

Proszę Szanowną Dyrekcję o dalszą opiekę także w przyszłości nad moim dzieckiem.

St. B.

U w a g a: Staram się o wychowanków Zakładu nie tylko w wieku szkolnym, lecz również i po opuszczeniu przez nich szkoły.

Nr 39

W związku z pismem w sprawie współpracy rodziców z Zakładem donoszę uprzejmie, iż na ogół z systemem wychowawczym, stosowanym w Zakładzie, się godzę.

Chciałbym jedynie zwrócić uwagę na według mojego zdania za częste szczepienia i wywołaną przez to psychozę u dzieci.

R. B.

U w a g a: Szczepienia przeciwko szkarlatynie, dyfterii były konieczne, aby dzieci w nowym zakładzie uchronić przed epidemią.

Nr 40

Zwracam się z prośbą do Szanownego Pana Dyrektora, bo te dzieci okropne skargi wygłaszają, jak tam biją i popychają. Ta mniejsza dziewczyna dostała w głowę z obydwóch stron, aż z nosa krew leciała. Proszę bardzo Pana Dyrektora, niech Pan zwróci uwagę na tych nauczycieli, na te opiekunki. Jeden nauczyciel tam bez mała ćwiczy te dzieci. Dzieci robią co chcą, biją się, popychają i drapią pazurami. Jednak tam coś musi być, bo jak ten dzień odjazdu przyjdzie, to tyle płaczu, że nie można. Ta starsza dziewczyna pokazuje, że kaj śpią jest zimno bardzo i że bardzo późno nocą pracują do 10 do 11. Że i kustu mają za mało.

Teraz proszę Pana Dyrektora, jeżeli jest w tym coś nieprawdy, to proszę mi przebaczyć, bo ja tam nie byłam, a z tych dzieci człowiek nie może być mądry ze wszystkiego.

M. C.

U w a g a: Najważniejsze jest ostatnie zdanie w liście. Pani się otwarcie przyznaje, że nie może rozumieć swych córek. Bardzo wiele rodziców nie rozumie swych głuchoniemych dzieci. Dziewczynce szła krew pewnego razu mocno nawet, ale przy zabawie druga dziewczynka uderzyła ją głową w nos. Nikt jednak i nigdy nie uderzył jej w twarz. My dzieci kijem nie wychowujemy! Żaden nauczyciel nie „ćwiczy” dzieci. Młodsza dziewczynka była tak miserna, źle odżywiona, że jak przyszła do Zakładu odżywialiśmy ją specjalnie i ktoś czuwał przy niej przy posiłkach, żeby wszystko zjadła; nie mogła bowiem jeść. Typowe dziecko biedy! Po roku już poprawiła się bardzo. Wszystkie lenie płaczą, jak trzeba wracać do nauki i pracy, nikogo to nie dziwi, ale dla dobra dziecka należy je uczyć. Młodsza córka idzie spać o godzinie 8, a starsza półtora godziny później. Pobudka następuje o godzinie 6.40. Bardzo źle Pani zrobiła, że cały kwartał zatrzymała obie córki w domu! Czy mają one później zostać żebrakami?

Nr 41

Donoszę uprzejmie, że z dotychczasowych wyników nauki i wychowania, które miałem możność poznać u córki podczas ferii, jestem bardzo zadowolony.

Porównując jej wiadomości z pierwszą klasą dzieci słyszących, z tym większym pozostaje uznaniem dla Zakładu i wy-

chowawców. Córeczka potwierdziła, że kar cielesnych nie ma. Zachowywała się poprawnie i uważała tak na ubranie, jak i na ogólny porządek, co świadczy, że dzieci są należycie wychowane. Ja od siebie miałbym jedno spostrzeżenie, które może Szanowną Dyрекcję zainteresuje. Rozchodzi się o dowożenie dzieci na stację, do Katowic, na ferie świąteczne. Sam dworzec katowicki w okresie przedświątecznym staje się trudnym do przebycia, zwłaszcza poczekalnia III klasy. Może na ten krótki czas dałoby się uzyskać od Władz kolejowych inne pomieszczenie dla dzieci, aby uniknąć natłoku, skąd rodzice mogliby spokojnie zabierać dzieci i zgłaszać odbiór opiekunom.

Dużą winę przypisuję samym rodzicom, bo zbierają się z rodzinami przed wejściem i sami powiększają natłok, a przez zabieranie dzieci z szeregów powodują zamieszanie.

A. C.

U w a g a: Bardzo Panu za miłe uwagi pod adresem Zakładu dziękujemy. Cieszy nas to bardzo, że Pan widzi postępy i jest zadowolony. Pańskie słuszne zdanie w sprawie odbierania dzieci w Katowicach wziąłem pod rozwagę. Niestety Dyrekcja Kolei w Katowicach nie może przydzielić specjalnej sali.

Nr 42

Dziękujemy za przysłany list w sprawie współpracy rodziców z Zakładem. Z wychowania i nauki jesteśmy bardzo zadowoleni i nie raz podziwiamy, ile Zakład starania musi wkładać w naukę i wychowanie swoich wychowanków. Jak chłopiec był ostatni raz na wakacjach w domu, to był jakiś smutny. Na pytanie odpowiedział, że mu się w Zakładzie wszystko podoba, ale odczuwa jakieś pragnienie na więcej jedzenia. Może, że rośnie i ma taki apetyt. Jeżeliby było można, to byśmy bardzo prosili Szan. Pana Dyrektora, aby chłopcu coś przyłożyć. Z wszystkiego innego jesteśmy bardzo zadowoleni.

P. M. K.

U w a g a: Żadne dziecko nie wstaje głodne od stołu. W domu dziecko na każde zawołanie otrzyma chleba — tutaj musi jednak czekać aż przyjdzie godzina posiłku. Na uspokojenie Pana i wszystkich rodziców dodaję, że to samo co dzieci jedzą, tak samo przygotowane, w takiej samej ilości — jedzą nauczyciele, wychowawcy i urzędnicy, stołujący się w Zakładzie.

Nr 43

Ja jako ojciec jestem zadowolony z Zakładu w Lublińcu, oraz z jego wychowania. Spostrzegłem u mojej córki wiele więcej sprawności czy to umysłowej, czy też fizycznej.

Pod względem umysłowym widziałem wielkie postępy, a zwłaszcza w religii. Umie się dobrze przeżegnać i nawet modlić się po swojemu, chce iść do kościoła, a przeżegnać się przed i po jedzeniu nigdy nie zapomni. W pisaniu i czytaniu zrobiła już wielkie postępy. Jak się jej pokaże jaki sprzęt, albo słońce, to zaraz mówi, co to jest.

Pod względem fizycznym spostrzegłem u niej bardzo wielką zdolność do gimnastyki. Zawsze skacze, jest wesoła, dobrze odżywiona, wskutek tego jest zdrowa. Zapytuję się, czy jej tam nie biją, bo mówi, że nie. A jeżeliby wychowawcy źle się obchodzili z nią, przypominam im, że te dziatki już są skarane od Pana Boga, więc to wystarczy.

Co do paczek dla dzieci, to ja tego bardzo nie pochwalam, bo nie każdemu starczy na to, a jak jedni mają jeść, a drudzy się mają przyglądać, to nie jest po chrześcijańsku.

Co do odzieży zimowej, to była trochę lichy ubrana. Nie wiem, jak tam w Zakładzie, lecz ona lubi być ciepło ubrana.

To by były w krótkości moje spostrzeżenia, pytania, projekty i żale. Jestem zawsze zadowolony z Zakładu w Lublińcu, oraz z jego wychowania.

A. J.

U w a g a: Za uwagi dziękujemy, uznanie i przychylna opinia cieszy nas, że umiał Pan ocenić należycie pracę w Zakładzie. Nie bijemy, bo i za co, skoro dziecko Pana dobre i kochane. Co do paczek ma Pan rację, lecz cóż robić z rodzicami, którzy są innego zdania?

Odzież zimowa będzie cieplejsza, bo płaszcze będą na podszewce szyte, a dotąd był zwyczaj, że szyto płaszcze bez podszewki. Za życzliwe słowa dziękujemy.

Nr 44

W odpowiedzi na pismo z dnia 14 I 1938 zawiadamiam, że z tamtejszego wychowania jestem zadowolony. Mam tylko jedną prośbę, mianowicie, aby dzieci otrzymywały większe porcje posiłku, gdyż słyshałem, jak się skarżyły, że mają za mało. Nawet widać, że teraz dzieci na twarzach wyglądają gorzej, niż w pierwszym roku. Przepraszam, że się ośmielałem o tym pisać, ale jest to moje spostrzeżenie z kilku moich odwiedzin.

A. P.

U w a g a: Sprawa pożywienia. Porcje nie zmniejszyły się — są raczej większe niż w latach poprzednich. Chłopca Pana musi wychowawca od czasu do czasu upominać, żeby wszystko zjadł, bo często zostawia na talerzu, twierdząc, że już więcej jeść nie może. Gdy dziecko rośnie, wtenczas na twarzy wygląda „gorzej”. W czerwcu 1937 r. ważył syn 25 kg. Jego wzrost wynosił 125 cm. Obecnie waży 29 kg i urosł o 4 cm. Czy Pan uważa, że człowiek o otyłej twarzy i otyłym brzuchu jest zawsze zdrowy?

Nr 45

Najpierw dziękuję Szan. Panu Dyrektorowi za dobre wychowanie i naukę córki. Zarazem prosimy o dalszą wzorową naukę, także i o staranne wychowanie. Co do nauki, to my rodzice jesteśmy zadowoleni, tylko ubolewamy, że córka się żali, że bardzo mało ma do utrzymania. Zarazem ubolewamy jako rodzice, że na wakacje świąt wielkanocnych 1937 r. córka przyjechała z Lublińca w jednym buciku z nadszywką, a w drugim gładkim. Proszę Szan. Pana Dyrektora, w Zakładzie muszą być jakieś braki, bo córka niechętnie jedzie do Zakładu z powrotem. Zarazem proszą Szan. Pana Dyrektora rodzice, ażeby córka z wakacji mogła odjechać z Rydułtów o 12.56 tym pociągiem, który jest w Katowicach przed 15, co by nie było żadnych zatargów o bilet z opiekunem. Dziękujemy uprzejmie Szan. Panu Dyrektorowi i prosimy o dalszą staranność dla wychowanki.

F. G.

U w a g a: Pisze Pan, że z nauki jest Pan zadowolony, za co dziękujemy. Co do trzewików, to już córkę należy winić, że zamieni sobie trzewiki. Na kilka dni przed wyjazdem dzieci dostają trzewiki od szewca wyreparowane i jeśli któraś jeszcze zamieni sobie sama na własną rękę, to już trudno sprawdzić, przy tyłu dzieciach. Dzieci lubią same zmieniać trzewiki i to w ostatniej chwili. Córka Pana jest mało rozgarnięta, nie pilnuje swoich rzeczy, coś jej stale ginie i zrozumiałe są te zamiany trzewików na jeden swój, a drugi wszystko jedno jaki. Córka Pana je bardzo dużo, je swoje porcje, je po tych, które już mają dość i pozostawiają, wszystko zje i zawsze jest nienasycona.

Że niechętnie po wakacjach opuszcza dom, to nie powinno Pana dziwić. Wakacje dla dziecka w swobodzie — u matki — u swoich — to piękna rzecz, a zwłaszcza dla tych, którzy z nauką stoją na stopie wojennej. Braków, które by dzieci od Zakładu odstraszały, tutaj nie ma. Gdy się jakie pojawiają, to w miarę możliwości zostają zaraz usunięte.

Aby nie było żadnych kłopotów z zbiorowym biletem, proszę napisać zawsze do Zakładu, o której godzinie córka przyjedzie do Katowic.

Nr 46

Jestem zupełnie zadowolony z Zakładu w Lublińcu. Wiadomo mi dokładnie, ile trudu, ile pracy i cierpliwości Zakład poświęca dla tych dzieci. Widzę to po swoim synie na każdym kroku i wyznam szczerze, że jest lepiej wychowany i wyszkolony, niż inne dzieci zdrowe. Z radością też odjeżdża po każdych wakacjach z powrotem do Zakładu, co mnie napełniało zawsze szczerą wdzięcznością dla Zakładu.

Za wszelkie prace, trudy, razem za całe wychowanie mojego syna składam Jaśnie Wielm. Panu Dyrektorowi jak i nauczycielom

serdeczne staropolskie „Bóg zapłać”. Niech Pan Bóg błogosławi waszej pracy dla dobra ludzkości, a raz wszystko stokrotnie nagrodzi.

L. W.

U w a g a: Nie wszyscy rodzice wiedzą ile mozółu, samozaparcia i poświęcenia wymaga rozwijanie umysłu dziecka głuchoniemego. Nikt nam w tej trudnej pracy nie dopomaga. To, co dziecko zdobywa, to jest owocem pracy nauczyciela i wychowawcy, jest wynikiem wysiłku tutejszego Zakładu. Serdeczne „Bóg zapłać” za miły list.

Nr 47

Co do pobytu mej córki w Zakładzie, jesteśmy bardzo zadowoleni. Żadnych zażaleń nie mamy i owszem jesteśmy wdzięczni za tak serdeczną opiekę, jaką zaznaje moja córka w Zakładzie. A szczególną podziękę składam tą drogą p. Dyrektorowi i p. Walentównie za serdeczne zajęcie się moją córką i zastąpienie jej rodziców. Z. T.

U w a g a: Nie o wszystkich dzieciach można by napisać, że nie sprawiają nam kłopotu. O córce Pańskiej piszemy to, bo jest ona istotnie bardzo dobra i będzie kiedyś pociechą rodziców i naszą.

Nr 48

Nie mam żadnego żalu do Zakładu dla Głuchoniemych, ale mam całkowite zaufanie, gdyż postęp, jaki zrobiła moja córka, jest wprost zadziwiający, za co też serdecznie dziękuję i proszę o przedłużenie obowiązku szkolnego dla mej córki do czerwca 1939 r.

A. Ż.

Nr 49

Jak P. T. Zakładowi wiadomo, mam dwoje dzieci w tamtejszym Zakładzie. Z postępów naukowych mego syna jestem zadowolony, zaś z postępów córki nie jestem zadowolony. Syna uczy nauczyciel, u którego już kilkakrotnie zrobiłem wywiadówkę o przebiegu w nauce, bo mieszka na terenie w obrębie Zakładu.

Córkę, jak stwierdziłem na podstawie świadectwa szkolnego, uczy nauczyciel, u którego chciałem wywiadówkę zrobić dot. nauki mej córki, lecz niestety nie znam bliżej jego adresu prywatnego w mieście, zaś w czasie odwiedzin nie jest mi jakoś dane przeszkadzać zwłaszcza w niedzielę. Dotychczas nie chcę żadnej strony oskarżać, bo nie miałem sposobności i bliższej okazji do wywiadu.

Jak tamt. Zakładowi wiadomo, były moje dzieci w późniejszym wieku umieszczone w Zakładzie, z braku pomieszczenia w dawniej-

szym Zakładzie w Rybniku, gdyż przyjmowano tyle, ile zostało zwolnionych. Syn mój liczy 14 lat, został przyjęty do Zakładu dopiero w dziewiątym roku, mimo usilnych starań z mej strony. Proszę uprzejmie P. T. Kierownictwo Zakładu, Wielebnego Księdza, aby obojga moim dzieciom udzielono lekcji przygotowania do pierwszej komunii św., żeby mogli razem przystępować do Stołu Pańskiego.

W końcu wyrażam uznanie i podziękowanie Panu Dyrektorowi tegoż Zakładu za wszelakie starania, że odwiedziny odbywają się w sali gimnastycznej, w której jest raczej wygodniej, niż w tej ciasnej portierni. Reasumując powyższe, życzę P. T. Kierownictwu Zakładu, pp. Nauczycielstwu, pp. Pracownikom, na czele p. Dyrektorowi zbożnej, owocnej pracy nad kształceniem i ulepszaniem doli nieszczęśliwych dzieci, wychowanków powyżej wymienionego Zakładu.

Szczęść Boże w Nowym Roku!

W. S.

U w a g a: Stoimy na tym stanowisku, że co dzień musimy swoją pracę udoskonalać, aby nasi wychowankowie z roku na rok mogli się wykazać coraz to lepszymi postępami. Tego żąda od nas zaufanie Rodziców, tego żąda od nas społeczeństwo.

Dzieci Pana będą w swoim czasie przygotowane do Sakramentów św.

Nr 50

Nadmieniam, że jestem zupełnie zadowolony z postępu dziecka mojego, wychowanka tamt. Zakładu. Jestem w tej mocnej wierze, że tamt. Zakład da sobie tyle trudu, by dziecko moje było tam wychowane i wyuczone jak się przystoi. Spostrzegłem, że dziecko moje zrobiło dodatnie postępy w krótkim czasie.

S. P.

U w a g a: Wszystko, co w naszej mocy leży, zrobimy, aby syna wykierować na dobrego obywatela Polski.

Nr 51

Podczas wakacji zimowych córka żaliła się, że przy ćwiczeniach cielesnych, które robią na czworakach, boli ją głowa i ma szum w uszach, podczas schylania się, a gdy prosi Panią Przełożoną o zwolnienie, lub nie robi tych ćwiczeń, jest karana. Proszę jednak wziąć pod uwagę jej los, ponieważ córka moja nie jest od urodzenia głuchoniemą, gdyż w 7 roku życia zachorowała na zapalenie opon mózgowych i od tego czasu straciła słuch i częściowo mowę i głowa jej się stale zawraca. Proszę jej nie zwalniać z takich ćwiczeń, które jej się nadają, a z których jest zadowolona.

Żali się, że mało picia podczas śniadania, otrzymuje filiżankę mleka, wypijając ją, gdyż ma pragnienie, a bułki później samej zjeść nie może i jest głodna. Przeto zwracam się z prośbą o przeznaczenie jej więcej picia. Co do obiadu nie mam zastrzeżeń.

Jak się moja córka uczy i jak się sprawuje, czy jest pilna w nauce i po ilu latach będzie mogła szkołę w Lublińcu skończyć?

W. A.

U w a g a: Proszę przyjąć do wiadomości, że dziecko w ogóle na gimnastykę nie chodzi. Córka jest chora, zbadał ją lekarz na naszą prośbę, bo zauważyliśmy, że zmieniała się bardzo. Ma płasawicę, trzeba będzie i w domu na nią bardzo uważać.

Co do picia, to mleka pić może choćby i trzy filiżanki, skoro tylko zechce.

Dokładną charakterystykę swego dziecka otrzyma Pani i wszyscy rodzice na piśmie.

Córka zwolniona będzie prawdopodobnie w roku 1944, o ile cel nauki osiągnie.

Nr 52

W sprawie małoletniej mej pupilki, znajdującej się w tamtejszym Zakładzie, podaję, że trudno jest mi ustalić pracę względnie zawód dziecka, tym bardziej, że dziecko nie jest jeszcze w wieku dojrzałym do wyboru zawodu. Radziłbym, by dziecko nauczyło się pisać, czytać, zaś co do wyboru zawodu to trzeba będzie zbadać stan zdolności mej pupilki.

Skargę względnie żalów pod adresem tamt. Zakładu nie mam, przeciwnie jestem zadowolony z dobrej opieki nad moją pupilką.

Sz. J.

U w a g a: Nad dalszym losem dziewczynki pomyślimy wspólnie, gdy będzie miała opuszczać Zakład.

Nr 53

Donoszę, że z Zakładu, ogółem biorąc, jestem bardzo zadowolony i jestem z całym uznaniem specjalnie dla Dyrekcji Zakładu, a także dla pp. Wychowawców i dla pp. Nauczycieli.

Syn mój bardzo wiele skorzystał przez tych kilka pierwszych miesięcy, które przebył w Zakładzie. Spostrzegłem wiele dodatknych zmian u mego dziecka; pod wpływem zakładu stał się posłuszniejszym i grzeczniejszym, uspokoił się znacznie i nauczył porządku; zrobił też znaczne postępy w nauce.

W szczegółach jednak mam pewne zastrzeżenia. Syn mój za często się zaziębia w Zakładzie; w jesieni przechodził anginę, a w zimie już znowu był zaziębiony i na ferie przyjechał do domu z bardzo silnym katarem oskrzeli, z którego długo nie mógł się podźwignąć. Powinien ktoś zważać więcej na ubieranie się dzieci i na temperaturę w salach i korytarzach, by nie była za niska, a co gorsze, za wysoka i tym samym najbardziej sprzyjająca wydelikacaniu i zaziębieniu się dzieci. Powinien też ktoś kontrolować i przeglądać dzieciom ręce i nogi; syn mój bowiem ręce miał popękane na skutek spierzchnięcia, a u nóg przeogromne paznokcie, nazbyt długo nieobcinane.

Skarżył się też, że go chłopcy biją i że jeden z panów wychowawców uderzył go raz po twarzy.

Ja osobiście mam jeszcze pretensje do pani dentystki, która niepotrzebnie usunęła synowi mojemu kilka zębów mlecznych, które zawsze w swoim czasie same wypadają, a za wcześniej wyrwane powodują nieprawidłowe wyrastanie zębów stałych. Jeden z dolnych siekaczy u syna mego rośnie z tego powodu krzywo. J. Ż.

U w a g a: Synek jest widocznie skłonny do zaziębień. Gdy się przyzwyczai do centralnego ogrzewania, będzie może na zaziębień odporniejszy. Gdy dzieci zimą wychodzą na przechadzkę, czy biegają na łyżwach, czy też urządzają sobie kulig — zawsze są dostatecznie ubrane.

Sprawa rąk i paznokci się nie powtórzy. Zaszła bowiem zmiana urzędniczki na danym stanowisku.

Chłopca nikt z wychowawców nie uderzył w twarz. Ponieważ kara chłosty jest zakazana, więc nikt nie będzie się narażał na przykre konsekwencje dochodzeń dyscyplinarnych. Walka między dorastającymi chłopcami jest pozostałością atawistyczną, której żadne zbiorowe wychowanie nie wykorzeni, chyba żebyśmy chowali każdego chłopca w zamkniętej celi.

W sprawie zębów oddaję głos lekarzowi-dentyście:

„Donoszę uprzejmie, że u wychowanka Zakładu A. Z. zachodziła konieczność usunięcia czterech zębów mlecznych z powodu ich zepsucia i ropienia, a w jednym wypadku z powodu rozszerzania się korzenia. Nie ulega wątpliwości, że zębów zdrowych nawet mlecznych bez potrzeby nie usuwałabym. Jednocześnie wyjaśniam, że usunięcie zęba mlecznego nie mogło być powodem krzywego rośnięcia zęba stałego.”

Dziękujemy uprzejmie za uznanie dla naszego wysiłku pedagogicznego.

Nr 54

Odnosnie do okólnika nr 24-3 komunikuję, że jestem zadowolony z Zakładu w Lublińcu pod każdym względem. St. St.

Nr 55

Dziękuję Wielm. Dyrekcji także i nauczycielstwu za dobre wychowanie mojej córki. W. T.

Nr 56

Na list z dnia 14 stycznia br. wypowiadam Zakładowi zupełne zadowolenie i najserdeczniejsze podziękowanie.

Podczas ostatnich wakacji świątecznych zapytałem się córki, jakie są jej powodzenia. Otrzymałem odpowiedź z wynikiem dodatnim, co dla nas było bardzo pocieszającą rzeczą.

My żyjemy w nadziei, że w przyszłości moja córka przynosić będzie na wakacje te same wyniki jak dotychczas. W. P.

Nr 57

Jestem z postępów i zachowania się mego syna bardzo zadowolony. Szczególnie zauważyłem, że jego temperament od czasu umieszczenia go w tamtejszym Zakładzie stał się stateczny i umiarkowany, zaś w obejściu jest bardzo grzeczny. Z jego zachowania również wnioskuję, że mu się tam podoba, gdyż w czasie wakacji nie może się doczekać czasu odjazdu.

Wobec powyższego mogę wyrazić dla Kierownictwa tamtejszego Zakładu moją najżywszą wdzięczność. J. K.

U w a g a: Strasznym urwisem jest ten Józik — za wielkim na jego mały wzrost. Z czasem zmądrzeje.

Nr 58

W odpowiedzi na pismo Szanownej Dyrekcji Zakładu dla Głuchoniemych przepraszam za spóźnienie mojej odpowiedzi, gdyż mam obecnie dużo pracy, a terminu nie uważałem za tak naglącego, tym bardziej, że z wyników u syna, jako też i samego prowadzenia go w Zakładzie jestem bardzo zadowolony. J. M.

Nr 59

Donoszę uprzejmie, że z postępów dziecka w nauce jestem zupełnie zadowolony, za co Zakładowi przesyłam podziękowanie. Również przesyłam swoje uwagi z prośbą, by P. T. Zakład zechciał się nimi zainteresować.

1. Przy odbiorze dzieci w Katowicach skonstatowałem zły wygląd dzieci w wieku od 12 lat wzwyż. Pytając się dzieci, oświadczyły mi, że otrzymują za mało żywności, że w Zakładzie w Rybniku otrzymywały pod dostatkiem.

2. Odbiór dzieci przez P. T. Zakład po wakacjach w Katowicach w niedzielę lub święta jest dla mnie i dziecka bardzo niewygodny, gdyż z Knurowa trzeba wyjeżdżać o godzinie 8.12, jest się w Katowicach około godziny 9.15. Pociąg z Katowic do Lublińca odjeżdża o godzinie 15.30, więc jestem narażony razem z dzieckiem na sześć godzin czekania, co naraża mnie również na koszty utrzymania w tym czasie. Bardzo bym prosił, o ile możliwości, by dzieci od stron moich były odbierane przez P. T. Zakład w dni robocze, gdyż jest więcej pociągów i nie będziemy narażeni na powyższe trudności.

S. W.

U w a g a: Kto obserwuje żywienie dzieci w Zakładzie, nie podzieli zdania, że dzieci otrzymują za mało żywności. Obżarstwa natomiast w Zakładzie nie możemy tolerować, bo tą drogą nie chcemy pozyskać sobie sympatii ani wychowanków, ani rodziców.

Wakacje normuje Ministerstwo a nie Zakład.

Nr 60

Z wychowania i szkolenia mego syna jestem bardzo zadowolony. Dziękuję Panu za dotychczasowe dobre i zdrowe wychowanie. Życzyłbym sobie, aby Sz. Dyrekcja mnie poinformowała, jak się mój syn zachowuje.

M. J.

U w a g a: Dokładne informacje otrzyma Pan na piśmie.

Nr 61

Bardzo uprzejmie komunikuję, że jestem zadowolony z tamtejszego Zakładu i życzę sobie, aby Zakład przedłużył obowiązek szkolny dla syna o jeden rok do czerwca 1939 r., żeby syn był przygotowany do św. Sakramentów, oraz żeby był przysposobiony zawodowo. Nadmieniam, że ma on dopiero sześć lat szkoły. Dziękuję za wychowanie syna.

K. J.

U w a g a: Każdy wychowanek Zakładu tutejszego nim opuści Zakład zostaje przygotowany i przystępuje do Sakramentów św.

Nr 62

Najprzód przepraszam, że długo trwał termin odpowiedzi. Ale to było z tego powodu, że miałem nieszczęśliwy wypadek. Żona moja była na łożu śmiertelnym. Żona jest żywicielką mojej rodziny, ponieważ ja jestem bez zajęcia, a na utrzymanie mego syna zarabia żona. Gdyby była żona zmarła, nie mógłbym pozostawić nadal mego syna w Zakładzie. Obecnie jest lepiej i jesteśmy tego zdania, żeby chłopiec pozostał nadal w tamtejszym Zakładzie i żeby pobierał naukę. Nam rozchodzi się o to, jeżeli syn będzie się uczył więcej godzin w warsztatach, to czy nie moglibyśmy przysłać mu żywności? Na wakacjach ubolewa, że jest głodny. Przyznajemy, że duży chłopiec więcej spotrzebuje jak mniejsze dziecko. Poza tym żadnych zażaleń ani żądań nie mamy.

K. P.

U w a g a: Jedzenie w Zakładzie jest dostateczne a dorastający chłopiec będzie miał zawsze apetyt. Sprawę przesyłki żywności normuje zarządzenie z dnia 4 grudnia 1935 r.

OKÓLNIK

w sprawie paczek żywnościowych

Dyrekcja Śl. Zakładu dla Głuchoniemych donosi na skutek polecenia Urzędu Wojewódzkiego — Wydziału Zdrowia Publicznego — iż od chwili otrzymania niniejszego pisma nie wolno przysyłać względnie przywozić dla wychowanków tutejszego Zakładu prowiantów jak: kielbas, mięsa, chleba, masła, smalcu itp. Zdarzają się bowiem dotąd bardzo często wypadki, że prowianty otrzymane przez dzieci przychodzą w stanie zupełnego zepsucia i narażają przez to dzieci na różne niebezpieczne choroby. Ażeby tego uniknąć, Dyrekcja zakazuje w myśl polecenia Urzędu Wojewódzkiego przysyłanie względnie przywożenie paczek żywnościowych. Jedzenie jest w Zakładzie dostateczne, tak że dzieci głodu nie cierpią.

O ile rodzice chcą zrobić dziecku przyjemność, mogą mu zamiast żywności przysłać słodczy, cukierki, czekoladę, albo mogą przysłać także kilka groszy. W takich wypadkach, o ile idzie o pieniądze, szkoła może zachęcać dziecko do oszczędności, aby dziecko oszczędzało pieniądze na zakup rzeczy pożytecznych albo też na przyjemności związane z projektowanymi wycieczkami nad morze albo w góry.

Dyrekcja donosi, że niestosowanie się do niniejszego zlecenia naraża rodziców na niepotrzebne koszty związane ze zwrotem artykułów żywnościowych.

Nr 63

Od roku 1933, odkąd syna mego do tamtejszego Zakładu wysłałem, przyjeżdżałem tam regularnie, początkowo co miesiąc, później zaś kwartalnie, wypytując się zawsze chłopca, jak się czuje, jak mu

się powodzi, czy jest zadowolony oraz jak się ustosunkowują wychowawcy i nauczyciele do niego. Otóż otrzymałem zawsze odpowiedź, że mu dotychczas żadnej krzywdy nie zrobiono za wyjątkiem pana NN., który go czasami szykanował, nawet kilka razy poturbował, na co się już raz kiedyś zażaliłem u Pana Dyrektora. Poza tym chciałbym jeszcze nadmienić, że obecnie p. NN. go nie szykanuje, ale za to mu też w nauce nic nie pokazuje. Jestem bardzo zadowolony z dotychczasowego wychowania mego syna i zarazem dziękuję p. Dyrektorowi za nadesłane mi informacje. M. W.

U w a g a: Dobrze, że Pan jako ojciec wypytywał się syna, jak ustosunkowują się do niego nauczyciele i wychowawcy. Szkoda tylko, że Pan nie zaciekał się drugą stroną medalu, mianowicie, jak syn ustosunkowuje się do pracy, do nauczycieli, do wychowawców.

Ten pan, o którego Panu chodzi, ukarał syna za nieposłuszeństwo, stawiając go w kąt. Chłopiec, widocznie będąc innego zdania, uciekł na dwór.

Niech Pan mi na to odpowie, co by w takim wypadku uczynił np. mistrz — u którego taki nieposłuszny chłopiec uczyłby się rzemiosła? Zapewne zamknąłby mu drzwi przed nosem i powiedziałby mu: do widzenia!

Nr 64

Daję do wiadomości, że z pracy Zakładu jestem zadowolony. Uważam, że dziecko moje poczyniło duży postęp w tym krótkim czasie, jaki jest w Zakładzie. Mam tylko jedyne zażalenie, kiedy chłopiec przyszedł do domu, zaczął płakać i nie chciał słyszeć o Zakładzie. Pokazywał, że go za uszy ciągną i biją, miał jeszcze znak na ręce.

Płakał, gdy miał wrócić do Zakładu. Proszę Pana Dyrektora, żeby takie sprawy nie zachodziły, aby opinia Zakładu nie ucierpiała. K. S.

U w a g a: Bardzo dziękuję, że dla Pana opinia Zakładu nie jest obojętna. Na straży dobrej opinii Zakładu winni stać także rodzice wychowanków Zakładu. O ile syn miał znak walki na ręce, to prawdopodobnie był to dowód jakiegoś cichego porachunku ze swym kolegą. Takich wypadków nie ustrzeże dom, w którym jest mało dzieci. Dzieci pod opieką rodziców także się podrapiają, pobijają. Zechce Pan wziąć pod uwagę, że mamy 70 chłopców o różnych temperamentach. Jednak na uspokojenie Pana dodaję, że nie pozwalamy nikogo krzywdzić. Gdy byliśmy chłopcami, czy nie skakaliśmy sobie także do oczu?

Nr 65

Zaznaczam, że jestem zadowolony z pracy Zakładu i żadnych zażalów, pytań i skarg nie mam. Dzieci mają się dobrze w Zakładzie,

co muszę sam przyznać. Moje dziecko jest tam dopiero drugi miesiąc, ale gdy przyszedł 9 stycznia, dziecko jechało z uciechą z powrotem. Jedno chciałbym się zapytać, jak córka zachowuje się i jak się uczy, ale to się dowiem, gdy tam przyjadę. Przyznam też, że Pan Dyrektor Zakładem dobrze kieruje.

L. P.

Nr 66

Co do okólnika nr 24-3 z dnia 14 I 1938 r., nie mam żadnych uwag, tylko to jedno, że wychowankowie dostają trochę za mało chleba, a ze wszystkiego innego jestem zadowolony.

A. K.

U w a g a: Chleba dodatkowo dzieci mogą na swą prośbę zawsze dostać. Dlaczego syn nie prosi?

Nr 67

Przystępuję do udzielenia swych spostrzeżeń, odnoszących się do okresu nauki syna w Zakładzie.

Prawie każdorazowo, kiedy przyjeżdża z Zakładu, uderza nas brak wyglądu zdrowia. Ciało rzadkie, bladość cery, apatia — przygnębienie. Dopiero po parodniowym pobycie w domu oraz intensywnym odżywianiu go przychodzi do głosu, zaczyna się interesować otoczeniem i nabiera zaufania do rodziców. Następuje jednocześnie zmiana wyglądu jego na lepsze.

Ponieważ, jak się okazuje, często zapada w Zakładzie na przeziębienie, powstaje w nas obawa o jego odporność w chorobach, którą — nim został oddany do Zakładu — posiadał w dużym stopniu. Zwłaszcza ostatnim razem wygląd jego był zastraszający: nieustępliwy kaszel i katar, z którymi przyjechał, żadnym domowym środkiem nie można było usunąć. Jak się okazuje, po powrocie ze świat do Zakładu ponownie przebywał w infirmerii na skutek stanu podgorączkowego.

Z punktu widzenia rodziców, dziecko, które opuszcza szpitalik i bezpośrednio udaje się w podróż zimą, musi być zabezpieczone przed niebezpieczeństwem powtórnego przeziębienia. Syn przyjechał bez rękawiczek, bez szalika, no i w pończoszkach.

Ze swej strony proponowałbym tu zawiadomić rodziców o stanie zdrowia dziecka celem zaopiekowania się nim w podróży.

Oczywiście, w dużej mierze co do zdrowia dzieci w Zakładzie (zauważa się dużo dzieci mizernych) może się przyczynić dobre po-

wietrze, którego brak należy podnieść przez osuszenie terenów pobliskich Zakładowi.

Co zaś do kwestii samej nauki, wierzymy w dobre chęci i usiłowania Szanownej Dyrekcji, której niemniej niż rodzicom zależy na utrzymaniu Zakładu na odpowiednim poziomie, by wychowankowie prócz zdrowia mogli wynieść podstawy do samodzielnych egzystencji.

Pragnąłbym przy tym zwrócić uwagę Szan. Dyrekcji na zalewanie się niektórych dzieci na bicie ich po twarzy, co ogólnie mówi się wśród rodziców.

Porozumiewając się z synem co do tego, nabraliśmy przeświadczenia, że coś takiego istnieje, gdyż napisał na papierze, że on nie płacze, gdyż nie jest „baba”, za to jego kolega płacze i często dostaje po twarzy. Kara rozumna we właściwe miejsce otrzymana i o ile jest konieczna może mieć dobry skutek, lecz nigdy chaotycznie stosowana, tym bardziej po twarzy. Ł. Ch.

U w a g a: Opinia lekarza: Ch. jest dzieckiem wątłym bez dających się stwierdzić zmian patologicznych takich, które by kwalifikowały wymienionego, jako chorego, względnie niezdolnego do nauki i przebywania w Zakładzie. Co się tyczy częstego zapadania na gardło względnie stany grypowe, może to być w związku z małą odpornością na infekcje łącznie ze słabą budową ciała, albo rzeczą przypadku. Ze swej strony nie widzę żadnych niepokojących objawów chorobowych u wychowanka. — Lubliniec, 30 III 1938. Dr Rodziński.

Na zaspokojenie Pana i innych rodziców dodaję, że lekarz zwalnia dziecko z szpitalika wtenczas, gdy ono jest zupełnie zdrowe.

W trosce o zdrowie tut. dzieci Urząd Wojewódzki przystąpił już do osuszenia pobliskich lasów.

Czy słabej odporności syna nie należy sobie wobec śmierci Pańskiego pierwszego dziecka na anemię złośliwą tłumaczyć obciążeniem dziedzicznym?

Co się stało z rękawiczkami i szalikiem syna, nie wiemy. Zgubił je zapewne w podróży. Takie wypadki zachodzą mimo opieki i nadzoru w podróży.

Kar cielesnych w tutejszym Zakładzie się nie stosuje, nawet „kar rozumnych we właściwe miejsce”. Mamy środki pedagogiczne o wiele więcej skuteczniejsze od kar cielesnych. Ale wobec syna Pana środków nie potrzebujemy stosować. Żalenie się Pana wynika tylko z niezrozumienia swego dziecka. Czy Pan jest w 100% pewien, że chłopca swego, który jest dopiero 2 rok w Zakładzie, rozumie? Pedagog głuchoniemych, który ma za sobą jakieś 20 lat praktyki, nie mógłby tego o sobie powiedzieć. Proszę b. ostrożnie interpretować zeznania dzieci głuchoniemych.

Nr 68

1. Nie jestem w stanie wziąć udziału w wywiadówce dlatego, że w okólniku nie jest zaznaczony dzień.

2. Zaznaczam, że do Szanownej Dyrekcji nie mam żadnych zażaleń względnie urazy.

3. Natomiast jak się dowiaduję z ogólnego opowiadania dzieci na zjeździe w Katowicach, wyżywienie nie jest wystarczające. Sam zauważyłem, kiedy mój syn był w domu.

4. Ja z mej strony pragnę zaznaczyć, że urządzenie ubikacji na odwiedziny jest konieczne, a nie w portierni lub w sali gimnastycznej. Podobne zażalenie stawiają wszyscy zainteresowani rodzice.

N. A.

U w a g a: ad 1) Proszę dokładnie sobie przeczytać okólnik w sprawie współpracy rodziców z Zakładem.

ad 3) Przecież Pan nie przypuszcza, że przybytek wagi syna nastąpił tylko na skutek leśnego powietrza! Prosimy bardzo, niech Pan na „sejmiku rodzicielskim” w Katowicach głosi, żeby rodzice się więcej przejmowali głową swoich dzieci głuchoniemych, a mniej żołądkiem. Rodzice nie powinni wcale zwracać uwagi na skargi brzucha (któremu krzywda się nie dzieje), ale cieszyć się rozwojem umysłu, wykształcenia, charakteru i wychowania dziecka. Prawda, że to są sprawy ważniejsze!

ad 4) Sala gimnastyczna jest ogrzana, jest obszerna, jest czysta, jest zaopatrzona w światło, więc dlaczego Pan uważa, że jest nieodpowiednia na rozmównicę?

Nr 69

Ponieważ co miesiąc jestem ja lub żona w Zakładzie, mamy możliwość poinformowania się o istniejących tam stosunkach. Informując się u pp. Wychowawców czy Opiekunów o postępach i o zachowaniu się chłopca, nie słyszałem z ich strony ujemnych sądów, zaś chłopiec, dzięki Bogu, dotychczas na nic się nie skarży z wyjątkiem na niektóre potrawy. Jest to trudno, ponieważ jednemu smakuje jedno, a drugiemu co innego.

Co do projektów, to znaczy o przyszłym pokierowaniu chłopcem, na razie poważnie nie zastanawiałem się, ponieważ nie wiadomo jeszcze, do czego będzie miał zdolności. Nie znając się na sposobie wychowania zakładowego, nie mogę dawać żadnych projektów, lecz wierzę mocno, że pod światłym kierownictwem Wielm. Pana Dyrektora panowie Wychowawcy dołożą wszelkich starań, ażeby dziecku otworzyć drzwi na świat, że obecnym życiem w Zakładzie pokierują tak, że chłopiec nie będzie się czuł pokrzywdzony. H. J.

U w a g a: Dziękujemy, że Pan się z nami zgadza, że w jedzeniu nie można wszystkim dogodzić. Zresztą są stokroć ważniejsze sprawy w Zakładzie

(wychowanie, nauczanie), aniżeli wyłączna troska o brzuch (któremu się żadna krzywda nie dzieje), a o który wyłącznie niektórym rodzicom chodzi.

Nr 70

Co się tyczy wychowania mojej córki, jestem bardzo zadowolony. Na pierwszym miejscu składam WPanu Dyrektorowi najserdeczniejsze dzięki za wychowanie, opiekę i naukę, jaką córka moja otrzymała, z której jestem bardzo, bardzo zadowolony. Na drugim miejscu składam najserdeczniejsze dzięki W Pani Walentównie za szczerą i dobrą naukę i wychowanie mej córki i zarazem wszystkim dobrodziejom, z którymi moja córka się styka. *Sk. R.*

Nr 71

Na zapytanie Dyrekcji Zakładu niżej podpisany odpowiada, że strona rodzicielska jest bardzo zadowolona ze strony Dyrekcji Zakładu. Co się tyczy nauki oraz wychowania córki mojej w Zakładzie, nie mam żadnego zażalenia do Dyrekcji Zakładu, oraz chętnie zgadzam się na dalszą współpracę z Dyrekcją Zakładu. *T. D.*

Nr 72

Jestem w zupełności zadowolony z systematycznego wychowania i obchodzenia się z wychowanekami, w szczególności z moją córką i naprawdę żadnych życzeń, tym bardziej żalów itp. nie mam.

D. J.

Nr 73

Żalu z powodu wikt i ubrania nie mam. Jedyne zastrzeżenie mam z powodu odwiedzin i to, żeby naszych odwiedzin nie traktowano jakby do więźniów. Mam jedyną prośbę, żeby w tym kierunku zostały poczynione jakie kroki i aby nas traktowano jako rodziców. Jako matka proszę otoczyć córkę serdecznością, żeby nie czuła się obcą i osamotnioną, bo bardzo tęskni za domem. *D. L.*

U w a g a: Nie wiemy, dlaczego Pani porównuje nasz Zakład do więzienia! Gdy np. Pani udaje się w odwiedziny do szpitala, do koszar, do klasztoru, czy Panią nie obowiązują tam przepisy danego zakładu? Przecież z dzieckiem może się Pani widzieć przez cały czas swego pobytu, Zakład może Pani zwiedzić — o ile go dotąd nie zwiedziła. Nie wolno natomiast Pani chodzić na własną rękę po budynkach i ubikacjach zakładu, bo zakład to nie publiczny park. Córka Pani istotnie potrzebuje serca, widać, że w domu była pieszczona;

czuje się tu dobrze i jest lubiana przez wszystkich, którzy nie szczędzą jej serdeczności.

Nr 74

Za łaskawą pamięć o rodzicach serdecznie Szan. Panu Dyrektorowi dziękuję. Dziecko nasze, przyjeżdżając na wakacje, zawsze płacze. Pytaliśmy ją, lecz nic nie powiedziała, a jadąc do szkoły, nie chciała, żeby ojciec lub matka z nią jechali. Powiedziała, że mogliby mówić z nauczycielem lub z kimś innym, a ten mógłby być zły na nią.

Dlatego uprzejmie proszę Szan. Pana Dyrektora o zbadanie tej sprawy.

U w a g a: Dziecko Pana jest bardzo miłe, uczy się dobrze i jest grzeczne bardzo, lubiane przez koleżanki i nauczycielstwo. Dlaczego nie chce, by Pan mówił z nami, nie rozumiem, bo gdyby to złe dziecko obawiało się tego spotkania, sprawa byłaby jasna, ale córka jest bardzo dobra i nikt na nią się nigdy nie skarży.

Nr 75

Z Zakładu w Lublińcu jesteście co do nauki bardzo zadowoleni. Proszę w przyszłości, żeby dzieci nie wracały z ferii świątecznych w niedzielę lub święto, bo pociągi na linii Katowice-Rybnik kursują w dni świąteczne inaczej. Dnia 9 stycznia musieliśmy dzieci odwieźć rano o godzinie 8.30 i w Katowicach trzeba było czekać. Gdy córka przyjedzie do domu na ferie, to się skarży, że jej inne dzieci ubliżają.

Mam jeszcze jedną córkę głuchoniemą, urodzoną 26 stycznia 1930 r. W przeszłym roku zameldowałem ją w Urzędzie Gminnym w Gierałtowicach do szkoły i dotychczas nie mam żadnej wiadomości.

K. F.

U w a g a: Wakacje ustala Ministerstwo. W bieżącym roku nauka rozpoczęła się w poniedziałek — wobec tego dzieci musiały wrócić do Zakładu w niedzielę.

Córka jest bardzo ambitna i łatwo się obraża. Dzieciom i także ludziom dorosłym jest przy takim usposobieniu trudno współżyć z innymi. Wystarczy krzywo popatrzeć, a już następuje obraza majestatu. Mamy jednak nadzieję, że córka z tej obraźliwości wyrośnie.

Żadaną wiadomość Pan otrzyma na czas.

Nr 76

1. Odzież dziecka nie jest w porządku.
2. W domu bardzo mało mówi, pokazuje najwięcej na migi.

3. Skarży się, że otrzymuje mało do jedzenia, przeto proszę mi zezwolić na przesłanie dziecku kiełbasy i innych potraw.

4. Bardzo mało pisze do domu.

5. W ostatnim czasie jest bardzo bojąca i smutna, wygląda to jakby dziecko zostało źle traktowane.

6. Ażeby Dyrekcja zmieniła poczekalnię, gdyż w obecnej jest przeciąg i brak stołów.

Z wychowania i nauki dziecka jestem bardzo zadowolony, za co serdecznie dziękuję.

E. F.

U w a g a: Smutny list świadczący o bardzo nieżyczliwym stosunku domu do szkoły. Dzięki Bogu, że nie wszyscy rodzice gniewają się na nas.

Z zarzutów musimy się wytłumaczyć:

ad 1) Odzież jest tu u nas we wzorowym porządku, widocznie przez drogę córka ją zabrudziła.

ad 2) Tak! miga, do nauki ochoty nie ma, to prawda, ale i my nad tym bolejemy. Proszę nam pomóc i zamiast rozpieszczać, należałoby kazać uczyć się dziecku.

ad 3) Mało jedzenia mają tylko dzieci łakome, które stale by jadły. Córka Pana chyba do nich nie należy. Większość dzieci ma dość jedzenia.

ad 4) Nakazać pisać do domu może tylko dom. My nie wiemy, czego życzyć mogą sobie rodzice. Tyle rodzice mają pretensji, że nie możemy pamiętać, czy córka Pana już napisała do domu. Ciężko jej pisać samodzielnie, tym tłumaczy się jej niechęć do pisania.

ad 5) Dziecko istotnie jest przygnębione, ale nas to nie dziwi. Miga nam tu, że jest zmartwiona, bo w domu widzi nieżyczliwy stosunek do Zakładu. Jej małe serduszek nie może sobie dać rady; nie wie, z kim trzymać, czy z tym nielubianym przez dom Zakładem, gdzie czuje się jednak dobrze, czy z domem. Trudno jej to wytłumaczyć, że nas gniewy domu nie mogą zmienić, że dla niej mamy serce, że troszczymy się o nią, jak o wszystkie inne dzieci; widzi to, i nawet małe dziecko jest speszzone, nieśmiało patrzy i cierpi za wytworzone przez dom niemiłe stosunki. Migają jej dzieci, że jest pyszna, że się wynosi ponad inne, a przecież zrobił to dom, ze swoimi ciągłymi pretensjami. Proszę być spokojnym! dla nas ona jest dzieckiem potrzebującym pomocy i serca jak każde inne i nic to nas nie może zmienić, nieżyczliwie nastawić do dziecka, choćbyśmy z domu same przykrości mieli. Dla nas mała zostanie zawsze dzieckiem, o które troszczymy się tak jak i o te, których dom jest nam życzliwy i wyrozumiały.

ad 6) Gdy są przeciągi, proszę okna zamknąć, jedyna na to rada. Stoły są, przecież Pan z żoną swoją siedział przy stole. Lepiej poczekalni, aniżeli sala gimnastyczna, która jest zarazem salą kinową, teatralną, aulą, Zakład nie może stawić Rodzicom do dyspozycji.

Prosimy o więcej zrozumienia naszej pracy!

Nr 77

Z mego syna, który się znajduje w tamtejszym Zakładzie, jestem bardzo zadowolony, za co mogę W Panu Dyrektorowi Dr. Głogowskiemu i Wychowawcom tego Zakładu najserdeczniej podziękować. Że praca tamtejszego Zakładu wychodzi na dobro, poznaję po moim synie, który bawił w domu podczas świąt. Nigdy nie rozmawiał w domu tyle i z takim zapałem jak obecnie, z czego wynika, że dzięki tamtejszemu szkoleniu o wiele lepiej pojmuję swoje życie. Nawet i sportem się zajmuje, jak zauważyłem, co również jest korzystne dla rozwoju ciała. Że jemu się nie dzieje żadna krzywda w Zakładzie, wynika z tego, że tak jak chętnie przyjeżdża do domu, tak chętnie odjeżdża do Zakładu.

Proszę o łaskawe zawiadomienie mnie, do którego roku życia mój syn może tam pozostać; życzyłbym sobie, żeby jak najdłużej mógł korzystać z tamtejszego wyszkolenia. Za wszelkie trudy i wychowanie mego syna W Panu Dyrektorowi Dr. Głogowskiemu i Wychowawcom najserdeczniej dziękuję i życzę dalszej tak owocnej pracy. Do słów moich przyłącza się żona. H. A.

U w a g a: Dziękujemy za uznanie naszej pracy. Syn może pozostać do 18 roku życia w zakładzie.

Nr 78

Uprzejmie donoszę, że jestem bardzo zadowolony z tamtejszej pracy w Zakładzie. Dziękuję Wielm. Panu Dyrektorowi za trudy i wysiłki, położone nad rozwojem umysłu wychowanków, starym polskim „Bóg zapłać”.

Co do wyżywienia, chcę dodać, że zostało umniejszone i nie jest wystarczające przy wychowankach ponad 12 rok życia. W Rybniku było więcej spożycia i dzieci były syte. To są jedyne moje spostrzeżenia. J. B.

U w a g a: Uwaga, że porcje wyżywienia zostały zmniejszone, jest niesłuszna, bo są takie same, jak były w Rybniku, zaś co do mięsa, chleba, tłuszczu, owoców, są znacznie większe.

Za uznanie dla Zakładu dziękujemy.

Nr 79

Nie mam żadnych projektów ani żalów, przeciwnie jestem z pracy Zakładu bardzo zadowolony i odnoszę się do Nauczycieli jak do Dyrekcji z serdecznym podziękowaniem. B. F.

Nr 80

Jako ojciec wielkiej rodziny i głowa kierująca wielkim Zakładem Pan Dyrektor najlepiej wie, co się w Zakładzie dzieje i robi, co kogo boli, co jest do polepszenia. Jeden mam smutek, że córka moja po wakacjach z niechęcią i z płaczem do Zakładu wraca. Dziękuję bardzo za dobre wychowanie, za dobrą naukę i za ojcowską miłość nad moją córką.

W. U.

U w a g a: Dziękuję za miły list i uznanie. Córka niechętnie jedzie do Zakładu, bo nie ma wielkiej ochoty do nauki i stąd ta niechęć do wysiłku. Proszę się tym nie zrażać, ale zachęcać ją do pracy; bo co z niej wyrośnie, jak się niczego nie nauczy?

Nr 81

Spełniając życzenie Wielm. Pana Dyrektora, donoszę uprzejmie, iż z pracy Zakładu nad wychowaniem mej córki jesteśmy zupełnie zadowoleni. Córka nasza jest tam od dnia 1 września ub. r. Podczas jej pobytu w domu w czasie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku jakichkolwiek ujemności nie spostrzeżono. W ostatni dzień wakacji dziecko nasze z uśmiechem na ustach w podróż się z domu wybierało.

St. L.

Nr 82

- 1) Córki przyjeżdżają do domu z podartą bielizną i obuwem.
- 2) Kilkakrotnie stwierdziłem, że głowy córek są nieczyste.
- 3) Córka E. spała przez parę miesięcy bez poduszki.

Dla dobra Zakładu i wychowanek, proszę o wzięcie pod uwagę powyższego.

Sz.

U w a g a: ad 1) Pomiędzy trzewikami podartymi a nieużywanymi i zdarnymi do użytku jest dla nas wielka różnica. Pana córka miała trzewiki używane.

ad 2) Córka starsza zapytana, czy miała w domu brudną głowę, oświadczyła, że „to nieprawda, pani NN., która nie kocha Zakładu, podburza mamę”.

ad 3) Córka spała bez poduszki, ale na klinie. Nowy i obszerny Zakład wszystkich braków od razu nie może usunąć, brak pieniędzy. Obecnie, jak Panu wiadomo, córka śpi na poduszce.

Nr 83

Uwagi, które przez dłuższy czas mnie absorbowwały, są następujące: Córka moja przy przyjeździe na wakacje wielkanocne i wakacje wielkie, roku ubiegłego przez tydzień czasu nie mogła się nasyścić, tak że czasem było jej wstyd, bo kawałek chleba chowała dla

siebie mając go do jedzenia. Przy obecnych wakacjach nie miało to miejsca, gdyż córka nie garnęła się do jedzenia, tak jak w poprzednie wakacje, więc wnioskuję z tego, że musiało się w Zakładzie polepszyć z wiktem. Co do ubioru, to na obecne wakacje świąteczne przyjechała córka na wpół ubrana, płaszcz zupełnie krótki, całkiem już wytarty, pończochy krótkie, tak że nogi gołe spod płaszcza były widoczne przy takim mrozie, jaki wtenczas panował, buciki za małe, tak że córka z płaczem do domu przyjechała. Widziałem inne dzieci z Zakładu, które przyjechały dobrze ubrane, odpowiednie płaszcze, buciki i pończochy. Dlaczego córka moja była tak lichy ubrana, nie mogłem sobie tego wytłumaczyć.

Złe wrażenie robi na rodziców, gdy się przyjeżdża w odwiedzin i gdy trzeba za płotem stać lub też w portierni czekać, jakby Zakład był jakim więzieniem, a w nim niebezpieczni przestępcy. Trzeba godzinę czasu stać, zanim dziecko zostanie powiadomione, że rodzice przybyli na odwiedzin. W dodatku, gdy byłem w odwiedzinach w marcu roku ubiegłego, pomimo że woźny Zakładu powiadomił internat dziewcząt, że córka ma być zwolniona, to czekałem więcej niż pół godziny po zawiadomieniu. Gdy mi się to za długo widziało, udałem się sam do internatu dziewcząt pod okno, w którym widziałem opiekunkę internatu, brunetkę, której nazwiska nie wiem, i zwróciłem się do niej z zapytaniem, czy córka nie będzie zwolniona. Na co dostałem odpowiedź, że prędzej nie będzie zwolniona, dopóki zadania nie zrobi. Ja zawróciłem z powrotem i chciałem się udać w tej sprawie do Dyrektora Zakładu, jednak w drodze mnie córka dogoniła, gdyż została zwolniona.

Dalej pożądanę by było, żeby można w Zakładzie przy odwiedzinach dzieci dostać kupić szklankę herbaty, gdyż do miasta jest kawałek drogi, a chętnie każdy z rodziców szklankę herbaty zapłaci, by ją miał na miejscu. Co do samego wychowania, to nie mogę żadnych zarzutów wysunąć, gdyż jestem zadowolony z tego. *M. Sz.*

U w a g a: Córka urosła w ciągu półtora roku o 10 cm. Dlatego ten wilczy apetyt. Jest zdrowa, i to powinno Pana cieszyć. Jej gwałtowny wzrost to najlepszy dowód, że służy jej jedzenie w Lublińcu. Narzeka Pan na ubiór! A przecież córka Pana była ubrana jak inne dziewczęta. Zgadza się, że miała za krótki płaszcz. Wyrośla z niego. Zakład nie ma na to, by co rok każdemu dziecku sprawić nowy płaszcz. Dziewczęta, które mają stosowne i starannie utrzymane płaszcze, nie chcą się zamieniać z tymi, które swoich płaszczy nie szanują. Stare ubrania stosujemy dla niepoprawnych jako karę.

Sprawa odwiedzin: Nikt za płotem nie potrzebuje stać, musi tylko stać przed bramą, aż mu portier ją otworzy. W portierni musi Pan i każdy z odwiedzających czekać, na to nie ma rady. Każdy musi się do obowiązujących przepisów stosować. Przesadza Pan, twierdząc, że trzeba godzinę stać, zanim dziecko zostanie przywołane. Nie mamy wewnętrznych telefonów, gońców, więc musi Pan mieć odrobinę cierpliwości i poczekać, aż woźny powiadomi dany internat. Do internatu dziewcząt — jak Panu wiadomo, to z portierni w obie strony nieomal 1 km drogi. Szkoda, że Pan do mnie nie przyszedł z swymi żalami, dowiedziałby się Pan, że życzenia rodziców, o ile można spełnić, spełniamy chętnie, bo zależy nam na życzliwie usposobionych rodzicach. Herbatę można zamówić sobie u portiera za opłatą.

Nr 84

Uprzejmie donoszę, że z wychowania mojego syna jestem bardzo zadowolony, gdyż podczas wakacji po czterech miesiącach pobytu w Zakładzie zauważyłem u niego, że nauczył się pisać i że zachowanie jego było całkiem inne niż u mnie w domu poprzednio. Z mojej strony uważam, że utworzony taki Zakład dla Głuchoniemych jest dobry i pożyteczny. Jak wynika z listu, to każdy ojciec powinien napisać szczerze i otwarcie. Jak wywnioskowałem z opowiadania mojego syna, to w domu inaczej żywił się. W Zakładzie żywi się lepiej, chociaż mniej otrzymuje, ale głodu nie ma. P. K.

U w a g a: Nie wszyscy rodzice rozumieją, że dla dziecka głuchoniemego taki Zakład jak w Lublińcu jest wielkim błogosławieństwem, nie dlatego, żeby dbał tylko o brzuch i ubiór dziecka, ale dlatego, że dziecko głuchonieme staje się przez szkołę pełnowartościowym członkiem społeczeństwa, a nie jego ciężarem.

Szkoda, że Pan tak późno oddał swego chłopca do Zakładu.

Nr 85

Ośmielam się WP. zapytać, czy syn będzie się w przyszłym roku uczył jakiego rzemiosła, ponieważ bardzo mi na tym zależy i byłoby to dla niego bardzo potrzebne. Jak mi jest wiadomo, to tam w Zakładzie mają być zaprowadzone warsztaty rzemieślnicze. O ile warsztaty już są zaprowadzone, to bardzo by mi na tym zależało, żeby WPan Dyrektor wybrał dla syna taki zawód, do którego chłopiec ma największe powołanie. Bardzo dziękujemy Wychowawcom Zakładu, Nauczycielom, a przeważnie WP. Dyrektorowi za wzorowe czuwanie nad moim synem, z którego na pewno stanie się człowiek uczciwy, jeżeli będzie miał jakiś zawód w ręce. M. J.

U w a g a: Wychowanie syna w uczciwości leży nam bardzo na sercu. Widzimy, że syn chciałby poprawić swoją opinię, ale trudno mu. Warsztaty istnieją w Zakładzie od roku 1936. Syn będzie od nowego roku szkolnego skierowany na specjalizację do krawca.

Nr 86

Na okólnik 24-3 odpowiadam, że jesteśmy bardzo zadowoleni z Zakładu w Lublińcu. Jak się sam przekonałem, widzę, że mój syn robi lepsze postępy, aniżeli drugie dzieci moje, którzy słyszą, za co z góry Panu Dyrektorowi i wszystkim siłom nauczycielskim serdecznie dziękuję.

Mam jeszcze jedno zapytanie. Czy chłopcy się tam wyuczą jakiego zawodu lub rzemiosła?

A. B.

U w a g a: Zakład nie wypuszcza chłopców z świadectwem czeladnika. Chłopcy od lat 10—16 pracują po 2 godziny dziennie w warsztatach: stolarskim, szewskim, ślusarskim, introligatorskim, krawieckim i szklarskim. W tych warsztatach wykonują swoje zabawki, sprzęty sportowe i łatwe prace według programu. W tym czasie obserwujemy chłopców, do którego zawodu okazują największe zamiłowanie i zdolności. Ostatnie dwa lata (rok 15, 16) chłopiec już się specjalizuje w obranym zawodzie. Gdy mistrz otrzyma do nauki chłopca tak przygotowanego do zawodu, nie będzie mógł twierdzić, że ma z głuchoniemym trudną pracę, za którą należy mu się jeszcze wysoka zapłata ze strony rodziców. Urząd Wojewódzki przyznaje mistrzom za wyuczenie rzemiosła w niektórych wypadkach premię od 100 do 150 zł.

Nr 87

Zawiadamiam Szanownego Pana Dyrektora, że dotychczas jestem z Zakładu głuchoniemych zupełnie zadowolony. Tylko jedno pytanie stawiam Szan. Panu Dyrektorowi, jak to będzie po ukończeniu nauki szkolnej z nauką rzemiosła. Proszę uprzejmie o informację w tej sprawie.

J. A.

U w a g a: W sprawie przyszłego zawodu proszę przeczytać sobie uwagę do listu nr 86. Gdy chłopiec będzie w klasie VII, proszę zwrócić się do tutejszego Zakładu w sprawie przyszłego zawodu dziecka.

Nr 88

Donoszę uprzejmie, że jestem całkowicie zadowolony z wychowania mego syna i wprost podziwiam, że tak upośledzonego chłopca Zakład potrafi w tak krótkim czasie nauczyć czytać i liczyć. Żałuję bardzo, że nie miałem możliwości ani poparcia, aby oddać chłopca

wcześniej do Zakładu. Mam tylko jedną prośbę, by P. T. Dyrekcja przygotowała chłopca do jakiej praktyki zawodowej, do której okaże najlepsze zdolności i ochotę. Za dotychczasową opiekę i wychowanie serdecznie dziękuję.

L. A. G.

U w a g a: Dziękujemy za uznanie naszej pracy. W sprawie praktyki zawodowej odsyłam Pana do uwagi poprzednich listów.

Nr 89

W uprzejmej odpowiedzi na okólnik z dnia 14 bm. nr 24-3 pozwałam sobie oświadczyć, że widując co pewien czas (wakacje i okresy świąt) córkę moją, stwierdziłam u niej stały postęp tak pod względem rozwoju umysłowego, jak i fizycznego, do czego bezsprzecznie przyczynia się racjonalny system nauki, odżywiania i wychowania dzieci w Zakładzie.

Skoro jednak mam jako matka szczerze wyrazić troskę o moją córkę, to pragnęłabym wiedzieć, na czym kończy się program nauki w Zakładzie, a w szczególności, czy daje on fach do ręki, dzięki któremu dziecko mogłoby po opuszczeniu Zakładu otrzymać pracę odpowiednią przy jej kalectwie, a dającą możliwość samodzielnego zarobku i utrzymania się. Czy istnieją, albo też czy są przewidziane w najbliższej przyszłości kursa praktyczno-fachowe, po ukończeniu których Zakład wydawałby świadectwa ustalające zawód i zdolności dziecka w obranym kierunku?

Sądzę, że JWPan Dyrektor nie potrzebuje bliższych wyjaśnień i rozumie, w czym leży troska matki o przyszłość dziecka. Ciężki los, jaki spotkał moją córkę, uniemożliwił jej odpowiednie wykorzystanie zdolności, jakie wykazywała, będąc w szkole powszechnej i dlatego obecnie przyszłość jej budzi we mnie szczególne obawy, w jaki sposób mogłabym jej zapewnić pracę i możliwość samodzielnej egzystencji.

Z góry dziękuję uprzejmie za łaskawe udzielenie mi odpowiednich informacji.

Z. I.

U w a g a: Jesteśmy szkołą ogólnokształcącą — jak szkoła powszechna, a nie zawodową, dlatego nie wypuszczamy dzieci z dyplomem zawodowym.

Dzieci przygotowujemy do zawodu, aby mistrz, który nie zna głuchoniemych, nie miał z nimi kłopotu.

Może w przyszłości dziewczęta będą mogły zdobywać u nas dyplom rzemieślniczy z zakresu krawieczyny wzgl. gospodarstwa domowego.

Co do stwierdzenia praktycznych zdolności głuchoniemych, to obserwujemy dokładnie każdego wychowanka.

Bardzo Pani za wyrazy uznania dla całokształtu naszej pracy wychowawczej w Zakładzie i za poruszone kwestie dziękujemy.

Nr 90

Stosownie do okólnika nr 24-3 uprzejmie donoszę, iż jestem w pełni zadowolony ze sposobu nauczania mojej córki, gdyż jak mi wiadomo, umie już początkowo pisać, liczyć i trochę szyć. Wskazanym byłoby już przygotować dziecko podczas zajęć praktycznych do swego zawodu, np. dziewczynki do krawiectwa, do haftowania itd.

Również jestem bardzo zadowolony, iż córka jest w zuchach harcerskich, w których to nabiera wiadomości niezbędnych dla każdego człowieka, tudzież kształci swoją wolę i ducha polskiego, o czym sam się przekonałem. Mówiła mi, iż nie wolno rysować „swastyki hitlerowskiej”, bo zamkną za kraty. Oby nie doszedł do niej zły czynnik i nie zniszczył tego ducha polskiego. Kładę obowiązek wlewać w nią wszystko to, co polskie.

Nie wiem, niestety, jakie są jej postępy w szkole, bo świadectwa nie przyniosła i nie powiedziała mi, w której jest obecnie klasie. Jedno, co mnie zastanowiło: wtenczas gdy odjeżdża do Zakładu i gdy zobaczy swoje opiekunki, to płacze i nie chce jechać dalej; pierwszego roku tego u niej nie zauważyłem.

Prośbą moją jest, by córka od czasu do czasu coś napisała do rodziców, choć parę słów, bo one sprawiają nam radość, iż dziecko pamięta o rodzicach.

Mam niezłomną nadzieję, iż Wielce Szanowny Pan Dyrektor będzie dbał o dobro mej córki, jak dotychczas zauważyłem i dołoży wszelkich starań, by dziecko na odcinku wychowania moralnego i duchowego nie ucierpiało, za co z góry najserdeczniej dziękuję.

G. J.

U w a g a: Dziecko głuchonieme otrzymuje w Zakładzie w Lublińcu równolegle do wykształcenia ogólnego równocześnie i wykształcenie praktyczne. Dziewczęta pierwszych klas w t. zw. zajęciach praktycznych w 2 godzinach dziennie uczą się w formie zabawy wycinać, kleić, lepić, aby swoje niezgrabne rączki powoli przygotować do późniejszej nauki szycia, kroju, robót z wełny, prania, prasowania, uprzątnia, gotowania.

Dziewczęta, które obecnie Zakład w Lublińcu opuszczają, są do życia pod względem praktycznym dobrze przygotowane. Zazdroszczą im szczerze tych umiejętności wszystkie te dziewczęta głuchonieme, które w Lublińcu szkoły nie kończyły.

Naszym świętym obowiązkiem jest głuchoniemych wychować na dobrych Polaków i na dobre dzieci Kościoła.

Dziecko płacze — bo przecież u matczki najlepiej. Mnie było także smutno, gdy jako chłopiec po wakacjach musiałem wracać do szkół. Trudno — fartuszka mamusi nie można trzymać się przez całe życie.

Małym dzieciom trudno pisać listy i tym się tłumaczy, że córka nie pisze.

Nr 91

Nie mam żadnych żalów co do wychowania i obchodzenia się z moją córką i jestem w zupełności zadowolony. Mam nadzieję, że tak nadal będzie.

F. D.

Nr 92

Z postępów mojej córki jestem bardzo zadowolony. Składałam za owocną pracę i opiekę Szan. Panu Dyrektorowi, Gronu Nauczycielskiemu i wszystkim osobom, które mają córkę moją w opiece, podziękowanie.

L. A.

Nr 93

Co do wychowania mej córki jestem zupełnie zadowolony. Zraz po pierwszych wakacjach zauważyłem, że jest pod dobrą opieką, a co do dalszej nauki na razie nic nie mogę powiedzieć, ponieważ córka przebywa dopiero krótki czas w Zakładzie.

J. M.

Nr 94

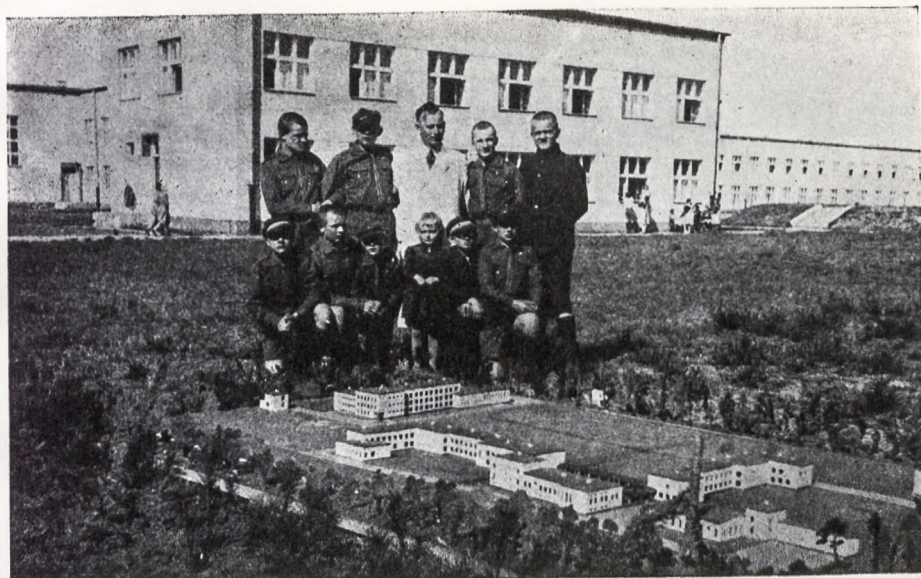
Zapytuję się, czy dziecko uczęszcza na naukę przygotowującą je do pierwszej Komunii św.? Moim zdaniem jest, że przed wystąpieniem ze szkoły, chłopiec pójdzie do komunii. Więc proszę podać termin. Dziecko moje przyjechało na ferie świąteczne Bożego Narodzenia bez szalika na szyi i rękawiczek, mimo że było bardzo zimno. Myślę, że jak ja płacę regularnie na jego utrzymanie, to tak samo żądam, żeby dziecko było odpowiednio ubrane porą zimową.

S.

U w a g a: Termin pierwszej Komunii św. ustalono dla Pańskiego syna na koniec maja br.

Podajemy Panu i wszystkim rodzicom do wiadomości spis garderoby chłopięcej:

1. Bluzkę letnią, sukienną, sportową.
2. Spodnie sukienne, kąpielowe, krótkie, gimnastyczne, letnie.
3. Mundury harcerskie.
4. Płaszcz sukienny, drelichowy, peleryny harcerskie.



Model Zakładu i jego wykonawcy

Dzień Morza w Zakładzie — Balet na „dnie morza”



5. Berety granatowe, czapki maciejówki, zimowe, harcerskie.

Obuwie: buciki wysokie, półbuciki, gumowe, filcowe.

Bielizna, koszule: letnie, zimowe, gimnastyczne, sportowe; kalesony: letnie, zimowe; chusteczki: do nosa, harcerskie; pończochy: letnie, zimowe, harcerskie; skarpetki, sweter, rękawiczki, szal, szelki, pas.

A teraz szczerze zapytanie do autora powyższego listu. Pan nam miesięcznie płaci 3.15 zł (słownie trzy złote 15 groszy). Szal i rękawiczki, które syn posiada, kosztują więcej, aniżeli 3.15 zł. Czy naprawdę Pan z czystym sumieniem może pisać: płacę, więc żądam.

Syn nie zabrał rękawiczek, bo mimo 15 lat jest bardzo nierozgarniętym chłopcem.

Nr 95

Chciałbym nadmienić, że na razie jestem z opieki nad moją córką zadowolony. Córka moja, będąc na urlopie, nie żaliła się, więc mogę z tego wnioskować, że jej się dobrze powodzi.

Prosiłbym tylko, żeby jej wpajano jak najwięcej treści naukowej, że gdy kiedyś wyjdzie z Zakładu, nie zrobi Zakładowi ani rodzinie wstydu.

T. M.

U w a g a: Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby córka stała się pożytecznym członkiem społeczeństwa.

Nr 96

Do Zakładu nie mam żadnych żalów.

R. A.

Nr 97

Wychowanica M. G. była bardzo wesółą na wakacjach i cieszyła się bardzo z tego, że brała udział jako amatorka w przedstawieniu teatralnym. Co do nauki, jako w pisaniu i rysunku, jesteśmy bardzo z tego zadowoleni, bo już nam potrafi rzeczy domowe opisać jak się nazywają. Mam nadzieję, że w przyszłości też i mowa się poprawi, bo dotychczas jej trochę trudno wymawiać.

A co do odżywiania żaliła się, że te porcje są małe i że więcej by potrzebowała. Drugim punktem, że strawa mięsna jest za tłusta.

J. G.

U w a g a: Porcje są wystarczające, zwłaszcza że 5 razy dziennie je i nie jest głodna. Mięso tłuste może się czasem zdarzyć, ale to nie zmartwienie, bo zawsze może je wymienić na chude.

Kiedy chłopiec był w Rybniku, to trzy dni naprzód wybierał się do odjazdu. Bo było im tam dobrze. A w Lublińcu, to nawet w ostatniej godzinie nie chce jechać. Ja osobiście widziałam, gdy byłam w Lublińcu, kiedy chłopiec szedł do pierwszej Komunii św., to widziałam, jaki mieli obiad w taki dzień uroczysty. To mi się płakać chciało. Jak mogą wyglądać powszednie dni? *M. G.*

Dziękuję serdecznie za wychowanie mojego syna. *M. A.*

U w a g a: Przypuszczamy wszyscy, że na widok obiadu w dniu I Komunii św. chciało się Pani płakać z radości. Dzieci otrzymały wtenczas na obiad: rosół — roladę — ziemniaki — sos — sałatę i lody. Przypuszczamy, że Pani się dlatego zbierało na płacz, ponieważ w domu w skromnych i biednych warunkach — wszelkie koszty za syna ponosi gmina — Pani nigdy takiego wyżywienia swemu chłopcu nie da, jakie otrzyma tutaj w Lublińcu.

Święta i dni powszednie wyglądają oto tak:

niedziela, dnia 8 maja 1938 r.: śniadanie I: mleko, bułka z masłem; śniadanie II: chleb z wątrobianką; obiad: barszcz zabieleny, sznycel cielęcy, sałata zielona, ziemniaki purée, krem waniliowy; podwieczorek: kawa, bułka; kolacja: jajecznicza ze szczypiorkiem, chleb z masłem, herbata;

poniedziałek, dnia 9 maja 1938 r.: śniadanie I: mleko, bułka; śniadanie II: chleb ze smalcem; obiad: zupa grysikowa, kotlety siekane, kapusta kiszona, ziemniaki; podwieczorek: kakao, bułka; kolacja: kluski lane na mleku, chleb, herbata;

wtorek, dnia 10 maja 1938 r.: śniadanie I: mleko, bułka; śniadanie II: chleb z masłem; obiad: zupa szczawiowa z jajami i ziemniakami, pieczeń cielęca duszona, sałata wiosenna, kompot; podwieczorek: kawa, bułka; kolacja: śledź marynowany w oliwie, chleb z masłem, herbata;

środa, dnia 11 maja 1938 r.: śniadanie I: mleko, bułka; śniadanie II: chleb z marmoladą; obiad: zupa pomidorowa zabieleną, omlet ze szpinakiem, ziemniaki purée, legumina; podwieczorek: kakao, bułka; kolacja: kiełbasa smażona, kapusta kiszona, ziemniaki smażone, herbata;

czwartek, dnia 12 maja 1938 r.: śniadanie I: mleko, bułka; śniadanie II: chleb ze smalcem; obiad: zupa grochowa, bigos domowy z chlebem, herbata; podwieczorek: kawa, bułka; kolacja: pierogi leniwe, herbata;

piątek, dnia 13 maja 1938 r.: śniadanie I: mleko, bułka; śniadanie II: chleb z masłem; obiad: zupa grzybowa zasmażona, ziemniaki zapiekane z jajami ze śmietaną, sałata z kiszonej kapusty, naleśniki z marmoladą; podwieczorek: kakao, bułka; kolacja: chleb z masłem i twarogiem, herbata;

sobota, dnia 14 maja 1938 r.: śniadanie I: mleko, bułka; śniadanie II: chleb z marmoladą; obiad: rosół pomidorowy z naleśnikami krajany w makaron, sztuka mięsa w sosie beszamelowym, ziemniaki, kompot; podwieczorek: kawa, bułka; kolacja: kasza gryczana, mleko zsiadłe.

Może by Pani zasięgnęła informacji w sprawie żywienia w innych zakładach głuchoniemych w Polsce!

Do ojca, który się pod listem żony nie podpisał: Zwracamy Panu syna dobrze wychowanego, któremu towarzyszą nasze najlepsze życzenia, aby w samodzielnym życiu powodziło mu się jak najlepiej.

Nr 99

Nie mam żadnych żalów do tamtejszego Zakładu, lecz przeciwnie, jestem bardzo zadowolony z wychowania mej córki, za co Zakładowi należy się serdeczne podziękowanie za troskliwą opiekę jak w wychowaniu, tak i w nauce.

Gdy córka przyjechała na dwumiesięczne wakacje, nie poznałem u niej jeszcze zbyt wiele nauki, lecz gdy przyjechała na wakacje świąteczne i pokazała mi swoje rzeczy, które w tamt. Zakładzie wykonywała, wprost mnie zastanowiło, skąd ona tyle zdolności nabrała i to trzeba przyznać za tak krótki czas, za co tylko jestem wdzięczny tak Zakładowi, jak i danemu nauczycielowi, który opiekuje się mą córką. Żalów do tamtejszego Zakładu nie może mieć nikt, gdyż jest naprawdę ciężko i męcząco uczyć dzieci głuchonieme. Proszę przeto o dalszą troskliwą opiekę nad mą córką.

Jestem przekonany, że po ukończeniu szkoły będę miał z niej wielką pociechę.

F. B.

Nr 100

Do Zakładu miałabym prośbę. Prośba ta dotyczy opiekunów mej córki. Prosiłabym opiekunów mej córki o dopilnowanie jej w mowie, ponieważ córka ma, pojechawszy do Zakładu, mówiła choć niezrozumiale, a przyjechawszy na święta pokazywała mi wszystko na migi. Dopiero gdy ją upominałam, zaprzestała. To też prosiłabym opiekunów o przydzielenie jej do dzieci więcej mówiących. B. A.

U w a g a: Córka tu mówi bardzo dużo. Migami chciała się chyba w domu tylko popisać przed rodzicami.

Wszystkich rodziców prosimy — aby zechcieli swoje dzieci zmuszać do mówienia. Proszę migów nie przyjmować — powiedzieć, że nie rozumiecie migów. Albo, gdy dziecko mówi niewyraźnie, niech lepiej napisze. Proszę wiele do dziecka mówić. Bardzo by nam na tym zależało, żeby rodzice współpracowali z nami podczas wakacji nad rozwojem języka swych głuchoniemych dzieci.

Nr 101

Wyrażam słowa uznania dla Zakładu Głuchoniemych w Lublińcu, przy tym muszę wyrazić gorące podziękowanie za pracę tak

żmudną, jakiej się podjął W Pan Dyrektor, kierując nauczaniem dzieci głuchoniemych, do których obecnie moja córka należy. *K. M.*

U w a g a: Praca jest trudna — to prawda — ale gdy się ją pokocha — wtenczas daje wiele wewnętrznego zadowolenia. „Bóg zapłać” za słowa uznania.

Nr 102

Z dotychczasowego szkolenia mej córki jestem zupełnie zadowolony, bowiem stwierdziłem u niej w ostatnim czasie pewne postępy. Córka moja uczęszcza poza normalną szkołą do szkoły przysposobienia zawodowego, z której jestem też zadowolony. Jednego razu moja córka przybyła do domu z płaczem bez ukończenia przewidzianych godzin.

Do punktu tego podnoszę, że w szkole zawodowej, oddział gospodarczy, udziela lekcji jakaś pani, która w pewnym stopniu szykanowała moją córkę. Proszę, by w przyszłości postępowanie tego rodzaju ze strony tej osoby nie miało więcej miejsca, albowiem odbija się to niejednokrotnie na całokształcie wychowania i wyszkolenia dziecka, które w tym kierunku nie ponosi najmniejszej winy.

M. J.

U w a g a: Ponieważ Pan mieszka tutaj w Lublińcu, czy by nie było rozsądniej, gdyby Pan zatelefonował, względnie przyszedł do mnie i poprosił o wyjaśnienie. W swym liście Pan natomiast krzywdzi niesłusznie nauczycielkę gospodarstwa domowego, której należy się ze strony Pana raczej wdzięczność za jej pracę około Pańskiej córki.

Przecież Panu wiadomo, że dziecko, gdy mu się w szkole nie powodzi, bardzo często spycha winę na nauczyciela, że jest zły, że dokucza, że szykanuje! Każdemu jest wiadomo, że praca z głuchoniemymi jest stokroć trudniejsza niż z dziećmi normalnymi. Kto jest innego zdania, tego zapraszamy na kilka dni do tutejszego Zakładu, aby się osobiście przekonał.

Proszę nam wierzyć, że jesteśmy pracownikami, którzy z przejęciem, nieomal jako zakonnicy, spełniają swoje zadanie. Niesłuszne zarzuty, stawiane nam przez rodziców, nas bołą.

Nr 103

Z Śląskiego Zakładu dla Głuchoniemych jestem zadowolony, albowiem młodzież niema otrzymuje wiedzę, aby mogła na siebie pracować. Córki moje wyuczyły się dotychczas różnych prac. Podczas wakacji przygotowywały obiady i pieczywa. Pokazywały mi rozmaite prace, których nauczyły się dzięki tamt. Nauczycielstwu.

Dlatego, że młodzież uczy się przedmiotów pożytecznych dla codziennego życia, do tamtejszego Zakładu nie mam żadnych żalów ani skarg, bo Zakład pracuje ku zadowoleniu obywateli. *J. L.*

U w a g a: Zapewniamy wszystkich Rodziców, że swój obowiązek spełniamy i chcemy go coraz lepiej spełniać ku dobru waszych nieszczęśliwych dzieci.

Nr 104

Panie Dyrektorze! Według zeznań mego dziecka, jesteśmy bardzo zadowoleni z Zakładu i życzymy sobie, żeby nasze dziecko nadal miało się tak dobrze, jak się do teraz miało dobrze, żeby nadal moje dziecko z Panów było zadowolone. Bardzo dziękujemy Panu Dyrektorowi tego Zakładu za tak szczerą współpracę słowami „Bóg zapłać”. *N.*

U w a g a: Miły list Pana, taki miły jak jego dziecko — ucieszył nas bardzo.

Nr 105

Krótko tylko chcę odpowiedzieć na wydany okólnik dotyczący współpracy rodziców z Zakładem.

1. Jedyną moją myślą i troską jest, aby dziecko już tak nieszczęśliwe nie musiało iść o żebraczym chlebie, tak jak się to dzisiaj często spotyka, pomimo znacznych postępów i wysokiej kultury.

Panie Dyrektorze!

Zakład powinien starać się Władze Państwowe przekonać, jak nieszczęśliwy jest człowiek głuchoniemy i jak zabezpieczyć jego istnienie na tak ciężką przyszłość, bo nikt inny tak dokładnie władzom przedstawić tego nie może. A mam nadzieję, że Władze to zrozumieją i poczynią kroki, aby zabezpieczyć tych ludzi nieszczęśliwych. Dużo pieniędzy uchwala się na różne rzeczy mniej ważne, a dla tak nieszczęśliwych dzieci nie miałyby się znaleźć więcej pieniędzy?

2. Panie Dyrektorze! Żalić bym się nie chciał. Coś jednak muszę nadmienić. Kupiłem mojemu chłopcu rękawiczki i zostawiłem je jemu w walizce w Zakładzie. Na święta jednak przyjechał bez rękawiczek. Powiedział mi, że inny chłopiec mu rękawiczki skradł, tak samo i kluczyk od walizeczki mu zginął. W takim Zakładzie nie powinno mieć miejsca, żeby jeden drugiemu coś skradał, bo ja to rozumiem, że dzieci są dziećmi i nie chodzi mi już tak akurat o te rękawiczki. Służba zakładowa powinna się jednak starać, żeby takie wypadki się nie powtarzały.

3. Dzieci powinny być nauczone kochać swych nauczycieli i wychowawców i tak samo jeden drugiego. A chciałbym nadmienić, że taki opiekun, który się już poddał tej służbie tak ciężkiej, niech nie będzie nigdy bardzo złośliwym wobec tych choćby najmniejszych swych wychowanków, bo inaczej to nie byłaby współpraca. Zaś za to, że Pan Dyrektor chce współpracować z rodzicami i pragnie od nas projektów i wytycznych do dalszych prac, serdecznie dziękuję. Życzę pomyślnego powodzenia w tym nowym roku, a szczególnie zdrowia i dużo wiedzy.

J. N.

U w a g a: ad 1) Zrozumienie dla nieszczęścia dziecka jest u naszych władz wielkie, dowodem tego to tutejszy Zakład, który jest najpiękniejszym Zakładem tego rodzaju w Polsce. Zakład został wybudowany w tym celu, aby nieszczęśliwi głuchoniemi mogli jeść własnoręcznie zapracowany chleb — a nie, żeby przechodzili przez życie o żebraczym chlebie.

ad 2) Sprawę rękawiczek i kluczyka poruszono już w różnych listach.

ad 3) Dziękuję Panu za wyrażoną chęć współpracy i za uznanie, że praca opiekuna wśród wielkiej gromady dzieci głuchoniemych jest trudna.

Zapewniam Pana, że personel opiekuńczy odnosi się do dzieci głuchoniemych z większym wyrozumieniem, cierpliwością i przyjaźnią, aniżeli niejedni rodzice do własnych dzieci.

Nr 106

Możemy szczerze powiedzieć, że z postępów naszej córki jesteśmy w zupełności zadowoleni. Mamy pełne zrozumienie, że wychowanie jest ciężkie, a każde dziecko ma swoje kaprysy, swoją złość, dobre i słabe strony. Mamy oprócz najstarszej córki jeszcze trzy młodsze, co daje nam jakie takie wyobrażenie, zwłaszcza podczas ferii. Gdyby Zakład nie był aż tak daleko, to często bylibyśmy gośćmi w Lublińcu. Grono Nauczycielskie znamy po większej części jeszcze z Rybnika i mamy pełne zaufanie do niego. Poza tym sądzimy, że obywatelowi-Polakowi nie pozwoliłby jego honor i ambicja wychować przyszłych obywateli inaczej, niż dobro Ojczyzny i Narodu tego wymaga. Jeszcze powtarzamy, że z wychowania powierzonej tamt. Zakładowi córki jesteśmy zupełnie zadowoleni, żalów i skarg żadnych nie mamy, tylko kilka zapytań i to:

1. Jak długo musi dziecko przebywać w Zakładzie?

2. Czy dziecko może się ewentualnie wyuczyć jakiego rzemiosła w Zakładzie i na jakich warunkach?

3. Czy stan głuchoty jest obserwowany przez lekarza i czy może się kiedykolwiek spodziewać jakiej poprawy pod względem słuchu i mowy?

F. W.

U w a g a: Dziecko, o ile robi w szkole dobre postępy, przebywa w Zakładzie 7 lat.

W sprawie rzemiosła odsyłamy Pana do listu nr 90.

Proszę na polepszenie słuchu daremnie nie czekać, a całą swoją uwagę proszę skierować na zapewnienie córce jak najlepszego wykształcenia.

Nr 107

Przychylam się do współpracy rodziców z Zakładem. Nadmieniam, że syn mój się nigdy nie żalił, żeby tam w Zakładzie mu jakąś krzywdę wyrządzono. Jestem jako matka zadowolona z jego wychowania i życzę sobie nadal wychowania mego dziecka w tych warunkach.

K. T.

U w a g a: Jako matka kilkorga dzieci głuchoniemych, to Pani może najlepiej ocenić wartość i pracę naszego Zakładu. Niech Pani pokłada nadzieję w Bogu — który losem głuchoniemych dzieci już dobrze pokieruje.

Nr 108

Uprzejmie WPana Dr. proszę o pozostawienie chłopca mego nadal w tamtejszym Zakładzie, gdyż on bardzo pragnie wykwalifikować się w zawodzie szewskim. Ja jako matka mam 100% pewności, że chłopiec dzięki troskliwej opiece tamtejszego Zakładu wybije się na wzorowego i sumiennego fachowca.

Poza tym wyrażam swoje zadowolenie z wychowania mego syna. Mogę tylko szczerze wyznać, iż byłoby to przestępstwem wyrazić się pod tym względem niepochlebnie. Chłopiec każdorazowo, gdy przyjeżdża na urlop, jest pełen zadowolenia. Zresztą zdołałam się już osobiście o tym przekonać w odwiedzinach w Zakładzie, że w utrzymaniu wychowanków tamtejszego Zakładu nie mam w zupełności nic do zarzucenia.

Kończąc, wyrażam Wielm. Panu Dr. życzenia pomyślnej pracy.

J. K.

U w a g a: Z listów rodziców wynika taka prawda: Gdy dziecko jest inteligentne, dobrze wychowane, gdy postępuje tak, że jemu się dobrze powodzi w szkole, w internatach, w warsztatach, wśród kolegów — wtenczas i rodzice mówią o Zakładzie dobrze.

Pani należy do tych szczęśliwych matek, która otrzyma z naszych rąk dobrego syna.

Jako ojciec córki pozwalam sobie też swoje zdanie do Zakładu przesłać. Proszę bardzo Szanowną Władzę i Opiekunów nie mieć mi tego za złe, bo ojciec takiego dziecka, które musi dopiero swoje zmysły naprawiać, zawsze ma serce zakrajane. Jako bezrobotny mam jeszcze w domu troje dzieci. Jestem tego przekonania, iż córka w Zakładzie ma się dużo lepiej, niż w domu, o ile idzie o codzienne wyżycie.

Ale mój Boże, gdzie jest wyżycie dla duszy! Kto nie ma takiego dziecka, to nie umie tego pojąć, co to znaczy. Bardzo mi żal, bo nie starczy mi na podróż, aby córkę odwiedzić. W Rybniku odwiedzało się córkę co miesiąc i pomówiło się z przełożonymi o nauce. Dziecku było wesoło. A do Lublińca mi nie jest możliwe wyjechać. Córce też będzie żal, gdy tam rodzice od innych dzieci są i dużo podarunków przyniosą, na co jednak bezrobotnemu nie starczy. Ale to nic, byleby dziecko otrzymało dobrą naukę. Wielką podziękę składam Władzom, bo tylko nauka może dla dziecka w tym życiu coś znaczyć. Nie każde dziecko i normalne ma jednaki talent. Bardzo ciekawy jestem, jak z moją córką? Mowa, to zdaje się jest u niej bardzo słaba. Czy, Szan. Władzo, będę z ust mojej córki słyszał parę wyraźnych słów? Roboty domowe i w kuchni, to z bardzo dobrym zadowoleniem spełnia. Chciałbym podziękować Szan. Władzom i Nauczycielom za troski dla mojej córki, ale jestem słaby do tego. Niech Wam wystarczy serdeczne „Bóg zapłać” za mozoły i prace nad dziećmi naszymi, bo nikt poza Wami ich nauczyć nie potrafi. Miałem w domu rodzicielskim ciocię, która była głuchoniema bez nauki. Wiem więc, co to jest taki głuchoniemy bez wykształcenia. Ona już zmarła i teraz Bóg mi dał też taką córkę. Proszę Boga, żeby dał jej dobre wykształcenie.

Sz. K.

U w a g a: Bardzo, bardzo Panu za serdeczny list dziękujemy. Widać z listu Pana, że dużo serca poświęcał Pan dziecku swemu, a nam nie szczędzi słów podzięk, za co Panu szczególnie jesteśmy wdzięczni.

Mało otrzymaliśmy listów, z których wynikałaby troska o naukę, to co dla głuchoniemego jest najważniejsze. Rodzice troszczą się o jedzenie, o ubranie, ale nikt tak pięknie i głęboko nie zatroskał się o naukę, o wykształcenie swego dziecka. Jeszcze więc raz za list Panu składamy serdeczne dzięki.

Córka Pana ma słaby wzrok i to drugie nieszczęście. Nie może męczyć wzroku przy szyciu, pozostaje dla niej gospodarstwo domowe, w którym robi postępy, niech bodaj to umie dobrze.

Odpowiedzi na tutejszą ankietę dały nam to przekonanie, że rodzice — i to w olbrzymiej większości — są z naszej pracy zadowoleni. Stwierdzenie takiego stanu rzeczy jest dla nas bardzo miłe. Dowiedzieliśmy się, czego rodzice nie wiedzą o zakładzie, co ich zastanawia, niepokoi, irytuje. Nad każdą uwagą zastanawialiśmy się bez względu na to, czy była podyktowana życzliwością do naszej instytucji, czy pochodziła od osób, które nie mają poczucia rzeczywistości i nie wiedzą sami, czego mają od tutejszego zakładu żądać. Znając obecnie przyczyny niepokojów rodziców, znając ich ważność dla rodziców, jesteśmy przekonani, że nieporozumienia dadzą się wkrótce usunąć.

Spśród uwag powtarzały się najczęściej skargi dotyczące wyżywiania, a następnie dotyczące traktowania dzieci. (Dzieci skarżą się na bicie, gdy mają powracać do Zakładu — płaczą itp.) Gdzie jest głębsze źródło tych skarg, które z naszego punktu widzenia są bezpodstawne?

Wśród społeczeństwa zamknięte zakłady wychowawcze nie cieszą się sympatią, zwłaszcza te zakłady, do których pod rygiorem prawa wychowanków się przekazuje. W naszym zakładzie umieszcza się dzieci przymusowo, aby uczyniły zadość obowiązkowi szkolnemu, aby przez naukę specjalną wykształcić i wychować je na pełnowartościowych członków społeczeństwa.

U rodziców, oddających swe głuchonieme dzieci do zakładu, następuje bolesny rozdzwiek: rozum mówi im, że trzeba dziecko głuchonieme oddać do specjalnego zakładu na naukę, serce natomiast buntuje się przeciwko przymusowej rozłące z małym dzieckiem. Przeważnie matki odczuwają całą tragedię rozłąki. Żegnając nas, proszą i błagają ze łzami, żeby ich dziecku nie wyrządził nikt krzywdy, a w duszy mają to przeświadczenie, że ich dziecku nikt tak nie dogodzi, jak własna matka.

Rodzice, oddając swe kalekie dziecko w opiekę naszą, muszą nieraz je podstępem bez pożegnania pozostawić w zakładzie, bo inaczej 7-letni głuchoniemy nie rozłączyłby się z nimi. Ojciec i matka wracają do domu, a w uszach dźwięczy im płacz dziecka, które u nas pozostać nie chce. Myśl, że musieli swe dziecko pozostawić z konieczności wśród obcych im ludzi, długo nie daje im spokoju. Na tym psychologicznym podłożu, niezwykle łatwo może powstać uczucie nieufności do zakładu. Niech tylko dziecko się w domu poskarży, że stała mu się krzywda, serce rodziców a zwłaszcza matki jest dla nas na długi czas stracone. Przez skargę dziecka — słu-

szną czy niesłuszną — rodzice patrzą na zakład, oceniają jego pracę, są wyrazicielami i krzewicielami negatywnej opinii o zakładzie.

Rodzice mają zazwyczaj tylko jedno dziecko głuchonieme, trudno jest im porozumieć się z nim, gdy jest małe. Nie znają dostatecznie znaczenia jego uboższego słownika mimicznego. Nie zawsze zastanawiają się nad tym, czy dziecko ich mówi prawdę, czy w ogóle je dokładnie rozumieją, czy czasem dziecko nie ma czegoś innego na myśli, czego jednak nie umie wyrazić. Chociaż rozsądni rodzice może nie wierzą we wszystkie skargi dziecka — to jednak wątplenie ich dręczy: bo może jednak coś tam było!

Publiczne zakłady dla głuchoniemych z czasów zaborczych, jak i zresztą inne zakłady podobnego typu przekazały po sobie szkole polskiej kiepską opinię. W dawnych zakładach panowała atmosfera fizycznego przymusu, nadając im charakter czegoś w rodzaju więzienia dla młodocianych. Ogrodzone wysokim więziennym murem, zabezpieczonym zardzewiałym drutem kolczastym względnie szkłem potłuczonym, zakłady te nie były dla swych młodych mieszkańców miejscem, gdzie mógł swobodnie rozbrzmiewać śmiech dziecka. Ubiór niehigieniczny i nieestetyczny, a zwłaszcza dla dziewcząt, musiał zawsze pod względem mody spóźniać się o 30 lat. Idea wychowawcza streszczała się w słowach: dozór — dozorca. W takiej postawie i szacie zakłady dla głuchoniemych nie mogły cieszyć się wielkim zaufaniem szerszego społeczeństwa. Opinia ujemna o zamkniętych zakładach wychowawczych przetrwała w naszym społeczeństwie po dzień dzisiejszy.

Myśl pedagogiczna polskiego szkolnictwa specjalnego wznosi się w swych założeniach wysoko ponad przebrzmiałe echa pedagogiki z czasów zaborczych. Z historią przeszłości nie chcielibyśmy mieć wiele styczności. Mamy na terenie zasięgu tutejszego zakładu tę dogodność, że nie jesteśmy jako młoda instytucja związani z żadną tradycją i minioną epoką. Chcielibyśmy, żeby pod żadnym pozorem opinia z czasów zaborczych nie przyłgnęła do polskiego zakładu dla głuchoniemych w Lublińcu.

Chcielibyśmy każdego przekonać, że tutejszy Zakład to nie ponury w lasach ukryty dom karny dla małoletnich, ale nowoczesna i radosna szkoła polska, w której dzieci głuchonieme mimo swego kalectwa mają zdobyć sobie podwaliny przyszłej swej rzetelnej i produktywnej egzystencji. Chcielibyśmy, żeby rodzice, którzy mają to nieszczęście mieć dziecko głuchonieme — ten smutny los może

spotkać każde nawet najzdrowsze dziecko, — żeby rodzice uważali tutejszy zakład jako błogosławieństwo, a nie, żeby go traktowali jako zło konieczne.

Gdy pozyskamy sobie wśród wszystkich rodziców pełne zaufanie, wtenczas naszej współpracy nic nie będzie stało na przeszkodzie. Rodzice, darząc nas pełnym zaufaniem, wierzyć będą naszym intencjom, a swoje dziecko upominać będą do posłuszeństwa wobec nas. Nawet ten ojciec, który groził nam pięcioma rewolwerami, przekona się, a może już przekonał się, że źle postąpił.

Czy nasza współpraca, na którą się rodzice godzą, będzie miała pewne formy organizacyjne, czy też nie, okaże przyszłość. Terenem naszej współpracy jest problem wychowania dziecka głuchoniemego do przyszłego życia.

Za zrozumienie przez nas podjętej inicjatywy wszystkim rodzicom składamy serdeczne podziękowanie. Przekonuje to nas, że kroczymy w dobrym kierunku. Na naszej współpracy wyjdzie najlepiej dziecko głuchonieme.

MIGAWKI

Z TUTEJSZEGO ŻYCIA ZAKŁADOWEGO

(Rok szkolny 1937-38)

(PRACA ZBIOROWA OPIEKUNÓW: ADAMUSA J., CZECHÓWNY M.,
ŁUSZCZAKOWEJ K., MACALIKA J., PŁACZKA I., ŚWINIOŻANKI G.,
WISIORKA J.)

Organizując Zakład w Lublińcu, stawiliśmy sobie jako jedno z naczelnych zadań, aby nie dopuścić pod żadnym względem do smutnego objawu rozpanoszenia się w nowoczesnych murach tutejszej instytucji beznadziejnej nudy, tej nieodstępnej i ponurej towarzyszki wielu zamkniętych zakładów wychowawczych. Zdawaliśmy sobie sprawę, że atmosfera zabójczej nudy, to bardzo podatny grunt dla wszelkiego rodzaju grzechów wychowania internatowego, od zwykłego nieposłuszeństwa i zakłamania począwszy, a skończywszy na zorganizowanych buntach i zboczeniach seksualnych.

Długoletnie doświadczenie nakazywało nam przewidywać i organizować nowy zakład na zdrowych podstawach. Do reformy problemu wychowawczego podeszliśmy od strony reformy personelu wychowawczego. Jaki wychowawca — taki jego wychowanek!

W dzisiejszych czasach wychowanie dzieci głuchoniemych winno spoczywać wyłącznie w rękach ludzi z wykształceniem średnim i odpowiednim fachowym przygotowaniem. Pozostawienie wychowania internatowego w rękach rzemieślników-dozorców nie bardzo świadczy o należyтым zrozumieniu ważnej roli wychowania, nadaje zakładowi piętno przytułku, a nie instytucji wychowawczej. Opieranie organizacji zbiorowego wychowania na dozorcach-rzemieślnikach-służących jest wprawdzie tańszą organizacją, ale w świetle dzisiejszego postępu na polu pedagogiki jest raczej parodią wychowania, na którą szkoda w ogóle wydawać grosz publiczny.

W ciągu naszej trzyletniej pracy w Lublińcu dążyliśmy konsekwentnie do wytworzenia odpowiedniej atmosfery wychowawczej, bez której nasz autorytet wychowawczy i z nim związane realizowanie postulatów wychowawczych stałyby zawsze pod znakiem zapytania. Wytwarzanie należytej atmosfery wychowawczej jest nam w dalszym ciągu potrzebne, aby wychowanek czuł się teraz i w przyszłości związany moralną więzią z naszym zakładem.

Nie mamy zamiaru wchodzić w prawa rodziców; nie możemy też uwolnić rodziców od świętego obowiązku troski o swe dziecko

głuchonieme. Jednak pragniemy, gdy chodzi o naszych wychowanków, aby nam uwierzyli, że tak samo, jak dobrzy i rozsądni rodzice, pragniemy ich dobra.

O tej naszej postawie chcielibyśmy przekonać rodziców. Dziecko głuchonieme nie jest dla nas jakimś abstrakcyjnym numerem administracyjnym, ale żywą rozwijającą się istotą, która ma swoje troski, żale, bóle, swoje tęsknoty, radości i załamania, swoje dni górnych zapędów i chmurnych burz. Dziecko jest dla nas istotą, która z powodu braku życiowego doświadczenia daleko boleśniej odczuwa zetknięcie się z obcą mu rzeczywistością, aniżeli człowiek dorosły. Dziecko nie zatracą dla nas swej wartości indywidualnej, nie ginie w internacie w tłumie jednolitych mundurków zakładowych.

Chcąc rodziców przekonać o atmosferze wychowawczej w tu-tejszym Zakładzie, oddaję głos tym, którzy w codziennej pracy wychowawczej spełniają swój trudny obowiązek wobec dziecka głuchoniemego, rodziców i społeczeństwa. Migawki z życia internatowego, to nic innego jak dziennik wychowawców, który daleko lepiej rodziców poinformuje o naszej pracy, aniżeli rozprawy naukowe. Migawki w stylu, który nie ma zamiaru pretendować do literackiej doskonałości, chwytają życie internatowe szczerze, otwarcie, bez upiększeń — takie, jakim jest.

Dr Głogowski

Skróty w migawkach:

M. dz. względnie chł. = oddział młodszych dziewcząt względnie chłopców

St. dz. względnie chł. = oddział starszych dziewcząt względnie chłopców

W. wych. = wszyscy wychowankowie

6 IX 1937

M. dz.

Poranne ćwiczenia gimnastyczne z dziewczętami młodszymi wypadają jeszcze nieudolnie — tylko dziewczynki, które już dwa lata przebywają w zakładzie, odbywają ćwiczenia sprawnie. Bardzo nierówny jest między dziećmi pod tym względem poziom i stąd wynika trudność w prowadzeniu ćwiczeń.

Nowym dziewczynkom — starsze dzieci koniecznie muszą pomagać przy ubieraniu się, ścieleniu łóżek, gdyż nowicjuszek są zupełnie niewprawione do tych czynności i niezaradne. K. A.

7 IX 1937

St. dz.

Przy budzeniu dzieci jest kłopot, gdyż przyzwyczajone są w domu do późnego wstawania i gdy rano mówi się o wstawaniu, naciągają koc na głowę, by słońca nie widzieć. Wreszcie schodzą na gimnastykę; lecz i tu widać miny niezadowolone; dzieci skarżą się, że jest zimno, choćby pięknie słońce świeciło. Dopiero gdy rozpoczęłam ćwiczenia gimnastyczne i wzięłam żywe tempo, aby je rozruszać, rozweseliły się i z humorem pobiegły do sypialni, aby je posprzątać. Sprzątanie sypialni nie jest odpowiednie. Dziewczynki robią tylko „po łebkach”. Uważają, że wystarczy, gdy zamiotą środek sypialni. Każdej z osobna trzeba przypomnieć, co jeszcze nie jest zrobione.

S. G.

M. chl.

Chłopcy bawili się po południu na kołobiegach i huśtawkach. Część grała w piłkę nożną, co sprawiało im może największą radość. Wśród nowych wychowanków dochodziło do częstych kłótni, które stale musiałem łagodzić. S. pokłócił się z jednym ze swych rówieśników i płacząc uciekał stale w stronę bramy. Musiałem posyłać chłopców, którzy go przyprowadzali. M. J.

W. wych.

Wymarsz wszystkich wychowanków po podwieczorku do OO. Oblatów na wyświetlanie filmu TCL. Wychowankowie widzieli polowanie na słonie, lwy itp. oraz pokaz walki gazowej i ratownictwa. Pierwsze filmy wywołały dużo śmiechu i zadowolenia. Przy wyświetlaniu walki gazowej zauważyłem strach, a nawet płacz u młodszych. Film ostatni był pouczającym, zwłaszcza dla starszych (alarmy, schrony itp.).

Pł. I.

8 IX 1937

W. wych.

Obecnie dzieci zakładu biorą czynny udział we mszy św., odmawiając wspólnie i głośno po podniesieniu „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, a na „Pater noster” — „Ojcze nasz”. *Ł. K.*

M. chl.

Młodzi chłopcy chętniej zabierają się do zajęć porannych od starszych i szybciej je wykonują. Nowicjusze wykonują pracę nieumiejętnie, jednak już widać, że mają dobre chęci. Trafiają się także wypadki, że nie chcą gimnastykować i tęsknią za domem, a nawet próbują ucieczki.

Po południu ruszyliśmy do lasu na grzyby. Grzybobranie to dla dzieci miłe zajęcie. Nie znają oni jeszcze grzybów jadalnych, więc stale przychodzili do mnie i pytali się, czy są dobre. Wracając, prosili, żeby pójść znów do lasu i to dalej, gdzie ich zdaniem więcej będzie grzybów.

Podczas zajęć praktycznych chłopcy skonstruowali lataki. Dążeniem prawie każdego było w jak najkrótszym czasie zrobić latak. Kilku odznaczało się wybitną starannością. Zachęciło ich do tego zbliżające się „święto jesieni”, połączone z pokazami sportowymi, o którym krótko przed rozpoczęciem zajęć mówiłem. *M. J.*

St. dz.

W czasie korepetycji dziewczęta pracowały pilnie i z uwagą, a na szczególne podniesienie zasługiwała kl. VII. Dziewczęta zaraz po kolacji zabrały się do pracy, gdyż wiedzą, że ich to nie minie. Również pilnie pracują dziewczynki, które przeszły z grupy dziewcząt młodszych do grupy dziewcząt starszych. Imponuje im to, że są w starszej grupie, uważają się za mądrzejsze, a po wtóre widzą, że koleżanki ich nie marnują czasu, lecz uczą się, więc też i one naśladowują je i same zabierają się do pracy.

Dzień zakończyliśmy modlitwą o zgodę i jedność w pożyciu koleżeńskim.

S. G.

9 IX 1937

M. dz.

Na korytarzu dziewczynki mego oddziału zobaczyły nietoperza, narobiły krzyku i hałasu. Uciekając, pokazywały na włosy, że tam się im nietoperz uczepił. Dopiero gdy usunęłyśmy nietoperza, zapanował spokój.

S. G.

W. wych.

Wymarsz do cyrku. Po zajęciu miejsc dzieci z niecierpliwością czekały na rozpoczęcie przedstawienia. Pytały, czy będą Murzyni, niestety zobaczyły tylko Chińczyka. Bardzo im się podobało chodzenie po linie, drążku itp. W czasie przerwy część wychowanków zwiedzała zwierzyńiec. Zadowoleni wróciliśmy do internatu.

Pł. I.

M. dz.

Dziewczynki żyły tym, co widziały w cyrku. Usiadły w półkolu na podłodze i wśród śmiechu i radości rozpoczęły swoje cyrkowe popisy.

K. A.

10 IX 1937

St. dz.

U dziewczynek razi brak karności w szwalni. Gdy rozdają ołówki, papier, lub igły, rzucają się jakby oszalałe, przewracają stołki, jedna drugą popycha. Nawet przewróconą koleżankę depcze się, nie podnosząc jej. Gdy im ostro zwróciłam uwagę, zdumione patrzyły na mnie, nie rozumiejąc co chcę od nich. Oj, jak bardzo zatarła się karność podczas wakacji!

Ł. K.

St. chl.

Przydział miejsc w sypialniach. Wyzaczyłem w ramach samorządu chłopców, odpowiedzialnych za porządek w poszczególnych sypialniach i umywalniach. Po wieczornym myciu przeszedłem wszystkie umywalnie i zastałem je we wzorowym porządku.

Pł. I.

11 IX 1937

M. dz.

Nowe dziewczynki nie są przyzwyczajone do wiktury zakładowego i z dziwną miną spoglądają na talerze, widelce i noże, trudno im jest posługiwać się nimi.

S. G.

Dz.

Rozdane zostały dziewczynkom pończochy i swetry z powodu chłodu, jaki zapanował. Później sprawdziłam buciki i pantofle.

K. A.

Dzień zakończono modlitwą o zdrowie rodziców i wszystkich pracowników Zakładu. Myśl tę podała jedna ze starszych dziewczynek, która przed chwilą skończyła pisanie listu do matki. S. G.

12 IX 1937

M. chl.

Jeszcze teraz trafiają się wypadki, że wśród nowych wychowanków są tacy, którzy stale marzą o powrocie do domu i próbują ucieczki z Zakładu. Foglowie, którzy początkowo też chcieli z Zakładu uciekać, obecnie migają, że tutaj dobrze i do domu nie chcieliby wracać.

St. chl.

Wyprowadziłem chłopców po południu na stadion, gdzie pozwoliłem im bawić się dowolnie. Potworzyło się wnet kilka grup. Jedni grali w piłkę nożną, drudzy zajęci byli huśtawkami i kołobiegami, inni robili wzory latawców, pozostali zaś zebrali się koło mnie i zasypywali mnie szeregiem pytań: kiedy wróci z ćwiczeń wojskowych opiekun p. Adamus, kiedy będą zawody sportowe itp.

Wieczorem wywiązała się ciekawa dyskusja, spowodował ją Alfred G., który twierdził, że ze śmiercią człowieka kończy się wszystko, że życia pozagrobowego nie ma. Dużo kosztowało mnie to wysiłku, zanim zdołałem go przekonać, że dusza po śmierci nie umiera. M. J.

13 IX 1937

Mł. dz., chl.

Dzieci były na adoracji w kościele parafialnym. Nastrój modlitwy, jaki panował w kościele, ogarnął też nasze dzieci. Przed ołtarzem ks. Lubos wyjaśnił im cel nabożeństwa adoracyjnego. Słuchały w skupieniu. Wszystkie dziecięce oczy wpatrywały się z wielką nabożnością w monstrancję z Hostią. K. A.

Mł. dz.

Po podwieczorku dziewczynki zabrały się do nauki. Bardzo pilnie i solidnie pracuje kl. II a. Same dz. przychodzą, gdy czegoś nie rozumieją i proszą o wytłumaczenie lub napisanie danego wyrazu. Każda zaślania się zeszytem, by koleżanka nie odpisywała. S. G.

St. dz.

Nowi wychowankowie przeszkadzają reszcie w czasie korepetycji. Zajmują ich w ten sposób, że dają im gry, to jednak nie pomaga. Pomimo ciągłych upomnień kręcenie się po uczelniach nie ustaje. Mam wrażenie, że skończy się to, gdy szkoła będzie im dawać więcej zadań do internatu. M. J.

14 IX 1937

St. dz.

Ponieważ wieczorem starsze dziewczynki pójdą do spowiedzi, dzisiejsze ranne sprzątanie pozostawiło wiele do życzenia. Same dziewczynki skupiają się w koło mnie, zadając mi pytania, dotyczące różnych ich przewinień. Są to dziecinne a niemal codzienne przewinienia jednych względem drugih, np. jedna drugiej zabierze szczotkę czy ścierkę do sprzątania, korzystając z tego, że tamta zamiast pracować najspokojniej miga. Gdy dana dziewczynka zauważy, że szczotki nie ma, pyta innych, kto zabrał. Zapytana wskazuje sprawczynię. Stąd powstają obrazy i skargi. Ł. K.

Mł. dz.

Nowe dziewczynki. Urządziłam dla nich ćwiczenia spostrzegawczości: wysyłam jedną dziewczynkę z sali, a druga, nie wiedząc kto wyszedł, odgaduje kogo nie ma. Nowe dziewczynki zapoznają się z migami koleżanek, wykazują dużo inteligencji i są spostrzegawcze; na bliższe koleżanki wiedzą już jak migać.

Korepetycje: dziewczynki pilnie śledzą swoje zadania. Dorota S. siedzi nad zeszytem, myśli i niczego wymyśleć nie może. Hilda W. jest bardzo roztrzępaną dziewczynką. W ciągu lekcji trzeba jej 20 razy mówić „ucz się”. Ona udaje bardzo pilną, szeroko usta otwiera i krzyczy ucząc się, ile ma sił. S. G.

Dziewczynki, które szły do spowiedzi, odprowadziłam do kaplicy. Tam pomodliliśmy się o dobrą spowiedź. Pozostawiwszy je w kaplicy, wróciłam do drugiej grupy na korepetycje. Dziewczynki pracowały bardzo chętnie za wyjątkiem Joanny F. i Marii U., które goniły pomimo moich upomnień po uczelni i przeszkadzały koleżankom w pracy. S. G.

15 IX 1937

W. wych.

Po obiedzie rwanie kwiatów i wymarsz na powitanie powracającego wojska z manewrów. W czasie przemarszu wojska najczęściej imponowali wychowankom oficerowie na koniach, których też najczęściej obsypywali kwiatami. Warzecha wręczył bukiet kwiatów p. Adamusowi, pozdrawiając go harcerskim „Czuwaj”. Pł. L.

M. chl.

Spacer po lesie połączony był ze zbieraniem szyszek, jako materiału na późniejsze zajęcia praktyczne. Nowi wychowankowie zbierali bardzo chętnie.

Zajęcia praktyczne: malowanie i zdobienie lataków. Nowym wychowankom wydawałem nożyczki i papier kolorowy. Cięli i naklejali na papier kwadraty, trójkąty i kółka (szlak). Byli bardzo uradowani i pod koniec pytali się, czy jutro jeszcze będą dalej robić to samo.

M. J.

16 IX 1937

Dz.

Gdy dziewczęta wróca z szkoły, szybko myją ręce i idą czytać jadłospis, wywieszony przed salą jadalną. Ponieważ lubią sałatę z pomidorów, a ta była na obiad, pragnęły więc jak najszybciej zasiąść przy stole, chciały bodaj przez szparę popatrzeć, czy się nie mylą.

S. G.

Mł. dz.

12 dziewczynek bierze udział w ćwiczeniach rytmicznych. Dziewczynki z radością zabrały się do ćwiczeń — lubią taniec, a marzeniem ich jest tańczyć podczas przedstawienia.

K. A.

St. chl.

W czasie dzisiejszej zbiórki harcerskiej przeprowadziliśmy gruntowny remont harcówki oraz sąsiadującej z nią ubikacji. Modele, które stały w harcówce, umieściliśmy na strychu.

M. J.

18 IX 1937

M. dz.

Małe dziewczynki bawiły się w kącie pozastawiane krzesłami. Widać, że zabawa ta sprawiała im dużo przyjemności, gdyż buzie ich były bardzo wesołe i roześmiane od „ucha do ucha”. Były tam momenty podpatrzone na filmie wyświetlonym u OO. Oblatów „Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach”.

S. G.

19 IX 1937

M. chl.

Celem dzisiejszej wycieczki było poznanie sąsiednich lasów. Chodziło mi szczególnie o nowych wychowanków, którzy ich jeszcze nie poznali. Ruszyliśmy w stronę Czarnego Lasu. Ponieważ chłopcy nie okazywali żadnego zmęczenia, dotarliśmy aż do Nadleśnictwa. Tu na dużej polanie trochę wypoczęli, po czym prowadzili między sobą dowolne zabawy. Okolica ta bardzo podobała się nowym wychowankom. Stawiali mi różne pytania, a między innymi takie: „Kto tutaj mieszka? dlaczego wieża taka w tym domu?” itp. Wrócili zadowoleni. Zmęczeni nie byli, bo zaczęli skakać w piaskownicy i biegać na kołobieg.

Na wiadomość, że wieczorem odbędzie się wyświetlanie przeźroczy, zapanowała taka radość, że niektórzy z nowych wychowanków zaczęli skakać i wywracać koziołki na stadionie. Wyświetlanie odbyło się w sali gimnastycznej. Zachowanie się chłopców było przez cały czas wzorowe. Wrócili bardzo uradowani. *M. J.*

Mł. dz.

Anieli K. zabrała któraś z dziewczynek sukienkę; powstał z tego powodu niemożliwy płacz. Jak się okazało później, sukienkę jej ubrała Anastazja. *K. A.*

Mł. dz.

Ponieważ dziewczynki nowe jeszcze są nieśmiałe i do wspólnych zabaw nie mają ochoty, postanowiłam z nimi przeprowadzić szereg gier. Bawiły się w węża, następnie w wyścig w dwurzędzie, „szycie” i skoki w dal. Dziewczynki z przyjemnością bawiły się i już nie narzekały, że jest im zimno, ale migały między sobą, że lubią zabawę. *S. G.*

21 IX 1937

M. chl.

W celu nagromadzenia materiałów do zajęć praktycznych wyszedłem z chłopcami do lasu po szyszki i żołędzie. Zabraliśmy ze sobą dwa koszyki. Już na samym początku chłopcy kłócili się ze sobą, bo każdy chciał nosić koszyk. Ambicją dwóch grup, jakie utworzyły się, było nazbierać jak najwięcej. Gdy długo nie mogliśmy znaleźć szyszek świerkowych, jeden z młodszych chłopców zauważył na drzewie całe ich pęki. Józef N., chłopak dobry i uczynny, wszedł na drzewo i strząśł dużo szyszek, przy czym było dużo humoru, śmiechu i uciechy. Chłopcy hasali po lesie, używali swobody, śmiali się i urządzali gonitwy. *A. J.*

Mł. dz.

Byłam z dziewczynkami w internacie chłopców, gdzie podlały kwiatki i obserwowały rybki. Sprawilo to dzieciom dużo radości — dla nowych dzieci było to niespodzianką, toteż uciechy nie było końca.

Po powrocie z kąpieli pod prysznicami opowiedziałam im bajkę, o którą same dziewczynki prosiły.

Dziewczynki obecnie są już tak zajęte nauką, że nie mają czasu na miganie, a jeżeli migają, to tylko w związku z lekcją. *S. G.*

St. chl.

Korepetycje: dzieci pracują pilnie. W zeszycie p. Wodzińska napisała, że dzieci przychodzą do szkoły słabo przygotowane — i

prosi o notatkę, czym się dzieci zajmują. Odpisałem, że dzieci w czasie korepetycji siedzą na swoich miejscach przy rozłożonych zeszytach i odrabiają zadania. Ja zaś pilnuję i w miarę możliwości pomagam.

Chłopcy byli po kolacji zajęci przenoszeniem stołów i krzeseł z swoich sal korepetycyjnych do sal chłopców młodszych. Całe dwie godziny zeszyły nad przybijaniem obrazów, napisów itd. Po modlitwie prosiłem chłopców, aby zaopiekowali się akwariami, które od dzisiaj są w ich uczelni i żeby nie dokuczali w żaden sposób rybkom i roślinom. Harcerze zapewnili mnie, abym się niczego nie obawiał, bo „harcercz miłuje przyrodę”.
A. J.

St. dz.

Z zadaniami rachunkowymi dziewczęta zgłaszały się podczas korepetycji do mnie, ażeby skontrolować, czy są dobrze zrobione. Ponieważ jakoś nie udawały się im zadania, musiały robić te same zadania kilka razy, aż w końcu dobrze wypadły. Janina S. i Gertruda L. pracują niechętnie. Wszelkie inne zajęcia wysuwają na pierwszy plan, tylko nie naukę. Mimo że specjalnie zwracam na nie uwagę, starają się wymigać, to okłamują, że już umieją, to znów, że nic nie mają zadane. Gdy im udowodnię, że tak nie jest, wówczas obrażone z niechęcią wyjmują zeszyty i od czasu do czasu migają sobie: „zła — bo dużo muszę się uczyć”.
S. G.

23 IX 1937

St. dz.

Pani Walentówna przydzieliła dziewczętom czynności w utrzymaniu porządku w internacie, np.: jedna uważa, aby wszystkie starannie myły ręce przed posiłkiem; druga pilnuje, aby zawsze gaszono światło, gdy jest niepotrzebne; trzecia uważa, aby najmłodsze były należycie uczesane, ubrane itd.
Cz. M.

24 IX 1937

M. chl.

Chłopcy oddają się z niesłabnącym zapałem zabawom przy kołobiegach, huśtawkach i pochylni. Dzisiaj zuchy wyprowadzili swój dwukołowy wóz i zorganizowali sobie zabawę w wojnę, szpital itd. Na stadionie był wielki ruch; nie było chłopca nie bawiącego się. Nowicjusze zaczynają już coraz widoczniej wdrażać się w nasze porządki i zwyczaje. Jest to element, z którego da się w przyszłości dużo zrobić.
A. J.

St. chl.

Chłopcy pracowali dzisiaj bardzo pilnie i ochoczo. Nie zauwa-
żam już u nich tej ociążałości i niechęci, z jaką przyjeżdżają po wa-
kacjach do Zakładu. Nadzwyczaj chętni i dokładni w wykonywaniu
powierzonej im pracy, robią dobre wrażenie. Dzisiaj przestawili ter-
rarium w swojej uczelni, przenieśli piaskownicę do uczelni chłopców
młodszych, poprzybijali obrazy na ściany i segregowali sprzęt harcer-
ski. Zauważyłem, że chłopcy, którym powierzono opiekę nad akwa-
riami, są z tego dumni, i stale przy nich grzebią. Zależy im na tym,
aby byli jak najczystsze. Pomysł pomieszczenia uczelni w byłym ga-
biniecie przyrodniczym okazuje się bardzo dobry. A. J.

Mł. dz.

Barbara C. wiecznie dokucza dziewczynkom, a później sama
niemożliwie płacze. Jest już ogólnie nielubiana, gdyż dała się oto-
czeniu we znaki. K. A.

25 IX 1937

M. chl.

Przegląd i czyszczenie obuwia. Są jeszcze chłopcy, którzy nie
bardzo przykładają się do należytego wykonywania swojej pracy.
Ale z pomocą przychodzą: dobra rada, wskazówki i „jeszcze raz” aż
do skutku. Aby uniknąć wypadków, że chłopcy w niedzielę dopiero
konstatawali brak sznurowadeł do butów, dyżurujący opiekun ma
obecnie w magazynie potrzebny zapas i już przy przeglądzie rozdaje
chłopcom brakujące komplety. A. J.

26 IX 1937

Dz.

Na drugie śniadanie dziewczynki idą chętnie, bo zamiast daw-
nej herbaty obecnie otrzymują owoce, a dzieci bardzo je lubią. Ma-
ria K. nie dostała jabłka, ponieważ w sobotę zjadła je swej kole-
żance, więc musiała jabłko oddać poszkodowanej. Trochę sobie po-
płakała, migąła, że nie będzie jeść chleba. Ponieważ nie zwracałam
na nią uwagi, zjadła śniadanie. S. G.

Chł.

Przeprowadziliśmy rewizję u chłopców w kieszeniach i ich szu-
fladach i to dlatego, że jednemu z wychowanków zginęły cztery foto-
grafie. Wynik kontroli był ten, że u wychowanka M. E. znaleziono
masę obrazków z kina, które ujemnie mogą wpłynąć na wychowan-
ków. Obrazki skonfiskowaliśmy. M. J.

Dz.

Na wyświetlaniu przeźroczy był obecny ojciec naszej Renaty, który jest także głuchoniemy. Dziewczęta radują się, gdy dorośli głuchoniemi są gośćmi Zakładu; wtedy rozmawiają na różne tematy z życia i pracy.

Cz. M.

St. dz.

Po podwieczorku bawiliśmy się na stadionie, aż do kolacji. Ponieważ między kolacją a wyświetlaniem przeźroczy zostało 30 min., puściliśmy się w tany w bawialni; aż miło, jak „trojok” odchodził. Po wyświetlaniu odbyła się mała pogadanka. Marta H. uznawszy swą wczorajszą winę, przy wszystkich przyszła mnie przeprosić, prosząc, abym zapomniała, że ona wczoraj tyle przykrości narobiła. Powiedziałam, że postaram się zapomnieć, ale niech już więcej tak nie postępuje, bo ja nie mogę patrzeć na swe „córeczki”, gdy są nieposłuszne. Po uroczystych przeprosinach wspólną modlitwą zakończyliśmy dzień.

Ł. K.

28 IX 1937

Wielka była radość wśród dzieci, gdyż dostały dzisiaj od ogrodnika marchwi — radości i śmiechom nie było końca.

Elżbieta B. zabrała jednej z nowych dziewczynek notesik ozdobiony wycinanką — ta narobiła strasznego krzyku. Winowajczyni została odłączona od grupy dzieci i ustawiona w kącie w przyległej sali.

K. A.

29 IX 1937

St. chl.

Rozdzieliłem wśród chłopców dzienniki i każdy przeglądał sobie i czytał przez pół godziny. W międzyczasie przychodzili do mnie chłopcy z różnymi pytaniami; najczęściej pytania te były z dziedziny polityki i sportu. Odpowiednio do zainteresowań potworzyły się grupki. Podchodziłem do nich i dawałem wyjaśnienia, dot. ważniejszych wydarzeń w świecie. Nie brak było również i takich, których to zajęcie nie interesowało; byli to przeważnie chłopcy intelektualnie nierozwinięci. Tego rodzaju omawianie dzienników zastosowałem po raz pierwszy, okazało się lepsze od poprzedniego, gdzie bez względu na zainteresowanie zbierałem wszystkich i wyłuszczałem pewne rzeczy.

M. J.

M. dz.

Gimnastyka została przeprowadzona według wzorca nr 1. Dziewczynki ćwiczyły chętnie i z zadowoleniem. Hilda W. jest nadal nieposłuszna i stale przeszkadza. Miga do dziewczynek, stara się

je zainteresować swoją osobą. Podobnie postępuje na korepetycjach; przeszkadza, hałasuje, dokucza dziewczynkom, a na uwagi i upomnienia stara się nie reagować. Postanowiłam, że przy wydaniu nowych sukienek będzie pominęta i przez jakiś czas będzie nosić starą sukienkę, aż sama przyrzeknie poprawę.

K. A.

30 IX 1937

Dz.

W czasie przerwy obiadowej dziewczynki znosiły kwiatki od ogrodnika, którymi będą udekorowane okna uczelni i korytarze.

S. G.

Jedna z dziewczynek podrobiła mój podpis, umieszczając go w zeszyte korepetycyjnym klasy IV b. Została o to posądzona Helena R., która jednak twierdzi, że tego nie zrobiła. Żadna nie chciała się przyznać do tej sprawy. Wiedzą, że nie wolno fałszować podpisów, bo grozi im kara.

Cz. M.

1 X 1937

Dz.

Obiad dzieciom bardzo smakował, a zwłaszcza kotlety siekane ze śledzi. Początkowo patrzyły z oburzeniem — piątek i mięso — ale starsze dziewczynki po zapachu rozpoznały, że tego rodzaju kotlety można jeść w piątek.

S. G.

M. dz.

Renata K. odosobniona od wszystkich dzieci pracuje. Przekonałam się, że dobre jest takie moje z nią postępowanie, ponieważ dziewczynka nie umie pracować w grupie dzieci, nie robi wtedy nic i tylko wszystkim wokoło przeszkadza. Pracuje sama, nawet pięknie wykonuje swą pracę i jest z niej zadowolona.

Dziewczynki dłużej przebywające w Zakładzie, nawet te, które w zajęciach praktycznych były bardzo słabe, mają teraz już piękne własne pomysły i w zajęciach są rozmiłowane. Starają się prace tak wykonać, aby zasłużyły na wywieszenie w uczelniach. Dziewczynki polubiły te sale, w których pracują i bawią się — dbają o ich wygląd estetyczny, wkładając w to swą pracę.

K. A.

St. chl.

Pogadanka z chłopcami starszymi na temat chłopca dobrze wychowanego, oszczędnego i pilnego. Chłopcy potępiali stanowczo nieposłuszeństwo i złość, przy czym przypomnieli sobie na jednej ze zbiorów harcerek tłumaczone im zdanie: „Z małych rzeczy rodzą się wielkie”, czyli: od nieposłusznego w małych rzeczach i złodzieja

10 groszy, dochodzi się stopniowo do bandyty i mordercy. Henryk R. poparł te wywody prawdziwym opowiadaniem o pewnym chłopcu (którego przypadkowo ja również znam) i wymigał chłopcom, że ten chłopiec zaczął od kradzieży dyni z ogrodu sąsiada, a dzisiaj jest wychowankiem zakładu dla niepoprawnych. Na chłopcach zrobiło to opowiadanie wielkie wrażenie. Przysięgli, że będą się starać być dobrymi, posłusznymi i pilnymi wychowankami. *A. J.*

M. chl.

Zajęcia praktyczne: Dałem chłopcom żołędzie, z których jedna część chłopców porobiła kolczyki, druga fajki, a jeszcze inna przystąpiła do robienia zwierzątek (chrabąszcz). Najmłodsi stale proszą o nożyce i papier. Wycinają i naklejają, co daje mi możliwość dziś już wyłowić chłopców, którzy w przyszłości niezłe będą robili postępy w zajęciach praktycznych.

Chł.

W czasie nocnego strzelania tutaj pułku wszyscy chłopcy przypędzili do mnie na korytarz z okrzykiem: „Wojna” — „boi”. — Od strzałów armatnich naprawdę trzęsły się okna. W żaden sposób nie chciał się położyć wychowanek Komor, bał się. Dopiero, gdy mu powiedziałem, że to myśliwy strzela ptaki, wtedy się uspokoił. *Pł. I.*

2 X 1937

Dz.

Postanowiłam starsze dziewczynki wciągnąć do współpracy z nami. To też rano, gdy budziłam starsze dziewczynki, powiedziałam Wandzie, żeby teraz spała, a my idziemy na gimnastykę. Natomiast ona wstanie razem z małymi i będzie z nimi prowadzić gimnastykę. Okazało się, że Wanda wywiązała się z polecenia doskonale. Umie ona rozkazywać, posłuch wśród małych ma duży. Sama była bardzo zadowolona, a małym przypadło to do gustu, bo bardzo szybko między sobą się porozumiały.

St. dz.

W szwalni Jadwiga O., szyjąc poszewkę z płótna zakładowego, przecięła kawałek wdzierganej wstawki, a na zwróconą uwagę, czemu nie uważa, odpowiada: „to Zakład”, t. zn. to zakładowe. Odpowiedziałam w dłuższej pogadance wszystkim dziewczynkom, jakie są niedobre, jeżeli tak lekceważą rzeczy zakładowe. Ponieważ zakład nie kradnie, lecz musi płótno i wstawkę kupić, więc zapytam p. Dyrektora, ile Jadwiga musi zapłacić za zniszczony materiał. Zdumione nie chciały mi wierzyć, że naprawdę teraz muszą rodzice ich płacić. *Ł. K.*

M. chl.

Poszliśmy do lasu, tym razem do państwowego. Za zgodą p. leśniczego Święcickiego, który na każdym kroku przychodzi nam z pomocą, nacięliśmy patyków w wielkiej ilości. Już na miejscu w lesie próbowali chłopcy majsterkować łuki i wnet zorganizowali wesołą gonitwę po lesie. Chłopcy postępują coraz bardziej w karnej postawie; dochodzimy do zrozumienia się coraz lepszego.

Chłopcy wieczorem poczyścili swoje ubranka i buciki. Zauważyłem, że wychowanek Rajmund N. jest za leniwy, aby odsznurować sobie buty; narobi całą masę węzłów, a gdy ma obuć buciki, załatwia się ze sznurowadłem krótko, bo przecina je nożem. I wreszcie rozwiązałem zagadkę prawie codziennego wydawania jemu sznurowadeł.

A. J.

3 X 1937

M. dz.

Wycieczka do lasu z młodszymi dziewczynkami to prawdziwa przyjemność. Wszystko je zajmuje, co chwilę o coś pytają, wszystkim się cieszą. Gdy tymczasem starsze „pannice” chorują na powagę. Gdy im się zwraca uwagę, czy to na piękny okaz grzyba, czy drzewa, następuje często pogardliwy ruch ramion i słowa: „już dawniej widziałam”. Przy nich musi się na każde ich zapytanie odpowiadać rzeczowo i każdą odpowiedź tak ułożyć, aby osiągnęła cel, jaki sobie wytknęłam. Natomiast z małymi dziewczynkami człowiek mimowoli zapomina o sobie. Zdawało mi się dzisiaj na stadionie, gdy się z nimi bawiłam, że taki sam dzieciak jak i one. Oj! bo wesoło było aż strach! A w chwilce migania w bawialni dowiedziałam się, że dziewczynki nie mogą się doczekać lalek, które im starsze szyją. Ileż tam zapału i chęci w ich opowiadaniach; czym chcą być, gdy będą starsze. Na zakończenie zorganizowałam zabawę pt. „pociąg zdrowia”, polegającą na tym, że na każdej stacji np. „brudne uszy”, „brudne ręce”, „podarta sukienka”, „rozczochrana głowa” wysiadają dziewczynki, których to dotyczy. Zabawa bardzo przypadła im do gustu. Ł. K.

4 X 1937

M. dz.

W czasie dowolnych zajęć dziewczynki bawiły się bardzo wesoło, ćwiczyły zmysł spostrzegawczości. Tak zainteresowały się tą zabawą, że zapomniały o podwieczorku. Tylko Joanna K. chodzi sama i nie ma ochoty do zabawy; podeszła ona do dziewczynki, która jej nic nie zawiniła i tak ją popchnęła, że ta upadła na podłogę. Gdy pytałam ją, dlaczego tak robi, miga: „nie wiedziałam”. Postawi-

łam ją w kącie, aby na przyszłość pamiętała, że tego czynić nie wolno. Gdy wszystkie dziewczęta szły spokojnie na podwieczorek, ta sama dziewczynka pchnęła inną dziewczynkę z taką złością, że ta upadła. Joanna dawniej tego nie robiła, dopiero po odwiedzinach matki zaczyna pokazywać swoje fochy i udaje, że na niczym jej nie zależy.

S. G.

6 X 1937

W. wych.

Tegoroczna wycieczka pod hasłem „Święto Jesieni” omal że nie odbyła się; tak wcześnie zaczęły się chłody i śloty, które przeszkadzały w urządzeniu tej miłej i przez dzieci oczekiwanej z radością imprezy.

Zadecydowaliśmy jednak nie pozbawiać dzieciaków przyjemności wybrać się mimo chłodnych już dni. Ubierzemy dzieci ciepło, w narciarskie spodnie, swetry i wiatrówki, a tam ognisko i ruch niech ratują sytuację. Dzień był chłodny, ale pogodny i mimo 8^o dzieci z radością wyruszały do lasu. Harcerze wyruszyli o godz. 8, a my o 9.30, gdzie już zastaliśmy rozbite namioty. Po krótkim odpoczynku na zabranych kocach, wybieramy się na zbieranie drzewa. Trwa to bardzo krótko, bo za kilka zaledwie minut dzieciaki już ciągną moc suchych gałęzi, z których p. Płaczek rozpala ognisko. Prace rozdane i ochoczo wykonywane przez wychowanków idą składnie, bez trudu, płonie już ognisko, jest ciepło i wesoło. Nadjeżdża drugie śniadanie, witane okrzykami przez dzieci. Rozdawanie śniadania idzie sprawnie i bez ścisku. Prawda, że otoczyliśmy sznurem miejsce, w którym wydawano jedzenie i to okazało się w praktyce bardzo szczęśliwym pomysłem, bo odpadły przykrości nieporządku.

Po śniadaniu zawody sportowe. Biegi na 60 m chłopców i dziewcząt. Najlepszy czas mają Gajda i Wiedryńska. Jest ład. Widzowie siedzą wzdłuż rowu na wyższym nieco terenie, a więc suchym, z dala, nie przeszkadzają zawodnikom.

Skoki wzwyż wygrywa Majwald (1.30 m) i Wiedryńska (1.25 m). Forma zawodników bardzo ładna, oklaskiwani przez widzów schodzą z boiska. Jeszcze siatkówka między dziewczynkami i chłopcami. Wygrywają chłopcy.

Dla rozgrzania dzieci robimy wspólne zabawy. Chłopcy puszczają latawce, trafiają do celu z zamkniętymi oczyma, gonią po leśzie, skakają przez rowy, bawią się w chowanego.

Obiad zabiera trochę czasu, ale wydany bez krzyku; w porządku podchodzą dzieciaki po swoje porcje i zadowolone odchodzą, by

zjeść z apetytem swój bigos. Nawet rozdawanie pieczonych ziemniaków odbyło się w tym roku dobrze; napiekliśmy najpierw odpowiednią ilość, a potem sprawiedliwie każdy otrzymał swoją porcję. Ogniska strzegli bardzo pilnie p. Klockówna i p. Adamus. Wszystkie dzieci w tym roku były razem; nie odbiegały jak w latach ubiegłych, ale gromadą całą bawiliśmy się w pobliżu ogniska. Na zakończenie rozpalono duże ognisko, przy którym zgromadziliśmy się wszyscy. Pan Hryńków, jako kierownik wychowania fizycznego, rozdał chłopcom oznaki POS, a na zakończenie ja rozdzieliłam między dzieci cukierki, co dopełniło radości. O godz. 16 wyruszyliśmy do domu; harcerze zlikwidowali namioty.

Pisane sprawozdania kończyły się zwykle uwagami i wykazem błędów organizacji w tym celu, by ich w roku przyszłym uniknąć. W tym jednak roku nie było błędów. Nie było okazji, przy której nasuwają się uwagi, że można było to zrobić lepiej. Praca była poprzednio tak rozplanowana i tak chętnie i sprężysto wykonywana, że przyszłej wycieczce życzyć należy, by tak zawczasu na konferencji szczegółowo wszystko przewidziano i błędom zapobieżono. Szkoda tylko, że p. Dyrektora grypa zatrzymała w domu, że nie mógł cieszyć się z nami. Brak jego osoby wszyscy na równi z dziećmi, odczuwaliśmy na wycieczce.

Wal. Br.

7 X 1937

Chł.

Rozdałem papier do rysowania — w celu zajęcia chłopców, gdyż w tym czasie odbywało się ich miesięczne ważenie i mierzenie. Stwierdziłem, że nie było gonienia i hałasowania, ponieważ po ważeniu się każdy chłopiec od razu siadał do swojego rysunku. Rysowali terrarium, akwarium, sceny z biwaku, jak: ognisko, piramidy i namioty. Specjalną tablicę przeznaczyłem na wywieszenie ładnych rysunków.

Pł. I.

St. dz.

Dziewczynki podczas korepetycji gromadą stały w koło mnie, chcąc, aby jak najszybciej im poradzić, wytłumaczyć i aby szybko odrobiły lekcje. Tak to nasze dziewczynki same garną się coraz więcej do tego, aby wszystko było zrobione, bo daje im to wielkie zadowolenie. Do wszystkich prac ustosunkowują się obecnie z chęcią i radością. Radosna atmosfera wśród nas. A było kiedyś inaczej!

Cz. M.

8 X 1937

St. dz.

Moskalówna chce się wszelkimi sposobami uwolnić od gimnastyki porannej. Zazwyczaj twierdzi, że ją głowa boli. Z godziny sportów pragnie zwać do szwalni, lecz zawsze dziewczynki ją wytropią i na sporty zaprowadzą. K. A.

M. dz.

Dziewczynki uczyły się zadanych lekcji. Wiesława A. rozgniewała się i rzucała papierem, na którym miała napisać zadanie, teczką, a w końcu ołówkiem. Gdy pytałam się ją, dlaczego to robi, odpowiedziała mi, że chce jechać do domu i mamie pomagać ziemniaki kopać i krowę paść. S. G.

9 X 1937

M. chl.

Wychowanek Serwotko znalazł pod krzaczkiem ptaszka ze zranionym skrzydłem. Chwycił go i z wielką radością przyniósł do mnie. Zabraliśmy skrzydlatego inwalidę ze sobą do internatu i umieściliśmy go w terrarium.

Ciekawe jest zachowanie się wychowanka Nowaka w czasie takich wędrowek po lesie. Ze specjalnym zainteresowaniem oddaje się szperaniu we mchach, stale szuka czegoś po drzewach, a gdy znajdzie grzyba lub inną jakąś roślinkę, ze wszystkich stron ogląda ją i dotyka. Trzeba na niego mocno uważać, bo lubi się zapominać i oddalać od gromady. I kilkakrotnie już nasunęło mi się pytanie, jak podejść do tych jego zainteresowań? A. J.

U w a g a: Gdy się stwierdzi u wychowanka dodatnie zainteresowanie, należy tym zainteresowaniem kierować i przez podawanie odpowiednich podnieć je podniecać, aby wychowanek nabierał w dziedzinie swego zamiłowania jak najwięcej doświadczenia wzgl. sprawności. Zainteresowanie, które odpowiada w dziedzinie biologii apetytowi, jest najlepszym wskaźnikiem, że dany pokarm jest dla rozwoju pożądanym. Ciekawości dziecka nie trzeba bagatelizować, lecz w miarę możliwości ją zaspokajać. Ciekawość — to głód, łaknienie.

Chłopcy po powrocie z lasu bawili się — inscenizowali bajkę Czerwony kapturek. Wprowadzali w bajkę dużo swoich własnych pomysłów. Celują zuchy. Po przypatrzeniu się tym ich pomysłom i po przeczytaniu książeczki zuchowej pt. „Żywy teatr” zauważyłem, że to, do czego dąży się w ruchu zuchowym, ma u naszych chłopców tak szerokie zastosowanie (mimika, wczuwanie się, szczerość i bezpośredniość w oddawaniu wrażeń). Może na podstawie dłuższych obserwacji i skrzętnego notowania różnych scen, wiązania ich w jakąś

całość — uda nam się wreszcie stworzyć nasz własny repertuar kominkowy i ogniskowy, którego brak daje się nam tak dotkliwie we znaki.

A. J.

10 X 1937

M. chl.

Dzisiaj złapali chłopcy padalca i piękną zieloną żabę. Przynieśliśmy do terrarium. Nadto znaleźli gniazdko ptasze, które chłopcy naszemu więźniowi w terrarium nałożyli na patykach. Piękne jesienne słońce ozłociło las — chłopcy z zaróżowionymi buziami wracali zadowoleni z przechadzki.

A. J.

M. dz.

Dziewczynie Małgorzacie L. odebrałam kawałek zepsutej i śmierdzącej kielbasy, którą miała w paczce, schowaną w szafie przy jadalni. Ponieważ jest to nowa dziewczynka, więc krzykiem protestowała, nie chcąc oddać kielbasy, mówiąc, że to mama kupiła.

Ł. K.

11 X 1937

M. dz.

Po kolacji dziewczynki uprzątnęły uczelnie i w dalszym ciągu pracowały nad rozpoczętą w czasie zajęć praktycznych ilustracją. Wanda M. samorzutnie zabrała się do umywania stołów z kleju. Widziałam, że dziecku praca ta sprawia wielkie zadowolenie i radość. Kilka dziewczynek zabrało się do przeszukiwania zawartości kosza na śmiecie — wybierały to, co wydawało im się cenniejsze. Zauważyłam, że Agnieszka A. znalazła skórę z pomarańczy i miała szczerzy zamiar zjeść ją. Wkroczyłam wtedy między te dziewczynki i zawstydziałam małego łakomca. Odeszła na miejsce ze spuszczoną głową.

K. A.

12 X 1937

Chł.

Przydzieliłem po 2 chłopców starszych do każdej sypialni u młodszych, aby nowicjuszm pomagali uprzątać sypialnie, gdyż tego nie potrafią pomimo najlepszych chęci. Franciszek K. za karę zmywać będzie umywalnię przez cały tydzień. Nie potrafi sobie zapamiętać, że należy zdjąć czapkę, gdy wchodzi do budynku zakładowego.

Pł. I.

M. dz.

Dziewczynki migały i mówiły mi, że w szpitaliku jest nowa dziewczynka bardzo zła, która bije i kopie dzieci; że dziewczynka

ta rzekomo porwała w szpitaliku zapałki i nosi je w kieszeni. Dziewczynki nie chcą nowej koleżanki w internacie — migały, że ona podpali albo podusi je w sypialniach; niektóre dziewczynki zaczęły płakać, musiałam je uspokajać, że to nieprawda.

Oto jeden z wyraźnych przykładów, jak fantazja naszych wychowanków pracuje. Dzieci wprowadzają często rodziców swych w błąd, opowiadając niestworzone rzeczy w domu o zakładzie.

K. A.

13 X 1937

M. chl.

Z powodu możliwej pogody, byliśmy w lesie, gdzie chłopcy czuli się dobrze, zbierali borówki i szukali potrzebnego do majsterkowania drzewa. Zrobił się duży ruch, gdy przez drogę przebiegła mysz z wyraźnie zimową już sierścią, na co zwróciłem chłopcom uwagę. Jeden z wychowanków rzucił na nią czapkę i zabił ją. Chłopcy zrobili przerażone miny, ale gdy „bohater” przekonywująco zaczął tłumaczyć, że mysz „niedobra — zjada w domu chleb i zboże”, wszyscy orzekli, że dobrze tak się stało.

Chłopcy poczyścili po powrocie do internatu buty, po czym zarządziłem uporządkowanie szuflad. Nasi nowi wychowankowie mają w nich istne muzea. Składają różne stare rysunki i wycinanki, a nie sposób wytłumaczyć im, żeby to powyrzucali. To też na razie nie nalegałem, byle tylko porządnie wszystko poukładali. Są to, moim zdaniem, ich dziecinne skarby, które stracą dla nich z czasem swoją wartość i sami je powyrzucają.

Wychowanek Hansz H. jest przez chłopców lubiany i prawie każdego wieczora pewna grupa chłopców bawi jego, a tym samym siebie. Były jednak wypadki, że chłopcy tacy żywi jak Smyła i Hajda próbowali mu w żarcie dokuczyć. Wytłumaczyłem im, że to bardzo nieładnie i odtąd najchętniej bawią się z nim.

Dzisiaj na kolację podano grysik. Gdy Hansz zobaczył tę potrawę, rzucił się na nią i mocno zajadał. Wynioskowałem z tego, że musiano go grysikiem w domu karmić, bo do innych potraw nie zabiera się wcale i bardzo mało je. Zauważyłem tak samo, że nie daje sobie rady z łyżką — spróbowałem więc sam podawać mu pokarm i wzruszony byłem, gdy jakoś dziwnie na mnie spojrzał, jakby mi dziękował; uśmiechnął się i jadł jak jeszcze nigdy dotąd. Wyznaczyłem wobec tego wychowanek Jaronia, który będzie mu podawał na razie potrawę.

A. J.

14 X 1937

St. chl.

M. zabroniłem wstępu do uczelni, gdzie mieszczą się akwaria, gdyż wykorzystuje moment naszej nieobecności i stale niepokoi rybki.

Pł. I.

16 X 1937

M. dz.

Nowa dziewczynka, o której fama pomiędzy dziećmi głosiła, że podpali zakład, rozbawiła się bardzo. Dziewczynki wzięły ją do zabawy — nawiązały z nią rozmowę. Nowa dziewczynka jest nieogłębna — czy to nogi, czy nie nogi koleżanek siedzących podczas zabawy na podłodze — kopie je, usuwa w niedelikatny sposób, chce rozkazywać. Czasami stanie i patrzy głupkowato na to, co się wokoło niej dzieje.

A. K.

Dz.

Dyżur nocny. Kilka dziewczynek miało zrzucone koce, przykryłam je i poprawiłam im poduszki. Nowa dziewczynka uciekła z sypialni i przyszła do dyżurówki — uspokoiłam ją, zaprowadziłam do łóżka i czekałam aż zaśnie.

Ł. K.

18 X 1937

St. chl.

Przy omawianiu ilustracji, celem zapoznania wychowanków z aktualiami i różnymi wydarzeniami, od razu chłopcy zwrócili uwagę na stroje z czasów Kościuszki. Można było wyczuć u nich podniecenie i słyszeć szepty: ładny bohater Kościuszek, Bartosz Głowacki itp. Pytali mnie, jak to Bartosz Głowacki zdobył z kosynierami armatę rosyjską. Z tego wywiązała się dłuższa pogadanka na tematy: Polska pod zaborem rosyjskim, prześladowanie Polaków, zesłanie sławnych Polaków na Syberię.

Pł. I.

19 X 1937

M. dz.

Wszyscy chłopcy byli zajęci na stadionie oprócz wychowanka Hansza. Ma on pewne swoje upodobania i nawyki, na które trzeba mocno zważać, aby ich nie praktykował. Dzisiaj np. ciągle spoglądał w słońce, a gdy mu w tym przeszkodziłem, nie mógł na oczy patrzeć, bo go bolały i miał zalane łzami. W pewnej chwili zaczął dmuchać w kierunku słońca i śmiał się przy tym tak jakoś przeraźliwie, że wystarczyło przypatrzeć się tym jego wyczynom, aby nabrać przekonania, że jest to dziecko całkiem pomyłone. W czasie innych zajęć nic go nie interesuje, siedzi lub leży na podłodze i wykonuje

jakieś wahadłowe ruchy, które przerywa sobie głośnym śmiechem. Próbowałem już wszelkich sposobów, aby choć jeden gest lub ruch przeczący lub przytakujący z niego wydobyć — lecz daremnie. Uważam, że wychowywać go nie będziemy mogli, a rola nasza kończy się na dozorowaniu, aby nie stało mu się coś złego. *A. J.*

21 X 1937

St. chl.

Część chłopców zabrała model zakładu, nad którym pracujemy już kilka miesięcy i udała się do pracowni stolarskiej w celu robienia ogrodzenia, bramek i tablic do koszykówki. Prace nasze postępowały dość szybko naprzód. Przede wszystkim wykombinowaliśmy dzisiaj ogrodzenie. *Pł. I.*

W. wych.

Nabożeństwo różańcowe w kaplicy. Ksiądz katecheta robi po modlitwach razem z dziećmi rachunek sumienia. Myślą przechodzi z nimi dzień ich pracy. Chodzi przede wszystkim księdzu o to, czy dziecko było pilne, posłuszne, czy modli się chętnie. *Cz. M.*

M. dz.

Piękna pogoda wytwarza wesoły nastrój u dzieci, bawią się bardzo wesoło, biegają, śmieją się, to znów huśtają się na huśtawkach na stadionie, aż miło patrzeć na tak rozbawioną gromadę dzieci. Postanowiłam ten czas w ten sposób wykorzystać aż do podwieczorku. Dziewczynki skojarzyły sobie nową zabawę. Tematem tej zabawy było „gospodarstwo”. Nazbierały sobie grzybów, ale ani jednego prawdziwego. Urządziły sobie skład z tymi grzybami, sprzedawały, inne gotowały na własnoręcznie zrobionej kuchni. Zabawa ta bardzo dużo dała im zadowolenia. *S. G.*

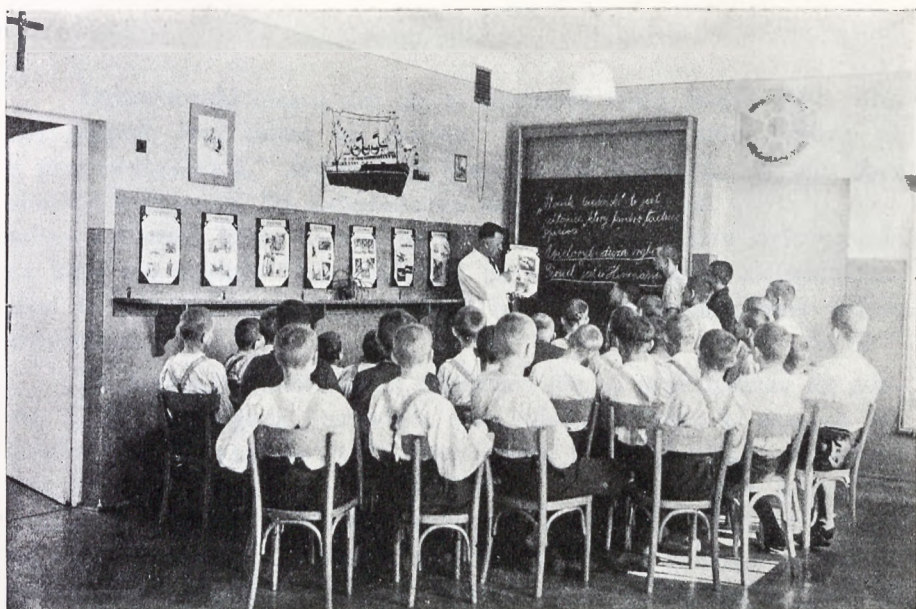
St. chl.

Od godziny 20 zajęci byliśmy stwarzaniem różnych sytuacji, które wymagają udowodnienia, że jest się dobrze wychowanym chłopcem. W najbliższych dniach opracuję program, w myśl którego pogadanki na temat dobrego wychowania utworzą jeden dłuższy cykl. *A. J.*

23 X 1937

St. dz.

Wieczorem grupa najstarszych dziewczynek poszła na kurs higieny do szpitalika, który prowadzi higienistka zakładu. *S. G.*



Omawianie wydarzeń aktualnych w internacie na podstawie ilustracji

Ks. biskup-sufragan Bieniek i dyrektor Zakładu dr Głogowski wśród dziewczyn-
nek głuchoniemych



24 X 1937

Dz.

Dziewczynki cieszą się, że w niedzielę będą mogły sobie dłużej pospać, lecz mimo tej radości dziewczynki same budzą się z przyzwyczajenia. Jednak nie biegają, nie hałasują, bo nie chcą zbudzić koleżanek. Na nabożeństwo ubrały się na czas. Dostały aksamitne sukienki, które bardzo im się podobają. Niektóre dziewczynki za karę nie dostały tych sukienek, bo są niegrzeczne, nieposłuszne. Jest to jedna z największych kar, bo są skompromitowane wobec wszystkich.

S. G.

Na życzenie dziewczynek udałyśmy się na przechadzkę do miasta. Cudowna pogoda pozwalała nam udać się tylko w samych sukienkach bez płaszców. Gdy wracałyśmy z przechadzki, wstąpiłyśmy na „Zdrowaškę” do OO. Oblatów. Jeden z księży, który dawniej odprawiał w Zakładzie mszę św., powiedział nam, że patrząc na nasze dziewczynki, myślał, że to może jakieś przejezdne gimnazjum. Bardzo chwalił sukienki naszych dziewczynek, które, mimo że są bardzo skromne, są zarazem bardzo gustowne.

Po podwieczorku i kolacji dziewczynki spędziły czas na przeglądaniu czasopism kobiecych, jak: „Praktyczna Pani”, „Ja to zrobię”. Czas nam tak szybko minął, że nie zdążyłyśmy omówić ani połowy oglądanych czasopism. Umówiłyśmy się, że dokończymy oglądania w dzień Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny.

Ł. K.

25 X 1937

M. dz.

Na dowolnych zajęciach grupka dziewczynek bawiła się wesoło w bawialni — zrobiły sobie pociąg z krzesel; jedną dziewczynkę wybrały na konduktora, a reszta była pasażerami. Druga grupka dziewczynek pomagała przy zdobieniu bawialni.

S. G.

St. chł.

Miałem krótką pogadankę z chłopcami na temat koleżeństwa. Omówiłem kwestię terroryzowania słabszych przez silniejszych i starszych. Obecnie zarzut terroryzowania spotkał Ernesta M., który odgrażał się chłopcom, że poskarży starszym głuchoniemym w Chorzowie, gdy mu nie będą posłuszni, a tamci nabiją im w czasie wakacji. Po mojej pogadance, w której podkreśliłem, że Ernest jest również w Chorzowie nie lubiany, chłopcy od razu poczęli go oskarżać. Obecnie zaś starają się mu dokuczać w różny sposób, np. zginał notes z szuflady Alojzego, który znaleziono w szufladzie u Ernesta.

Celem mojej pogadanki było, aby w internacie byli sobie wszyscy równi, by sobie wzajemnie pomagali i nie wymuszali danin różnymi sposobami, co zwykle wychodzi na jaw i powoduje zgorszenie.

Pł. I.

26 X 1937

M. dz.

Z grupą najmłodszych dziewczynek poszłam po obiedzie do ogrodu. Dziewczynki wyrywały pietruszkę. Co za radość była! przecież to inne zajęcie, niż zwykle.

W czasie zajęć praktycznych dziewczynki zajęte były robieniem potworka z żółdzi, korka i drutu. Praca wrzała radośnie — wszystkie dziewczynki były z zajęcia zadowolone. Nawet te dziewczynki, którym zajęcia specjalną trudność sprawiają, majsterkowały dziś z zapałem — prawdziwe były z nich majsterklepki. K. A.

M. chl.

Sam się nieraz dziwię — dlaczego zabawy na stadionie chłopcom się nie nudzą. Wystarczy zaproponować im wybór, dokąd woleliby pójść — do lasu czy na stadion — to jednogłośnie z proszącymi minami wybiorą stadion, bo jak sami mówią: stadion ma wiele słońca, trawy, huśtawki i kołobieg. Poza tym uważam, że to już ostatnie przed zimą ciepłe dni i dlatego chętnie skłaniam się do prośb dzieci. A. J.

St. dz.

Po podwieczorku udałam się ze starszymi dziewczynkami do SS. Elżbietanek celem skopiowania wzorów haftów kościelnych. Siostry, która się tymi haftami zajmuje, nie zastałyśmy, gdyż pojechała do Katowic. Siostry pokazywały nam różne robótki, a także psa i grzybka z włóczki itp. Nasze dziewczynki mówią, co myślą, toteż zobaczywszy te rzeczy, głośno mówiły: „Umiem”, „To już zrobiłam”. Ł. K.

M. chl.

Gerard K. z II kl. podarł jednemu z nowych wychowanków kartkę, na której ten sobie rysował. Ten z płaczem przyszedł do mnie i nie mogłem go w żaden sposób uspokoić. Ponieważ trudno było mi stwierdzić, czy zachodził tu wypadek złośliwości ze strony Gerarda, czy też najzwyczajniejszy wybryk dziecięcy, więc postąpiłem bardzo ostrożnie. Kazałem narysować na kartce papieru to samo, co podarł i oddać poszkodowanemu. Następnie wytłumaczyłem mu, że nie wolno czegoś podobnego nigdy robić. M. J.

28 X 1937

M. dz.

Część dziewcząt malowała i lakierowała przedmioty zrobione z gliny, część zajęta była dowolnym rysowaniem. Dałam dziewczynkom do użytku nowe pudełko kredek, które po zajęciu odbieram i przeliczam.

Zginęły dwie pary nożyczek; zapowiedziałam dziewczynkom, że jak nożyczki nie znajdą się, będą musiały je za własne pieniądze kupić.

Po kolacji dziewczynki uprzątnęły uczelnie, a później wszczęły wielkie poszukiwania. Jedne nożyczki znalazły w szufladzie Wiesławy M., a drugie za szafą. Kto je tam schował — nie wiadomo.

K. A.

29 X 1937

M. chl.

Od dłuższego czasu obserwuję wychowanicę Joannę F. Dziewczynka bardzo inteligentna, ale duży leniuch. Szycie na maszynie sprawia jej dużo kłopotu. Ani rusz nie może opanować maszyny. Wzięłam się jednak na sposób. Ponieważ matka stale przysyła wyborowe paczki, więc za pomocą słodyczy czy owoców kupuje sobie jakąś dziewczynkę, która jej szyje na maszynie. Dziś udawałam bardzo zajętą przeglądaniem żurnala, a nieznacznie ją obserwowałam, jak właśnie namawiała dziewczynkę, by jej pracę przeszyła na maszynie. Dziewczynka broni się, migając, że nie ma czasu. Joanna daje jej dwa cukierki bardzo duże. Nie pomaga, daje trzy, nie pomaga, daje cztery — kuszona dziewczynka waha się, lecz nie godzi się, migając, że boi się, bo ją zobaczę. Wtedy Joanna daje pięć cukierków. Dziewczynka siada do maszyny, a ona przychodzi do mnie oglądać żurnal. Wtenczas ja każę jej usiąść na krześle, podchodzę do szyjącej, zabieram jej robotę i cukierki. Następnie przerwy mam naukę szycia i wymiguję i opowiadam dziewczynkom, skąd mam cukierki. Ogólne oburzenie. Dzielę każdy cukierek na trzy części (jest 15 dziewczynek) i dzielę nimi dziewczynki. Z delikwentką siadam przy maszynie. Ponieważ płacze, zaczynam żartować, aby nie bała się maszyny, aby ją pogłaskała; uśmiecha się przez łzy, lecz sunie ręką po maszynie. W końcu zaczynamy razem szyć. Uspokoiła się zupełnie i z moją pomocą uszyła to, co miała uszyć.

Tak więc paczki „mamusiów” wyrządzają nam dużo kłopotu, a psują nieraz charaktery dziewczynek. Tak, tak — nie wszystkie

mamusię wiedzą, jak należy dzieci wychować, bo nie znają swoich dzieci.

Ł. K.

31 X 1937

M. dz.

Dzisiaj na przechadzce w lesie zaszedł następujący wypadek: Idąc z małymi dziewczynkami, gromadą opowiadały mi, że w domu mają małych braciszków, których bardzo kochają. Wtem z boku wychodzi maleńki chłopak, za nim w dali widać jego rodziców. Elżbieta D., dziecko ogromnie żywe, z miejsca zrywa się i pędzi ku dziecku, które zorientowawszy się, ucieka. Mama w krzyk, ojciec oficer przyspiesza kroku. Gdy i ja dobiegłam, chłopczyk najspokojniej zaczął się bawić z dziewczynką głuchoniemą. Teraz zaczęła się zabawa z maleństwem ku jego i moich dziewczynek uciesze. Po chwili zebrałam dziewczynki, które kiwaniem rączki żegnały chłopczyka, a ukłonem rodziców, na co oficer pięknie im zasalutował. Oj! były z tego dumne aż strach. Mama dziecka stała opodal, patrząc ze zdziwionymi i przestraszonymi oczyma na dziewczynki, które nie zjadły żywcem jej syna; gdyż takie odniosłam wrażenie, gdy widziałam ją krzyczącą i biegnącą na pomoc swemu dziecku.

Jak mało ludzie znają dzieci głuchonieme, wprost panicznie boją się ich jak ludożerców.

Ł. K.

St. dz.

Dziewczynki nie odrabiały korepetycji jak dotychczas, lecz zajęły się wiciem wieńca na grób Powstańców. W pierwszej chwili dziewczęta nie miały ochoty wić i wymawiały się, że nie umieją. Dopiero gdy sama usiadłam i rozpoczęłam wić, zaczęły pojedynczo zbliżać się i obserwować. W końcu proszą mnie o sznurek i same rozpoczęły pracę. Klasy VII, VI i V wzięły sobie po jednym wieńcu. Oprócz tego uwiłyśmy duży wspólny wieniec od wszystkich dzieci.

S. G.

W. wych.

Zaraz po kolacji poszliśmy do sali gimnastycznej, którą chłopcy poprzednio przygotowali do obchodu „Dnia Oszczędności”; ustawili ławki przed sceną i porozwieszali transparenty. Przed sceną ustawili napis „Harcerz jest oszczędny”. Pani Klockówna miała pogadankę, w której podkreśliła głównie oszczędność nie tylko pieniędzy, ale i własności zakładowej. Potem chłopcy inscenizowali momenty z życia dwóch ludzi, z których jeden oszczędzał i był bogaty, a drugi pił, hulał — był więc ubogi, obdarty i brudny. Przez cały czas stała

skarbonka oszczędnościowa na scenie, gdzie wychowanek König przy pomocy tekturowych monet ilustrował oszczędność. Potem starsi chłopcy poszli na nabożeństwo, a z młodszymi udałam się na spacerunek.

A. J.

1 XI 1937

Dz.

Po odbytych korepetycjach grupka starszych dziewczynek zebrała się koło mnie i każda dziewczynka po kolei opowiadała, kto jej umarł. Gdy im powiedziałam, że mam dużo mogił swych najbliższych, którzy leżą na krakowskim cmentarzu, to posmutniały i pochyliły głowy. Zapanowała jakaś błoga cisza wśród nas, bo nasze myśli błądziły gdzieś daleko pomiędzy grobami i drzewami cmentarzy. Ocknąwszy się, podziękowałam im za ich dla mnie uczucie.

Ł. K.

W. wych.

Wymarsz na cmentarz. Złożenie wieńców na grobach Powstańców. Zapalenie świec. Krótka modlitwa. Odmarsz do kościoła parafialnego. Wymarsz z procesją na cmentarz parafialny. W drodze zatrzymaliśmy się powtórnie na cmentarzu wojskowym, gdzie poszczególne organizacje składały wieńce. Marsza żałobnego grała orkiestra wojskowa, przemawiał kapelan wojskowy.

Chł.

Powróciwszy z cmentarza, chłopcy pytali się, co mówił ksiądz. W sposób zrozumiały dla nich podzieliłem się z chłopcami usłyszaną mową. Dziwili się chłopcy, że na całej kuli ziemskiej, więc w Afryce, Hiszpanii, Francji, Ameryce spoczywają prochy Polaków. Przypomniałem też chłopcom, że dziś na cmentarzu świecą sieroty swym rodzicom, matce, ojcu. My świeciliśmy Powstańcom Śląskim, którzy wywalczyli wolność, dzięki której w Lublińcu został wybudowany polski Zakład dla Głuchoniemych. W pobożnym nastawieniu zmówiliśmy wieczorną modlitwę, którą każdy ofiarował za swych krewnych i żołnierzy.

Pł. I.

M. chł.

Projektowane zajęcia uległy zmianie z powodu wizytacji gromady zuchów z ramienia Komendy Choraągwi. Wobec tego miałem zbiórkę zuchów, a pozostałą część chłopców zajął p. Macalik.

A. J.

Dz.

Od początku roku szkolnego uwagę swoją specjalnie zwróciłam na Hildę W. Jest to bardzo żywa, ruchliwa dziewczynka, która pra-

gnie, aby nią interesowali się wszyscy. W nauce jest wielkim leniem, lekcje odrabia niedbale, cechuje ją pewien spryt. Na korepetycjach zaszedł następujący wypadek: Nie umiała zadania wypracować i nie chciało jej się myśleć i kombinować; zaczyna naraz symulować chorobę. Ponieważ znam jej psychikę dosyć dobrze, więc nie zwracałam na to uwagi. Gdy ona to zauważyła napluła na podłogę i miga do dzieci, że wymiotuje. Kazałam jej to wytrzeć i postawiłam ją w kącie, a wieczorem nie poszła szyć, tylko ze starszymi dziewczynkami odrabiała lekcje.

S. G.

4 XI 1937

Chł.

Rano, gdy budziłem chłopców, zgłosił się wychowanek Koczvara F., że wczoraj wieczorem, w czasie przechadzki poza Zakładem, zgubił czapkę. Po rozmowie z p. Macalikiem chłopiec wyszedł szukać czapki główną bramą. Czapkę znalazł w lesie. Chcąc sobie skrócić drogę — tak się tłumaczył — przeskoczył przez parkan i upadł, przy czym się dotkliwie potłukł; przyszedł do internatu skrwawiony.

Wieczorem omówiłem z chłopcami ewentualne następstwa przechodzenia przez parkan. Byli tacy, którzy mówili, że przez przejście parkanu miał ich kolega F. bliżej i był prędzej w internacie. Sprytniejsi zbili to twierdzenie, argumentując to tym, że chłopiec się potłukł, spóźnił się do internatu, mógł złamać rękę albo nogę i będzie miał teraz bóleści. Dodałem, że przez płoty przechodzą złodzieje. Podałem przykład, jak zwłaszcza głuchoniemy musi być ostrożny. Nie słyszy wołania stróża danego obiektu i może zostać zastrzelony, gdyż będzie uważany za złodzieja.

Pł. I.

5 XI 1937

M. chł.

Nie wychodziłem z chłopcami, bo chłodno i mokro. Zostaliśmy w uczelni. Wczoraj przygotowałem sobie w stolarni drzewo i dziś robili chłopcy szable. W pracę swoją wkładają dużo zapału i pomysłu. Kto szablę swoją skończył — prosił o tekturę na pochwę dla szabli. Nasza zbrojownia powiększa się z każdym dniem, bo rewolwerów mamy już przeszło 20, a szabel również tyle. Jeszcze czekają na nas karabinki i pancerze.

A. J.

St. dz.

Widać schylone głowy nad stołami i słyszeć zgrzyt piór po papierze. Przeważnie wszystkie dziewczynki najpierw odrabiają za-

dania rachunkowe. Jedne uważają rachunki jako przedmiot najtrudniejszy, muszą najwięcej czasu poświęcić na ten cel. Dziewczynki z kl. IV potrzebowały dzisiaj 40 minut czasu na zadania rachunkowe, klasa V 30, klasa VI 50. Przy rachunkach największe trudności napotykają dziewczynki z klasy VI. Szukają sposobów same, robią sobie naprędce liczmaną z gazety i długo siedzą przy jednym zadaniu. Same sobie sprawdzają zadania; do mnie przychodzą, by się przekonać, że dobrze wyliczyły. Są egoistkami i jedna drugiej nie da odpisać zadania, mimo że są bardzo szczerymi koleżankami. S. G.

6 XI 1937

Chł.

Po podwieczorku poszliśmy do sali gimnastycznej, gdzie na scenie popisywali się chłopcy różnymi sztuczkami i improwizacjami teatralnymi. Przypatrując się ich wysiłkom nadania swoim występom jakiejś treści, która nawiasem mówiąc, jest nieraz naprawdę banalną i raczej bez treści, nasunęła mi się myśl, aby po prostu streścić na piśmie i podać chłopcom jakąś bajkę, opracować scenariusz i wtedy niech chłopcy całkiem już samodzielnie „zrobiją” z niej teatr.

Po kolacji chłopcy starsi byli gośćmi, a młodszy popisywali się. Zaczęło się od walki kogutów, nastąpiły różne wyścigi, a skończyło się na szermierce. Wychowanek H. P., który posiada dobry humor, przyczynił się w dużej mierze do rozśmieszenia chłopców starszych, którzy dali się wciągnąć w różne zabawy, tak że panowały ruch, śmiech i werwa.

A. J.

M. dz.

Dzisiaj wieczorem najmłodsze dziewczynki (III grupa) złożyły mi na stole parę jabłek, garść cukierków, kilka ciastek, trochę czekolady i kawałek tortu. Gdy zdumiona zapytałam, co to znaczy, oznajmiły mi, że to dla mnie. Wytłumaczyłam im, że dzisiaj ja nie mam urodzin ani imienin. Na to Aniela S. powstaje, poważnie mówiąc i migając, że jestem bardzo chuda, więc mam to zjeść. A jak to zjem, to będę gruba? — zapytuję ich. Prawda, prawda — mam to zjeść a będę gruba. Przrzekłam, że uczynię to dopiero po skończeniu nauki szycia.

Pięć minut przed 8 kazałam złożyć roboty i zabrałam się do podziału słodczy na tyle części, ilu nas było w szwalni; potem nakryłam stół obrusem i zaprosiłam wszystkie dziewczynki na ucztę.

Lecz wpierw musiałam im wytłumaczyć, że ja bym sama jeść nie mogła, widząc, że dużo tu jest dziewczynek, którym mama nic nie przysyła, więc z nimi musimy się najpierw podzielić i o nich pamiętać, bo to nasze koleżanki. Wśród śmiechu i gwaru zakończyło się moje dokarmienie.

Ł. K.

8 XI 1937

M. chl.

Przed pójściem na spacer zaszedł w internacie następujący wypadek: Wychowanek Ewald M., również i inni, zaczęli skakać po materacach, ułożonych w korytarzu do dezynfekcji. Po zwróceniu uwagi, w dalszym ciągu czynił to wymieniony chłopiec. Zwróciłem się do niego z zapytaniem, dlaczego jest nieposłuszny i czyni to pomimo zakazu. Zapytany chłopiec z miną oburzoną twierdzi, że on nie skakał, gdy tymczasem sam byłem tego naocznym świadkiem. Po skończonych zajęciach zabrałem go sobie na dyskusję, która trwała pół godziny. Dał się przekonać, a nawet skruszyć, bo wychodząc ode mnie, przyrzekł jako zuch już zawsze być posłusznym i mówić prawdę. Potem rzucił mi się na szyję i ucałował mnie.

M. J.

St. chl.

Wydała się sprawa kradzieży złotego zęba u dentystki w mieście. Sprawcą był M. Z. Chłopiec natomiast twierdzi, że namówił go kolega, który chciał sobie złotą koronę na ząb włożyć, gdyż pojedzie do domu na wesele.

Bezpośrednio po rozmowie z zainteresowanym wychowankiem miałem pogadankę z chłopcami. Kładłem nacisk na złą opinię, którą chłopiec mógł narobić swym kolegom przez swój czyn. Wszyscy byli tym bardzo przejęci. Zaznaczyłem również, że mogą mieć także trudności później przy wstępowaniu do zawodu, bo majster może się słusznie obawiać głuchoniemego złodzieja. To ich najwięcej zasmuciło. Nastrój był bardzo przygnębiający. M. Z. przyrzekł przy wszystkich, że już naprawdę nie będzie kradł.

K. J.

Od razu po kolacji zasiedliśmy do pogawędki na temat zachowania się. Najwięcej jednak zadowolony jestem z przekonania przeze mnie chłopców, że nie na każde moje słowo winni głową skinąć, ale jeśli nie rozumieją, mogą pytać jeszcze raz. Skutek był ten, że Alojzy P. często zwracał się do mnie z prośbą o powtórzenie mu czegoś. Wreszcie trafiłem im do przekonania, choć na pewno na chwilę na razie, że pomiędzy sobą powinni być również zawsze

grzeczni, uprzejmi i dobrze wychowani. Trochę mam kłopotu z tymi wychowankami, którzy często zarzucają mi, że ten lub ów, ta lub owa również nie mówią „proszę” lub „dziękuję”, że nie odpowiadają na „dzień dobry”, że po korytarzach chodzą w kapeluszach. Chłopcy sami dzisiaj określają trafnie, kto jest źle wychowany. Po każdej mojej pogadance zdarza się, że ten lub ów chłopiec przychodzi do mnie i za jakiś niedobry czyn z własnej woli przeprasza, lub przyrzeka poprawę. *A. J.*

Kazałem M. Z. pójść razem z chłopcami, którzy szli do dentystki i oddać koronę. Bez okazywania jakiegos niezadowolenia zgodził się na propozycję. Jak się dowiedziałem od p. Dyrektora, chłopiec oddał koronę p. dentystce i bardzo ją przepraszał. Zarazem prosił ją, ażeby wstawiła się za niego u p. Dyrektora i wyjednała mu urlop celem wyjazdu do domu na wesele. *J. K.*

St. dz.

Świetlica. Omawialiśmy świeżo przysłane „Płomyki” i „Gazetkę Ścienną”, a potem robiliśmy ozdoby na przybranie klas z okazji Święta Niepodległości. Dzieci bardzo chętnie pracowały, bo chodzi im o to, aby ich klasy w tym dniu były jak najpiękniejsze. *Wal. Br.*

10 XI 1937

M. chl.

Wszyscy chłopcy oddziału młodszych otrzymali dzisiaj zreparowane względnie nowe buty. Poświęciłem tej wymianie dużo czasu, aby tylko każde dziecko miało wygodne i dobrze pasujące buty.

Później przeszliśmy do naszej świetlicy, gdzie z pomocą chłopców udekorowaliśmy ją na jutrzejsze Święto Niepodległości. Starałem się jak najbardziej słuchać projektów samych chłopców, które niekiedy były trochę za fantastyczne. *A. J.*

M. dz.

Wychowankowie oddziału starszych wzięli udział w capstrzyku w mieście. Zbiórka była w koszarach, skąd o godzinie 19 czwórkami ruszyliśmy do miasta. Towarzyszyli nam obok żołnierze z pochodniami, z czego nasi wychowankowie byli uradowani. Maszerowali zupełnie poprawnie, zachowując ład i porządek. Ponieważ inne szkoły też wzięły udział, a zachowanie ich było nieodpowiednie, toteż słusznie wychowankowie Zakładu Głuchoniemych zwrócili na siebie uwagę publiczności. *M. J.*

Sypialnię kontrolowałem o godzinie 23.15 i 2.20. W sypialni zastałem o godzinie 2.20 wychowanka W. F., który przecierał sobie

oko rękodzielnikiem, mówiąc, że go oko boli, chociaż nie mogłem niczego zauważyć. Nie miał wcale miny człowieka, którego coś boli. A. J.

11 XI 1937

Chł.

Zuchy i harcerze byli dopołudnia po mszy św. i po uroczystościach w szkole na defiladzie. Zimno i wilgoć dała się mocno we znaki — chłopcy pomarзли. Mimo to jednak nie tracili humoru.

A. J.

Dz.

Po obiedzie za zgodą kierowniczkii internatu p. Walentówny dziewczynki udały się spać. Harcerki i zuchy zmarzły na defiladzie, więc uśmiechało im się łóżko. Starszym spełniło się marzenie, by mogły po obiedzie iść spać. Niektóre dziewczynki bardzo szybko zasnęły. Gdy budziłam je na podwieczorek, w pierwszej chwili były nieprzytomne i nie wiedziały, co mają robić, gdyż straciły orientację dnia. Gdy umyły się i oprzytomniały trochę, dowiedziały się, że wieczorem będzie akademii i wyświetlony film.

S. G.

W. wych.

Akademii. Po raz pierwszy przemawiali do wychowanków chłopcy Warzecha A. i Rudzki H., których poprzednio pouczono. Henryk mówił o losach Polski w czasie niewoli, a Alojzy o Polsce w czasie obecnym. Ponieważ posługiwali się migami, toteż rozumiały ich dzieci nawet z niższych klas. Akademię zakończono trzykrotnym okrzykiem na cześć Polski, Jej Prezydenta i p. Marszałka. Przysposabiamy w ten sposób naszych wychowanków do przyszłej samodzielnej pracy społecznej.

Pł. I.

12 XI 1937

M. dz.

Po obiedzie dziewczynki chciały pójść na śnieg. Jednak nie mogłam uczynić zadość ich prośbie, gdyż jest za dużo wody, dzieci mogłyby się przeziębować. Ażeby odwrócić ich uwagę, zaczęłam robić wycinanki. Dziewczynki początkowo obrażone na mnie patrzyły z daleka. Po chwili zbliżyło się kilka, wyciągając ręce do pomocy. Gromadka ta stawała się coraz liczniejsza, aż w końcu wszystkie dziewczynki zajęły się pracą.

S. G.

M. chł.

Nie dał sobie dzisiaj rady z zadaniami wychowanek Emanuel K. Stale odpisywał zadania, dlatego posadziłam go przy innym stole. Zadania jego są zawsze źle rozwiązane lub bardzo niedbale. Chłopców

z klasy p. Andrzejewskiego kazałem pisać następujące zadanie: „To jest ławka”. Chłopcy sprzeciwili się temu i migali, żebym napisał im wyraz „małpa”, który im jakoś więcej odpowiadał. *M. J.*

Bajka: „Tadzio i Lenka pod opieką Anioła Stróża”. Posługiwałem się migami. Od razu też dzieci bajkę inscenizowały — szło trochę trudno, ale po raz drugi dzieci bajkę dobrze inscenizowały. Zadowolenie i ożywienie, jakie było, świadczyło o zainteresowaniu.

Pł. I.

13 XI 1937

Dz.

Przy zajęciach porannych obserwowałem porządkowanie łóżek z wszelkimi dokładnościami, jak: odwracanie materaca, równanie koca, wykonują w przeciągu 5 minut z wyjątkiem kilku nowych dziewczynek, mniej zaradnych lub leniwych.

Najdłużej ubiera się do gimnastyki porannej Rozalia D. Gdy się ją budzi, wtenczas siada na łóżku, aby po chwili znowu zasnąć. Przy myciu musi się przy niej stać, w przeciwnym razie nie myje ani zębów, ani szyi, tylko ręce i bardzo ostrożnie twarz. Rozpacz maluje się na jej twarzy, gdy musi się rozebrać z sukienki i zabrać się do uczciwego mycia szyi, uszu, zębów. Bardzo energicznie się tłumaczy, że przecież niedawno się kąpała. Co dzień powtarza się ta sama historia. *K. A.*

M. chl.

Podczas obiadu padał śnieg — chłopcy oblegli okna i przyglądali się. Obserwowałem Józefa K. i w pewnej chwili zapytałem go, dlaczego śnieg pada? Odpowiedział mi, że księżyc spotkał się z Panem Bogiem i oni sypią śniegiem. *A. J.*

14 XI 1937

M. chl.

Do godziny 15 byliśmy na przechadzce. Idąc lasem, natrafiliśmy na polanę całą śniegiem pokrytą. I tu dopiero nastąpiła chyba najprzyjemniejsza dla dzieci chwila, bo rozpętała się niebawem wojna na śnieżki, w której każdy bez wyjątku brał udział. Niesposób było zakończyć tej zabawy, tak rozbawieni byli chłopcy. Zagrzali się mocno, policzki z zapału i śniegiem wycierane zarumieniły im się i z wesołym opowiadaniem epizodów dzisiejszej wojny wracaliśmy do internatu. *A. J.*

Dz.

Dzisiaj dziewczynki zasłużyły na pochwałę. W sobotę wieczorem w paruminutowej pogadance mówiłam dziewczynkom, aby mi w pracy pomagały, gdyż są już tak duże, że powinny nauczyć się pra-

cować samodzielnie. Wytłumaczyłam im, co się będzie robić rano w niedzielę i poprosiłam, aby same między sobą prace podzieliły, a ja będę tylko doglądać. Zgodziły się bardzo chętnie, jednak życzyły sobie, abym im nie pomagała, tylko patrzyła. Zgoda, odrzekłam. I szło wszystko jak w zegarku. Same, gdy je pobudziłam, objęły dyżury w sypialniach młodszych, skontrolowały również kurki od wodociągów czy są pozakręcane, czy w sypialniach ład i porządek. Nie przypuszczałam, że aż tak łatwo można nasze dzieci wciągnąć do współpracy w internacie. Nawet, gdy miały wyruszyć do kaplicy, ustawiły się w długi szereg i prosiły, abym skontrolowała, czy mają buciki oczyszczone i zasznurowane.

L. K.

St. chl.

Wczoraj M. Z. prosił księdza, że chce pójść do spowiedzi. W czasie zajęć praktycznych chłopców zaczął szlochać. Pytałem go o powód, nie dał mi odpowiedzi, dopiero chłopcy powiedzieli mi, że dlatego płacze, bo nie pojedzie do domu na wesele.

Dzisiaj miałem z chłopcami pogadankę na temat kradzieży. Zaznaczyłem, że każdy zły czyn musi być ukarany. Chłopcy zaczęli mi zarzucać, że tutaj w Lublińcu, jak chłopiec coś złego zrobi, zaraz spotyka go kara, a przecież w Rybniku zachodziły także kradzieże, a winowajcy nie zostali ukarani, wymieniając mi przy tym, co kradli: zegarek i pierścionek złoty, prymus, jabłka. Na zapytanie moje, czy karać za złe czyny, odpowiedzieli wszyscy: tak, bo w domu rodzice także za złe czyny karzą.

Po pogadance przyszedł do mnie M. Z., chcąc mnie przeprosić. Przeprosin nie przyjąłem. Powiedziałem mu, że będę na niego długo uważać, czy się naprawdę poprawi. Równocześnie kazałem mu nie chodzić do kina i służyć do Mszy św. aż do odwołania.

K. J.

15 XI 1937

St. dz.

Dzisiaj ćwiczenia gimnastyczne prowadziła Apolonia F. Jest to dziewczynka bardzo pracowita, chętna, ale mało ruchliwa — flegmatyczka. Dziewczynki okazały dla niej dużo współczucia koleżeńskiego. Same poddawały jej ćwiczenia, starały się ćwiczyć dokładnie, przestrzegały karności. Uważam, że u naszych starszych dziewcząt głuchoniemych w podobnych wypadkach solidarność jest w wysokim stopniu rozwinięta. Potrafią śmiać się ze słyszającej osoby, lecz rzadko z koleżanki.

S. G.

Dzisiaj w szwalni dziewczynka Gertruda L., gdy przydzieliłam jej pracę, z oburzeniem wymigała, że tego szyć nie będzie, bo to się

bardzo długo szyje. Ponieważ taki wypadek wydarzył mi się po raz pierwszy, więc w pierwszej chwili byłam tak zaskoczona, że nie mogłam się zorientować, o co jej idzie. Gdy jednak wytłumaczyła się jasno, zabrałam jej robotę i schowałam do szafy, mówiąc do całej grupy dziewcząt, że jest mi bardzo przykro, iż ich koleżanka jest nieposłuszna. Oj, miała ona ciężką przeprawę z pozostałymi dziewczynkami, wymigały jej, że głupia, że leniwa. Zbeczana przyszła przeproszać i prosić o pracę, lecz powiedziałam jej, że może jutro, bo dziś naprawdę nie mam czasu i muszę innym pracę rozdać.

Ł. K.

St. chl.

Omówienie ilustracji. W celu większego zainteresowania się czytaniem treści (a nie tylko oglądaniem obrazków) wywieszam ilustracje, gdy chłopcy są jeszcze na kolacji. Gdy wracają do uczelni, zostawiam ich na 20 minut samych z zaznaczeniem, że będę pytał o treść. Gdy uznam, że powinni już zaznajomić się z obrazkami, gromadzę chłopców koło siebie. Pierwszego lepszego wywołuję z gromady, aby nam opowiedział daną ilustrację. Stwierdziłem w stosunku do ostatniego razu, że umieli więcej. Zauważyłem, jak słabsi pytali się mądrzejszych. Kto nie potrafił niczego powiedzieć o danym obrazku, odchodził zawstydzony, że jest leniwy, nie pyta się starszych. Tym sposobem zmuszam chłopców do samodzielnego czytania i pytania się, czego nie rozumieją w gazetach, ilustracjach i różnych czasopismach, które Zakład dla nich abonuje.

Pł. I.

16 XI 1937

St. dz.

Gdy przyszłam do sali z dziewczynkami, prosiły, by pozwolić im pobawić się na linach. Oczywiście wykorzystałam ich dobre chęci i prawie że wszystkie ćwiczenia wykonywały na przyrządach. Gimnastyka ta dawała im dużo zadowolenia, gdyż uważały, że to tylko zabawa.

S. G.

St. chl.

Wieczorem miałem pogadankę z M. Z. Pytałem go jeszcze raz, dlaczego porwał koronę złotą. Twierdził, że namawiał go do tej kradzieży G. A. Zwróciłem mu uwagę, że dawniej mówił, że kto inny go namawiał, a teraz twierdzi, że G. A. Zmieszał się, lecz obstawał przy swoim. Powiedziałem, że nie wierzę w jego twierdzenie, i że jestem przekonany o jego kłamstwie. Dalej zwróciłem M. Z. uwagę, że w ostatnim czasie był u spowiedzi i komunii św., i nie powinien kłamać, bo kłamstwo wyda się. Wtenczas załamał się, zaczął płakać, przyznał

się w końcu, że go nikt do kradzieży nie namawiał, że sam to zrobił. Myśl kradzieży powziął u dentystki; gdy zobaczył złotą kapę, leżącą na stole, pomyślał sobie, że gdy wyjdzie z Zakładu, założy ją sobie na ząb i będzie wyglądał „równy bogaty” (t. zn. tak jak bogaty).

K. J.

17 XI 1937

M. dz.

Po obiedzie dziewczynki zabrały kostiumy gimnastyczne. Udałam się z nimi do sali gimnastycznej. Po gimnastyce na dowolnych zajęciach zostałam w sali. Dziewczynki lubią bawić się w sali, gdyż nie są krępowane strojem i mają dużo miejsca do dyspozycji, mają także innego rodzaju zajęcia, bo mogą korzystać z przyrządów tj. drabinki, ławeczki i in. Machają koziołki, ćwiczą zwisy i w ten sposób wyładowują się. Czas ten tak szybko przechodzi, że nie zdają sobie z tego sprawy.

Po kolacji dzieci otrzymały nowe zabawki. Patrzyły na nie z takim zadowoleniem, że oczy ich promieniały radością, a na twarzy dostawały wypieków. Jeden okrzyk zadowolenia słyszeć było „ładne — lubię”.

S. G.

18 XI 1937

St. chł.

W uczelniach zostawiłem po kolacji połowę chłopców. Wydałem im gry towarzyskie — doglądał p. Macalik mający dyżur nocny.

Drugą połowę zabrałem do pracowni drzewnej, gdyż mimo prośb i płaczu nie mogłem więcej zabrać. Większą pracę rozpoczął Alfred G., mianowicie okręt. Wykończyliśmy 2 tramwaje, wagony różnego rodzaju do parowozu.

16 chłopców to za dużo, gdyż jeden drugiemu przy warsztacie przeszkadza. Dlatego też mam zamiar wprowadzić piłeczkowanie, co można robić przy zwykłych stołach. Pomimo że Ernest M. w pracowni wiele nie robi, zabieram go, bo zawsze znajdzie się dla niego zajęcie.

Chłopcy, dowiedziawszy się o pracach dowolnych w pracowniach stolarskich w czwartki, przyjęli to z wielką radością. *Pl. I.*

Dz.

Podczas mego dyżuru nocnego Barbara C. śpiewała przez pół godziny. Głos jej był tak silny, że usłyszałam go w dyżurówce i gdy weszłam do jej sypialni, siedziała na łóżku i wywodziła przez sen.

S. G.

19 XI 1937

M. dz.

Przyniosłam do bawialni dziewczynkom modelki oraz koszyk na bieliznę i pralkę. Radość była wielka. Rozpoczęła się dziecięca zabawa. Poszły w ruch kartonowe laleczki. Dziewczynki zabrały swoje chusteczki i fartuszki i urządziły pranie. Później pozakładały wysoko sukienki, fartuszki pozapinały na kształt peleryn i zaczęły tańczyć. Nawet psotliwe i dokuczliwe W. H. i K. R. mocno były zajęte zabawą.

K. A.

Dz.

Zebrałam dziewczęta przed tablicą, rysowałam poszczególne naczynia z kuchni. Gdy nie znały nazwy, wtedy ją pisałam. Dziewczynki same wszystko notowały do zeszytów. Chciały, aby jeszcze i jeszcze im podawać nazwy przedmiotów, z którymi w życiu na każdym kroku się stykają. Pytały, czy zawsze tak będą się uczyć. Bardzo wielkie było zainteresowanie. Skończyłam o godzinie 21.45.

Cz. M.

20 XI 1937

M. dz.

Kłopot sprawia Wiesława M., która ostatnia wstaje, z trudnością wychodzi z łóżka, powoli, flegmatycznie ubiera strój gimnastyczny i ostatnia przychodzi na ćwiczenia. Dziewczynka ta jest wielkim leniuszkiem i dzieckiem trudnym do prowadzenia. Atakuje dziewczynki, jest skończonym brudasem. Rano, gdyby się jej nie dopilnowało, to nieumyta, nieuczesana poszłaby do szkoły. Mycie zębów dla niej to największy ciężar i wprawdzie pięć razy oglądnie się, czy ją kto widzi, bo najchętniej zeszlaby do uczelni, by uniknąć tej czynności.

S. G.

Chł.

Swego czasu złożyłem na strychu parę odpadków z dykty, które zamierzałem zużytkować do majsterkowania z chłopcami młodszymi. Od pewnego czasu chłopcy starsi oddali się z jakąś dziwną zapalczywością robieniu pudełek z dykty i gromadzeniu różnych deszczulek. W takich warunkach nie szcędzono oczywiście i moich zapasów na strychu. Aż dzisiaj chłopcy powiedzieli mi, kto „porwał” (nie mogłem tego dotychczas stwierdzić). Wskazali na Pawła K. i Jerzego B. Chłopcy przyznali się, ale zarazem powiedzieli, że wielu innych także „porwało”, choć nikogo nie zdradzili. Spytałem sam, kto jeszcze brał mi dykty, ale ani rusz — nikt się nie przyznał. Kazałem wobec tego wszystkie pudełka i deski chłopcom wyłożyć na stoły, a była tego taka kupa, że się wstrzymać nie mogłem i wybuchnąłem

śmiechem; chłopcy zawtórowali mi. Ale z śmiechem również im wytłumaczyłem, że 1. nie powinni mi brać drzewa, 2. należało się przyznać, kto jeszcze „porwał”, 3. chłopcy młodszy, a nie starsi potrzebują dużo pudełek do zajęć praktycznych, 4. z uczelni nie powinni robić stolarni. Z śmiechem podziękowałem im za wszystkie pudełka i zabrałem je. Ponieważ działo się wszystko w nastroju wesołym i nieraz śmiesznym — chłopcy starsi po krótkich „ja lubię pudełka” wnet pogodzili się z tym i nawet ofiarowali mi swoje usługi, że jeszcze zrobią kilka pudełek. Gorsza trochę była już sprawa u młodszych chłopców. Gdy jednak zauważyli, że starsi już pudełek nie mają i bez szemrania i ze śmiechem je oddawali — zaczęli mi również znosić dobrowolnie swoje pudełka. Byłem tym zaskoczony i po przeprowadzeniu dochodzeń stwierdziłem: ten starszy dał temu młodszemu — za co? — za 4 bułki albo za 25 groszy, albo za lustro, za stary nóż. A więc kwitł handel pudełkami.

A. J.

21 XI 1937

M. chl.

Dowolne inscenizacje i takie sobie dziecięce rozbijanie się wypełniło ten czas, który dzieci zakładu mają w soboty po południu tylko dla siebie, dla swych pomysłów. Chłopcy naprawdę korzystają mocno z tych sobotnich chwil. Staram się wcale nie interweniować, żeby dziecko czuło się swobodnie.

Chłopcy po kolacji poczyścili buty, wytrzepali ubranie. Potem tak jakoś zeszedł czas na opowiadania w grupie rodzinnej, że nie zdążyliśmy wyjść na przechadzkę. Chłopców zajmują już św. Mikołaj, ferie i choinka. Każdy ma coś do powiedzenia, nie ma takiego, który by nie zacisnął pięści i nie pogroził, gdy sobie opowiadają o diablu, który ze św. Mikołajem przyjdzie.

A. J.

22 XI 1937

M. dz.

Po obiedzie małe dziewczynki zgromadziły się w bawialni. Krzesłami odgrodziły sobie kawałek miejsca i tam urządziły teatr. Na scenę nie wolno było nikomu wejść, tylko grającym. Tematem zabawy były podróże. Pociąg i furmanki zastępowały krzesła. Do dekoracji użyły dzieci mebli dzieciennych.

S. G.

24 XI 1937

M. dz.

Po obiedzie gromadka dziewczynek zajęła się szyciem lalek i sukienek dla nich. Charakterystyczne są kroje sukienek, uwydatnia się strój wybitnie ludowy.

Druga grupa dziewczynek pomagała mi przy przybijaniu szlaków ozdobnych na korytarzu.

Po kolacji dziewczynki posprzątały uczelnie i rozpoczęły zabawę. Dużo radości i zadowolenia mają, gdy naśladują nas przy zajęciach porannych. Spośród koleżanek wybierają jedną lub dwie przewodniczki. Funkcje przewodniczek zaczynają się na budzeniu, potem kolejno przechodzą wszystkie nasze czynności, aż do wyjścia do szkoły. Każda z nich chciałaby być prowadzącą, natomiast funkcja podwładnej jest dla nich mniej miła. S. G.

St. chl.

W ping-pongu za mało u naszych wychowanków rutyny. Słabo odbijają piłki i zupełnie nie umieją ścinać. Serw również nie jest należyty. Ażeby te braki stopniowo usunąć, postanowiłem z każdym chłopcem grać przez 10 minut. Prawie wszyscy chłopcy dzisiaj ćwiczyli i byli z tego powodu uradowani, ponieważ często zdarzało się, że chłopcy słabsi zupełnie nie wchodzili w grę.

W. wych.

Wieczorem kino. Robinson Kruzo. Film się bardzo dzieciom podobał. A komu z nas się ta piękna baśń z świata romantycznego nie podoba?

Wyświetlanie filmu dla głuchoniemego, to stokroć piękniejsza chwila niż dla słyszącego. Głuchoniemy pożera oczyma każdy szczegół na ekranie i każdy szczegół dźwięczy w jego duszy. G.

25 XI 1937

M. dz.

Każdą wolną chwilę wykorzystujemy na zdobienie internatu. Dzisiaj po obiedzie zajęłyśmy się naklejaniem szlaków do bawialni. Renata pierwsza zgłasza się do pracy. Jest to objaw nienaturalny, bo zawsze przebywała chętniej gdzieś na uboczu, byle tylko nie przy pracy. Ponieważ zbliża się św. Mikołaj, więc ona zdaje sobie sprawę, że nie zasłużyła na nagrodę. Jednak stara się w ostatniej chwili nas przekonać, że ona taka zła nie jest i coś jej się należy.

Na korepetycjach również podkreślała swoją pracowitość i solidność w wykonywaniu zadań. Za dobrze wykonaną pracę dostaje pochwałę, lecz zawsze podkreślam jej, że tak powinna postępować przez cały rok, a wówczas wszyscy będą ją kochać.

Podczas majsterkowania rozpoczęły dziewczynki prace grupowe, wycinanie i naklejanie dwu obrazków zimowych. W bawialni młodszych dziewcząt robiłyśmy ośnieżone góry, a na nich narciarzy.

K. A.

M. dz.

Rano dziewczynki wstawały niechętnie, bo zbudzono je trochę wcześniej niż zwykle. Gdy dowiedziały się, że dzisiaj, w środę, jest zwykle ranne nabożeństwo, zaczęły szybko wychodzić z łóżek. Najpierw każda chowała swą lalkę, bo z nimi śpią. W łóżkach wyglądają jak małe mateczki przy swoich lalkach nakrytych chusteczkami.

S. G.

Dzisiaj na szyciu miłą niespodziankę sprawiła mi swym zachowaniem Joanna F., która otrzymała paczkę z domu, zazwyczaj z nikim się nie dzieli, chyba że ktoś coś za nią robi, to wtenczas słodyczami czy owocami płaci.

Dzisiaj sama przyniosła kilka serduszek z piernika oblanych czekoladą, po czym pokroiła je na tyle części, ile dziewczynek było w szwalni i zapytała mnie, czy może dziewczynki poczęstować. Pochwaliłam jej zamiar. Śmiać mi się jednak chciało, gdy patrzyła na zdumione miny koleżanek, gdy je częstowała. Kilka z nich, biorąc kawałek ciastka pytały ją, za co im daje i co mają za to zrobić. K. Ł.

M. chl.

Wysłałem wychowanka Rudolfa S. do warsztatu ślusarskiego po uprzednim porozumieniu się z werkmistrzem. Chłopiec w drodze wywrócił się. Po powrocie przyznał się kolegom, mnie natomiast o tym nic nie wspomniał, tylko zabrał się do pracy. Dopiero Franciszek M. mówi do mnie ze śmiechem, że Rudolf się wywrócił. Spojrzałem na chłopca i zauważyłem, że pobił. Spostrzegłem u niego skrwawioną pończochę, którą kazałem mu ściągnąć i ujrzałem na nodze głęboką ranę. Wysłałem go od razu do szpitalika; zdażyłem go jeszcze zapytać o powód przemilczenia wobec mnie takiego zranienia się. A chłopiec ze łzami w oczach uśmiechnął się do mnie i powiedział: „Zuch jest silny”. Tak nieoczekiwanie przyszła dla mnie ta odpowiedź tego dobrego chłopca i tak mnie wzruszyła, że łzy cisnęły mi się do oczu. W szpitaliku lekarz opatrzył zaraz ranę dzielnego chłopca. Jutro jest zbiórka zuchów. Odwiedzimy go całą gromadą. A. J.

St. dz.

Ukazała się w „Polsce Zachodniej” fotografia naszego Zakładu z artykułem pod tytułem: „Zakład, z którego Śląsk jest dumny”. Dziewczęta były bardzo tym zadowolone, że opinia publiczna tak myśli o zakładzie, w którym one się uczą i wychowują. Przrzekły, że będą Zakład w Lublińcu coraz to więcej kochać. Cz. M.

5 XII 1937

W. wych.

Ruszyliśmy w stronę miasta. Tematem przechadzki był wśród chłopców św. Mikołaj. Każdego człowieka, który szedł w stronę Zakładu, podejrzewali, że będzie Mikołajem. Było zimno i wróciliśmy wcześniej z przechadzki.

Nasi wychowankowie doczekali się tej upragnionej chwili tj. przyjścia Mikołaja. Już same dekoracje i oświetlenie sali gimnastycznej przyczyniły się do wywołania nastroju odpowiedniego. Chłopcy, którzy migali w internacie, że zabiją diabła, uciekli na widok w świetle kolorowych świateł wchodzącego św. Mikołaja z świtą. Na gwarnej sali zapanował spokój, zaś na twarzach dzieci pojawiały się uczucia to radości, to strachu. Naszym małym bohaterom poszło serce w pięty, gdy św. Mikołaj zaczął wywoływać na scenę dzieci, które w wielkiej jego księdze zapisane były jako dzieci nieposłuszne. Z starszymi łobuzami załatwiał się diabeł, i to wcale nie na żarty. Małym urwiszom pogroził poważnie św. Mikołaj. Jedno z największych utrapień w internacie dziewcząt, Hilda W., całowała św. Mikołaja po rękach, zęgnąła się i rzewnie płakała ku ogólnej radości całej sali.

Najradośniejszą chwilą było rozdawanie podarunków wśród wszystkich wychowanków. Wyświetlenie kilku filmów humorystycznych uzupełniło to radosne święto dzieci w naszym zakładzie.

M. J.

6 XII 1937

Dz.

Dziś rano, gdy weszłam do sypialni, zastałam dziewczynki śpiące. Obok każdej leżała torebka papierowa ze słodyczami, niektóre były już puste. Przy przebudzeniu się pierwszy ruch, to wyciągnięcie ręki po paczkę. Czynność ta była już zautomatyzowana, bo nawet przy zamkniętych oczach nie błądziły po pościeli, lecz trafnie wsadzały rękę do torebki, wydobywając z niej cukierki lub ciastka. Orzechy i jabłka zostały skonsumowane już wieczorem. S. G.

M. dz.

Dziś po obiedzie odbyło się w całym tego słowa znaczeniu majsterkowanie. Dziewczynki zajęły się przygotowaniem ozdób na choinkę. Łupiny z orzechów zawijały w staniol, a każdą taką zabawkę wkładały do pudełka z taką powagą i poszanowaniem, jak gdyby to była świętość. Gdy pytałam się, dlaczego tak uważają na te zabawki, odpowiedziały mi, że powiozą je na wakacje dla mamusi. Minał św.

Mikołaj, a powoli nadchodzi Gwiazdka, która coraz wyraźniej wyciska swoje piętno w pracy i w myśleniu naszych dzieci. S. G.

Przeprowadziłam z dziewczynkami ćwiczenia rytmiczne. Dzisiaj uczyłam je płasu „Hej na białym, hej na koniu”. Płás bardzo podobał się dziewczynkom — tańczyły z werwą. Później zasypały mnie pytaniami: kiedy i gdzie będą tańczyły ten płás — jakie będą miały kostiumy? W radosnym nastroju zeszły do uczelni, gdzie zajęły się robieniem dla siebie ozdób choinkowych. K. A.

W czasie dowolnych zajęć przyszła w odwiedzinach Marysi M. jej kuzynka. Dziewczynka litościwym okiem spoglądała na swego gościa, na każde słowo przytakiwała, przy czym miała twarz tak poważną, jak osoba dorosła. Przez cały czas nie zbliżała się i nie szukała pieśczoł, lecz stała na uboczu. Gdy kuzynka jej opuszczała internat, dziewczynka ukryła twarz w swoich dłoniach, a z piersi jej wydobył się głęboki szloch. Nie był to płacz dziecka, lecz osoby dorosłej. Dziewczynki migały jej, że może kuzynkę zobaczyć jeszcze przez okno. Szybko otarła łzy z oczu i pobiegła do okna. Tak długo stała pod oknem, dopóki kuzynka nie znikła jej z oczu. Wreszcie smutna i zadumana odeszła na swoje miejsce. S. G.

M. chl.

Ponieważ pogoda była możliwa — wyszedłem z chłopcami na półgodzinny spacer po terenie zakładu. Kiedy przechodziliśmy koło świniań, wszyscy chłopcy prosili, aby pokazać im naszego bociana. Wpuszczałem ich w grupkach po siedmiu i z bliska mogli przyglądać się naszemu więźniowi. Jerzy A. mówił: „bocian podobny do pelikana”, a Marcisz „bocian smutny, bo kolega bociana uciekł do Afryki”. Inni chłopcy pytali mnie, czy nasz bocian jest tata, czy mama? Odpowiedziałem, że tak mi się zdaje, że to mały chłopiec. A. J.

7 XII 1937

St. dz.

Wczoraj w czasie nakrywania do stołu służąca głuchoniema, dawna nasza wychowanka, rozbiła 20 talerzy. P. Dyrektor, który na to nieszczęście musiał wejść do jadalni, powiedział, że będzie ona zmuszona te talerze zapłacić. Starsze dziewczynki prosiły mnie, aby prosić p. Dyrektora o darowanie tej kary, gdyż służąca ta po raz pierwszy coś stłukła. Niestety prośba moja nie odniosła skutku. Wieczorem na szyciu dziewczynki starsze zaczęły na ten temat ze mną rozmawiać. I tu przyznały, że ktoś musi płacić za rzeczy zakładowe, gdy zostaną przez niedbalstwo czy nieuwagę zniszczone. Ponieważ służąca ta to dawna ich koleżanka, postanowiły, że się

złożą swymi pieniędzmi, aby sama nie płaciła. Nawet te, które nie miały przy sobie jednego grosza, postanowiły, że jak dostaną pieniądze od rodziców w czasie świąt, to dadzą je na rozbite talerze. Dłuższy czas im tłumaczyłam, że winę ponosi służąca i że musi szkodę sama naprawić.

K. Ł.

8 XII 1937

M. chl.

Odbyliśmy spacer po terenie Zakładu. Najdłużej zatrzymali się chłopcy nad naszym stawem, konstatując z wielkim zadowoleniem, że lód jest już dość gruby, i że po wakacjach jeździć będą na łyżwach.

A. J.

9 XII 1937

Dz.

Dyżur nocny z środy na czwartek. Z powodu chorej nogi kontrolę sypialni zaczęłam o godzinie 10.30, a więc o 30 minut prędzej niż zwykle. Podchodząc do sypialń młodszych dziewczynek, zauważyłam, że w tym momencie zaświecono światło. Słyszając tupot bosych nóg, cofam się mimowoli za drzwi. Wtem wypada dziewczynka Renata, biegnie do drugiej i trzeciej sypialni, wyskakuje na taboret i zapala światło. Szybko powraca do swej sypialni. W tym łapię ją i pytam się, co to wyprawia, czemu chodzi po sypialniach, świecąc światło? Ona roześmiana odpowiada: „Zabawa”. Tłumaczę jej, że dziewczynki śpią, więc światłem je pobudzi. Ona natomiast odpowiada, że bardzo lubi zabawę. Ponieważ dzieciaka nie przekonałam, a takie oświetlone sypialnie dość często się nam trafiają, więc ułożyłam ją w łóżku. Dziewczynka zostanie ukarana tym, że otrzyma mniejszy i skromniejszy podarek na gwiazdkę.

Ł. K.

10 XII 1937

Chł.

Projektowany program uległ dzisiaj całkowicie zmianie. P. Płaczek, celem wykończenia modelu zakładu, rozdał chłopcom dykty, z których wycinali drzewa. Ci, którzy nie brali w tej pracy udziału, a było ich zaledwie 8 — robili ozdoby choinkowe dla siebie i grali w szachy i ping-pong. W uczelniach panował nieład i ruch, bo wszystkie okna i stoły zajęte były przez „stolarzy”, którzy odpadkami z dykt zarzucali parkiety, stoły i co się dało. Tak pracowaliśmy do zakończenia zajęć.

A. J.

11 XII 1937

M. chł.

Po spacerze podzieliłem chłopców na kilka grup, z których jedna wykańczała kościół z tektury, druga budowała wieś, jeszcze inna zabawiała się w ping-pong, a najmłodsi, jak zwykle, z niegasnącym zapałem i zamiłowaniem oddawali się budowaniu machin i „gmaczów” z konstruktorów. Chłopcy, podzieleni na takie grupy i zajęci według osobistych zainteresowań, nie stanowią zbiorowiska dzieci niegrzecznych i trudności w ich prowadzeniu nie ma.

Później rozdałem chłopcom karabinki, czapki admirałskie. Byli w swoim żywiole. Staczali boje w uczelni, która była polem walki. Niektórzy pocharakteryzowali się bardzo pomysłowo, używając waty i farby akwarelowej.

A. J.

Dz.

Po północy przyszła do dyżurówki Janka I. Ponieważ czytałam, więc usłyszawszy kroki, które ucichły pod dyżurówką, podeszłam na korytarz i widząc stojącą dziewczynkę, zapytałam ją, czemu nie idzie spać. Z dziewczynką tą można się świetnie rozmówić, więc posadziłam ją w dyżurówce. Wówczas ona oznajmiła mi, że boi się, bo całe łóżko i sypialnia trzęsą się okropnie, tak że ona spać nie może. Kilka dużych łez, spływających po jej zaspanej buzi, upewniło mnie, że dziewczynce coś się śniło. Upewniwszy się, czy nie ma temperatury, poszłam z nią do sypialni, tłumacząc jej, że na pewno jej się śniło. Gdy się położyła do łóżka, okryłam ją kocem i ucałowałam, mówiąc: „Przeżegnaj się, Janeczko, i zaśnij, ja tu posiedzę”. Na to Janka: „Moja mamusia też tak samo robi, jak ja spać nie mogę”.

Po chwili zasnęła. Gdy o trzeciej kontrolowałam sypialnię, stwierdziłam, że śpi spokojnie.

K. Ł.

12 XII 1937

St. dz.

Po obiedzie wybrałam się z dziewczynkami na przechadzkę. Udałam się z kilkoma dziewczynkami do szpitala miejskiego, gdzie odwiedziłyśmy operowaną koleżankę. Bardzo ucieszyła się z tej wizyty. Rozpoczęło się miganie na temat pracy w Zakładzie. Pacjentki z tej sali wyrażały się bardzo dodatnio o naszej uczennicy, chwaliły jej postępowanie, gdyż była bardzo grzeczna i uprzejma. Najwięcej dziwiło ich to, że tak dobrze mówi i każdy może się z nią porozumieć.

S. G.

13 XII 1937

St. dz.

Już dają się odczuć zbliżające się wakacje świąteczne. Zwłaszcza w czasie korepetycji dzieci uczą się zadanych lekcji jak najszybciej, aby trochę porozmawiać na temat zbliżających się świąt. Ileż to tematów poruszają! Jedne przeglądają zapiski kucharskie, ciesząc się, że same upieką w domu ciasta. Te, które zdążyły uszyć koszulę, piżamy i różne inne rzeczy, na zrobienie których rodzice przysłali im materiału, są dumne, że zawiozą do domu swą pracę. Inne robią ozdoby choinkowe, aby nimi obdarować swoje młodsze rodzeństwo. Jednym słowem: każda chce z czymś do domu jechać, albo pochwalić się, czego to się nauczyła. *Ł. K.*

Podawałam nowe pojęcia z zakresu gospodarstwa domowego. Chętnie spisują, spać nie chcą pójść i mówią: „jeszcze, jeszcze”. Wzbudziliśmy u naszych starszych dzieci głód wiedzy. Sami odczuwają, ile im potrzeba z wiadomości praktycznych codziennego życia. *Cz. M.*

14 XII 1937

St. dz.

Już po raz drugi wyłapuję dziewczynki, zmarzluchy, które pod kostiumami gimnastycznymi mają na sobie grube, flanelowe majtki. *Ł. K.*

15 XII 1937

M. dz.

Dzieci przy robocie ozdób doskonale uczą się obserwować — podglądają prace swoich koleżanek i naśladują je. Pierwsze ich ozdoby były bardzo nieudolne, prawie że niepodobne do ozdób, obecnie nabierają coraz lepszego wyglądu, ładniejszego kształtu, a nawet dobór kolorów jest lepszy. Trudno skończyć im tę pracę, mimo że dosyć dużo czasu poświęcamy u młodszych dzieci w tym kierunku. Na podwieczorek trzeba je wprost wyrzucać. Świąta Bożego Narodzenia opanowały już całkowicie myśli naszych dzieci. *S. G.*

16 XII 1937

St. chl.

Koniecznien chłopcy chcą wykończyć swoje auta, tramwaje, lokomotywy, aby móc własnoręcznie zrobione podarunki zabrać dla młodszeo rodzeństwa do domu. Daje się słyszeć: „Ja dam bratu pod choinkę; brat myśli, że Dzieciątko dało”. Chłopcy pracują, aby jak najprędzej wykończyć. Stale dopraszają się, aby iść do pracowni stolarskiej, aby coś skleić, wystrugać, poprawić. *Pl. I.*

17 XII 1937

St. dz.

Dziś był naprawdę miły nastrój w czasie korepetycji. Każda dziewczynka sama poczuwała się do tego, aby odrobić zadanie bez mego upomnienia. Gdy skończyły się korepetycje, opowiadałam im, że w kinie prócz obrazów jest mowa i głos; słyszać muzykę. Były tym bardzo zdziwione. Świąteczny nastrój ogarnął mnie i dzieci, zaczęłam więc z Aneczką, która dość dobrze słyszy, śpiewać kolędy. Dziewczęta wpatrywały się w nasze usta i było im jakoś smutno; kilka podchodzi do mnie i prosi, abym napisała na karteczkach kolędy, bo one też chcą „śpiewać”. Cz. M.

18 XII 1937

Dz.

Dziewczynki są tak ciekawe, co im aniołek podaruje pod choinką, że zamęczają nas pytaniami. Każda z nich pragnie, aby ofiarowany podarek mogła zawieźć do domu i tam się nim chwalić.

Te, które mają różne przewinienia internatowe, jak nieposłuszeństwo, dziurawe pończochy, zniszczone sukienki, chodzą smutne i bardzo niepewne. Ł. K.

M. chl.

„Kubus zgubił rogi”, oto nowina, która zelektryzowała naszych chłopców. Musiałem podążyć z chłopcami do naszego leśnego zwierzyńca, zamieszkałego przez Kubusia i Basię. Musiałem chłopcom to dziwne zjawisko tłumaczyć. Zapewniłem ich, że Kubusiowi urosną rogi, większe i piękniejsze, w co jednak chłopcy nie chcieli uwierzyć. A. J.

19 XII 1937

W. wych.

Gwiazdka. W internacie ruch, podniecenie i gorączkowe oczekiwanie czegoś. Chłopcy niecierpliwą się, raz po raz oczy dziecięce spoglądają na zegar. Coś te wskazówki za wolno dziś się posuwają.

„Ja bardzo lubię zobaczyć choinkę.”

„Pójdziemy za chwilę, zobaczysz za parę minut, a będziesz wesoły.”

„Tak, będę wesoły, w domu mama też robi choinkę, a jej opowiem, jaka w Zakładzie była choinka.”

Idziemy wreszcie. Duża sala gimnastyczna zalana jest powodzią świateł. U samego wejścia smukłe świerki. Na środku stoi olbrzymia choinka, mieniąca się srebrnym błyskiem włosów anielskiego. Wysoko nad nią widnieje szary krzyż harcerski; jeden z widomych

znaków naszego wychowania, symbol miłości Boga i bliźniego, którą wszczepiamy w dziecko głuchonieme. Siadamy na ławkach.

Oczy dzieci wpatrzone są w scenę, gdzie koleżanki i koledzy odtwarzają misterium nocy Narodzin Boskiego Dzieciątka. Śpią pasterze; zjawia się anioł: „Idźcie i oddajcie Mu pokłon!” — Pójdziemy wszyscy do stajenki! I przyszli pastuszkowie z chlebem i sercem, królowie z złotem i kadzidłem, harcerka i harcerz, wreszcie najstarsze nasze dziewczynki i chłopcy z małymi żłóbkami, w których składali swoje dobre uczynki. Wszystko to ofiarują Boskiemu Pacholęciu. Św. Józef, staruszek, dziękuje za wszystkie dary. Najwięcej cieszy się mały Jezus z dobrych uczynków dziatwy głuchoniemej.

Przystąpiono do łamania się opłatkiem. Garną się dzieci do tych, którzy stale czuwają nad nimi, którzy uczą i wychowują, którzy dają wszystko z siebie, aby tylko zatrzyć kalectwo braku mowy i słuchu. Życzą sobie dużo szczęścia, zdrowia, postępu w nauce. Składają sobie wraz z dziećmi serdeczne życzenia także wszyscy pracownicy Zakładu, którzy w tym dniu, jako członkowie Koła Przyjaciół Harcerzy, biorą żywy udział w tej pięknej uroczystości, poświęconej dziecku. Czujemy się jedną wielką rodziną, której powierzono wychowanie nieszczęśliwego dziecka głuchoniemego.

I nagle gasną światła, a na choince rozlewają się tęczowe blaski reflektorów. Jak w bajce! Dzieci oczarowane wchłaniają w siebie cud to raz czerwony, to żółty, to znów fioletowy i zielony. A pod choinką aniołkowie uśmiechają się do wielkiej gromady dzieci, które wiedzą, że te skrzydlate dobre duchy niebawem rozdadzą paczki, w których prócz słodczy znalazły się albumiki fotograficzne, notesy, scyzoryki, ołówki i pióra, książki obrazkowe i inne śliczności.

Na każdej paczce widniała duża piękna gwiazdka. Na choince długo jeszcze świeciły się świece, i nie wcześniej rozeszły się dzieci do internatów, aż ostatnia świeczka z sykiem nie zgasła. A. J.

20 XII 1937

Dz.

Gdy przyszłyśmy wczoraj po uroczystości gwiazdkowej do internatu, opowiadaniom nie było końca. Przemówiłam do nich, by w gorącej modlitwie podziękowały Panu Bogu za wszystko, co otrzymały i pomodliły się za zdrowie tych, co długo przedtem wieczorem obmyślali cały plan uroczystości dla nich. Pomodliliśmy się też i za te dzieci słyszające, które żadnego podarku nie dostaną, a cierpią

głód i zimno. Muszę przyznać, że jeszcze nie widziałam swych dziewczynek tak pobożnie się modlących. Tyle ciepła i tyle atmosfery rodzinnej było w tej uroczystości!

Widząc szczęśliwe i radością promieniejące oczy naszych głuchoniemych dzieci, byliśmy i my szczęśliwi. Dzieci poszły spać z tym miłym, nie dającym się bliżej określić uczuciem i przeświadczeniem:

„Pojutrze jedziemy do domu!”

Ł. K.

12 I 1938

M. chi.

Wychowankowie zapomnieli już o wakacjach. Praca i zajęcia postępują normalnym trybem.

Zdziwiony byłem wchodząc do dyżurówki, gdy zastałem prawie połowę oddziału przed szafą z przyborami do różnych zajęć. Nie prędzej wydostałem się stąd, aż wydałem im nowozakupione stalowe konstruktory samolotów, maszyn i samochodów.

Różne śmiałe konstrukcje przeznaczone przez nas pierwotnie dla chłopców starszych, z wielkim powodzeniem montują już nasi najmłodsi „inżynierowie”. Wielki zapał przy pracy, który umysł chłopców w t. zw. wolnych chwilach świetnie rozwija. M. J.

13 I 1938

M. dz.

Młodsze dziewczynki usiadły w półkolu — opowiadałam im bajkę: „Marysia w pałacu królowej zimy”. Patrzyły na mnie z otwartymi buziami i szeroko rozwartymi oczami. Dziewczynki najruchliwsze siedziały cichutko wpatrzone we mnie.

W momencie, gdy opowiadałam jak królowa zimy z Marysią wychodziły z pałacu i powiedziałam, że śnieżki ładnie wyszły parami z królową — Szarlota D. zawołała: „A mała dziewczynka zakład para źle” (t. zn. małe dziewczynki nie lubią w zakładzie parami chodzić). Uradował mnie ten wykrzyk, świadczący o tym, że dziecko myślało i kombinowało. Na podstawie dzisiejszego opowiadania, jutro dziewczynki zainscenizują bajkę. Celem tej bajki, prócz pobudzenia fantazji dzieci, było również zwrócenie uwagi na piękne zachowanie się śnieżek. Cel swój osiągnęłam. Po skończeniu bajki mała Elżbieta R. oznajmiła mi, że chciałaby zobaczyć królową zimy i śnieżki.

K. A.

14 I 1938

M. chi.

Z powodu silnego deszczu i mokrego śniegu nie budowaliśmy zaczętego igłu. Chwilę chłopcy dowolnie się bawili, później poszli-

śmy do pokoju z akwariami. I tu chłopcy zauważyli, że niektóre z naszych roślin mają żółte liście. Z tej racji padały zdania: „Duży chłopiec leniwy” — rośliny są w uczelni chłopców starszych — „kwiat umarł — chłopiec nie dał wody”. Gdy im przyznałem rację, prosili mnie, aby kwiaty przenieść do uczelni młodszych, oni będą zawsze troszczyli się o nie. I tak zrobiłem. Większą część roślin przenieśliśmy do uczelni chłopców młodszych, starsi zaczęli je mocno zaniedbywać. A nadto uważam, że lepszych doczekamy się rezultatów wychowawczych, jeśli w młodszych wpajać będziemy umiłowanie przyrody.

A. J.

15 I 1938

Dz.

Dzisiaj w czasie przeznaczonym na poranną gimnastykę odbyło się miesięczne ważenie i mierzenie dziewczynek starszych. Aż śmiech mnie brał, gdy zauważyłam, jak kontrolowały wagę, czy przypadkiem nie przybrały na wadze! Były bardzo zmartwione, gdy zauważyły, że więcej ważą niż poprzednio, lecz trwało to bardzo krótko. Zaledwie zaszły na śniadanie, zmiatały z apetytem, bo się mamusi-ne prowianty skończyły.

Ł. K.

M. chl.

Nakarmiliśmy nasze ryby w akwariach. Najmłodszych interesuje najbardziej pytanie, czy te ryby szybko urosną, czy je potem zabijemy i zjemy. Starsi odpowiedzieli im tak przekonywującym argumentem, jak: „głupi”. Przy roślinach obcinaliśmy żółte liście i polewaliśmy je. Chłopcy domagali się, aby wyznaczyć tego, który ma polewać rośliny i kwiaty na przeciąg jednego tygodnia.

A. J.

16 I 1938

St. dz.

Po dzisiejszych niedzielnych korepetycjach zaczęliśmy sobie wzajemnie opowiadać, jak to było w domu w czasie ferii. Bez pytania dziewczęta opowiadały; nie wiem, ile w tym prawdy, ale z opowiadania dzieci wynika, że z małymi wyjątkami chodziły bardzo późno spać, połowa z nich była w kinie. Z wyjątkiem harcerek, wszystkie piły alkohol w postaci wina, piwa czy wódki. Kilka średniaków powiedziało, że w Zakładzie jest źle, chcą iść do domu. Miały bardzo głupie miny, gdy powiedziałam, że dobrze, że pojedą do domu, a p. Dyrektor będzie się bardzo cieszył, bo codziennie wiele listów dostaje, w których rodzice z całej Polski proszą, aby ich małe córeczki przyjął do Zakładu, żeby się tu nauczyły mówić, czytać,

prac, gotować, szyc. Przez chwilę było dziwnie cicho, a ja wyjęłam notes i pytam, którą zapisać, że chce bez nauki wrócić do domu. Teraz krzyk był niemożliwy, starsze dziewczynki zmyły głowę owym średniakom. Nie dowiedziałam się, która chce powrócić do domu.

K. Ł.

Po obiedzie wyszłam z dziewczynkami na przechadzkę, ale było błoto i dziewczynkom buty przemakały, musiałyśmy wracać. W internacie dziewczynki dostały gościa — przyszła dawna koleżanka Małgorzata. Rozpoczęła się długa rozmowa, w której dowiedziały się nasze dziewczynki, jak teraz trudno o pracę głuchoniemym. Bardzo dużo muszą się uczyć, aby dorównać ludziom słyszącym. Następnie mówiła Małgorzata o życiu swoim u ojca. Na podwieczorek dziewczynki zaprosiły swą byłą koleżankę, ugościły ją kawą, podzieliły się ciastkiem.

S. G.

W. wych.

Poszłam z dziewczynkami do sali gimnastycznej, gdzie odbyła się dla Zakładu kolęda. Dziewczynki stanęły parami. Na biało nakrytym stole stał krzyż i dwa lichtarze z zapalonymi świeczkami. Wszedł ksiądz z ministrantami i odprawił modlitwy; później każde dziecko ucałowało krzyż i dostało obrazek, który dużo sprawił mu radości. Po kolędzie dzieci oglądały i pokazywały sobie wzajemnie obrazki. Następnie wyświetlane zostały przeżrocza z życia Chrystusa.

K. Ł.

17 I 1938

St. dz.

Obecnie szycie w szwalni, to jakby wyścigi pracy. Dotyczy to tych dziewczynek, które mają Zakład w tym roku opuścić. Każdy krój czy model względnie wzór pragną dla siebie z papieru zrobić. Ileż tam pytań, ile troski — „a jak proszę pani — zrobić to a to”.

Często odbiegam od programu, aby zaspokoić ich pragnienia. Aż radość patrzeć na ten zapał. Inne młodsze mniej chętne patrząc na ten zapał starszych koleżanek, podciągają się, pragną iść w ich ślady.

Po skończonych korepetycjach, cerowanie pończoch, pisanie listów i tłumaczenie różnych zdań, komicznie poprzekręcanych w napisanych listach. Śmiechu z tego wynikło sporo.

K. Ł.

M. dz.

M. W. jest to dziewczynka, która nie uznaje cudzej własności, co dostanie do rąk, uważa za swoją własność. Gdy wróciła ze świąt, zabierała dziewczynkom czekoladę. Zaczepiona lub chwycona na gorącym uczynku robiła tak zdziwioną minę, że koleżanki zamiast kło-

cić się z nią zanosili się od śmiechu. Dla niej nie ma różnicy, czy ubierze płaszcz najstarszej koleżanki, który będzie jej obijał pięty, czy też młodszej dziewczynki, który będzie bardzo krótki. Do szkoły nie lubi nosić pantofelków zapasowych, w których dzieci chodzą, aby nie niszczyć i brudzić parkietów; zwykle zapomina je, a gdy przypomni sobie i to dopiero przy szkole, wraca do internatu z głową zadartą do góry, uśmiechnięta.

Do łazienek otrzymaliśmy szczotki. Nie wszystkie dziewczynki zwróciły na nie uwagę, tylko kilka z zainteresowaniem oglądało je, dotykało czy twarde. Jedne migają, że mają tymi szczotkami szorować swoje ciało, inne zaprzeczają. Wreszcie mała Aniela S. zdobyła się na odwagę i przyszła mnie zapytać, na co te szczotki. Gdy powiedziałam im, że są przeznaczone do mycia wanien, pobiegły do łazienek, gdzie każda musiała spróbować czyścić (szczotką) wannę. S. G.

M. chl.

W czasie kolacji Emanuel K. stłukł talerz. Zapytałem go: „Dlaczego stłukłeś?” Odpowiedź: „Ja nie, talerz sam”. Stale opierał się, że on nie stłukł talerz. Położyłem mu na stół talerz dobry i zapytałem, czy się sam stłucze. Wtedy przetarł czoło i powiedział: „Zapomniałem”. W tej łagodnej formie głuchoniemi przyznają się do winy. M. J.

18 I 1938

M. dz.

W czasie zajęć dowolnych dziewczynki prosiły mnie o jakieś opowiadanie. Zaczęłam kreślić obrazowo wyjątki z „W pustyni i puszczы”. Dziewczynki pochłaniały mnie wzrokiem, podchwytyjąc każde słowo i każdy mig. Sama nie wiem, jak minęła godzina. Pora na podwieczorek — kończę opowiadać. Dziewczynki założyły ręce na znak prośby, mówiąc: „jeszcze rozmowa — podwieczorek nie, nauka nie — długo rozmowa” (t. zn.: nie chcemy podwieczorku, nie chcemy nauki, wolimy opowiadanie). Przy takiej okazji widać, jak nasze dzieci, izolowane od świata słyszących, łakną opowiadań.

A. W., dziewczynka żywa i trochę nieznosna, zaczęła się dziwnie zmieniać. Straciła swoją żywość i ruchliwość. Chód jej stał się niepewny. W czasie zajęć trudno nakłonić ją do pracy, o którą czasami sama prosi. Siedzi nad materiałem do zajęć, otwiera szeroko oczy i usta i popada w dziwny nastrój. Patrzy, patrzy przed siebie w bezruchu i w żaden sposób nie można jej ożywić. Czasami, gdy się około niej przechodzi, zaczyna się tulić, albo gwałtownym ruchem całuje rękę i znowu opanowuje ją dziwny bezruch. K. A.

19 I 1938

M. chl.

Edward M. został przeniesiony do drugiej uczelni, ponieważ stale bił się i kłócił z kolegami. Chłopiec srodze tym oburzony, złożył zeszyt w szufladzie i nie uczył się. Zapytany, dlaczego się nie uczy, dał taką odpowiedź: „ja smutny, nauka nie” (t. zn. nie będę się uczył). Po jakimś jednak czasie zabrał się do nauki. *M. J.*

20 I 1938

M. dz.

W czasie ćwiczeń rytmicznych dziewczynki nie mogły pojąć mazura. Przekonałam się, że mazur jeszcze za trudny dla nich, będę musiała go chwilowo zaniechać. Na podstawie obserwacji własnej stwierdzam, że poczucie rytmu u naszych dziewczynek głuchoniemych jest mało rozwinięte; ćwiczenie może jednak ten brak zupełnie usunąć, czego dowodem nasze starsze baletnice. *K. A.*

21 I 1938

St. dz.

O godzinie 20.30 wróciły dziewczynki z próby teatralnej i bez upomnienia zabrały się do odrabiania lekcji. Tematy miały już prawie skończone, niektóre przeglądały z uwagą gazety, niektóre cerowały pończochy, a na środku uczelni usiadła w kółko grupa i co? — grają w karty — w „Piotrusia”. Maria K. z Nowego Bytomia pisała list do domu. Widziałam, jak bardzo kocha rodziców i rodzeństwo. Chciała napisać, aby nie być tu, lecz zawsze z nimi w domu razem; ale tego nie pisała, bo wyczuła, że to tylko chwilowa tęsknota. *Cz. M.*

22 I 1938

M. dz.

Elżbieta D. przyszła prosić, aby znowu mogła brać udział w próbach tańca. Za karę zwolniłam ją na pewien czas z tych ćwiczeń. Oświadczyła, że będzie już posłuszna. W czasie całego dnia pomagała młodszym dziewczynkom, pilnowała porządku w parach, prowadziła z dziewczynkami zabawę. Oznajmiłam jej, że gdy w dalszym ciągu będzie zachowywała się dobrze, weźmie udział w przedstawieniu. *K. A.*

23 I 1938

Dz.

Dziewczynki koniecznie chciały pójść do miasta, zobaczyć obecne wystawy, ale jednak potem zdecydowały się pójść do OO. Oblatów, zobaczyć szopkę, stojącą w kaplicy. Ojcowie, którzy zobaczyli

wchodzące dzieci głuchonieme, dla nich to specjalnie zaświecili wszelkie dekoracje i świece.

Dzieciom naszym podobała się pięknie ozdobiona szopka. Dzieci nasze pokochały kościół klasztoru OO. Oblatów nie tylko ze względu na jego piękno, ale także ze względu na wielką życzliwość, z jaką się tam zawsze spotykają ze strony wszystkich księży. Cz. M.

St. chl.

W czasie wycieczki przechodziliśmy przez teren nieznany dla chłopców. Między innymi natrafiliśmy na duże stawy i bagniska. Ślady jeleni pilnie chłopcy obserwowali. Chłopcy, zauważywszy wieżę obserwacyjną, stawiali mnóstwo pytań: Po co? na co? kto to zrobił?

Pł. I.

M. chl.

W czasie drogi zwrócili mi wychowankowie uwagę na rozrzucone pierze jakiegoś ptaka. „Ptak umarł — kto zabił?” Przez dłuższy czas migali na ten temat, kto mógł ptaka zabić i co to mógł być za ptak.

M. J.

24 I 1938

St. dz.

Tak pilnej dziewczynki w szyciu, jaką jest Różia Moskałówna, która przyjechała z lwowskiego zakładu, dotychczas nie miałam. Tak garnie się do szycia, tak cierpliwie pyta po kilka razy czego nie rozumie, że stawiam ją za wzór innym. Hafty znane jej już były ze Lwowa, lecz kroju szycia białizny i ubrań nie знаła wcale, lecz uczy się tego z zapalem.

Sama czuje, że w przeciągu jednego roku wszystkiego nauczyć się nie zdoła; toteż już zapowiada, że tak długo będzie prosić wujka-księdza, aż się zgodzi, aby ona jeszcze rok mogła się tu uczyć. K. Ł.

M. chl.

Pogadanka oszczędnościowa. Chłopcy wypowiadali się na stawiane im pytania bardzo szczerze i otwarcie. Pogląd ich na oszczędzanie był różny. Jedni mówią, że oszczędzać nie lubią, lepiej kupić cukierków, czekolady; skoro mama będzie wiedzieć, że jeszcze grosze ma, to nic nie dostanie. Odpowiada na to Marcisz: „Nieprawda, mama daje mi pieniądze, ja oszczędzam na obóz harcerski, potem mama da pieniądze jeszcze”. Dalej miga chłopcom, że cukierki popsuli mu zęby, potem dentysta wyciąga, a to boli. Ponieważ odebrałem oszczędności wychowanków od p. Adamusa, więc dla przypomnienia

najpierw pytałem ich, ile ma każdy pieniędzy. Wszystko zgadzało się. Prosili mnie od razu, żeby im wydać pieniądze na zakup fotografii.

M. J.

St. chł.

Pogadanka na temat wczorajszego filmu: „Agonia Jerozolimy”. Musiałem chłopcom wytłumaczyć akcję w Jerozolimie jako ośrodka chrystianizmu i akcję odbywającą się w Paryżu, koncentrującym elementy komunistyczne. Poświęciłem wiele słów Rosji i jej wpływowi na inne państwa.

Chłopcy byli skupieni i podnieceni; byli i tacy, co pięścią bili po mapie, na której widnieje teren Rosji Sowieckiej. „Rosja niedobra, wiele bałamuci, nie lubię komunistów”; podobne wyrażenia często można było słyszeć w czasie pogadanki. Pod koniec chłopcy prosili o przyspieszenie wyświetlenia dalszych czterech aktów. *Pł. I.*

25 I 1938

M. dz.

K. Ren. jest dziewczynką łakomą, nie zadowala się porcją dla niej przeznaczoną, ale wyłudza od dzieci głupszych. Najpierw obiecuje im paperek kolorowy, gdy nie zgadzają się — zaczyna wymyślać inną zapłatę, a jeżeli i to nie pomaga, odgraża się pięścią. Dziewczynki zlekły się gróźb, oddały swoje mięso. Na tę scenę podchodzę i wykazuję R. jej nieuczciwe postępowanie, mięso jej zabieram i wracam je dziewczynkom. K. za karę nie będzie na przedstawieniu u OO. Oblatów. *S. G.*

W. wych.

Dzisiaj o godzinie 4 odbyło się w klasztorze OO. Oblatów przedstawienie dla naszych dzieci.

„O Kupcu Złotoludzie i dobrym Znajdku”.

Przedstawienie bardzo podobało się naszym wychowankom. Barwne kostiumy, pełno ruchu i życia na scenie, trzymały uwagę naszych dzieci w napięciu. Życie leśnych zwierząt, skacząca wiewiórka w czerwonym kostiumie i czarnym ogonie, olbrzymi niedźwiedź — były głośno oklaskiwane przez nasze dzieci. A potworny smok w zduwienie ich wprowadził. Wspaniałe były diabliki w liczbie sześciu, które tak wariowały na scenie, że aż stół wywróciły. Bodajże po raz pierwszy zobaczyli głuchoniemi diabłów na czerwono. Wszyscy pytali się, dlaczego diabeł u OO. Oblatów ma czerwoną skórę. Starszym chłopcom imponował strój rycerski, piękne dekoracje lasu i młyna.

Do zrozumienia treści pomogło, a zwłaszcza młodszym, objaśnienia na miği ks. Lubosa. Jednak najwspanialszy ze wszystkiego był balet leśnych chochlików. Pominąwszy stroje, które męska ręka uszyła, ruchy tychże chochlików były tak „drewniane”, że nasze dzieci jednogłośnie orzekły: „chłopiec nie umie ładnie tańczyć”. K. Ł.

26 I 1938

Chł.

Mimowoli zastanawia mnie fakt, zauważony w pracowniach warsztatowych, że tutaj żaden z chłopców nie oderwie się od pracy, którą wykonuje z wielkim zapałem, aby przyjść do mnie po informacji. Natomiast przy odrabianiu zadań szkolnych w internacie daje się słyszeć „nie umiem, nie rozumiem”. Podczas korepetycji jest wiele wątpliwości i często wiele zniechęcenia. W warsztatach natomiast, nawet ci najmłodsi rzadko mają wątpliwości, chociaż nieraz źle robią; z miejsca z dobrym samopoczuciem zabierają się do wykonania swej zabawki z dykty, z drążka, z kawałka odpadku. Widać, że nauka konkretna, praktyczna głuchoniemym więcej odpowiada, niż trudno dla nich zrozumiałe abstrakcje. Pł. I.

27 I 1938

M. chł.

W czasie zajęć praktycznych panuje wśród najmłodszych wielki zapał do robienia masek diabła. Stale przychodzą do mnie po tekturę, papier czarnego koloru, rysują sobie maski, a następnie samodzielnie wycinają. Tektura, często twarda, nastręcza trudności, a pomimo tego nie zrażają się. Próbowiałem niektórym dać inny papier a nie czarny, nie przyjęli. Kiedy chciałem ich zatrudnić czym innym, nie chcieli robić. Jest widoczny wpływ ostatniego przedstawienia teatralnego, gdzie występowało dużo diabłów. Pytam ich, po co to robią, odpowiadali: „na zabawę”. M. J.

M. dz.

Około godziny 22, gdy wszystkie dziewczynki spały, w sypialni zuchów, Elżbieta D. zbudziła swoje koleżanki, zrobiła światło i rozpoczęła z nimi przedstawienie. Weszła na nocną szafkę i zaczęła naśladować ruchy anioła. Obok szafki stały znów dwie dziewczynki, okryte kocami, naśladowując św. Józefa i Matkę Boską. Dziewczynki chciały sobie urządzić szopkę. Całą tę scenę obserwowałam z ciemnego korytarza, gdyż dziewczynki były tak zajęte, iż nie zauważyły mnie. Dopiero pod koniec przedstawienia spostrzegły, że mają nieproszonego gościa. Przykro im było, że mimo mej prośby były nie-

posłuszne. Najpierw szukały winowajczyni, a później, by przeprosić mnie, rzuciły mi się na szyję.

S. G.

28 I 1938

M. chł.

W czasie dzisiejszego spaceru zwracali wychowankowie na szeregu spotykanych po drodze rzeczy uwagę, na odpadającą korę, kałużki na szpaki, na pomnik w parku grunwaldzkim. Tyle razy przechodzili parkiem i nigdy się nie pytali, po co jest ten pomnik. Dopiero dzisiaj pytali mnie, czy tu kto umarł, czy żołnierz, czy bohater. Z tego wywiązała się dyskusja o bitwie pod Grunwaldem i o wojsku. Prawie przez całą drogę obiegała mnie grupa chłopców i stale stawiała pytania o samolotach, armatach, o wojsku. Padały zdania: lubi wojsko, wojsko dobre, lubi samolot. Edward M. mówił: „ja lubię wiele żołnierz, szkoda ja głuchoniemy, ja bardzo lubię samolot wojskowy” (tzn. Bardzo chętnie chciałbym zostać żołnierzem, w wojsku służyć nie mogę, a chciałbym być pilotem wojskowym). M. J.

St. chł.

Korepetycje. Po dłuższych obserwacjach podzieliłem sobie chłopców oddziału starszego na cztery grupy: a) zdolni i pilni, b) zdolni ale leniwi, c) niezdolni lecz pilni, d) obojętni.

Spośród zdolnych wybrałem sobie wychowanka Menderę A. Jest to chłopiec z klasy VII. Od razu zabiera się do pracy, a gdy jej nawet nie ma to sobie coś wyszuka. Nic go nie obchodzi, co robi jego sąsiad, lecz stara się zawsze być pierwszy. Na różne zapytania swych kolegów odpowiada chętnie. Gdy czasem następuje sprzeczka o wyniki, zwłaszcza w rachunkach, wycofuje się, lecz stanowczo obstaje przy swoim. Tak mniej więcej przedstawiają się zalety chłopców z grupy a.

Grupa b. Do tej grupy zaliczam wychowanka M. Z., chłopak również z klasy VII. Będzie się stale kręcił na wszystkie strony, nie myśli o swej pracy, a gdy tylko może, to po prostu zadanie oderżnie. Czasem prosi, abym mu pozwolił pójść po zeszyt, bo zostawił go w szkole, to znów często stawia pytania, nie mające żadnego związku z wykonywaną pracą. Najgorsze, u niego specjalnie, to to wałęsanie się, po prostu nie usiedzi na miejscu. Stale trzeba go do nauki napędzać. Takich będzie w tej grupie około 7.

Grupa c. Tu posłużę się faktem zaobserwowanym w czasie korepetycji u wychowanka W. W. Zadanie mniej więcej brzmiało: wykonać kilka dowolnych zadań z rachunków. Chłopak wertował, mogoł się, wybierał całą godzinę i nic wybrać nie mógł. Pod koniec dałem

mu zadanie $4 \times 1 =$ dopisał po chwili z płaczem, że jest siedem. W czasie korepetycji nie miga, siedzi na swoim miejscu, chce, lecz nie może.

Grupa d. Typ takiego obojętnego ucznia, to W. Fr. z klasy IV a. Wszystko mu jedno, co robi, trzeba go jednak ciągle do nauki popędzać. Często siedzi zapatrzony, tak jakby myśli jego były bardzo daleko. Zdarza się w czasie przechadzki, że wpada na drugą osobę lub na drzewo. Gdy popędzę go do nauki, zaczyna zaraz robić, lecz za chwilę miga lub znowu gdzieś patrzy. *Pł. I.*

29 I 1938

M. dz.

Dziewczynki małe nie mogą sobie dać rady z kocem w czasie ślania łóżek. Zaczęłam sama im pomagać; gdy zauważyły to zuchy, wyrwały mi koc i migały: „Pani uważa, a zuch pomaga”. Zabrały się do pracy. Najpierw uporządkowały łóżka koleżanek, następnie swoje. *S. G.*

30 I 1938

Chł.

Dzisiejszy kominek miał powodzenie. Na jego program złożyły się inscenizacje i popisy chłopców starszych i młodszych. Zapoczątkowali młodszy, ubrani w stroje Indian i Murzynów. Taniec był ich własnej kompozycji; skomponowali go na podstawie opowiadań o Indianach i szczepach murzyńskich. Potem rozpoczęły się inscenizacje, w których udział brali chłopcy obu oddziałów. Tematem inscenizacji był film: Walki bolszewików z czarnymi. O tym, że role swoje pełnili z przejęciem, najlepiej świadczą sińce u niektórych wychowanków. Sami wieczorem się nimi chwalili. Jeśli chodzi o podział ról w czasie inscenizacji, to stale ci sami pełnią role główne i ci sami podrzędne. Np. K. R. jest stale używany jako koń, zaś inni, wybitne typy wodzowskie, grają role bohaterów i są prowadzonymi wspomnianych zabaw i inscenizacji. *M. J.*

M. dz.

W świetlicy młodsze dziewczynki, którym rodzice z domu przysłali paczki, w czasie zabawy nakryły stół serwetką, zastawiły serwis stołowy od lalek i ukroiły po kawałku kołacza; do filiżanek nalały herbaty, po którą pobiegły do kuchni. Po czym w pięknych ukłonach zaprosiły nas na ucztę. Nie pomogły żadne wymówki; kołacz musiał być zjedzony, ku olbrzymiej radości dziewczynek, które cieszyły się, że mogą gości przyjmować, tak jak ich mama to czyni w domu. *K. Ł.*

K. R. nie chciała przyszywać numerków, które dlatego przyszywamy, aby dzieci nie zamieniały swojej garderoby. Na swojej sukience K. tak przyszyła niedbale, że wcale nie można było odczytać cyfr. Odprułam więc numerek i dopiero po raz drugi przyszyła porządnie. Dziewczynka ta wiecznie jest niezadowolona, wrogo nastawiona do osób starszych. Zawsze można spodziewać się z jej strony buntu i uporów. Przez dziewczynki jest nielubiana, ponieważ dokucza im, bije, ciągnie za włosy, uszczypnie. Zawsze słyhać na nią skargi, ciągle trzeba ją upominać. Rzadko kiedy ma zadowoloną minę. Roześmiana jest wtedy, gdy uda jej się figiel przeważnie złośliwy. Dziecko to cechuje jakaś wrodzona złośliwość. Sama wszystkim wokoło daje się mocno we znaki i jeszcze żali się, skarży, kłamie i taką ma ciągle minę, jak gdyby jaka wielka krzywda jej się stała. Wieczorem K. bawiła się siedząc na krawędzi wanny i wpadła w sukience do wody.

K. A.

31 I 1938

Chł.

„Nowy Pan, nowy pan, uwaga chłopcy”, oto słowa chłopców, skoro dowiedzieli się, że w Zakładzie jest nowy opiekun. (Pan Adamus odszedł do przemysłu, żegnany w obecności całej Rady Pedagogicznej przez p. Dyrektora i przez dzieci. Uroczyście żegna się u nas każdego członka Rady Pedagogicznej). Chłopcy ciekawi — jak się nazywa nowy opiekun. Skoro im powiedziałem nazwisko, nie było nic słyhać, tylko p. Wisio, p. Wisio. Dla tych, którzy nie mogli odczytać z ust, były w ruchu palce po ścianach i w powietrzu. Przekręcali nazwisko, co jeden to inaczej. Nareszcie wypisałem nazwisko: Wisiorek i pierwsza ich ciekawość była zaspokojona. Teraz padały pytania: Jak wygląda? To już mogli osobiście stwierdzić, gdyż na salę wszedł „nowy pan”. Starsi z miejsca zmierzylili nowego pana od stóp do głowy. Mianowicie chodziło im o to, jak na niego migać, gdyż z nazwiska nie mogli nic ustalić. Żaden ruch, żaden szczegół nie został pominięty. Starszyczna szybko ustaliła mały ruch w rodzaju małego półkola. Najważniejsza rzecz, nadanie migu-nazwy, została załatwiona. Zdolniejsi stawiają teraz różne pytania nowemu opiekunowi; reszta pilnuje, obserwuje. Są to poniekąd badania; chłopcy szukają słabych stron. Gdy im coś zaimponuje, słyhać: „mądry”. Chętnie grają z nowym opiekunem w szachy i ping-pong. Złe dla niego, jeżeli przegra. W następnych dniach próbują go w różnych sytuacjach i obserwują, jak reaguje i czy w ogóle nowy opiekun zwraca na to uwagę. Po kilku dniach badania skończone i chłopcy zdawają sobie z tego

sprawę, co można a czego nie. Jeżeli zaś nowy opiekun w pierwszym miesiącu podoła wszystkim trudnościom w swej pracy i pozyska sobie dzieci, jest mu dobrze pracować z nimi.

Pł. I.

1 II 1938

St. dz.

Po podwieczorku udałam się z dziewczynkami do bawialni. Jan-ka podeszła do oszklonej szafki, wyjmowała jedną lalkę po drugiej, pobawiła się chwilę i włożyła je z powrotem. Nie przypuszczałam, że dziewczynce 14-letniej może sprawić przyjemność zabawa z lalkami.

K. A.

W. wych.

Akademia z okazji Imienin Pana Prezydenta, obchodzona w internacie poza ranną uroczystością w szkole, dała duże zadowolenie wszystkim wychowankom. Przemawiali Rudzki i Warzecha Alojzy, posługując się migami. Akademię zakończono trzykrotnym okrzykiem na cześć Pana Prezydenta.

W ten sposób pomagamy naszym wychowankom do samowychowania się.

Pł. I.

2 II 1938

M. dz.

Z kaplicy do internatu z wielkim płaczem przyszła Renata. Na pytanie, dlaczego płacze, mówiła, że kapłan mówił o śmierci, a jej przypomniła się mama, która zeszłego roku zmarła. Zauważamy, że coraz częściej bierze nas ta mała na tę śmierć matki. Ile razy coś przeszkobie, dokuczy innym, coś im zwędzi z jedzenia, natychmiast wybucha płaczem, mówiąc, że dlatego płacze, bo jej mama zmarła. Naturalnie uspokajam ją, tulę, mówiąc dla przykładu, że i mnie bardzo dawno tata umarł. Wówczas płacz momentalnie cichnie, a dziewczynka pełna życia, za chwilę znowu coś broi.

Ł. K.

3 II 1938

M. chl.

Od dłuższego czasu obserwuję, że wśród naszych wychowanków rozszerzył się zwyczaj skarżenia na swych kolegów. Ma to miejsce prawie przy wszystkich pracach i zajęciach. Zawsze: ja nie, to drugi — ja dobry, on zły. Wkradło się to już i rozszerzyło do tego stopnia, że poszczególni wychowankowie piszą nazwiska swych kolegów na kartkach, przychodzą z tym do mnie i proszą o ukaranie. Spotyka się to nawet wśród wychowanków klas I. Świadczy to o małym wyrobieniu i poczuciu koleżeńskości.

M. J.

W. wych.

Wieczorem opowiadały dziewczynki, jak dzisiaj rano w kaplicy zakładowej odbywała się ceremonia z dwiema świecami, związanymi na krzyż. Pomiędzy te świece zapalone wkładały dzieci głowę, a ksiądz żegnał je i odmawiał modlitwy do św. Błażeja. Ponieważ prawie wszystkie dzieci tę ceremonię widziały, więc dzisiaj omawiały z wielkim ożywieniem, jak się na owych świecach bibuły zapaliły i co by to było, gdyby się tego ognia nie zgasiło. K. Ł.

4 II 1938

Dz.

Gdy dziewczynki przyszły ze szkoły, opowiadały oburzone, że chłopcy śmiali się z nich, że nie umieją ćwiczyć gimnastyki porannej.

Dowiedziałam się, że chłopcy na tej podstawie to twierdzili, ponieważ zauważyli dzisiaj p. Dyrektora podczas codziennej inspekcji na porannej gimnastyce u dziewcząt, stąd wysnuli wniosek, że dziewczynki źle ćwiczą. K. Ł.

Chł.

Obiad: Stale walczymy w internacie chłopców z braniem pokarmów rękami. Najgorzej się przedstawia, gdy na obiad są śledzie. Dziś specjalnie obserwowałem, jak dzieci zabierają się do jedzenia śledzi. Mniejsza o tych młodszych, ale nawet i ci starsi pomagali sobie palcami. Zabrałem talerz z bardzo zgrabnie rozciętym śledziem Pawła H. i pokazałem starszym, których po prostu zawstydziłem zgrabnością i umiejętnością chłopca o wiele od nich młodszego. Sposób rozcinania śledzia jeszcze raz im pokazałem. Nasi głuchoniemi nie patrzą tyle na formę jedzenia, jak na to, ile i co podano. Ku wielkiemu memu zadowoleniu stwierdzam koleżeńskość przy rozdawaniu (równość), a to jest już bardzo dużo. Mam nadzieję, że inne braki przez systematyczne wychowanie również usuniemy, ale do tego trzeba wiele czasu. Pł. I.

M. dz.

W czasie zajęć dowolnych obiegły mnie dziewczynki i prosiły o bajkę. Skupiły się wokoło mnie i wprost pochłaniały wzrokiem każde słowo, każdy mig. Bajkę skończyłam — dziewczynki prosiły: „jeszcze, jeszcze rozmowa”. Zaproponowałam, aby dzisiaj któraś z dziewczynek opowiedziała bajkę i o dziwo Kasznia zgodziła się opowiadać. Strasznie ciekawa byłam tej bajki. Dziewczynka zaczęła migać i mówić równocześnie. Bajka Renaty, był to zbiór opowiedzianych przeze mnie bajek. Poplotła te bajki ze sobą, tak że było można domysleć się ich treści. Dziewczynki wpatrzone były w opowiadającą, a moje zdzi-

wienie rośło i rośło. Nie przypuszczałam, że tak wiele to dziecko zrozumiało z moich bajek; nie przypuszczałam, że w takim stopniu wywierają bajki wpływ na nasze dzieci. I bajki są kroplą, przyczyniającą się do wychowania dzieci głuchoniemych. K. A.

5 II 1938

M. dz.

W czasie zajęć dowolnych dziewczynki poczyściły obuwie i następnie udały się na piętro, gdzie odbyła się higiena głów. Po podwieczorku udałam się z dziewczynkami na górny korytarz — jedna część dziewczynek kąpała się, druga się bawiła. Dzieci grupą usiadły wokoło mnie, opowiedziałam im bajkę o szewczyku, któremu krasnoludki pomogły robić buty. Zaczęła się dyskusja na temat obuwia. Karsznia mówiła, że jej tata jest szewcem i robi rozmaite obuwie. Dziewczynki zaciekawione pytały się, czy pantofelki robi także i takie buty, co panie noszą. Głuchoniema odpowiedziała z dumą, że jej tata robi wszelkiego rodzaju obuwie, że pantofelki domowe, trzewiki z sznurkami i dziurkami także tata robi. Dziewczynki nie chciały uwierzyć, mówiły, że „oszukuje” (t. zn. że kłamie). Dopiero gdy potwierdziłam, że jej tata robi buty, uwierzyły. A. K.

M. chl.

Wychowankowie mają często zwyczaj kładzenia się i chodzenia po stołach w uczelniach internatu. Józef K. wciąż rozbija się z kolegami w czasie posiłków w sali jadalnej. Dziś w czasie przerwy obiadowej w uczelni internatu niedużo brakowało, a spowodowałby krótkie spicie przez wtykanie drutu do gniazdka elektrycznego.

W. J.

6 II 1938

Dz.

Dzisiaj, pierwsza niedziela w miesiącu — dzień odwiedzin rodziców. Dziewczynki z ciekawością patrzą w stronę bramy, gdzie spodziewają się zobaczyć matkę swoją lub ojca. Garstka szczęśliwych dziewczynek z radością pędzi w stronę bramy witać swych rodziców.

K. A.

Dziewczynki garnęły się, aby oglądać sarny. Długo przyglądały się im. Mówiły, że sarny mają już trzy lata, że dawno były małe, teraz Kubuś ma rogi.

Cz. M.

St. chl.

Po kawie poszliśmy zobaczyć pochód karnawałowy. Najwięcej podobała się chłopcom żyrafa, która co chwilę rozglądała się na wszy-

stkie strony. No, i pokazał się także lubiany przez głuchoniemych „Froncek”. Dużo śmiechu wywołali „Pat i Patachon”. Chłopcy zachowali się wzorowo, stali spokojnie na swoim miejscu. W mieście prawie nie migali, za to, gdyśmy wrócili, to sobie pofolgowali, opisując pochod tym, którzy go nie widzieli.

Pł. I.

W czasie dzisiejszej pogadanki na temat zachowania się zasy-pywali mnie ciekawymi pytaniami: czy trzeba się kłaniać panu, którego się nie lubi? dlaczego pan kłania się pierwszy pani? Z tych pytań można wywnioskować, że skoro ktoś jest przez nich nielubiany, temu trzeba wyrządzić szkodę i można mu dokuczać. Zdziwieni byli tym, gdy im powiedziałem, że nawet wroga trzeba odpowiednio uszanować. Kto jest dobrze wychowany, to kłania się, choć się nawet na kogoś gniewa. Człowieka niewychowanego ludzie słyszący nazywają chamem.

M. J.

7 II 1938

St. dz.

Dzisiaj wieczorem, gdy p. Dyrektor wyszedł ze szwalni, przybiegły do mnie wszystkie dziewczynki, ogromnie zaciekawione, o czym p. Dyrektor ze mną rozmawiał. Wyzyskałam sytuację i wytykałam ich (ale tylko leniuchów i brudasów) wady. Pytały, czy ich broniłam? „Jak mogłam was bronić, gdy nie chcecie się poprawić.” Były mocno zawstydzone. Najlepszą była Irzykówna, która stojąc na boku, pilnie obserwowwała p. Dyrektora, a po jego odejściu przychodzi do mnie i pyta — „proszę pani, niech mi pani powie, na czym p. Dyrektor się nie zna?” Odpowiedziałam jej, że na wszystkim się zna. Ona na to pokiwała w zamyśleniu głową.

K. Ł.

8 II 1938

M. chl.

Wychowankowie nie posiadali się z radości, gdy otrzymali piłki nożne i mogli spędzać porę poobiadową na stadionie. Między grającymi w piłkę nożną dochodziło stale do kłótni, którą wszczyniała strona przegrywająca. Rej wodził M. Fr., który należał do grupy słabszych. Niestusznie zarzucał przeciwnikom faule, bo za wszelką cenę ambicja nie pozwala mu, aby grupa, w której on grał, musiała przegrać. Skoro widział, że nie da rady, przyszedł do mnie z prośbą, abym zagrał z nimi i pozostał w ich bramce. Zagrałem; to podniosło ich na duchu.

M. J.

M. dz.

Dziewczynki zaczęły coś majstrować przy rowerze, stojącym przed internatem chłopców. Gdy zbliżyłam się do nich, aby je za-

wrócić na stadion skąd uciekły, trzy dziewczynki poderwały się — zwały się w szereg i przechodząc koło mnie, rzuciły ramionami. Kazałam trójce udać się na stadion. Elżbieta D. oburzona, niezadowolona z mego zarządzenia, żywo migając, namawiała dziewczynki, aby nie udały się na stadion. Rzeczywiście trójka stanęła pod internatem, ale na stadion nie weszła.

Elżbieta przechodzi, jak wiele innych dziewczynek w jej wieku, okres buntu. Uważa się za mądrzejszą od dorosłych, ignoruje nasze zarządzenia. Jak postępować z tym dzieckiem, aby zapobiec niekorzystnemu wpływowi, jaki wywiera na dzieciach? Jej niekorzystne oddziaływanie zatacza coraz szersze kręgi, pociąga za sobą coraz więcej dziewczynek. Zbyt silna jest indywidualnie, jest to wybitnie wodzowski typ, umiejący porywać masę.

K. A.

Okres buntu u dorastającej młodzieży jest okresem zupełnie naturalnym, z życia dziecka nie możemy go wykreślić, bo nie mamy żadnego prawa wkraczać w założenia Stwórcy. Jako pedagodzy musimy, aby bunt nie nabrał charakteru zgorszenia, swawoli, względnie wybuchu.

Odwrotną stroną buntu to budzący się idealizm. W tej dziedzinie szukać z „buntownikami” swego szczęścia pedagogicznego. Kto chce młodzieżą kierować, musi umieć porwać ją sercem, rozumem i wolą, a nad sprawami i objawami naturalnymi musi umieć przejść do porządku dziennego.

Dr Gł.

9 II 1938

St. chl.

W warsztacie stolarskim stolarz zranił sobie palce przy maszynie. Wypadek ten był żywo komentowany przez chłopców. Kilka minut poświęciłem pogadance: Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach.

Pł. I.

Podczas omawiania ilustracji widzę, że chłopcy coraz to więcej interesują się aktualiami. Dzisiejszym tematem była wojna powietrzna. Chłopcy prowadzili ożywioną rozmowę na temat balonów zaporowych mających chronić miasto od napadu samolotów nieprzyjacielskich. „Ile kosztuje balon? Czy Polska umie robić balony?” Oprócz tych pytań sami od siebie wtrącali zdania, że reflektory poszukują samolotów nieprzyjacielskich, że artyleria niszczy takie samoloty, że w Gdyni podczas pobytu klasy wymiennej i obozu harcerskiego w ubiegłym roku widzieli takie reflektory i ćwiczenia

wojskowe. Nasi wychowankowie mają dość dobre pojęcia o wojnie i obronie przeciwlotniczo-gazowej.

M. J.

M. dz.

Rozdałam dziewczynkom papier do rysunku. Wszystkie dziewczynki zabrały się do pracy, jedynie D. E. siedziała tyłem zwrócona do uczelni i bawiła się liczydłem. Tłumaczyłam dziewczynkom, co mają robić — D. wysłuchiwała polecenia i znowu odwróciła się do okna nie przerywając swej zabawy. Nie zwracałam na nią uwagi. Po chwili zabrała się do rysowania. Zabazgrała kartkę, byle zbyć, podpisała się na tej kartce, ale nazwisko przetarła potem gumą i przez inną dziewczynkę przesłała kartkę do mnie. Prace D., dawniej piękne, wartościowe, dzisiaj są do niczego.

K. A.

10 II 1938

M. dz.

W czasie korepetycji rozpoczęła się kłótnia między Dziaczkówną i Kasznią. W pierwszej chwili nie mogłam się zorientować, o co im chodzi. Nawzajem wymieniały miگی „kłamie, fałszywa, oszukuje”. Po dłuższej dyskusji dowiedziałam się, że Kasznia przywiozła sobie z domu branzoletkę i ją spieniężyła. W podobny sposób wiele innych rzeczy wydała na cukierki, a że jest chytra i przebiegła, chciałyby dwa razy jeść za jedno pieniądze.

S. G.

11 II 1938

M. dz.

Elżbieta D. w stosunku do mnie zaczyna zmieniać się, darzy mnie zaufaniem i pragnie wypowiedzieć swoje bolączki. Jest jej bardzo przykro, że p. Dyrektor wie o jej zachowaniu, ale, że jest ambitna, więc przed nikim nie chce się ugiąć.

S. G.

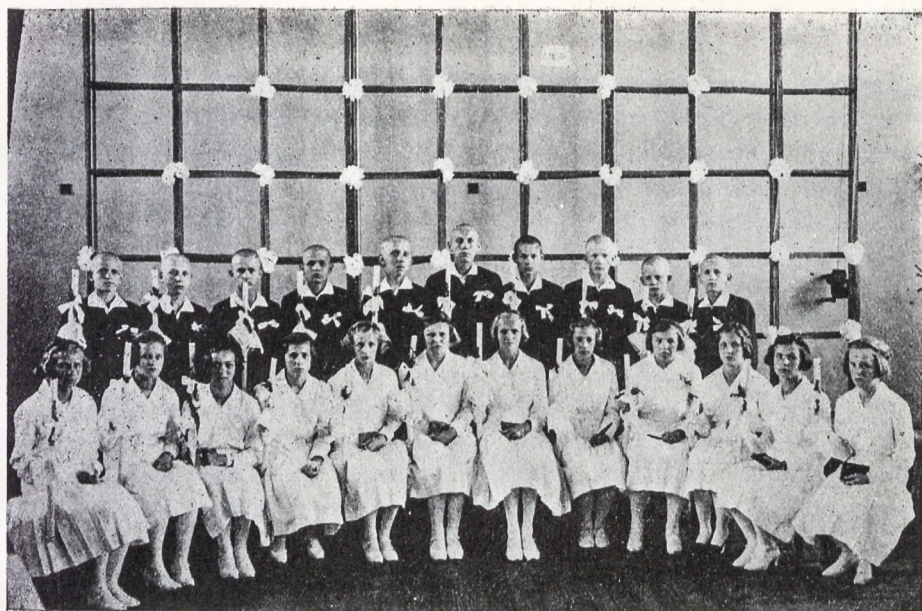
Chł.

Co jakiś czas trzeba z wychowankami urządzać pogadanki o czystości, bo po miesiącu znowu będą wieczorem brudne nogi i ręce. Wystarczy przez jakiś czas nie przeprowadzać kontroli, a wyłowić można dużo brudasów. Przede wszystkim dotyczy to wychowanków nowoprzybyłych do Zakładu.

M. J.

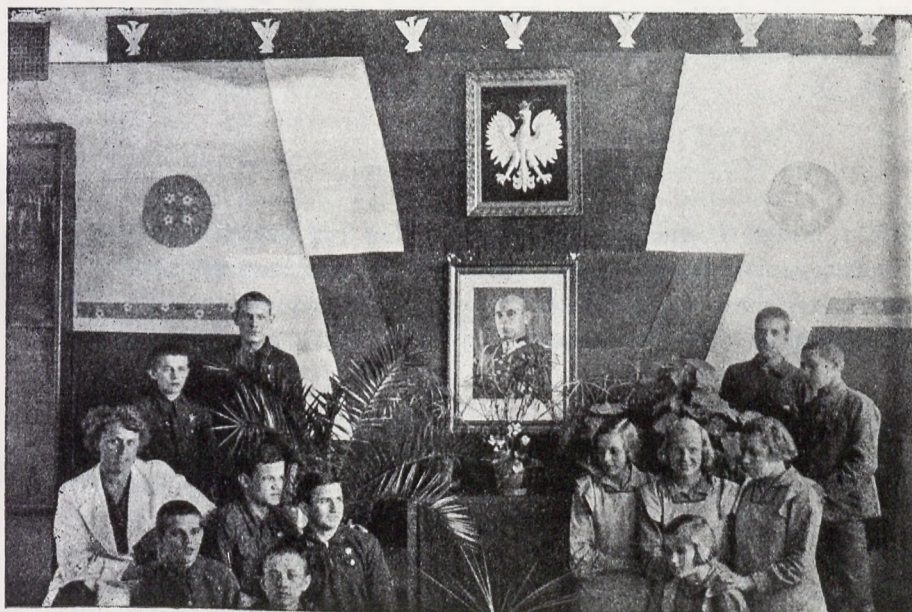
St. chł.

U wychowanków starszych zauważyć można pęd i zapał do zrobienia wycinanki okrętu. Bodźcem do tej wycinanki był „Dzień Morza” i w dużej mierze chęć pokonania oddziału młodszego. Ambicja nie dała im spokoju, że oddział młodszy zrobił na „Dzień Morza” wielką wycinankę okrętu, a oni nic nie zrobili. Dzisiaj chłopcy



Dzień pierwszej Komunii św. 29 maja 1938

Imieniny Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza w klasie VII



zabrali się do roboty. Kierownictwo tej pracy objął mały Mendera, który dzień przedtem powiedział swemu koledze, który był kierownikiem przy wycinance oddziału młodszego: „Zobaczysz, ja robić okręt”. Zapał chłopca i jego współników był tak duży, że kiedy kazałem im pójść spać, oni prosili mnie, aby mogli pozostać chwileczkę dłużej w uczelni, gdyż na gwałt dziś chcą skończyć wycinankę okrętu. Nie chciałem im przerywać pracy i zniechęcić, więc pozwoliłem im dalej pracować.

W. J.

12 II 1938

W. wych.

Dzisiaj odbyło się w szkole badanie zdolności odczytywania mowy z ust przeprowadzone przez p. Dyrektora. Od samego rana dało się zauważyć pewne podenerwowanie u wychowanków. Z niecierpliwością czekali na swych kolegów wracających ze szkoły, aby zapytać i dowiedzieć się coś o egzaminie.

M. J.

M. dz.

Uczyłam małe dziewczynki prasowania. Zgromadziły się wokoło mnie i przyglądały się z przyjemnością. Elżbieta D. poprosiła, aby pozwolić jej wyprasować kołnierzyk zupełnie samodzielnie. Rozradowana była i dumna, gdyż udało się jej ładnie wyprasować kołnierzyk. Drugą dziewczynką, która dobrze wyprasowała kołnierzyk, była Anieli G. Ileż to było radości z powodu tego prasowania! Atmosfera panowała iście domowa; dziewczynki promieniały z radości.

K. A.

13 II 1938

St. dz.

Dzień dzisiejszy był pełen wrażeń. O godzinie 1 byłem z VII klasą w kościele parafialnym, gdzie ks. Lubos chrzczył dzieci. Dziewczynki i chłopcy głośno wypowiadali swoje uwagi: robi hałas, bo mu soli dał kapłan; czemu nie cukru? zimną wodą leje po głowie — będzie chore.

Po kolacji odbyło się kino „Agonia Jerozolimy”. Gdyśmy przyszedli do internatu, nastąpiła wymiana wrażeń i okazało się, że większa część dzieci płakała, tak ich przejął widok Chrystusa Pana, gdy go do krzyża przybijali. Naprawdę było to okropne. Twarz Jezusa w krwawym pocie i dzikość żołnierstwa zrobiły na dzieciach wstrząs olbrzymi.

Ł. K.

St. dz.

Ciekawe, jak dziwny wpływ wywiera Wanda W., która w czerwcu opuści zakład, na swe koleżanki. Daje się doskonale zauważyć to najlepiej w szwalni. Ona góruje nad całą pierwszą grupą. Jeżeli ma humor, to wszystkim go udzieli. Gorzej się przedstawia sprawa, gdy dziewczę mignie coś na temat „kawaler”. Momentalnie czuć się daje niezdrowe podniecenie u dziewczynek. U niejednej można zauważyć wypieki na twarzy. Tu z miejsca muszę paraliżować jej wpływ, czy to ośmieszeniem, czy też dokładnym i powolnym rozbieraniem tego, co mówi. W końcu przekonuję dziewczynki, że to jest zupełnie naturalna rzecz, o której ona mówi. Uspokajają się. Ale jej nie przekona się, co można poznać po jej chytrych oczach. To też w taki dzień niewiele uszyjemy. Muszę czuwać nad nią, jak nad małym dzieckiem, które wiele złego może uczynić innym. *Ł. K.*

Trudno jest przyzwyczaić nawet starsze dziewczynki do poszanowania rzeczy zakładowych. Wieczorem, kiedy umyją sobie nogi, to nie fatygują się, by dobrze ubrać pantofle, ale włożą je na końce palców i chodząc tak, niszczą napiętek. Gdy zwracam uwagę dziewczynom, odpowiadają, że mogą tak chodzić, bo mama płaci wiele pieniędzy. *S. G.*

Chł.

Zajęcia wieczorowe wychowanków przybrały pewien domowy charakter. Wychowankowie czują się jak w domu. Widzi się ich przy przeróżnych pracach i zajęciach. Nie brak takich, którzy piłeczkują różne modele z dykty, inni pracują w tekturze, robią żółwie, hełmy, jeszcze inni, np. Gajda, szyje mundur ułana. Praca jego zasługuje na szczególną uwagę. Wykonuje ją bardzo czysto i starannie. Nie brak chłopców zajętych przy grach świetlicowych, jak szachy, ping-pong, warcaby. Inni, którzy zajęci byli czytaniem dzienników, prosili mnie o wyjaśnienie takich rzeczy jak „artysta w teatrze, artysta-muzyk”.

Zainteresowania naszych wychowanków powoli wzrastają. Początkowo interesowały ich najwięcej morderstwa i wypadki, które działy się w miejscowościach, skąd pochodzą. Obecnie, oprócz polityki, sportu, zaczynają interesować się sztuką. *M. J.*

M. dz.

Kłopot z tymi małymi dziewczynkami! Kasznia nie ma buci-
ków — Wiesława M. także zapodziała gdzieś jeden but. Pierwsza tłumaczy się, że wczoraj będąc w szpitaliku, jakiś chłopiec zabrał jej buty. Od razu przypuszczałam, że ten chłopiec — to tylko wy-

myśl. Nie chcąc zadać sobie trudu z zamienianiem obuwia — przebiegła wczoraj ze szpitalika do internatu w pantoflach. Wysłałam ją z powrotem do szpitalika po buciki; po chwili wraca z nimi i twierdzi nadal, że chłopiec zabrał jej buty. Gorzej z Wiesławą. Jej but zapadł się chyba pod ziemię. Przeszukałam z dziewczynkami szatnie w internacie — szatnię szkolną — czyszczarnię butów, a buta ani śladu, — wsiąkł, nie wiadomo gdzie. Co, opiekunko, zrobisz w takim wypadku? Dziecko w mroźny dzień po śniegu nie może chodzić w pantoflach; trzeba wydać inną parę butów i nie zaprzestać w dalszym ciągu szukania buta.

K. A.

15 II 1938

M. chl.

Mały Jędrus wspomina stale swoją mamę. Jest to objaw u młodszych, którzy przez cały dzień o domu nie wspominają, dopiero jak układają się do snu.

Pł. I.

St. dz.

W niedzielę po obiedzie, gdy dziewczynkom zaproponowałam spacer do lasu, bardzo się krzywiły — mówiąc „zawsze las i las”. Więc umówiłam się z nimi, aby one w niedzielę proponowały mi, co mają zamiar robić. Radość olbrzymia i śmiech. „W niedzielę pani słuha, dziewczynki rządzą.” Zwróciłam im uwagę z zastrzeżeniem, że będą mądrze rozkazywać, nie tak na przykład jak małe dzieci, które powiedzą: chcemy w niedzielę jechać samochodem do Katowic. — „Nie, nie” — krzyczała jedna przez drugą. „Dobrze, więc dokąd idziemy?” Odpowiadają: „Do miasta”. Śliczna pogoda słoneczna, bijemy się śniegiem w lesie aż miło. Potem otrzepujemy płaszcze z śniegu, formujemy pary, idziemy do miasta. Przeszłyśmy miasto, czekam co będzie dalej. Dziewczynki mówią: „Idziemy na kolej”. Dobrze! Idziemy. Przed stacją proszą, abym pozwoliła wejść do środka. Ponieważ w tym czasie nie było ruchu — pozwalam. Wchodzimy. Dziewczynki opowiadają: „Tu kupuje się bilety, tu nadają rower, walizę. Tu się siedzi i czeka na pociąg.” Wtem podbiega Marta H., wyciąga rękę i prosi o pieniądze. Szukam po kieszeniach i znajduję dosłownie tylko jeden grosz, bo opiekunka, to nie bogaty przemysłowiec. Z całą powagą daję go Marcie. Dziewczynka poważnie podaje nam rękę na pożegnanie, bo idzie kupić bilet do Miłkowa. Kasjer w okienku stoi i obserwuje nas. Głuchoniema kładzie grosz na okienku i prosi o bilet. Kasjer śmieje się serdecznie i zaczyna z nami rozmowę. A dziewczynki, ubawione zachowaniem

się koleżanki, aż pokładają się od śmiechu. W końcu żegnamy się z kasjerem i na wesoło wracamy do Zakładu na podwieczorek.

Ł. K.

16 II 1938

M. chł.

Wychowanek Stanisław K. w czasie korepetycji siedział nad zeszytem prawie przez całą godzinę i nic nie zrobił. Upomniałem go kilkakrotnie, lecz bez skutku. Powtarza mi się to już od dłuższego czasu. Ponieważ w niedzielę nie poszedł do kina, mścił się na roślinach wyrywając je z akwariów. Trudno jest mi do tego chłopca podchodzić i nieraz naprawdę jestem w kłopotcie, jak postępować w takich wypadkach.

M. J.

Chł.

„Świeże powietrze dobre”. Podczas dyżuru nocnego, chcąc się przekonać, czy wychowankowie dobrze wymyli swe wanny po kąpaniu, wszedłem do łazienek. W pewnej łazience w najlepszym humorze stoi sobie Ludwik B., który zaledwie przed dwoma minutami wyszedł z ciepłej wanny przy otwartym oknie i zaciągał się głęboko mroźnym powietrzem. Widząc to, struchlałem a on mi odpowiedział: „Świeże powietrze — dobre”. Chcąc mi zaimponować, naprężył swe mięśnie na lewej ręce i z miną, w której wyczytać mogłem lekceważenie i zarozumiałość, przeszedł obok mnie, wymawiając: mocny!

W. J.

17 II 1938

St. chł.

Wychowanek Stanisław K., to jedyny chłopiec wśród głuchoniemych, który nie lubi ani kina ani wszelkiego rodzaju wyświetleń. W ogóle bardzo mało co go interesuje. W żadnych grach udziału nie bierze. Na stadionie latem czy zimą w czasie zabaw oddala się i lubi sam spacerować. Natomiast, gdy przychodzi do pracowni drzewnej, lub ma gdziekolwiek okazję do majsterkowania, jest zupełnie inny, naraz staje się żywy, ruchliwy i wykazuje dużą samodzielność. Jest jeszcze kilku chłopców podobnych do niego, którzy nie lubią gier, zabaw, tylko majsterkowanie, ale oglądanie filmów stawiają ponad wszystko.

Pl. I.

M. chł.

To, że tylko zuchy pójść miały na bal dziecięcy do miasta, wzbudziło wśród pozostających zazdrość. Po obiedzie przyszło kilku do mnie, żeby zapisać ich do zuchów, bo „lubi zuch”; od tego rozpoczęli swe prośby. Chcieli zagrać role panów i proponowali, by zamó-

wić auto lub furmankę, przy czym koszty chcieli sami ponosić, robiąc wspólną składkę. Trudno było im podobne pomysły wybić z głowy. Już sama myśl, że dzieci będą w kostiumach, różniących się tak bardzo od ubrań codziennych, była dla nich atrakcją. *M. J.*

W. wych.

Dzieci, mające wziąć udział w zabawie, z niecierpliwością oczekiwały chwili wymarszu do miasta. Po przebraniu w kostiumy weszliśmy do sali po brzegi przepełnionej dzieciarnią, poubieraną w rozmaite kostiumy. Dziewczynki i chłopcy wciągnięci zostali w wir zabawy. Początkowo czuli się trochę nieswojo i całą grupą trzymali się przy mnie. Po chwili nastąpiło zbratanie się z dziećmi słyszącymi. Dzieci nasze były z zabawy bardzo zadowolone, zostały obdarowane słodyczami, otrzymały także parasolki bibułkowe, a radość z tego powodu była wielka.

Rozpoczęły się tańce pokazowe. Dziewczynki głuchonieme z wielką cierpliwością czekały kolejki swego występu, zupełnie nie miały tremy. Taniec nasz został nagrodzony rześistymi oklaskami. Po powrocie dziewczynki z dumą pokazywały starszym koleżankom parasolki. Zaczęły też krytykować tańce dzieci słyszących.

Nasze dziewczynki doskonale umieją już ocenić taniec, bardzo trafną krytykę wypowiedziały o tańcach widzianych; są jednak za rozumiały na punkcie swego tańca, gdyż swój taniec uważały za najlepszy. *K. A.*

St. chl.

W środę przy obiedzie chłopiec Kominek zachował się naganie, więc zmuszony byłem zapisać go sobie. Ponieważ wszystkich wychowanków jeszcze nie znam, pytałem go o nazwisko. Powiedział, że nazywa się Kozłowski, zanotowałem więc Kozłowskiego. Przypadkowo wykazało się wczoraj, że Kominek podał mi fałszywe nazwisko. *W. J.*

M. dz.

Po podwieczorku przyszła Wiesława A. spłakana. Pytam ją, dlaczego płacze; milczy. Staram się ją rozweselić, by myśli skierowała gdzie indziej, lecz nie bardzo mi się udaje. Wzięłam ją na kolana i zaczynam jej opowiadać. Wtem dziewczynka wyjmuje list od matki i daje mi go do przeczytania; zaczyna nabierać coraz więcej odwagi, tuli się do mnie, aż wreszcie chwyta za szyję i prosi, by jej napisać list do mamy. Gdy jej przyobiecałam, powrócił humor, usiadła do stołu i zaczęła pracować nad zadaniem. *S. G.*

St. dz.

Dzisiaj w szwalni obchodziłyśmy niezwykłą uroczystość, a mianowicie: Filipiakówna skończyła szyć albę dla księdza. Szyła ją prawie 5 miesięcy. Koleżanki ubrały ją w albę, związały ją sznurem w pasie. Uczyniły to w tym czasie, gdy uproszona przez dziewczynki wyszłam na korytarz. Jedna z dziewczynek pilnowała drzwi, abym nie weszła do szwalni. Spodziewałam się, że którąś w albę ubiorą, ale gdym została zaproszona z powrotem do szwalni i zobaczyłam krótką a grubą Apolonię w olbrzymiej albie, aż się o drzwi oparłam ze śmiechu. Potem zaczął się taniec szaleńców. Każda z dziewczynek trzymała coś w ręku: to nici, to miarę krawiecką, to formę lub robotę i zaczęły kręcić się w koło przebranej koleżanki. Z trudem udało mi się uwolnić ją z ubrania; strój jej bardzo się podobał, bo wyglądała jak kapłan.

K. Ł.

19 II 1938

Chł.

Wieczorem w czasie przeglądu butów jeden z wychowanków miał oczyszczone dwie pary bucików. Na pytanie, dlaczego ma dwie pary bucików, odpowiedział, że starszy kolega przyszyje mu wieszak do płaszcza, a on, ponieważ szyć jeszcze nie umie, oczyścił mu za to buty. Chciałem tutaj podnieść moment współpracy u naszych wychowanków. Bardzo często obserwuję, jak starsi pomagają młodszym, za co młodszy też starają się im zrewanżować. Są jeszcze i tutaj pewne niedociągnięcia; takie nieraz na pozór drobne wypadki pozwalają mieć tę pewność, że stale idziemy naprzód.

M. J.

St. dz.

Dziewczynka Maria Ż. dawniej przechodziła operację ślepej kieszki. Zawsze czuła fizyczny wstręt do jakiejkolwiek pracy. Prócz zabawy i jawnej sympatii ku chłopcom nic jej nie zajmuje. Obecnie lenistwo u niej spotęgowało się do tego stopnia, że nawet zamieść sypialni, czy wytrzeć prochów nie chce, lecz wieje na parter, tłumacząc się dawniejszą operacją. Ponieważ powtarza się to dość często, powiedziałam jej, że i na zabawę karnawałową nie pójdzie, bo jeżeli po operacji pracować nie może, to tym bardziej tańczyć.

Ł. K.

20 II 1938

Chł.

Nareszcie nasz staw zakładowy pokrył się lodem. Uciecha wśród dzieci wielka. Łyżwiarstwo wśród naszych chłopców jest może jednym ze sportów, który ich najwięcej interesuje. Każdy dąży

wszelkimi siłami do udoskonalenia swej umiejętności. Nie szczczędzą sił i nie liczą się zupełnie z upadkiem, gdy zobaczą kogoś, kto lepiej od nich umie pokazywać jakieś figury lub skoki. Jest nawet kilka talentów łyżwiarskich. Ci dzięki swej nieustraszonej odwadze, której brak nieraz chłopcu słyszącemu, mogliby pod fachowym kierownictwem wyszkolić się na dobrych łyżwiarzy. *W. J.*

M. dz.

W czasie przechadzki stoczyłyśmy formalną bitwę kulami śnieżnymi. Ponieważ w bitwie nie wchodził w rachubę wiek, więc byłam atakowaną niemiłosiernie, w końcu skapitulowałam i złożęwszy ręce prosiłam, aby dzieci dały mi spokój, bo poddaję się wraz z tą garstką, która mi na pomoc przybyła. Wywołało to olbrzymią radość, że one takie małe, a pokonały mnie. *Ł. K.*

21 II 1938

Dz.

Nauczyć dzieci głuchonieme odpowiedniego zachowania się przy stole w jadalni — nie jest rzeczą łatwą, ze względu na ich różne pochodzenie. Już samo wpojenie, jak należy siedzieć, jest trudne, bo jedna ma ochotę podeprzeć sobie brodę ręką, inna opiera się całym korpusem o stół, a jeszcze inna wspomina sobie sypialnię i chętnie by się przeciągnęła. Zanim się nauczy posługiwania się nożem i widelcem, a często nawet i łyżką, upływa bardzo dużo czasu. Przy każdym posiłku trzeba bez przerwy krążyć po jadalni; jednej poprawiać widelec, bo trzyma go jak widły, inna znów je nożem, więc trzeba jej wytłumaczyć, że tak nie należy robić, bo może się skaleczyć. W przeciągu 3 lat, od kiedy wszystkie dzieci wychowuje się do używania noża i widelca, do jedzenia z talerzy na stołach nakrytych obrusami i przystrojonych kwiatami — postęp jest wielki. *S. G.*

St. chl.

Zaprosiliśmy Seminarium OO. Oblatów do nas na kino. W związku z tym nasi wychowankowie pytali się, czy wszyscy młodszy oblaci przyszli, czy niektórzy pozostali w klasztorze za karę, czy wolno chodzić im do kina, do miasta, jaki mają podział dnia, kiedy wstają, kiedy idą spać? *Pł. I.*

Dz.

Cudowna to rzecz iść z dziećmi wieczorem na łyżwy zamiast spaceru, tylko trochę tego było za mało, mimo że przedłużyliśmy czas na ten cel przeznaczony. Aż przykro patrzeć, z jakim żalem dziewczynki opuszczają staw. Po pracowicie spędzonym dniu, biega-

nie po lodzie oświetlonego stawu, otoczonego zaśnieżonym lasem, bardzo podnosi samopoczucie dzieci, a także i nasze. Ł. K.

22 II 1938

St. chl.

Brak skupienia na korepetycjach. Dzieci myślą tylko o przedstawieniu i o mającej się odbyć zabawie. Klasa IVa nie nauczyła się zadań, za karę i dla utrzymania dyscypliny zlikwidowałem całej klasie łyżwy, dopóki nie zgłoszą się u opiekuna klasy z wykonanymi z ubiegłej lekcji zadaniami. Dałem reszcie do zrozumienia, że w podobnych wypadkach postąpię tak samo. Efekt na dzisiejszych korepetycjach był dodatni. Żaden z chłopców nie migał, tylko uczył się. Rozumiem podniecenie chłopców przed zabawą i przedstawieniem, lecz nauka powinna iść, jeśli już nie pełnym, to przynajmniej średnim tempem. Pl. I.

23 II 1938

M. chl.

Dziś przy obiedzie pozwolił sobie Fog młodszy na jakiś wybryk, mimo zwróconych mu kilku uwag, dotyczących zachowania się przy obiedzie. Zjadł obiad może gorzej niż mała świnka. A po zjedzeniu swej porcji, kiedy byłem chwilowo zajęty innymi, położył nogi z bucikami na talerz stojący na stole. Nie wiem, co z takim 8-letnim draniem robić? Może ojciec przyszedłby nam z swym „prawem ojcowskim” z pomocą, bo my tego prawa nie posiadamy. W. J.

24 II 1938

Dz.

Trudno dziewczynkom uczyć się, gdy głowy zaprzątnięte mają czymś innym. Co chwila któraś z dziewczynek zerka przez okno w stronę sali gimnastycznej, z której okien biją kolorowe światła. Przecież tam odbywa się próba — próba tak niecierpliwie oczekiwanego przedstawienia. Co chwila któraś podchodzi do mnie — i zamiast prosić o wytłumaczenie zadania, zasypuje mnie pytaniami dot. zabawy i przedstawienia. Na wyścigi jedna przez drugą proszą o poprawienie listu do rodziców, gdyż dziewczynki chcą, aby ich najbliżsi byli obecni na przedstawieniu. K. A.

Chl.

Będąc na jednej z prób teatralnych, mogłem stwierdzić zachowanie się tu chłopców. Najpierw oglądali wykonane dekoracje i kostiumy, każdy musiał sobie najpierw wszystko dokładnie zobaczyć

i wszystkiego się dotknąć. Dużo śmiechu wśród samych grających wywołały ruchy ryb, foki, żółwia i raka. W nowych kostiumach od-twarza raka bardzo świetnie Alojzy P.; w ogóle chłopcy zawsze zachwycają się jego ruchami, toteż dzisiaj ruchy jego wywołały dużo śmiechu. Inne natomiast były reakcje chłopców, gdy pojawił się M. Z. w sutannie księdza, dały się od razu słyszeć słowa „Żydowski ksiądz! żydowski ksiądz! niedobry — przedtem ukradł złoto”. Sam zaś Zygmus czuł się wcale dobrze i przechadzał się w sutannie z mi-ną zadowolonego.

Pł. I.

25 II 1938

Dz.

Robimy w internacie kwiaty bibułkowe do dekoracji sali na zabawę dziecięcą. Dziewczynki, widząc nas przy pracy, dziwią się i pytają, co to będzie. Czują, że zbliża się coś nadzwyczajnego. Co chwila któraś z nich pyta: „Co robić? przedstawienie? zabawa? co?” Wśród dziewczynek panuje nastrój przedświąteczny. Ciągłe coś je intryguje — wciąż o coś pytają. Dzisiaj po kolacji znaczna część dziewczynek poszła na naukę szycia — garstka zaś pozostałych ba-wiła się z takim spokojem, że nawet nie wiadomo było, czy są dzieci, czy też ich nie ma w internacie.

K. A.

26 II 1938

M. chl.

Tak to już w świecie malców jest, że panuje tam często wodo-wstręt. Nie wiem, dlaczego? Do każdego mycia trzeba ich naganiać, a co najgorzej, trzeba stać przy nich i pilnować, jak policjant zło-dzieja, bo inaczej nie ma mowy o myciu się. Dziś szczególnie, tak na „fest” napędzić musiałem do mycia Józefa K. Trzykrotnie musia-łem go wyprosić z łóżka, aby porządnie się umył. Nawet to nie po-mogło. Za czwartym razem przy pomocy starszych chłopców wycią-gnąłem go z łóżka. Ci go tak umyli, że moja piąta interwencja nie była już potrzebna.

W. J.

27 II 1938

W. wych.

Nasze przedstawienie: Polskie morze.

W internacie: Dzieci nie są pewne, czy w ostatniej minucie ktoś nie zostanie za przewinienia w internacie. Odważniejsze dziewczynki pytają się, czy wszyscy pójda na przedstawienie. Ponieważ im na to nie odpowiadam, tylko się znacząco uśmiecham, dziewczynki zaczy-nają mnie przekonywać, że przedstawienie jest raz na rok, byłoby

niesprawiedliwie, gdyby... Ja im na to, że dobre dziecko niczego nie potrzebuje się obawiać.

Ł. K.

Za kurtyną: Obserwując naszych wychowanków w czasie przygotowania do przedstawień, podczas szminkowania i ubierania w kostiumy, stwierdzam zawsze, że głuchoniemy bardzo chętnie bierze czynny udział w przedstawieniu teatralnym, które przecież ma dla niego niezaprzeczalną wartość wychowawczą. Głuchoniemi są przejęci swymi rolami i swym wyglądem. Co chwila się któryś pytał, czy jest ładny i czy mu tak dobrze z wasami. Dziewczynki zaś martwią się, jak będą jadły z pomalowanymi ustami i czy nie będą chore, jak zjedzą trochę tej farby. Z wielką powagą zachowywał się Zygmunt, „żydowski kapłan”, z swym brewiarzem i parasolem. Dobrze są ucharakteryzowani rybacy. Baletnice w swych pięknych, lekkich sukienkach pysznią się wobec swych koleżanek, które są tylko „babkami i chłopkami”.

Na sali: Gdym wprowadziła dziewczynki na salę gimnastyczną, przepięknie udekorowaną, stanęły jak wryte. Nie myślały, by te bibułki tak mozolnie w internacie zwijane i kręcone, tak ślicznie przyozdobiły salę.

Dzieci z niecierpliwością oczekiwały odsłonięcia kurtyny. Wreszcie rozpoczęło się przedstawienie. Dzieci wpatrywały się z zachwytem w grające koleżanki i kolegów. Niejedno dziecko zazdrościło koleżankom, że to nie ono przedstawia. Po każdym zapadnięciu kurtyny rozlegały się oklaski dzieci i ich rodziców, którzy przybyli na tę uroczystość.

K. A.

Refleksje: W czasie przedstawienia teatralnego zwróciłem uwagę na dwie rzeczy u naszych wychowanków: na zrozumienie akcji i na wrażenie, jakie wywierało na nich przedstawienie. Trzeba zaznaczyć, że zrozumienie akcji było małe. Dzieci nasze za mało zwracają uwagi na akcję i jej związek logiczny. Akt I był zrozumiany przez małą zaledwie garstkę starszych wychowanków. Można to było wyczytać z ich twarzy. Widzowie, to dzieci głuchonieme, które nie umieją i nie mogą odczytać wszystkiego z ust mówiących aktorów, chociaż ci aktorzy mało mówili i starali się gestami, jak na niemym filmie akcję wyrazić. Burza na morzu, pioruny i błyskawice nie wywołały, jak u ludzi słyszących, wrażenia przerażenia i zgrozy. Wychowankowie nasi nie wyczuwali zupełnie tragizmu, gdy chodziło w akcie I o rybaków, którym groziła śmierć na pełnym morzu. Powstaje więc pytanie, czy tragizm w tej formie scenicznej jest dla

dzieci naszych w ogóle dostępny. W każdym razie komizm i tragikomizm więcej je porywa.

Zainteresowanie aktem II i III było znacznie większe ze względu na romantyczny charakter i żywszą akcję. Foki, żółw, rak, meduzy, całe przepiękne dno morza z Neptunem, trzymały uwagę naszych dzieci na uwieży.

Z małym zrozumieniem spotkał się końcowy akt zaślubin Polski z morzem. Dzieci nasze nie ujmują alegorii, nie dopatrują się sensu różnych zjawisk na scenie; koniecznie chcą się dowiedzieć, w jaki sposób są odtwarzane pioruny i błyskawice. „Pan Andrzejewski świeci latarką elektryczną” — odezwał się jeden z chłopców. Uwaga dzieci jest skierowana na ruchy, dekoracje, taniec, natomiast zrozumienie myśli większość naszych widzów mało obchodzi. Przyszłe nasze przedstawienia nie będą mogły przejść nad tymi uwagami do porządku dziennego. Patrząc na nasze czyny krytycznie, będziemy mogli się z roku na rok doskonalić.

Nasi wychowankowie wynieśli z przedstawienia dużo korzyści. Dyskusja na migi po przedstawieniu była ożywiona. Jeżeli chodzi o aktorów, to każdy prawie prosił mnie o krytykę, czy dobrze grał lub źle. Z przedstawienia wrócili wychowankowie zadowoleni, a to jest przecież najlepszą zapłatą dla tych, którzy przedstawieniu poświęcili wiele pracy.

M. J.

28 II 1938

Chł.

Za wyjątkiem dwóch chłopców, wszyscy inni utrzymują łyżwy bardzo porządnie. Natomiast klucze były w większej części połamane. Nie wiem, czy można będzie kupić, gdyż i tak już tylko odebrałem 20 kluczy na 40 par łyżew. Dzieci utrzymują łyżwy w czystości. Stwierdziłem to przy kontroli poprzednio zapowiedzianej. Zajęcia wieczorowe odbyły się normalnie. Jest jeszcze zabawa, ale nie ma ona dla chłopców tej podniety co przedstawienie. Wiedzą, że otrzymają krepleszki (pączki) i będą tańczyć. Zabawa karnawałowa nie ma tego powodzenia u naszej dorastającej „kawalerii”, co ekran i scena.

Pł. I.

Dz.

Dzisiaj w szwalni dziewczynki poprawiały swe sukienki letnie, w których jutro udadzą się na zabawę. Dopiero krótkie i ciasne sukienki zeszłoroczne przekonały nasze dziewczynki, że jednak na tym niestęśnie krytykowanym przez ich rodziców wikcie urosły. Dziewczynki są tak przejęte jutrzejszą zabawą, że i robota dzisiaj

nie szła. Dziewczynka Ż. M. wprost wysiedzieć nie może na miejscu, że jutro z chłopcami tańczyć będzie. Natomiast Janka wyrzeka się od tańca, prosi jedynie o pączki.

Ł. K.

1 III 1938

W. wych.

Dzisiaj zabawa karnawałowa.

Każda dziewczynka stara się bardzo o swoją garderobę. Najmłodszymi dziewczynkami zajęły się starsze i wyprasowały im sukienki. W internacie panuje nastrój gorączkowego oczekiwania na hasło: „Idziemy na zabawę”. Wreszcie nadeszła ta chwila. Ostatnie zaczesanie włosów — włożenie wianuszka na głowę — przypięcie kwiatka do sukienki i pytanie krótkie, spieszne: „Ładnie? Dobrze?” Wchodzimy do udekorowanej kwiatami i świerkami sali.

Po polonzie zabawa staje się coraz żywsza — dzieci mają zarumienione buzie i błyszczące radością oczy. Wszystko się bawi — radość wokoło. Po wesołym kotylionie — kolacja. Spieszo dzieciom do rumianych pączków i kawy. Wszystkie oczy zwrócone na zastawiony bardzo długi stół. Ząbki dziecięce zatapiają się zdrowo w rumianym, pękatym smakołyku. Dziewczynki jedzą po jednym, po dwa pączki, zachowują rezerwę w jedzeniu, natomiast niektórzy z chłopców biją rekordy.

Kolacja skończyła się. Zaczęły się występy taneczne dzieci, przeplatane tańcami wszystkich. Z zachwytem patrzą dzieci na solowe tańce koleżanek w pięknych sukniach. To ich koleżanki? — jakże się zmieniły, przecież to nie nasze internatowe dziewczęta! Wreszcie oczekiwany solowy taniec małej Regulanki. Istna improwizacja! Dziecko wkłada w taniec całą swą duszę, tańczy, a za nim wodzą oczy wszystkich, szczególnie zaś oczy jej promieniującej z dumy i radości starszej siostry. Wszyscy tańczą — a później znów śnieżka wykonuje swój taniec. Długo, długo trwała zabawa, lecz i ona skończyć się musiała, bo jutro Popielec.

K. A.

2 III 1938

Chł.

Wychowankowie migali między sobą o wczorajszej zabawie. Nastrój pomiędzy nimi w czasie migania był bardzo wesoły, świadczyło to o zadowoleniu z zabawy. Z migów ich dowiedziałem się o różnych sensacjach zabawy. Najchętniej przede mną migali, kto i ile zjadł pączków. Rekord ustanowił K., ten, który w różnych za-

bawach występuje jako koń; potrafił wpakować do żołądka aż 13. Trudno było mi w to uwierzyć, że 9-letni K. J. skonsumował 8 pączków. Jego koledzy, świadkowie, przysięgali, że „prawda, nie kłamie — zjadł 8”. Wobec tego niech mu to wyjdzie na zdrowie! W. J.

Dz.

Całe szczęście, że przyszedłam budzić dziewczynki o 8, a nie o 8.30, jak z początku zamierzałam. Z małych dziewczynek już żadna nie spała. Natomiast starsze dziewczynki spały. Po przebudzeniu się wyskakiwały z łóżek i otoczywszy mnie kołem, zaczęły opowiadać i migać na temat wczorajszej zabawy. Ponieważ czas uciekał, więc powiedziałam im, że teraz muszę budzić dzieci, gdyż idziemy do kaplicy, bo dziś jest Środa Popielcowa. Krzyk — „ja wiem, ja pomogę budzić”. W mig się rozbiegły w swych koszulkach nocnych, jak stado gąsek, krzycząc na swe koleżanki, że jeszcze śpią. Dopiero, gdy ukończyłyśmy prace poranne, a miałyśmy 15 minut czasu w rezerwie, zaczęło się opowiadanie. Dziewczynki są bardzo zachwycone zabawą, która według ich zdania raczej była ładniejsza niż dawne, a również i rybnickie. Kotylionem były zachwycone, który uczynił im różne bzikusy, łącząc nieraz dużego chłopca w parę z małą dziewczynką. Pączki smakowały wyśmienicie. Zabawa pozostawiła im piękne wspomnienia. Nadmienić należy, że zabawa była doskonale zorganizowana, osiągnęła swój cel, bowiem dzieci przeżyły poza zwykłym życiem internatowym w gronie swych wychowawców i nauczycieli kilka wesołych godzin. Ł. K.

K. J. trzymała w ręce dwie pomarańcze. Gładząc swą koleżankę A. po głowie, pytała ją na migi — którą woli. Zapytana nie decyduje się na wybór. Zaciekało mnie, której dziewczynki własnością są te owoce. Podchodzę do K. i pytam: „Twoje pomarańcze?” Z zapalem odpowiedziała „moje”. Pytam dalej: — jedną dasz koleżance? K. gorąco zaprzeczyła „nie, moja”. K. bardzo dziwnie postąpiła. Kazała koleżance wybrać jeden owoc, ale nie miała zamiaru go oddać. Czy to nie jest pewnego rodzaju pastwieniem się małej istoty nad swą koleżanką, której rodzice nie mogą przysłać pomarańczy? K. A.

3 III 1938

W. wych.

Już od kilku dni dzieci przygotowywały się, aby p. Dyrektorowi uczynić niespodziankę na dzień jego imienin. To też Lejanka na dużym arkuszu brystolu narysowała budynek szkolny, do którego matusie prowadzą małe dziewczynki na naukę, a z drugiej części

budynku dziewczynki dorosłe opuszczają Zakład po skończonej nauce. Pod spodem następują podpisy wszystkich dziewczynek. Podobny arkusz wygotowali także i chłopcy.

Wieczorem ubrały się dziewczynki i przeszły do sali gimnastycznej, a tam wraz z chłopcami oczekiwano przyjścia p. Dyrektora, któremu nic nie zdradzono, że już dzisiaj chcemy składać życzenia. — Przyjdzie, nie przyjdzie? — słysząc pytania. Ktoś krzyknął: idzie! Odetchnięto. Irzykówna w imieniu dziewczynek, a Warzecha w imieniu chłopców złożyli p. Dyrektorowi życzenia, po czym p. Dyrektor w krótkim a serdecznym przemówieniu podziękował dzieciom za tę, jak sam wyraził się, miłą niespodziankę. Na zakończenie został wyświetlony film ku wielkiej radości dzieci. W internacie starsze dziewczynki mówiły do mnie, że bały się, aby p. Dyrektor nie wyjechał, jak w roku ubiegłym, do Zakopanego, dlatego dobrze, że już dziś złożyły życzenia. Ł. K.

4 III 1938

M. dz.

Dziś, po skończonych zajęciach w klasach, postanowiłam z młodszymi dziewczynkami zdjąć dekorację z sali. Zajęcie to bardzo dziewczynkom przypadło do gustu, bo praca przy kwiatkach nadaje się tylko dla kobiet. Często słyszy się: mężczyźni mają za sztywne palce do tej roboty. Z wielką ochotą dziewczynki rzuciły się do zdejmowania kwiatów. Zanim jeszcze rozpoczęły, jedna drugiej miga: „uważaj, bardzo powoli, bardzo ładna, szkoda, wiele pracy, wiele pieniędzy”. Doprawdy, robiły to z taką pedantyczną dokładnością, że nawet ani jeden listek nie został uszkodzony. Potem zwinęłyśmy bukiety i przeniosłyśmy je do internatu, by złożyć do szafy; bo przecież jeszcze niejedną uroczystość będziemy przeżywać w zakładzie, na którą trzeba będzie salę przyozdobić. S. G.

Chł.

Kiedy skończyłem z wychowankami pogadankę o przyrodzie martwej, jeden z nich, to jest Rudzki, pobiegł w stronę swej szufladki, wyjął książkę i przyszedł do mnie, aby mi ją pokazać. Opowiedział mi, że bardzo się interesuje przyrodą i wypożyczył sobie książkę z biblioteki zakładowej. W. J.

6 III 1938

St. chł.

„Wiele wstyd M. nie lubi, M. niedobry” itp. (t. zn.: Wiele wstydu nam M. robi, nie lubię go...) daje się często słyszeć w oddziale starszych. Bo też naprawdę z tym chłopcem to coś okropnego.

Jakiegokolwiek są zale szkoły, warsztatów lub w internacie, to zawsze jego sprawka. Kto co ukradł — on, kto się rozbija? — on; i zawsze i wszędzie jest — on. Stosowanie kar w formie niepójścia do kina, odwoływanie się do ambicji, do uczuć religijnych, skreślanie mu różnych przyjemności, okazywanie mu przyjaźni — niewiele poskutkowało. Niedawno dowiedzieliśmy się, że w czasie wakacji Bożego Narodzenia chciał w domu od sąsiadki wyłudzić 2 zł. Tłumaczył się, że chciałby za to kupić kwiaty swojej mamusi na urodziny, o czym sąsiadka oczywiście nie wątpiła; nie dała mu jedynie dlatego, ponieważ 2 zł nie miała. Po pewnym czasie spotykają się ojcowie i tu ojciec naszego wychowanka dowiaduje się, jak to syn chciał matce zrobić niespodziankę na urodziny. Przy tej sposobności wyszło na jaw, że matka nie miała wtenczas ani urodzin, ani imienin; chłopiec natomiast chciał pieniądze wyłudzić na czekoladę i na kino.

Chłopcy starsi, którym zwykle przy każdej pogadance nadmieniam, że żądam od nich zgody, współpracy, że na nich jako na starszych patrzą młodszy, wstydzą się swego kolegi, który przynosi ujmę starszemu oddziałowi. Nawet gdy wpisywali się do teczek życzeń na imieniny p. Dyrektora, nie chcieli, aby on się wpisał.

Obecnie próbuję nowego podejścia. Za karę przenieśliśmy chłopca do oddziału młodszych, przy czym zaznaczyłem chłopcom, że nie wolno się z niego wyśmiewać. Chłopiec będzie chodził spać stale z młodszymi i nie będzie brał udziału w zabawach dla starszych. Wczoraj prosił mnie, żebym go przyjął z powrotem do oddziału starszych, bo się wstydzi.

Wydalić go z zakładu byłoby może najwygodniejszym rozwiązaniem, ale nam idzie przecież o to, aby go naprawić. Konstatujemy z pewnym wewnętrznym zadowoleniem, że procent t. zw. „złych wychowanków” w naszym zakładzie zbliża się przy obecnej naszej organizacji wychowawczej do zera. Atmosfera wychowawcza, bezpośredni kontakt z dziećmi, to cały sekret naszego obecnego internatowego wychowania. Cieszyłoby nas, gdybyśmy i tego chłopca uratowali.

Pł. I.

7 III 1938

St. chl.

Ponieważ pozostało nam jeszcze trochę czasu, opowiedziałem chłopcom o „Janku u Liliputów”. Bohaterem bajki był chłopiec, tym większe było zainteresowanie. W każdym razie bajka, to coś innego, odrębnego od codziennych zwykłych zajęć. Częściowo posługiwałem się także migami; chodziło mi bowiem o to, by mnie

wszyscy zrozumieli. Do pomocy miałem ilustracje tej bajki. Dawniej chłopcy bajkę opowiedzianą ilustrowali, obecnie zaś pragnąłbym, aby chłopcy, najpierw zdolniejsi, opowiedzieli bajkę w oddziale młodszych, którzy potem mogliby ją inscenizować. *Pl. I.*

St. dz.

W piątek wieczorem dziewczynki nie mogły przy szyciu usiedzieć. Była to druga grupa. Powodem niepokoju był kuszący zapach, pochodzący z kuchni szkolnej. Widząc, że miganiom nie ma końca, napisałam karteczkę do p. Czechówny z prośbą, jeśli to jest możliwe, aby nam wysłała trochę tego, co tam tak smakowicie pachnie. Po chwili Irzykówna wnosi na tacy, pięknie nakrytej, jedną wspaniałą pyzę i łyżkę bitej śmietany. Zachwyt dziewczynek nie miał granic. Natychmiast zabrałam się do krajania pyzy na 17 kawałeczków, po czym nastąpił podział; ot! wystarczyło prawie na jeden ząb i oblizanie łyżeczki ze śmietany. Do równego podziału stanęłam z dziewczynkami. Następnie wysłałam dziewczynkę, aby odniosła tacę i talerzyk oraz podziękowała p. Czechównie. Za małą chwilę wraca bardzo wystraszona dziewczynka. Dowiadujemy się, że w kuchni jest p. Dyrektor. Pytam: „czemu uciekłaś?” „Bo pan Dyrektor może będzie się gniewał!” Wytłumaczyłam jej, że nie powinna się bać, dodając: „idź na dół, odnieś tacę i podziękuj za pyzę, nie bój się, bo pan Dyrektor i tak wszystko wie”. *Ł. K.*

Chł.

W czasie kolacji zauważyłem, że na kilku stołach chłopcy nie zjedli wszystkiego, chociaż dzisiejszy grysik to ich ulubiona potrawa. Pytałem o powód i otrzymałem takie odpowiedzi: „Teraz lubi Zakład, bardzo dobry, jeść wiele, dobry — smaczny. Dawniej Zakład niedobry, teraz dobry”. Obserwuję to zadowolenie u naszych wychowanków nie tylko w kwestiach kulinarnych od dłuższego czasu. Nie ma wśród nich żadnych żalów i buntów, jakie często dawniej się zdarzały, gdy na wszystko w zakładzie patrzyli nieprzyjawnym okiem. Kiedy zamiatali podwórze lub mieli wykonać inne czynności, często się buntowali i mówili: „Zakład niedobry, wiele roboty — zapłaty nie ma”. Tego rodzaju wypadki obecnie zanikły. Zakład w Lublińcu zyskuje coraz wyraźniej miłość swoich wychowanków. *M. J.*

8 III 1938

Dz.

Podczas obiadów przy każdym stole obsługuje jedna starsza dziewczynka. Trudno jest dziewczynki przyzwyczaić do tego, że naj-

pierw powinny pamiętać o najmłodszych koleżankach, następnie o koleżankach rówieśniczkach, a na koniec pomyśleć o sobie: U nich jest wręcz przeciwnie. Na pierwszy plan stawia się własną osobę, a następnie najbliższe koleżanki. Pragną tylko swój żołądek wypełnić, a nie troszczą się o to, co zje koleżanka. Niekiedy dziewczynki otrzymują z domu słodczyce lub owoce, nie raczą jednak podzielić się choćby z najszczerzą przyjaciółką. W dziedzinie wychowawczej dotyczącej żołądka mamy jeszcze wiele do zrobienia. S. G.

9 III 1938

Dz.

Dzisiaj budziłam dziewczynki nieco później. Niedługo trwało a zaczęły pytać o powód. Powiedziałam, że wczoraj do północy trwała konferencja Rady Pedagogicznej, więc dziś będzie później nauka. Natychmiast starsze otoczyły mnie kołem, pytając, cośmy na konferencji mówili? Odpowiedziałam im, że obliczaliśmy w procentach, która klasa najlepiej zdała egzamin przed p. Dyrektorem. Powstał taki krzyk, zbiegły się małe dziewczynki, które natychmiast starsze poinformowały o co chodzi. Byłam w strachu o swoje kosteczki, bo rzuciły mi się na szyję, czepiały się rąk i zwartym pierścieniem obiegły mnie, dopytując z ogromną ciekawością, która klasa ma największy procent. Z trudem doszłam do głosu i powiedziałam, że w szkole się dowiedzą. Młodsze zadowolily się tym powiedzeniem, ale starsze ani rusz, męczyły mnie, aż w końcu powiedziałam, że VII klasa ma największy procent. Oj, było też tam radości dużo — mówiły: „p. Walentówna zawsze mówi, że inne dzieci pilne, a my leniwe — nieprawda — p. Walentówna bała się, że my nie umiemy — nieprawda”. Obliczanie procentu wyników rozwoju psychicznego poszczególnych klas przy pomocy testów, stosowanych przez p. Dyrektora, stanie się na pewno wielkim bodźcem dla dzieci do pracy, a zwłaszcza tam, gdzie niższe klasy osiągną lepsze wyniki niż wyższe. Ł. K.

M. chl.

Kiedy wracałem z chłopcami oddziału młodszych do Zakładu, zwrócił mi jeden z nich uwagę na obraz przydrożny, który spadł z drzewa. Przystanęli wszyscy nad obrazem i prowadzili ożywioną rozmowę na migi, w jaki sposób obraz spadł i dlaczego. Zuchy domagały się, że przyjdą z niezbędnymi narzędziami i go zawieszą, na co oczywiście chętnie się zgodziłem. Nasi wychowankowie w podobnych wypadkach wykazują, że żywią kult i poszanowanie dla obrazów świętych. M. J.

10 III 1938

M. dz.

W czasie zajęć praktycznych podzieliłam dziewczynki na trzy grupy. Jedna grupa nacinała trawkę, druga sklejała z 60 pudełek od mydła domek, a trzecia szorowała piaskownicę. Dziewczynki rzucały się do pracy z zapałem. Szczotka, mydło, w to im graj! Jakaż to radość boso chodzić, mydlić i szorować! W drugim warsztacie także ruch; sklejanie domków, to wcale nie takie łatwe; klej nie chce trzymać, to znów krzywo wznosi się ściana. Buzie dzieci są zaczerwienione od pracy, oczy iskrzą się zapałem. Małe budowniczyki pracują i zapominają o tym, co wokoło nich się dzieje. Trzecia grupa dziewczynek rozsiała się wokoło stołu. Zgrzytają nożyczki, a przed nimi rośnie stos nacinanej z zielonej bibułki trawki. Nawet lubiące się wykręcać od pracy dziewczynki, wciągnięte zostały w wir pracy. Zabieramy się przecież do wielkiego dzieła. W naszej piaskownicy stanąć musi wiosna, na miejsce dotychczasowej zimy. Przechodzę ciągle od jednej grupy dziewcząt do drugiej — daję im rady i wskazówki. Bacznie muszę czuwać i ciągle być w ruchu, jeśli praca ma się udać.

Wszystkie trzy grupy wykończyły na dzisiaj wyznaczoną pracę i dziewczynki wszystkich trzech grup dumne były ze swego dzieła. Podeszły więc do mnie dziewczynki, które szorowały piaskownicę i powiedziały: „Czysto, brudzić nie wolno”! Pochwaliłam je, że ładnie wymyły; odeszły rozpromienione i uradowane, migając koleżankom, że piaskownicy zabrudzić nie wolno. Dziewczynki, które kleiły domek, migwały, że także domku zniszczyć nie wolno. Zaczynają cenić trud i zadowolenie zbiorowej pracy. K. A.

11 III 1938

St. dz.

Przez cały dzień miałam wrażenie, że jestem wśród dorosłych dobrych ludzi. Dziewczynki same bez przymusu pracowały, same podzieliły się w czynnościach w czasie gotowania. Cz. M.

M. dz.

D. E., która w I połowie roku szkolnego przechodziła swój okres dojrzewania i buntu, przez dłuższy czas już nie figuruje w grupie dziewcząt młodszych jako prowodyrka, jak to było dawniej. Gwiazda jej trochę przygasa. Zrozumiała, że bez jej przewodnictwa obejdzie się zupełnie. Nie buntuje się jak dawniej i zaczyna sama garnąć się do wszelkich prac. Dzisiaj z wielkim zajęciem pracowała nad domkiem; bardzo chodziło jej o ładne wykonanie tej pracy. Z dum-

nym, radosnym uśmiechem spoglądała na dzieło, do którego powstania i ona się przyczyniła. Mamy jeszcze przykleić dwa okna, dach i schodki. Elżbieta sama pytała, kiedy będziemy kończyły pracę. Na koniec spojrzała po dziewczynkach, szczególnie młodszych i powiedziała: „Popsuć nie wolno” i pogroziła im ręką z takim błyskiem w oczach, jakby co najmniej dzieci już zabierały się do psucia.

K. A.

12 III 1938

Chł.

Do jadalni wszedł kierownik internatu, a zauważywszy, że większość chłopców nie wypija tranu, zwrócił się do nich z pytaniem, kto nie pił tranu? Od razu ci, którzy nie pili, zgłosili się, choć tak bardzo go pić nie lubią. Jest to jeden z dobrych objawów wychowania wśród naszych wychowanków, że przyznają się do winy.

M. J.

Dz.

L. E. zamiast pójść na kolację po szyciu ukryła się w ubikacji, skąd p. Łuszczakowa sprowadziła ją do jadalni. Dziewczynka usiadła na swoim miejscu, ale wcale nie zabierała się do jedzenia. Podszłam do niej z pytaniem: „dlaczego nie jesz?” — odpowiedziała: „nie lubię zupy”. Nie tknęła kolacji. Dziecko to od dłuższego czasu nie chce jeść; kolacji nie jada w ogóle. Na widok jajecznicy, którą codziennie dostaje z polecenia lekarza, otrząsa się, podczas gdy inne dzieci spoglądają na tę potrawę głodnymi oczyma. Dziewczynka nie ma apetytu, widocznie jest chora.

K. A.

13 III 1938

St. dz.

Ciekawość paliła nasze dziewczynki, która z nich opuści w czerwcu Zakład, a która pozostanie nadal. Ciekawe były, co też ich rodzice na ankietę p. Dyrektora pisali o zakładzie. Powiedziałam im, że rodzice są zadowoleni z Zakładu, tylko niektórzy narzekali, że dziecko ich otrzymuje mało jeść. Starsze dziewczynki były tym oburzone: „5 razy jeść — mało?” — „nieprawda”. No, a już najwięcej oburzyły się, gdy im powiedziałam, że jedna z matek napisała, że w Zakładzie są wszy. Szkoda, że dana pani nie była obecna wśród nas. Może nasze dziewczynki przekonałyby ją o tym, kto winę ponosi za nieczystą głowę jej córeczki.

S. G.

14 III 1938

M. dz.

Wieczorem do dyżurówki przyszły małe dziewczynki, załęcznione i ze łzami. Nie mogłam od nich niczego się dowiedzieć. Dopiero, gdy uspokoiłam je trochę, jedna z dziewczynek mówi mi, że boją się spać, by ich księżyc nie zadusił.

Dziewczynki nie mogły zasnąć. Najpierw nie chciały, bym światło zgasiła w sypialni; a gdy przekonałam je, że nic się im nie stanie, zgodziły się, lecz sen uciekał z ich powiek i o godzinie 10 jeszcze nie spały. Zapytane, dlaczego nie śpią, zawsze odpowiadały „boi — udusi”. Siadłam więc obok jednej z dziewczynek, która chwyciła się kurczowo mojej ręki, a serduszko jej pukało jak młotkiem. Wreszcie zasnęła, lecz widać było podenerwowanie, bo oddychała szybko i nierównomiernie. Kto mógł dzieci postraszyć, że księżyc ich udusi?

S. G.

15 III 1938

M. dz.

Najmilszą obecnie rozrywką dla dziewczynek jest gra w koble (w kamyki). W każdej wolnej chwili kamyki są w ruchu. Dziewczynki skupiają się małymi grupkami i rozpoczynają grę. Doskonale ćwiczą się w zręczności i uczą się dodawania, ponieważ ta dziewczynka wygrywa, która ma najwięcej kamyków. Ilość każdorazowo wyrzuconych na rękę, a potem złapanych kamyków zapisują, a później zliczają sumę. W czasie programowych zajęć często zabierać muszą kamyki dziewczynkom, ponieważ ciągle chcą rozpocząć tę zabawę. Dziewczęta zabierają kamyki nawet do sypialni i grają w łóżkach. Trochę kłopotu z tymi kamykami. Gdy wchodzę do sypialni, dziewczynki udają, że śpią jak zabite. Nie udaje im się jednak takie oszukiwanie, gdyż zdradzają je kamyki i brak słuchu, którym nie mogą kontrolować czy opuściłam ich sypialnię, czy też nie.

K. A.

16 III 1938

M. dz.

Dziś dzień radości dla dziewcząt. Na stadionie założono huśtawki, które dzieci bardzo lubią. Dziewczynki z okrzykiem radości wybiegły na stadion, aby jak najprędzej zdobyć miejsce dla siebie, aby czasem huśtawki koleżanka nie zdobyła. Lecz na to nie można pozwolić, bo silniejsza dziewczynka nigdy by miejsca nie ustąpiła słabszej. Ustawione w rząd, każda musiała czekać na swoją kolejkę. Przyjemnie patrzeć na roześmiane i rozbawione twarzyczki dziewczynek, jak w radosnym napięciu uwagi i mięśni chciałyby coraz

to wyżej wzbijać się ponad wierzchołki bliskiego lasu. Czas szybko ucieka i już trzeba iść na podwieczorek. Dziewczyńkom wcale się nie uśmiecha ta chwila, bo po podwieczorku będą musiały się zabrać do nauki, a przecież przyjemniej jest na świeżym wiosennym powietrzu.

S. G.

St. dz.

Od jakiegoś czasu daje się zauważyć w czasie szycia z pierwszą grupą przyspieszone tempo w robocie. Zaczęłam baczniej obserwować, co jest tego powodem. Jedna drugą stara się prześcignąć nie tylko w ilości, ale i w jakości szycia. Moje przyszłe krawczyńnie prują 3—4 razy, byle tylko zrobić dokładnie. Otóż okazuje się, że te dziewczynki, które w tym roku opuszczają Zakład, są pewne, że coś z uszytych przez siebie robót dostaną na własność. Te zaś, co jeszcze w Zakładzie pozostają, myślą, że i one coś otrzymają na pamiątkę. Wyjawiły mi to w tajemnicy, pytając, czy p. Dyrektor podaruje im coś z uszytych przez siebie rzeczy. Trudno mi to było wyjaśnić, bo sama nie wiem, jak to będzie.

Ł. K.

17 III 1938

M. dz.

W czasie podwieczorku Regulanka El. naląła kawy za kołnierz swojej koleżance. Zrobiła to dla żartu. Jednak na takie żarty nie można pozwolić, bo gdyby kawa była gorąca, sparzyłaby swoją koleżankę. Zapytana, dlaczego to zrobiła, miga: „zapomniałam”. Aby w przyszłości nie zapomniała, postawiłam ją do kąta. Starsza jej siostra była z tego powodu bardzo oburzona i zaczęła się ze mną wyklócać, odgrażając się, że się uczyć nie będzie, miga: „nauka koniec — praca koniec — lubi leniwa — nieposłuszna — dobrze wiele kłóci”, a rękami wymachiwała, tak jakby chciała się rzucić na mnie. Na to weszła kierowniczka internatu p. Walentówna i pyta się jej, dlaczego kłóci się, przecież jej siostra zasłużyła na karę. Opamiętała się w tej chwili, uderzyła się w czoło, mówiąc: „gapa”; wstała, siostrę ukarała klapsem, a mnie rzuciła się na szyję, by przeprosić za tak nietaktowne postąpienie.

S. G.

St. dz.

Dzisiaj w szwalni pechowy dzień miała Filipiakówna z II grupy. Prasując, wypaliła dziurę w prasowniku. Szczęście, że za prasownik służył kawałek starego, wycofanego prześcieradła. Tak była tym widocznie przejęta, że gdy dałam jej motek nici lnianych, aby go zwinęła w kłębek, tak zagmatwała go, że ani rusz nie da się tego

zwinać. Dziewczynka spłakała się okropnie, należy bowiem do uczennic bardzo oszczędnych. Jednak kosztem tych zepsutych nici i spalonego prasownika mogłam im w pogadance wykazać, jak należy uważać na to, co się robi. Wytłumaczyłam dziewczynkom, że gdyby tak spaliły suknię, którą jakaś pani dała im do uszycia, to wtedy musiałyby nową kupić. Filipiakówna uspokoiła się i przestała płakać, przyrzekając, że zawsze będzie uważać na to, co robi.

Ł. K.

18 III 1938

St. dz.

Dzisiaj Badurzanka prosiła mnie, abym pozwoliła przyrządzić jej leguminę grysikową. Tę leguminę przyrządzały starsze jej koleżanki. Mówiła: „pojadę do domu na Wielkanoc, zrobię w domu leguminę, mama będzie wesoła, sama zrobię dobrą leguminę”. Już kilkakrotnie zdarzyło się, że dziewczynki same proponowały mi potrawy, jakie je ciekawia, są im znane, lubiane przez nie, a których nie umieją przyrządzić. Każda dziewczynka z wielką chęcią zabiera się do tej pracy, która idzie w wyraźnym kierunku jej zainteresowania. Teraz przed Wielkanocą przyrządzamy babki i mazurki. Dziewczynki Ślązaczki nie znały mazurków, nie wiedziały, iż to są tradycyjne potrawy polskie, wielkanocne.

Cz. M.

W. wych.

Ponieważ dzisiaj są imieniny Marszałka Śmigłego-Rydza, z tej okazji został wyświetlony w Zakładzie film. Wieść o filmie przyjęły dzieci z wielkim entuzjazmem i radością. Z zainteresowaniem patrzyły na piękne obrazy, przesuwające się przed ich oczyma. Okrzykiem radości przyjęły humoreskę obrazową. Ona to najwięcej podobała się dzieciom i najwięcej sprawiła im radości. Co chwilę rozbrzmiewały wśród dzieci kaskady śmiechu.

Wychowankowie, jeden przez drugiego, prowadzili podczas przerw taką dyskusję: „kino — ładne — bardzo lubi. Jutro p. Kowalski jeszcze kino”. Jedna z dziewczynek oznajmiła mi, że boli ją szyja, więc powiedziałam jej, że pójdzie jutro do szpitalika. Na to ona: „Nie, szpitalik, nie, jutro jeszcze kino, bardzo lubię kino”. Dzieci bardzo lubią wyświetlanie filmów. Dzień, w którym idą do kina, jest dla nich dniem pełnym radości.

A. K.

20 III 1938

M. chl.

Wydałem młodszemu chłopcom dwie hulajnogi, zrobione przez ich starszych kolegów w warsztacie stolarskim i metalowym. Od razu

zgłosiła się cała gromada, prosząc także o hulajnogi. Niestety musieli się zadowolić tylko dwoma, które też stale były w ruchu. Ponieważ było dużo amatorów na jazdę, musiałem ustalić kolejkę na kilka dni naprzód.

Pł. I.

21 III 1938

St. dz.

Dziś rano, gdy weszłam do uczelni, zastałam Marię Z. siedzącą przy stole i zanoszącą się od płaczu. Wokoło niej stało kilka dziewczynek i migały. Po dłuższej rozmowie dowiedziałam się, że jednej z dziewczynek zginęła czekolada; posądziła Marię o kradzież. Posądzenie było bezpodstawne, bo nikt czekolady u niej nie widział. Ponieważ jest to dziewczynka biedna, która prawie nigdy paczki nie dostaje, więc mogłaby to z łakomstwa zrobić. Oskarżona jednak twierdzi, że w ten sposób nigdy by nie postąpiła. Było jej przykro, że najbliższa jej koleżanka posądziła ją o kradzież.

S. G.

22 III 1938

St. dz.

Po odrobieniu lekcji, dziewczynki zabrały się do pisania listów. U dzieci głuchoniemych, a może w wszystkich internatach dziecięcych, charakterystycznym jest w takich wypadkach owczy pęd, mianowicie, gdy jedna dziewczynka pisze list, za jej przykładem idą wszystkie inne. Joanna F. przygląda się, jak poprawiam dziewczynkom listy, pouczam, pomagam; ona natomiast ani nie uczy się, ani też nie pisze listu. Zagadnięta przeze mnie, dlaczego nie pisze listu, odpowiada: „słaba, nie lubi pisać list”. Na to koleżanki starsze migały jej: „wstyd, mama daje tobie czekoladę, cukierki — a ty niegrzeczna — listu nie piszesz”. J. F. trochę się spieszyła, ale listu nie pisała.

S. G.

24 III 1938

M. chl.

Zastałem jedną martwą, a dwie zdychające białe myszy. Po wszczęciu śledztwa okazało się, że sprawcą był Hajn. Był on przekonany, że mysz jest szkodnikiem, więc zabił je szczotką do czyszczenia butów. Oburzeni byli prawie wszyscy chłopcy, a szczególnie ci, którzy karmią białe myszy.

M. J.

St. dz.

Cztery dziewczynki z I grupy zostały ukarane za nieposłuszeństwo i niekoleżeńskie postępowanie wobec swoich młodszych koleżanek przy podziale jedzenia w czasie nauki gotowania. Ponieważ

są to najstarsze dziewczynki, więc aby ratować swą zachwianą wagę wobec młodszych, przyszły do mnie do szwalni, mówiąc z uśmiechem, że bardzo się cieszą, bo za karę nie będą gotować, tylko szyć! „Dobra kara — lubię szyć.” Natychmiast za pomocą kartki porozumiałam się z p. Czechówną, jak się właściwie kara przedstawia. Otóż wyjaśniło się, że dziewczynki mają nadal uczyć się gotować, lecz gotując w szkole, kolację miały zjeść w internacie, a nie w kuchni szkolnej, gdzie z racji nauki gotowania dziewczynki jedzą różnorodne i lepsze potrawy. To był grom z jasnego nieba, na to nie były przygotowane. Warto było widzieć ich zdumione miny. Przecież ani na myśl im nie przyszło, że jednak są takie rzeczy, jak krzywdzenie swych koleżanek przy podziale jedzenia, które się u nas stanowczo i mocno karze. Dziewczynki z drugiej grupy skupiły się koło mnie i bardzo pochwalały to ukaranie, mówiąc: „duża dziewczynka myśli — mała smarkata — wolno dać mało jeść”. Ł. K.

25 III 1938

Dz.

Dziewczynki dobrze pamiętają o urodzinach i imieninach swoich bliskich i krewnych. Bardzo często dziewczynki same wykonują ozdobne życzenia. Na ładnym papierze, brystolu, malują kwiaty i piszą życzenia. Gdy któraś z koleżanek jest solenizantką, wtedy rano, gdy idzie na śniadanie, zastaje swoje miejsce przy stole przybrane kwiatami. Na stole poukładane są karteczki z życzeniami od poszczególnych koleżanek. Przez cały dzień mówi się o tym, że np. Kazia, czy Wanda ma imieniny. Koleżanki są dla niej bardzo grzeczne. Cz. M.

26 III 1938

Dz.

Trudno przyzwycząić jest dziewczynki, by nie siadały na stole. Ile razy wejdę do uczelni, tłumaczę im, że tak nie powinny siedzieć. Oburzona tym wiecznym upominaniem, jedna z dziewczynek mówi: „Dlaczego w Zakładzie nie wolno na stole siedzieć, nie wolno brudne ręce, nie wolno fartuszek brudny, wieczorem nie wolno nogi brudne, a w domu wszystko wolno?” Dobrze by było, gdyby niektórzy rodzice współpracowali więcej z Zakładem, a wówczas nie byłoby takich powiedzeń u dzieci. Jeżeli wymagamy od dzieci porządku i czystości, to nie mamy w tym żadnego innego celu, jak tylko dobre wychowanie dziecka. S. G.

27 III 1938

St. dz.

Po podwieczorku harcerki zorganizowały zabawę pt. „Elektryczna noga”. Zabawa polega na tym, że wypycha się pończochę i ubiera się na nią pantofel, po czym kilka dziewczynek siada na ziemi, wyciągając nogi przed siebie. Jedna z bawiących się własną nogę ukrywa pod sobą, a wypchaną kładzie obok swej własnej. Grupa dziewczynek, niewtajemniczonych, pozostaje za drzwiami. Po chwili wpuszcza się jedną dziewczynkę, stojącą za drzwiami z zawiązanymi oczami i ta, nachylając się nad siedzącymi koleżankami, silnie pociąga za ich nogi, nie wiedząc, na czym polega zabawa. Oczywiście wcześniej czy później pociągnie za ową wypchaną nogę, która pozostaje jej w ręce. Zabawa dochodzi do ogromnej wesołości, bo różnie dziewczynki reagują, gdy mają w ręce nogę wyrwaną. Jedne stoją jak osłupiałe, kurczowo dzierżąc ową nieszczęsną wyrwaną nogę. Inne momentalnie rzucają nogę na ziemię i uciekają. Są i takie, co rzuciwszy nogę, zaczynają wymachiwać rękami i nogami, co robi wrażenie tak komiczne, że wszyscy pokładają się ze śmiechu. Gdy dana dziewczynka ochłonie, zaczyna się razem z nami śmiać, prosząc nieomal równocześnie, aby jeszcze raz to zrobić. . K.

M. chl.

Pozostałem w uczelni z chłopcami, którzy zostali ukarani niepójściem do kina. Ledwie wszedłem do internatu, poznałem, że mam tych „najlepszych”. Otrzymali karę za lenistwo i nieposłuszeństwo. Prosił mnie, że będą już wzorowymi uczniami, a więc będą się pilnie uczyli, myli i będą posłuszni. Byli i tacy, a była ich większość, którzy nawet przynieśli kij, żebym ich ukarał, a puścił do kina. Pytałem chłopców, która kara jest większa: 10 razy kijem, czy raz skreślone kino. Odpowiedź: „kino”. Zgodzili się sami nawet na 30 razy kijem. W pogadance dowiedziałem się, że podczas wakacji w domu niektórzy wcale nie chodzą do kina, inni znów za dużo. Jeden z chłopców tak się wyraził: „że w domu kino niedobre, Zakład ma ładne bajki, a on lubi bajki; w domu — bandyta — nóż — rewolwer — nie lubi”. Stwierdziłem to również u starszych, że widzą za dużo tych rewolwerowych filmów. Skreślony dla chłopca film, to dla niego bardzo dotkliwa kara. Pł. I.

Z wychowankami wróciłem z kina i zaraz poszedłem z nimi na piętro na spoczynek. Po chwili zgłasza się do mnie Gołąb i prosi, bym poszedł z nim zobaczyć jego łóżko. Zaciekało mnie, jakiego

znowu wypłatali figla. Ku mojemu zdziwieniu w łóżku siedział sobie spokojnie „gołąb”, ale ulepiony z gliny, w uścielonym gnieździe z papieru. Po jakimś czasie wykryto winowajcę. Był nim Żurowski, podając jako powód: „Ja zły na Gołąb, ja nie lubię Gołąb”. Więc aby koledze Gołębiowi dokuczyć, posadził mu w łóżko gołębia z gliny. Także swego rodzaju humor internatowy! W. J.

28 III 1938

M. chl.

Józef K. nie wykazuje w dalszym ciągu poprawy. Wszelkie metody i stosowanie różnych napomnień, kar, zawodzą wobec tej „nie-dostępnej” natury. Dzisiaj znowu dokuczał chłopcom, którzy stale skarżą się na niego. Za karę kazałem mu oczyścić buty trzech najlepszych chłopców oddziału starszego. Wykonał to bardzo sumiennie. Zaznaczyłem mu, że o ile się nie poprawi, będzie czyścił buty całemu oddziałowi. Reakcją tego zagrożenia był wybuch płaczu. Po chwili Józiu o płaczu i butach zapomniał, a zaczął rozbijać się w łazience i poszedł spać z brudnymi rękami. Starsi chłopcy go umyli.

M. J.

29 III 1938

Dz.

Dzisiaj raniutko wyjechała pierwsza grupa dziewczynek, ucząca się krawieczyny, do Katowic, celem zwiedzenia żeńskiej szkoły zawodowej. Dziewczynki były nie tylko zdumione, ale nawet oszołomione ilością i jakością wykonanych prac przez uczennice w Katowicach. Kilka osławionych leniuszków naszych, które szyją tylko dlatego że muszą, innymi oczyma patrzyło na szycie. Przyszły one do mnie i mówiły: „Zobaczysz, teraz inaczej będę szyć, lepiej, nie wiedziałam, że można tak nauczyć się szyć; myślałam, że tylko w sklepie można kupić ładne szycie; ja też chcę się nauczyć tak ładnie szyć.”

Potem zwiedziłyśmy Muzeum Śląskie. W końcu poszłyśmy zwiedzić budującą się katedrę. Gdy dano znać Księdzu Biskupowi Bienkowi (który zaszczycił nas swoją wizytą przed rokiem w Lublińcu), że są dzieci z Zakładu Głuchoniemych, natychmiast nas poprosił do siebie i z wielką radością wybiegł nas przywitać. Dłuższą chwilę rozmawiał z nami. Po czym wyznaczył specjalnego księdza, który nas oprowadził nawet po jego apartamentach. Widzieliśmy wszystkie biura pracujących tam księży i przepiękną kaplicę. A na-

wet śliczne ogrody nam pokazano. Chłopcy natomiast zwiedzili oddziały warsztatowe w Śląskich Zakładach Technicznych.

Korzyść z wycieczki była wielka, a mianowicie korzyść natury wychowawczej. Stosunek naszych dzieci — a zwłaszcza niektórych starszych dziewczynek do pracy ręcznej, nie zawsze świadczy o zrozumieniu przez nich ważności pracy. Taka jedna wycieczka przekonała te nasze dziewczynki, które miały w głowie przewrócone, że szyją i pracują igłą nawet panienki z ukończonym gimnazjum. To naoczne stwierdzenie było dla nich rewelacją i przekonało je o ważności i poszanowaniu pracy ręcznej daleko więcej, niż mnóstwo pogadanek na ten temat. Droga do głuchoniemego prowadzi przez jego oko.

Ł. K.

30 III 1938

Dz.

Już od dłuższego czasu daje się zauważyć wśród wychowanków duże zainteresowanie przyszłymi ich zawodami. Często na ten temat migają i zaciągają rad od nas, jak i od kierowników warsztatów. Właśnie dzisiaj prosili mnie do tego grona. Zaczęli mnie zasypywać różnymi pytaniami: „kto więcej zarobi pieniędzy, stolarz, ślusarz, krawiec albo malarz”. Chłopcy kierują się tym, czy przyszły zawód da im wielkie korzyści pod względem finansowym. Zachodzą wypadki, że wychowankowie ubolewają nad swoim kalectwem, które nie pozwoli im się wybić w ich umiłowanym kierunku. Do tych należą Mendera i Gajda. Pierwszy mówi: „ja lubię malarz artysta, szkoda głuchoniemy, nie może pójść na Uniwersytet”. Podobnie Gajda ubolewa, że nie może być artystą-rzeźbiarzem. Tego rodzaju dyskusje, które prowadzi się z wychowankami, świadczą o tym, że swoją przyszłością są bardzo przejęci.

Bardzo chętnie słuchają opowiadań p. Dyrektora, gdy wraca z objazdu byłych wychowanków, a obecnie terminatorów, rozproszonych po całym województwie. Pan Dyrektor, odwiedzając tych terminatorów, ich byłych kolegów, przywozi zawsze szczegóły, które bardzo zaciekawiają naszych wychowanków i zmuszają ich do zastanowienia się. Przekonywuje ich to coraz więcej, że Zakład chce być ich dobrym przyjacielem. My z pełnym zadowoleniem stwierdzamy coraz to częściej u starszych naszych wychowanków, że naszą pracę i z niej płynące dla nich korzyści traktują coraz poważniej. Uczymy bowiem naszych głuchoniemych obserwować ich przyszłe życie. Zrozumienie pomiędzy nami a wychowankami staje się coraz lepsze.

M. J.

31 III 1938

W. wych.

Dzisiaj odbyło się punktowanie za dobre zachowanie się wychowanków, t. zn. „radosne”. Jest to nagroda dla chłopców dobrych. M. Z., który prawie stale był tematem naszych konferencji internatowych i należał do wielkich drabów, obecnie poprawia się. Dąży koniecznie do zdobycia czerwonego krążka; aż trudno nam w to uwierzyć! Taki miesięczny bilans jest zarazem dobrym rachunkiem sumienia, gdzie wykazuje się chłopcom, co zrobili dobrego, a co złego. Posiadający już kilka czerwonych punktów, uważają sobie za zaszczyt, gdy wobec tego, kto przyjdzie do internatu, mogą się tym pochwalić. Niektórym niesfornym chłopcom wystarczy przypomnieć punktację, a zaraz się uspokajają. Do tych należy Moszny, który nawet rozplakał się, gdy mu powiedziałem, że nie dostanie czerwonego kółka.

M. J.

St. dz.

Ponieważ dziewczynki z II grupy nie były w Katowicach, a tym samym nie zwiedziły szkoły zawodowej, więc dzisiaj w czasie szycia otoczyły mnie kołem, prosząc, bym im opowiedziała, co starsze dziewczynki zwiedziły i co widziały. Opowiedziałam im szczegółowo wszystko; pytaniom i solennym zapewnieniom nie było końca — „my chcemy być pilne — będziemy ładnie szyć”. Najwięcej krzyczały i przyrzekały osławione leniuszki. Dałam im ołówek i papier, mówiąc: „podpisz się, że mówisz prawdę, że będziesz teraz pilna”. Speszzone, nie wiedziały, co robić. Niezdecydowane trzymały ołówki w rękach. Powiedziałam im, że lepiej zacząć poprawę bez podpisu, wtedy ucieszą nie tylko mnie i p. Dyrektora, ale także mamę i tatę, którzy stale pytają się, jak ich dzieci się uczą.

Ł. K.

1 IV 1938

M. chl.

Podczas zabawy na wolnym powietrzu Jędrus Z. i Janek S. oddalili się bez pozwolenia i poszli do internatu pod pretekstem, że idą do ustępu. Tymczasem rozbijali się w internacie i rozlewali wodę po korytarzu. Za karę musieli wytrzeć rozlaną wodę. W. J.

M. dz.

Dorota S., dziewczynka, która nie tak dawno nie umiała żyć w grupie dzieci i dokuczała im złośliwie, obecnie już sama organizuje zabawy ze swymi rówieśniczkami. Dzisiaj przeprowadziła grę,

ćwiczącą spostrzegawczość: szukanie pierścienia. Dziewczynki nawet starsze od niej słuchały jej i stosowały się do jej wskazówek. Mała Dorota przechadzała się wśród dziewczynek z miną prawdziwego wodza, bacząc, aby żadna spośród grających nie przekroczyła prawideł gry. Gdy przyłapała przestępczynię, karciła ją surowo ze zmarszczonymi brewkami i srogą minką.

K. A.

2 IV 1938

M. chl.

Uderzyła mnie wśród młodszych wychowanków jedna rzecz. Stale chodzą za mną i proszą, żeby wyznaczyć im dyżury w szatni i w czyszczalni obuwia. Nie wiem, czy chodzi im tu o to, żeby nazwiska ich figurowały na karteczkach, czy też dopatrywać się w tym jeszcze czegoś innego. Przypomniałem sobie, że kiedyś grymasili, gdy kazałem im pełnić dyżury w szatni, czy też w innej ubikacji. Ten wypadek naprawdę mnie zainteresował. Na pytanie, dlaczego „lubi” uważać, odpowiadali na migi „uwaga — dobre — lubi”. Do tych, którzy stale chodzą i proszą mnie o to, należą Gnioździorz, Smyła, Fogiel J. Podejrzewam ich o to, że chodzi im o zdobycie w ten sposób czerwonego krążka za dobre zachowanie. Nie przypuszczam zaś, żeby tak bezinteresownie garnęli się do takich prac. A zresztą, czy nie wymaga się od dziecka za wiele, żądając od niego na każdym kroku bezinteresownej pracy?

M. J.

3 IV 1938

St. chl.

Po odbytej Drodze Krzyżowej w tutejszym kościele parafialnym, przechadzaliśmy się ulicami, oglądając wystawy w oknach. Podczas tej przechadzki spotkaliśmy starą kobietę, ciągnącą wózek naładowany skrzyniami. Chłopcy przystanęli. Mendera zbliżył się do mnie i mignął, czy mogą pomóc. Pozwoliłem. Mendera i kilku innych chłopców błyskawicznie zbliżyli się do starej kobiety i pomogli jej zapchać wózek do domu. Kobięcina podziękowała im mówiąc: „Widzę, że wy głuchoniemi macie dobre serca”.

W. J.

Dz.

W czasie mycia rąk przed kolacją dziewczynki zaczęły kropić się wodą, mówiąc, że już Wielkanoc, więc wolno lać wodą; w domu bracia zlewają wodą siostry i dziewczęta. Dziewczynki wiedziały, że ten obrządek obchodzi się w II święto. Powiedziałam im, że nazywamy to śmigusem, że jest to zwyczaj od dawna obchodzony, ma charakter religijny, symbolizuje oczyszczenie z grzechów. Staropol-

skim zwyczajem wykupić należy się za polanie wodą jajkiem-pisanką. Opowiedziałam im, że w Polsce lud robi pisanki, malowanki i wydmsuszki. Jajka tak piękne kładzie się na stół ze święconym w czasie świąt wielkanocnych. Obiecałam im, że w czasie gospodarstwa domowego będziemy robić pisanki, z czego dziewczynki bardzo się ucieszyły.

Cz. M.

M. chl.

Zaciekawiła mnie praca Smyły, który skrupulatnie skończył wózeczek, następnie może pół godziny bawił się nim, przy czym był bardzo ostrożny, żeby go nie popsuć. Dać mu zabawkę zakładową, zniszczy wnet, natomiast własną pracę umie należycie uszanować.

Przy wykonywaniu zajęć praktycznych wielką rolę u naszych wychowanków zaczyna odgrywać moment współzawodnictwa. Wychowankowie Marcisz i Musioł robili z tektury i papieru obrazek przedstawiający Pana Jezusa wśród dzieci. Po ukończeniu przyszli obaj do mnie z zapytaniem, kto zrobił lepiej. Ponieważ każdy z nich miał swoisty pomysł, zaś jeden i drugi obraz był wykonany starannie, więc pochwaliłem obu. Podobne wypadki zdarzają się często wśród naszych wychowanków. Współzawodnictwo, obojętnie, czy to w sporcie, w zabawach i w majsterkowaniu, jest bodźcem dla naszych chłopców, który pcha ich stale naprzód. My, jako wychowawcy, musimy współzawodnictwo w szlachetnej formie wykorzystać.

M. J.

4 IV 1938

St. chl.

Najwięcej różnych pytań chłopcy stawiali dzisiaj przy ilustracji, na której widać żołnierzy z KOP. i strażników litewskich. Między innymi pytali się, czy żołnierze nasi chętnie będą rozmawiali z żołnierzami litewskimi, bo przecież Litwini zastrzelili żołnierza polskiego. Zatarg z Litwą nasi chłopcy bardzo przeżywali. Prosili p. Dyrektora, aby on wyjednał im u Marszałka Śmigłego-Rydza zezwolenie, aby mogli brać udział w „wojnie”.

Pł. I.

5 IV 1938

M. dz.

Zbliżają się ferie wielkanocne. Inny nastrój. Pewnego ranka po zbudzeniu dziewczynek zauważam, że kilka z nich wyskakuje z łóżka, oznajmując mi, że za 5 dni wyjeżdżamy. Zdumiona pytam — „jak to za pięć dni?” Z całą powagą tłumaczą mi, że dzisiejszego dnia się nie liczy, jak również nie liczy się dnia, w którym wyjeżdżamy. Przyznałam im rację, że licząc tak, rzeczywiście tylko pięć dni dzieli

nas od wyjazdu. Wówczas zaczęły się śmiać, mówiąc, że umieją liczyć.

Ł. K.

6 IV 1938

St. dz.

Młodsze dziewczęta przejęły się bardzo harcerstwem. Po korepetycjach powyjmowały notatniki harcerskie i otoczyły mnie kołem. Upodobały sobie sygnalizację. Pociąga je alfabet Morse'a. Te kropki i kreski to prawdziwe litery — można z nich budować wyrazy i zdania. Inne dziewczynki, nie należące do harcerstwa, trochę zazdrosnym okiem patrzą na taką czarodziejską sztukę pisania. Harcerki zaczęły sygnalizować do siebie. Koleżanki patrzyły na nie ciekawie, ale nie mogąc niczego zrozumieć, pospuszczały głowy i zajęły się bądź cerowaniem pończoch, bądź to porządkowaniem swych szuflad. Harcerki, pokazując mi swoje notatniki, wymieniały, czego już nauczyły się, co umieją, rozpytywały także o wyjazd na obóz na Wileńszczyznę. Pytały o pełnienie warty nocnej. Jedne z nich mówiły, że nie będą się bały pełnić warty nocnej.

K. A.

7 IV 1938

Chł.

Utrzymanie ładu i porządku wśród wychowanków w czasie przed- i powakacyjnym należy do rzeczy trudnych i wyczerpujących w dużym stopniu. Przez różne figle chłopcy wyładowują swą energię i radość dziecięcą, cieszą się, że pojedą wnet do mamy. Stale przychodzą do mnie i mówią: „wiele wesoły” t. zn. jestem bardzo wesoły. Dlaczego? „Lubię pojechać do domu. W domu wiele cukierków, czekolady”.

M. J.

8 IV 1938

St. dz.

Już od kilku tygodni na nauce gospodarstwa domowego przyrządzamy mazurki, baby, pakowania, torty. Dziewczynki chętnie pracują, cieszą się, gdy się wszystko udaje. Dzisiaj Wiedryńska zrobiła tort. Złe zaparzyła żółtka do kremu, które ścięły się. Była tym zmartwiona. Tort jednak wykończyłyśmy. Smakował nam wyśmienicie.

Wielką radością było malowanie, pisanie i kraszenie jajek. Każda z dziewczynek umalowała jedno jajko. Powstały piękne pisanek. Zdobiłyśmy również jajka papierami drukowanymi kolorowo. Ten sposób znały wszystkie dziewczynki, gdyż tak malujemy jajka na Śląsku. Jednak wyszły mniej ładne od pisanek drapanych i ma-

lowanych przy pomocy wosku i farb. Powiedziałam dziewczynkom, aby w domu już nigdy nie kupowały takich papierów, ale same mają drapać i zdobić. W ten sposób tradycja ta wśród ludu polskiego powinna przetrwać. Niektóre dziewczynki obiecały mi przywieźć w darze z domu swoje pisanki, które same będą robić w czasie wakacji. Cz. M.

Chł.

Dziś miałem krótką pogadankę na temat: Poszanowanie dla dorosłych. Temat ten wyłonił się z następującego wydarzenia: mianowicie, kiedy chłopcy po podwieczorku wychodzili z jadalni, napotkali w drzwiach p. Dyrektora, któremu nie zrobili miejsca, lecz pchali się jeden przez drugiego. Od razu zatrzymałem sobie cały oddział i zrobiliśmy odpowiednie ćwiczenia. Padały pytania, czy miejsce należy robić każdej osobie starszej; odpowiedziałem, że trzeba zrobić wszystkim starszym osobom, kolegom, przy czym pamiętać należy o małych dzieciach. Chcąc się przekonać, jaki będzie skutek tej instrukcji wychowawczej, poprosiłem p. Kowalskiego, aby wchodził po schodach, kiedy my będziemy schodzić. Pierwsze pary, ci najmłodsi, zapomnieli o poprzedniej nauce, lecz starsi już robili miejsce. Trzeba to będzie długo jeszcze ćwiczyć. Większość naszych dzieci przyjmuje chętnie podobne uwagi. Pł. I.

9 IV 1938

M. chl.

Kilkakrotnie wzywany Józef K. podczas gimnastyki, nie usłuchał; wtedy to p. Hryńków ujął go za rękę i zaprowadził do kąta. W międzyczasie chłopiec zaczął sobie ssać krew z ręki powyżej łokcia. Powstał ślad na ręce, który wyraźnie dał się odróżnić, że pochodzi nie z uderzenia, lecz z ssania. Ponieważ jest to krótko przed wakacjami, chłopiec chciał się zapewne poskarżyć rodzicom w domu, że tutaj się go bije. Początkowo wychowanek twierdził wobec p. Hryńkowa, że to on go tak mocno chwycił za rękę, że pozostał ślad. Później przyznał się do winy, że sam sobie to zrobił. Tego rodzaju wypadek niech będzie przestrogą dla wszystkich rodziców, którzy niejednokrotnie więcej wierzą swym urwiszom niż nam. M. J.

10 IV 1938

W. wych.

Szukanie jajek wielkanocnych. Już od tygodnia wspominały dziewczynki, jak zeszłego roku szukały jajek. Rano, gdy dziewczęta udały się do kaplicy na nabożeństwo, pod wskazówkami p. Walentówny pochowano jajka po sypialniach. Tu wysypano proszek do

zębów, a schowano owinięte w papier jajko, albo ukryto je w szafeczce nocnej nieznacznie. To znowu włożono do kieszonki, czy rękawa sukienki, to za zasłonę do okna, to pod wiszący ręcznik. A ponieważ tym razem każde jajko miało uszko z papieru, więc i do siatek pod materacami kilka jajek powieszono. Gdy wróciły dziewczynki z przechadzki, na dany znak z ogromną radością i krzykiem pobiegły na poszukiwanie. Nie da się opisać, jak smutnie wyglądały sypialnie, zupełnie tak, jak gdyby huragan przez nie przeleciał. Istny napad Tatarów! Koce, poduszki, materace zostały gruntownie przeszukane. Pierwsza znalazła Czerwińska, która przez nieuwagę opuściła jajko na podłogę i rozbiła. Renata (nasze „kochanie internatowe”) natomiast przyglądała się, jak inne szukały, lecz sama udziału w tej zabawie nie brała za karę. Popatrzywszy się na roześmiane buzie i błyszczące oczy naszych dzieci, zdawało nam się, że jaśniej słońce świeci, gdy tymczasem śnieg prószył sobie najspokojniej, a to nam właśnie przeszkodziło, że nie mogliśmy tej całej imprezy, która się stała miłą tradycją, urządzić na wolnym terenie zakładowym. Podobną zabawę urządzono i w internacie chłopców. Ł. K.

12 IV 1938

W. wych.

Wyjazd wychowanków na wakacje. Pakowanie walizek i ładowanie na wóz zakładowy, który zawozi je na dworzec. W dniu tym panuje u nas specjalne podniecenie, zresztą zupełnie zrozumiałe. Chłopcy pamiętają jednak, żeby zjeść obiad i zabrać bułeczkę na podróż. Ostatnie pożegnanie z swymi wychowawcami, po czym następuje wymarsz na dworzec, gdzie każdy zabiera swoją walizkę i zajmuje miejsce w wagonie. Urzędnicy kolei tak na dworcach, jak i w podróży są dla nas bardzo serdeczni i otaczają dziatwę głuchoniemą troskliwą opieką. Po zamknięciu drzwi i po odpowiednim rozmieszczeniu dzieci i personelu, wyjeżdżamy w stronę Katowic. Wychowanków, wysiadających po drodze, gromadzi się do jednego przedziału. Tu i tam na dworcach wypuszczamy dzieci i udzielamy krótkich wyjaśnień ich rodzicom. Jedziemy z humorem. Powód do śmiechu nadarzył się na stacji kolejowej Chorzów-Miasto. Tuż przed odjazdem pociągu zgłasza się matka po chłopca Kominka. Chłopiec chwycił pierwszą z brzegu marynarkę i wychodzi. Pociąg rusza. Widzimy przez okno, jak Paweł wyciąga marynarkę i poznaje, że to nie jego, gdyż miała dłuższe rękawy od jego spodni. Widzieliśmy, jak ściągnął marynarkę i szedł zdziwiony za matką. Obserwując tę scenę, wszyscy wychowankowie pokładali się ze śmiechu. Radość ogólna panowała aż do Katowic.

Czasami nasi wychowankowie wprowadzają w zdziwienie pasażerów swymi migami. W Katowicach po ustawieniu się i sprawdzeniu, czy dzieci czegoś nie zapomniały, schodzimy do poczekalni kl. III, gdzie rodzice odbierają swe dzieci, informując się nas o ich zdrowiu i zachowaniu. Zdarza się jednak, że niektórzy rodzice nie zgłaszają się po swe dzieci, są to zawsze jedni i ci sami, trzeba wtedy dzieci im odwozić.

Pł. I.

20 IV 1938

W. wych.

Powrót wychowanków z wakacji. Rodzice przyprowadzają dzieci na dworzec do Katowic, gdzie sporządzamy spis i wykupujemy bilet zbiorowy. Ponieważ mamy więcej czasu, prowadzimy rozmowy z rodzicami, wyjaśniając im różnego rodzaju wątpliwości. Wystąpienia agresywne zanikają. Poczekalnia jest zwykle wypełniona publicznością, która pilnie obserwuje mowę głuchoniemych. Bardzo często podchodzą do nas ludzie, pytając się, czy głuchoniemego można nauczyć mówić.

Transport powrotny dzieci do Lublińca wymaga sprężystego zorganizowania. Najgorsze jest to przechodzenie z jednego peronu na drugi, a jest nas razem 120 do 140. Biletów dzieciom nie wydaję; przecinanie i wszystkie formalności załatwiam przed wyprowadzeniem dzieci z poczekalni. W czasie naszego przyjazdu powrotnego nie brakło momentów humorystycznych. W Tarnowskich Górach do okna podchodzi jeden ze spacerujących panów i pyta starsze dziewczęta, skąd jest nasza wycieczka. Dziewczęta nie rozumiały, więc robią miny, żeby raz jeszcze je pytał. Wtedy ów pan powtarza pytanie po niemiecku. Dziewczęta w śmiech; a gość oburzony odzywa się: „Was. Sie verstehen nicht polnisch” i odchodzi.

Dużo przyjemności sprawia naszym wychowankom, gdy spotykają po drodze dawnego kolegę.

Dużo jest prośb od rodziców, aby ich dzieci przedstawić lekarzowi. Mówi jedna: „Śleciół mój z góry i cały się potłukł”, druga: „moigo zaś wiedzą, pies ugryzł”. Rodzice z Rybnika i okolicy proszą, czy by Dyrekcja nie mogła wysyłać ich dzieci za biletom zbiorowym do Rybnika, jako punktu zbornego.

Pł. I.

Dz.

Po raz pierwszy można było zauważyć w Katowicach przy odbiorze dzieci, że rodzice nie żalili się, jakoby ich dzieci miały się źle w Zakładzie. Dziwiłam się, że niektóre matki przyszły bardzo grzecznie zapytać, czemu ich córkom tak wysoko podcięto włosy. Gdy im

wytłumaczyłam, że poprzednio przywiozły we włosach nie tylko wszy, ale i gndy, więc zmuszone byłyśmy tak z włosami postąpić, aby robactwo wytepić. Niepoprawnym w przyszłości włosy zupełnie ścinać będziemy. Nie obrażyły się, tylko niezręcznie tłumaczyły się, że może od innych dzieci dostały. Jednym słowem, tym razem nie było zażaleń, ani nieuzasadnionych pretensji, których musieliśmy się zawsze nasłuchać. Przybywszy do Lublińca, dzieci jak po każdych wakacjach udały się do sali gimnastycznej, względnie do szatni szkolnej. Po wykąpaniu pod prysznicami, po całkowitej zmianie ubioru i bielizny udały się do internatów, a podejrzani o chorobę skierowani zostali do szpitalika. Ubiór i walizki zostaną jutro poddane dezynfekcji. Tym sposobem, jak i szczepieniami zapobiegawczymi staramy się uchronić przed sprowadzaniem chorób i robactwa do Zakładu.

Ł. K.

21 IV 1938

W. wych.

Przeglądając to, co dzieci przywiozły z domu, aż zdumienie ogarnia, widząc tak potworną ilość słodyczy. Czego tam nie ma! Są dzieci, które mają po osiem paczek czekolady, i to dużych paczek, po kilka baranków czekoladowych, po kilka dużych jajek, wypełnionych czekoladkami. Prawie każde dziecko ma kg pomarańcz, jabłek, cukierków, orzechów, fig, ciastek, pierników, całe babki; no i kołacza to im już też nie pożałowano. Oglądając to wszystko, mimo woli ciśnie mi się na usta pytanie — jakich to bogatych rodziców muszą mieć te dzieci? Naturalnie dzieci nie chcą jeść zakładowego jedzenia, pchają w siebie słodycze, z łaski jedzą bułkę, lecz smarują sobie grubo masłem i miodem przywiezionym z domu. Tylko Zofia T., córka kierownika szkoły, przywiozła bułkę z masłem, którą zjadła w pociągu, a torebką cukierków poczęstowała swe koleżanki. Czy rodzice nie zastanawiają się nad tym, jaką krzywdę wyrządzają dzieciom, wydając nieraz ostatni grosz na taką ilość słodyczy? Czyżby ilością słodyczy chcieli okazać dzieciom i nam w Zakładzie, jak swe dzieci kochają? Gdyby rodzice chcieli przyjąć do wiadomości, że po wakacjach ich dzieci tak hojnie obławowane chorują na żołądki, wymiotują, to może by w sposób rozsądniejszy okazywali swoim dzieciom swą miłość, a nam sprawialiby mniej kłopotu.

Ł. K.

St. chł.

Harcerze głuchoniemi biorą udział w wszelkim ruchu i życiu organizacyjnym drużyn słyszących. Tym razem wzięli również udział w wyświetlonym filmie harcerskim pt. „Dzień wielkiej przygody”.

Akcja filmu i bohaterstwo harcerzy wywierają na naszych chłopcach duże wrażenie. Na ogół wszyscy film rozumieją. Gdzie zaś trudniej było się dopatrzyć treści, tam wzajemnie sobie pomagali miłymi. O dużym zainteresowaniu najlepiej świadczą pytania, jakimi zasypywali mnie po powrocie do Zakładu: „Dlaczego komendant zabrał krzyż harcerski?” Odpowiedziałem im, że film ten zostanie szczegółowo omówiony na jednej z następnych zbiórek. Będzie to dobrym tematem do pogadanki harcerskiej. M. J.

22 IV 1938

Dz.

Niektóre dziewczynki po wakacjach wróciły krnąbrne, uparte, leniwe a nawet złośliwe. Na każde zlecenia znajdują odpowiedź: „w domu nie pracuje — w Zakładzie dużo pracy”. Czy to doprawdy dużo pracy, pozamiatać uczelnię, odrobić lekcje i umyć talerz, na którym jadła? Gdyby tak rodzice pomogli nam przyzwyczajać dzieci do lekkich robót — wtenczas zrobiliby dla swego dziecka może największy prezent na przyszłość. Słodycze, które dzieci dostają w takiej ilości, to nie zawsze odpowiedni podarunek, bo z chwilą, gdy dziecko to zje, zapomina o nich; a co najgorsze, nie zdaje sobie sprawy, że matka wydaje nieraz grosz ciężko zapracowany, by zrobić jemu przyjemność. Co gorsza, uważa to nawet za obowiązek rodziców.

Rodzice naszych wychowanków! Nie zapominajcie, że wasze dziecko głuchonieme będzie raz kiedyś człowiekiem dorosłym. Przecież wiecie, że czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci. Zaprawiajcie je już wcześniej choć do drobnej pracy, nie zaniechajcie też napomnieć, aby obowiązki swe w Zakładzie chętnie pełniły. My za tę współpracę będziemy wam wdzięczni — wy zaś na pewno będziecie zadowoleni. My obserwujemy 140 dzieci głuchoniemych u siebie i utrzymujemy kontakt z tymi, co od nas odeszli; obserwujemy głuchoniemego w jego samodzielnym życiu. Dochodzimy do przekonania, że nauka szkolna bez wychowania nie ma wielkiego znaczenia w życiu.

Przypomina mi się pewna głuchoniema, inteligentna krawcowa, która mogłaby swoją pracą rodzinę utrzymać. Miała dobrą klientelę i dobre warunki pracy. Po pewnym czasie praca jej się sprzykrzyła. Sprowadziła się z bezrobotnym mężem i dziećmi swymi do rodziców, urządziła awantury, a pracy nie chciała się chwycić. Proszę wyobrazić sobie rozpacz rodziców, którzy muszą ze swego szczupłe-

go zarobku utrzymać nie tylko gromadę własnych dzieci, ale w dodatku męża i dzieci swej córki.

Dlaczego to się stało? Bo rodzice myśleli, że swoją miłość do córki okażą najlepiej w ten sposób, że dorastającej córeczce w domu nie pozwolą żadnej pracy wykonać. Córeczka dorosła, a obecnie czyni to, czego ją rodzice nauczili, względnie czego jej nie nauczili. W każdym razie, dziecka się cukierkami i odciąganiem od pracy nie wychowa.

St. dz.

Naraz wszystkie dziewczęta zrywają się, odrywają się od pracy, otwierają okna, z wrzaskiem i podziwem do mnie biegną, ciągną mnie za rękaw, pokazują na niebie piękne kolorowe rakiety, które rozpryskują się na mnóstwo gwiazd, oświetlając otaczające nas lasy. Były to ćwiczenia wieczorne naszego pułku piechoty. Cz. M.

23 IV 1938

M. dz.

Bardzo dużo przywiozły sobie dziewczynki z domu do szycia i to na fartuszki, bluzeczki, spódniczki, sukienki, bieliznę białą i kolorową. Jedna z matek skroiła całą sukienkę swojej córeczce i narysowała, jak ma całość po uszyciu wyglądać. Dobrze, że uczyniła to tylko jedna matka, gdyż przez taką przezorność dziecko dużo traci; nie ma wówczas pojęcia, jak się sukienkę kroi. Ł. K.

M. chi.

Podczas dyżuru nocnego, przeglądając sypialnie wychowanków, zaciekawilo mnie kręcenie się Józefa K. po innych umywalniach. Minę miał, jakby coś ważnego szukał; mianowicie skrupulatnie badał w umywalniach szczotki do mycia rąk. Zapytałem go: dlaczego oglądasz szczotki? — wymigał mi: że wszyscy mówią, że on zawsze ma brudne ręce. „Dziś koniec! Szczotka moja niedobra, miękka, a ręce moje są brudne.” Po tym wszystkim, wybrawszy sobie najtwardszą szczotkę, zabrał się do umycia rąk. Tak energicznie mył sobie ręce, aż się spocił. Prosił swych kolegów, żeby mu pomagali w usuwaniu brudu z rąk. W. J.

24 IV 1938

M. dz.

Dziś przyjechali wizytatorzy harcerstwa z Komendy warszawskiej. Zuchy z niecierpliwością oczekiwały ich przybycia. Wokoło krążyły pytania: „skąd? po co?” Gdy zuchy dowiedziały się, że wizytacja przybywa aż z Warszawy, zrzędyły im miny, bo wizytacja z Warszawy musi być zawsze „groźna!” S. G.

M. chl.

Bracia F., którzy dawniej byli niezdolni pod każdym względem, stali się po wakacjach zupełnie innymi. Zachowanie się ich jest zupełnie inne niż dawniej. Są posłuszni, reagują na każde słowo. Nie wążają się już po uczelniach i przy posiłkach. Chętnie zabierają się teraz do pracy na zajęciach praktycznych. Poskutkowała interwencja w domu, za co rodzicom dziękujemy.

Dz.

Niektóre dziewczynki po wakacjach przyjeżdżają w odmiennych nastrojach. Trudno nawet nawiązać poprzedni kontakt. Czujemy wyraźnie, że ktoś w domu wysiła się, aby dziecko myślało innymi kategoriami, w każdym razie nie tymi, które stanowią podstawę naszego wychowania zakładowego. Prosimy takich nieufnych i nam nieprzychylnych o więcej zaufania, chcielibyśmy tych wszystkich przekonać, że wychowujemy dzieci głuchonieme z myślą o ich przyszłości. Nasze wychowanie, to wychowanie na dalszą metę, a nie krótkowzroczne schlebianie rodzicom i dzieciom.

S. G.

Wieczorem został wyświetlony film pod tytułem: „Latający, czy strzelający deser”. Taki śmiech był na sali, aż odnosiło się wrażenie, że to nie głuchonieme, ale słyszzące dzieci są obecne na tym filmie. Wspólną modlitwą wieczorną zakończyliśmy dzisiejszą, miłą niedzielę.

Ł. K.

25 IV 1938

W. wych.

„O trzeciej godzinie nauka koniec”, tak migali mi chłopcy, gdy dowiedzieli się, że idziemy do cyrku. Gdy stanęliśmy przed cyrkiem, to ci, co mają resztki słuchu, pytali gdzie muzyka? Muzyka zaś wychodziła z bardzo silnego głośnika; prawie wszystkie dzieci odwracały się w jego stronę. Pewien pan z personelu cyrkowego podchodzi do chłopców i zaczyna z nimi migać; wtedy Al. Warzecha odpowiada, że tak migają w Warszawie. Pan ów był zaskoczony odpowiedzią i powiada: „Ach, jak on ładnie mówi!”

W cyrku otrzymaliśmy jedno z najlepszych miejsc. Najwięcej podobały się dzieciom popisy gimnastyczne i tresura lwów. Żywo oklaskiwali efektowne pokazy małej dziewczynki, a także clowna, który wykonywał różnego rodzaju sztuczki. W drodze powrotnej toczyła się żywa dyskusja i próbowanie różnych sztuczek cyrkowych,

do czego nasi wychowankowie mają dużą zręczność i wiele sprytu. Smutnie spoglądali na nas ci, którzy za karę musieli pozostać w domu.

Pl. I.

27 IV 1938

Dz.

W jadalni przy każdym stole jest dyżurna, która uważa, aby wszystko przy stole było w porządku. Również do niej należy porządek sprzątania po obiedzie. Dyżurne zmieniają się po kolei. Dzisiaj, gdy dziewczynki wstały po obiedzie do modlitwy, zauważyłam, że wszystkie stoły były w porządku, natomiast jeden jedyny stół najstarszych dziewczynek nie był sprzątnięty. Pozostały na nim brudne z resztkami talerze, łyżki, łyżeczki, a na obrusie porozrzucane ziemniaki. Popatrzyłam na stół, lecz nic nie powiedziałam, myśląc, że pewnie po modlitwie dziewczynki zrobią porządek na stole. Skoro dziewczynki opuściły jadalnię, kazałam zawołać najstarsze panienki i miałam zamiar przemówić im nieco do rozumu. Nie zdążyłam tego uczynić, bo po powrocie do jadalni powiedziała jedna z nich: „Już wiem — zaraz sprzątniemy”. Gdy zaczęłam im mówić: jak was nie wstyd, znowu mi przerwały: „już wiemy, stare dziewczynki leniwe — a młode widzą — już nigdy nie popełnimy”. Cóż było robić, roześmiałam się i powiedziałam im, że zobaczę, czy naprawdę już nigdy nie zapomną.

Ł. K.

M. dz.

Miło jest patrzeć wieczorem, gdy te małe boba pomagają sobie w czasie kąpieli. Najwięcej można zauważyć u zuchów, gdy mała Anastazja B. prowadzi do łazienki swą koleżankę Lebkównę, pomaga jej wodę wypuścić, myje jej głowę, plecy, pomaga umyć wannę, odprowadza do sypialni. Celem jej jest zrealizowanie hasła zuchowego „Pomagaj”. Nie tylko w ten sposób zuchy starają się zrealizować hasła, ale wykorzystują każdą możliwą sytuację. To satysfakcja patrzeć na takie dzieci. Niestety niektórzy rodzice nie chcą tego zrozumieć. Skoro tylko dziecko w domu przyzna się swej mamie, że pozamiatało uczelnię, mama zamiast pochwalić córeczkę, zaczyna jej perswadować, że są osoby, którym Zakład płaci za taką pracę. Oczywiście tak jest, ale jeżeli dziecko coś robi, to korona mu z głowy nie spadnie, a przez posłuszeństwo i pracę, charakter dziecka się urabia. Z radością rodzice patrzą na dziecko wesołe, pracowite, uprzejme, posłuszne, zawsze roześmiane. Prosimy nam w tym pomóc, abyśmy mogli wasze dzieci w tych cnotach wychować. *S. G.*

Chł.

Po godzinie ósmej, kiedy już z chłopcami oddziału młodszego byłem na piętrze, przyszedł do mnie z oddziału starszych Majwald i prosił, żeby mu pozwolić ułożyć się do snu, twierdząc, jakoby był chory. Zgodziłem się. Po jakimś czasie widzę w sypialni jego światło; wszedłem i oto zastałem go stojącego przed lustrem, jak wpatrywał się w nie i coś do siebie migał. Nie zauważył mnie. Trwało to może cztery minuty. Dopiero kiedy mnie zauważył, spłoszył się i uciekł. Pytałem go o powód. Przyznał się, że chciał widzieć, jak on wygląda podczas migania. Z tego widać, że chłopcy głuchoniemi zdają sobie sprawę z tego, że nieraz podczas migania ich wyraz twarzy robi niemiłe wrażenie. Sami chcieliby to złagodzić. *M. J.*

28 IV 1938

M. chł.

Dzisiejsza zabawa na sali gimnastycznej odbyła się pod hasłem puszczania bąków. Po kolacji w niespełna 10 minut, każdy zaopatrzył się w lasku zakładowym w kij. W sali nastąpiło gorączkowe przywiązanie sznurków, po czym chłopcy z wielką radością przyjęli baki i puszczali je w ruch. Po chwili zaroilo się na sali grającymi. Co chwilę przychodził któryś do mnie i pokazywał, jak potrafi puszczać baka. W obawie o oczy w tym ogólnym strzelaniu i śmiganiu z batów, zabawę przerwałem i podzieliłem chłopców na dwie zmieniające się grupy. Przy tej zabawie nie widziałem dokuczliwych chłopców, bawili się wszyscy, a jeden drugiego starał się prześcignąć. Pokazywali mi, jak tylko będzie ładnie na dworze, to zobaczymy, kto dalej pojedzie? Zabawę tę prowadziliśmy do godziny 21. Czas upływał szybko, a gdy pokazałem, że koniec, chłopcy nie chcieli uwierzyć, że już jest tak późno. Obiecałem im, że mogą się bawić jutro. *Pł. I.*

29 III 1938

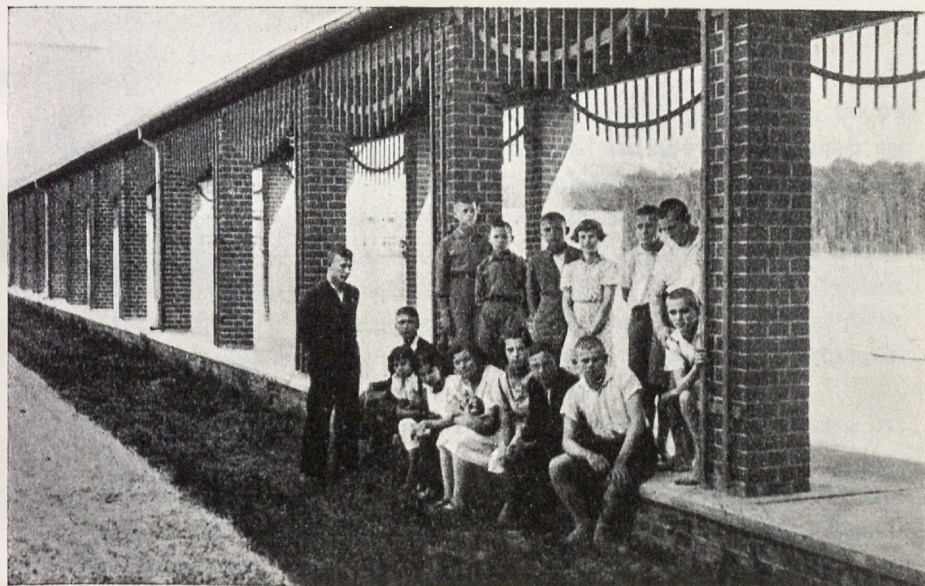
Dz.

Na pozór niby taki sam dzień jak inny, a jednak jakież odmienny. Zmiana bielizny. Ileż kryje się tu niespodzianek. Nie oddasz brudnej bielizny, nie dostaniesz czystej. A tu jak na złość, zgubiła się jedna pończocha; tamtej brakuje chusteczka do nosa. Owej gdzieś zapodział się ręcznik, a dopiero tu był i wsiąkł. Okropność! Ruch, bieganie, szukanie — wreszcie westchnienie ulgi i z godnością odnieście dziewczynka zaginioną część bielizny. Czasem gorzej, bo ani rusz zaginionej rzeczy odnaleźć nie można. Dotyczy to przeważnie chusteczek do nosa. Ileż to razy zabiera się piękną chusteczkę, wła-



Lalki i zabawki, to raj naszych najmłodszych dziewczynek

Kochani lwowiacy jako goście klasy wymiennej w Lublińcu



sność dziewczynki, w zamian za zaginioną zakładową. A taki manewr jest dobry, bo zmusza do szybkiego szukania zaginionej sztuki. W końcu jeszcze na gwałt trzeba coś przeprosować: to kołnierzyk, to fałdy u sukienki; rzucić okiem, czy pończocha cała, czy bucik czysty, boć to jutro niedziela. Wreszcie godzina 22 mija. Milknie gwar w internacie, powoli sen bierze dziewczynki. Gasną lampy i tylko dyżurująca wychowawczyni przechodzi od czasu do czasu po korytarzach i sypialniach, gdzie słysząc miarowy oddech w głębokim i zdrowym śnie pogrążonych dzieci. Oby ich śpiące główki otaczały we śnie zawsze cudowne obrazy z bajki „Tysiąca i jednej nocy”.

Ł. K.

M. chł.

Dzisiaj pomiędzy wychowankami panowała nadzwyczaj wesoła atmosfera, mimo że pogoda nie zachęcała do radości. Głowy ich były zaprzątnięte wciąż nowymi figlami. Nawet nie mieli ochoty iść spać. W czasie mego dyżuru nocnego przybiegł do mnie Hanzlik, mówiąc, że Marcisz ma pełne usta krwi. Poszedłem z nim razem do sypialni, aby się przekonać, co właściwie się stało. Chłopcy wskazywali palcami na umywalki i migali: „Krew — Marcisz”. „Coś sobie zrobił”, pytam. Migał: „Babłok uderzył mnie szczotką w zęby”. Babłok zaprzeczał. Wtedy dopiero wpadłem na to, że żartują. Wodę zabarwili sobie papierem kolorowym, imitując w ten sposób krew. M. J.

30 IV 1938

St. chł.

Z wielką radością przyjęli najstarsi chłopcy wiadomość, że od września br. będą stale chodzić do jednego warsztatu, by uczyć się obranego rzemiosła. Jest to dla nich dwuletni okres orientacyjny, okres specjalizacji. Kandydaci na krawców i szewców żalowali, że muszą pożegnać się ze stolarnią, gdzie chętnie majsterkowali; pocieszyłem ich, że mogą przychodzić do stolarni w czwartki wieczorem. Zaznaczyłem również, że urządzamy własną pracownię w internacie, w której będzie się znajdować zbiór narzędzi z wszystkich warsztatów, zwłaszcza narzędzia do drzewa i metalu.

Ciekawe są twierdzenia niektórych chłopców co do wyboru zawodu. Np. jeden z nich powiedział: „Ja lubię stolarz, ale tata i mama mówi ja uczyć krawiec” (t. zn. chciałbym być stolarzem, ale rodzice chcą, bym został krawcem). Są to jednak chłopcy zdolni, którzy wszędzie wykazują dobre postępy.

Pl. I.

1 V 1938

W. wych.

Obchodziliśmy wczoraj dzień lasu inaczej aniżeli w roku ubiegłym, kiedy to wychowankowie wyższych klas wspólnie z innymi szkołami sadzili w lesie drzewka, względnie dwa lata temu, gdy nasi wychowankowie wystąpili z efektownym przedstawieniem w mieście.

W roku bieżącym otrzymaliśmy z leśnictwa lipę celem zasadzenia jej na naszym terenie. Po obiedzie mimo niepogody poszli wszyscy chętnie na stadion. Tutaj starsi chłopcy na wyznaczonym poprzecznie przez ogrodnika miejscu wsadzili drzewko. Dzisiaj zgłosiło się do mnie dwóch malców, prosząc mnie, abym im pozwolił pójść podlać zasadzoną lipę, aby szybko urosła.

J. K.

Dz.

Jest taki zwyczaj, że rano 1 maja należy mieć przy sobie listek zielony i na życzenie zapytanej osoby pokazać. Gdy się nie ma listka zielonego, wówczas pytający ma prawo pociągnąć za uszy. Ponieważ po dyżurze nocnym wypadła mi służba rano, a pozostało jeszcze pół godziny do budzenia dzieci, więc położyłam się na łóżko. Wtem nieśmiało wchodzi do dyżurówki jedna z dziewczynek — a za nią widzę cały szereg innych — i zapytuje, czy mam zielone, aby jej pokazać. Zupełnie zapomniałam o pierwszym maja i zdumiona odpowiadam, że nie mam. A tu ona i jej koleżanki na to tylko czekały. Wpadły przez drzwi do dyżurówki i na gwałt cisną się do moich uszu. Z trudem udało mi się zwać z łóżka do okna, gdzie na moje szczęście stał kwiatek. Zerwawszy kwiatek obroniłam się, a raczej obroniłam swoje silnie zaatakowane uszy. Ależ jakie były one szczęśliwe, że mnie złapały!

Ł. K.

3 V 1938

W. wych.

Święto Narodowe spędzili wychowankowie naprawdę uroczystości. Program był bogaty. Pierwszą część dnia zajęły im uroczystości w mieście, gdzie brali udział w Mszy polowej i w pochodzie.

Po obiedzie zawody piłki nożnej, po czym wszyscy udaliśmy się do miasta na wystawę modelarstwa samolotów. Chłopcy okazali tu duże zainteresowanie, zarówno młodszy jak i starsi. Jeżeli któremuś spodobał się jakiś model, wtedy prowadził mnie do niego i zapewniał mnie, że będzie robił taki sam. Tu i tam dały się słyszeć powiedzenia: „Znam, umiem, potem zrobię”. Wystawa ta zachęciła naszych chłopców do modelarstwa. Starsze dziewczęta natomiast wolałyby, gdyby im pokazano wystawę z zakresu prac kobiecych. Technika mało je interesuje.

Wracając z wystawy, wstąpiliśmy na cmentarz wojskowy. Przy grobie i pomniku Powstańców rozpalone były znicze. Rozmaite organizacje złożyły tu swe wieńce. Dzieci w wielkim skupieniu wchodziły na cmentarz. Po wspólnej modlitwie poprawiały groby, czytały na nich napisy. Przytwardzają głośno, że tu leży żołnierz, tu harcerz, tam powstaniec, który poległ w walkach o wolność Śląska.

Wieczorem akademia. Pięknie udekorowany orzeł tonie w zieleni, obok zapalone dwie świece, a z boku rzucone światło reflektorów w czerwonym kolorze. Już sam widok porywa — widać jak te małe twarzyczki z zachwytem patrzą, a w oczach ich widać chęć utrwalenia sobie tego w pamięci na zawsze. Nie możemy do naszych dzieci trafić przy takich uroczystościach śpiewem i muzyką; za to wybieramy tu inną drogę — urozmaicamy to dekoracją, bo nie słowo, ale żywy obraz przemawia więcej do duszy dziecka głuchoniemego. Jeden z uczniów przemawia. Zaznacza on, że i dzieci głuchonieme pragną służyć Polsce, a w głosie jego wyczuwa się, jak bardzo kocha Polskę. Dzień bogatego programu zakończyliśmy patriotycznym filmem.

S. G.

6 V 1938

Chł.

Ostatnie punktowanie za ubiegły miesiąc „Kto dobrze zachowuje się” odbyło się na podstawie zapisów, jakie robiłem przez cały miesiąc, o czym chłopcy nie wiedzieli. To też okazywali duże zdziwienie, gdy przeczytałem każdemu dobre i złe uczynki nie tylko w internacie, ale i w warsztatach, w szkole, a nawet z czasu do ich własnej dyspozycji. Patrzeli jeden na drugiego, jakby chcieli mnie zapytać, skąd ja to wszystko wiem. W celu podciągnięcia tych najgorszych, dałem każdemu na tablicy internatowej kropkę, co oznaczało, że się poprawił. Okazało się, że wielu chłopców potrafiło się poprawić. Niestety M. Z. znowu odpadł, chociaż dużo się poprawił. Ż. za lenistwo, kłamstwo i wyśmiewanie się z dziewczynek czerwonej kropki nie otrzymał. Użalał się podobno w liście do rodziców, że p. Płaczek i p. Macalik „wiele bije”. Chłopiec napisał to dlatego, że nie otrzymał czerwonego krążka. Stwierdziłem, że p. Macalik ukarał go niepójściem do kina za nieodpowiednie zachowanie się. Są to nasze sposoby wychowawcze, od których nie odstępimy. Dziecku wobec rodziców nic nie zaszkodzi, gdy im wymiga, że go tu się bije, chociaż to nieprawda. Rodzice wierzą dziecku i stąd tragedia. *Pł. I.*

M. dz.

Weszłam do umywalni. Dziewczynki kończyły się myć i zabierały się do snu. Wracając do sypialni, zasłoniły lustro ręcznikiem.

Zapytałem je, dlaczego to uczyniły. „W nocy musi lustro być przykryte, bo inaczej w nocy przyjdzie diabeł” — mówiły dziewczynki. Roześmiałam się i powiedziałam dziewczynkom, że to nieprawda, co one mówią, lecz jeśli chcą, mogą zostawić lustro na noc nakryte.

K. A.

7 V 1938

Chł.

Grupa chłopców starszych i młodszych poszła dzisiaj na pocztę z książeczkami PKO celem dokonania wpłat swych oszczędności. Uradowani wracali z powrotem, bo na każdej książeczce był złoty więcej, ofiarowany przez PKO jako kapitał zakładowy. Zadawali mi pytania, czy poczta zawsze podaruje im złoty przy każdorazowej wpłacie.

M. J.

M. dz.

Dziewczynki lubią bawić się koło namiotów harcerskich, które stoją na naszym terenie. Nawet kilka młodszych dziewczynek wyraziło chęć zostać harcerkami, bo chciałyby spać, jak same powiedziały, „w domu ze szmaty”.

S. G.

St. dz.

W uczelni zawiesiliśmy afisz Polskiego Białego Krzyża. Dziewczynki nim się zainteresowały. Skupiły się wokoło niego, zaczęły migać i pytać jedna drugiej, co ten afisz oznacza. Wykorzystałam zainteresowanie dziewczynek urządzając na temat Polskiego Białego Krzyża pogadankę. Dziewczynki z ciekawością przyjmowały każde moje słowo.

Po ukończeniu pogadanki mówiły: „Polska bardzo dobra i mądra”.

K. A.

8 V 1938

W. wych.

Wieczorem wybrałyśmy się na nabożeństwo majowe do OO. Oblatów. Kościół przepełniony; jednak, gdy nasze dzieci wchodziły, ludzie ustępują im miejsca. Stajemy w pobliżu wielkiego ołtarza, który tonie w kwiatkach. Kilkadziesiąt lamp elektrycznych i świec woskowych rzucają wokoło promienie jakby słońca. Statuę N. Maryi Panny co chwilę przysłaniają chmury dymu, wznoszące się z kadzielni. Organy grają, lud śpiewa. Nie słyszą tego nasze dzieci, lecz pobożnie złożyły ręczki, klęczą, wpatrzona w ołtarz. Gdy lud potężnym śpiewem błaga N. Maryję Pannę słowami: „Pod Twoją obronę”, dzieci są skupione i zdają sobie sprawę, że stoją przed Bogiem ukrytym w Hostii. Obserwując ich z boku, byłam ich nabożeństwem wzruszona. Gdyśmy po nabożeństwie wyszły z kościoła,

wszystkie dziewczynki, małe i duże, opowiadały mi, że lubią bardzo majowe nabożeństwo u OO. Oblatów. Opowiadały mi, jak to ks. Sobik zrobił im miejsce w ławkach i prosił, aby usiadły. Muszę tu jednak zaznaczyć, że nasze dzieci są tak karne, iż przyszły do mnie zapytać się, czy mogą z tej uprzejmości skorzystać. Ł. K.

9 V 1938

M. dz.

Jesteśmy po smacznym obiedzie. Weszliśmy na naszą olbrzymią piaskownicę na dworze. Małe dziewczynki robią sobie ogródki, w których sadzą kwiaty, inne robią dołeczki na wodę, inne znów budują lochy w ziemi, względnie bawią się wytłaczając piasek foremkami różnego rodzaju. Pracują i bawią się. Przy takich zabawach zwykle tworzą się grupki według sympatii i rozwoju umysłowego.

Dziewczynki, które robią ogródek, budują wał z piasku, aby złodziej „nie porwał”. W ogródku tym są grządki. Gdy czegoś nie wiedzą, wysyłają jedną z koleżanek, by zaobserwowała, jak to wygląda w ogrodzie zakładowym. Chętnie pracują, bo inicjatywa wychodzi od nich. Przy tej pracy myślą samodzielnie, kombinują, wyrabiają sobie zmysł orientacyjny i estetyczny. Rousseau miał rację, gdy powiedział: „Pozwólcie dzieciom być dziećmi, zanim dorosłymi się staną”. S. G.

Chł.

Dziś po kolacji dowiedzieliśmy się, że wychowankom naszym Pawłowi i Gerardowi Köhlerom zmarł ojciec. Dało się słyszeć wśród chłopców „szkoda, teraz ojciec nie ma, równo sierota”. Paweł, jako kolega starszego oddziału, jest bardzo lubiany w gromadzie, toteż chłopcy starali się go pocieszyć, że jeszcze ma matkę. Po chwili Paweł się uspokoił i prosił, abym mu pozwolił iść do sypialni, gdyż chciałby się pomodlić za swego ojca. Od razu znalazł się chłopiec, który mu towarzyszył.

Z resztą chłopców urządziłem krótką pogadankę, jaki powinien być stosunek dziecka do rodziców. Wdzięczność, szacunek, pomoc w pracy i modlitwa, są najlepszym odwzajemnieniem się za poniesione trudy i prace, związane z wychowaniem. Modlitwę wieczorną chłopcy ofiarowali za śp. ojca Köhlerów. Pł. I.

10 V 1938

M. chł.

Niektórym wychowankom z oddziału młodszych bardzo imponuje praca w warsztatach. Dziś przypadkowo zawitał do warsztatu Marcisz. Przyszedł on sobie wygładzić listwę, której mu potrzeba

przy budowie modelu szybowcowego. Przy tej sposobności zainteresował się pracą kolegów starszych i narzędziami. Po opuszczeniu warsztatu migał kolegom, że bardzo mu się tam podoba i chętnie chciałby już pracować w warsztatach szkolnych. W. J.

12 V 1938

W. wych.

Dziewczynki ubrane w ciemne sukienki, a harcerki i zuchy w mundurki były już o godz. 8 w kaplicy zakładowej na Mszy za duszę śp. Marszałka J. Piłsudskiego. Po mszy świętej p. Dyrektor, grono nauczycielskie, wychowawcy oraz wychowankowie poszli na cmentarz wojskowy złożyć wieniec na grobie Powstańców. Po złożeniu wieńca przemówił do dzieci ks. katecheta Lubos. W kilku słowach streścił on czyny Wielkiego Wodza Polski. Przemówienie zakończyliśmy modlitwą za duszę Marszałka. Teraz nauczyciele wraz z dziećmi swej klasy przystąpili do upiększenia grobów Powstańców śląskich. Z cmentarza wojskowego wyruszyliśmy wszyscy przed państwowe gimnazjum, gdzie odbyła się defilada miejscowego pułku i organizacji półwojskowych.

O godzinie 19.15 harcerki, harcerze i zuchy udali się na stadion wojskowy, gdzie odbył się apel ku uczczeniu Pamięci Wielkiego Wodza Marszałka Józefa Piłsudskiego. W apelu tym brało udział wojsko i wszystkie organizacje miejscowe. Po powrocie z apelu, wszyscy wychowankowie udali się na stadion zakładowy, gdzie rozpalono ognisko. Harcerki i harcerze stanęli w czworoboku, reszta dzieci i goście, którzy przybyli z miasta, siedzieli poza czworobokiem na ławkach. Po poświęceniu krzyży harcerskich przez księdza katechetę p. Andrzejewski jako wiceprezes Koła Przyjaciół Harcerzy przeczytał przemówienie p. Dyrektora, prezesa K. P. H., który wyjechał na pogrzeb swego ojca. Pan Dyrektor wzywał nas wszystkich, abyśmy wypełniali w swoim zakresie testament Wielkiego Marszałka, budując Polskę Jedności i Pracy.

Harcerki oczekiwały z upragnieniem chwili, w której wręczono zostaną im krzyże, a zuchy oczekiwały chwili przypięcia im gwiazdek. Harcerki i zuchy stanęły do raportu, były przejęte, bo czuły, że zbliża się dla nich chwila tak upragniona, która przyniesie im prawdziwy harcerski krzyż. Po złożeniu raportu hufcowej, p. Walentówna, kierowniczka internatu żeńskiego, przemówiła do dziewczynek, podkreślając w swym przemówieniu, że dziewczynki głuchonieme za moment staną się harcerkami, że i one mogą być

dzielnymi harcerkami-Polkami. Nastąpił moment najważniejszy, składanie przyrzeczenia przez harcerki i obietnicy przez zuchy. Ze wzruszenia mówiły cicho.

Po wspólnej modlitwie udałyśmy się do internatu. Harcerki i zuchy co chwilę spoglądały na otrzymane krzyże i gwiazdki, a na ustach wykwiłał im radosny uśmiech i wielkie zadowolenie. K. A.

15 V 1938

W. wych.

Pielgrzymka do Piekar. O godzinie 4 rano budzę dziewczynki. Wstawały natychmiast i pierwszym ich pytaniem było, czy jest ciepło. Uspokojone, bo spodziewały się deszczu, z miejsca wzięły tempo rekordowego pośpiechu.

Do Piekar dojechaliśmy i doszliśmy bez wypadku. Tu ks. Lubos w osobnej kapliczce odprawił Mszę św., w czasie której tak wychowankowie, jak i towarzyszące grono wychowawcze przystąpili do wspólnej Komunii św. U sióstr zakonnych spożyliśmy pierwsze śniadanie. Po dłuższym odpoczynku obchodziliśmy stacje Drogi Krzyżowej. Ponieważ dzieci z kapłanem w kościele, w kaplicy i na stacjach Drogi Krzyżowej głośno odmawiały swe „Zdrowaśki”, nic więc dziwnego, że tłumy ludzi szły za nami zaciekawione i zdziwione tym, że dzieci głuchonieme mówią. Po obiedzie zwiedzaliśmy miasto, następnie udaliśmy się na Kopiec Wyzwolenia. Na zakończenie odbyło się nabożeństwo z błogosławieństwem, udzielonym nam przez naszego księdza. Wreszcie wymarsz na dworzec. Po drodze zwiedziliśmy nowoczesny kościół w Szarleju.

Wracając z Piekar, siadliśmy do przedziału, w którym siedział jakiś pan, czytając gazetę. Pan ten obserwował nas dłuższy czas, po czym zwrócił się do mnie z zapytaniem, czy to może są dzieci głuchonieme. Zdumiony był bardzo, gdy się dowiedział, że w zakładzie uczą się dzieci czytać i pisać, mówić oraz wiele innych praktycznych rzeczy.

Ł. K.

16 V 1938

Chł.

Pożar lasu. Dziś stało się coś, na co nie byłem przygotowany. Kiedy wróciłem z zajęć, wpadł do mnie kolega wołając:

„Stachu, las się pali — bierz harcerzy i na ratunek!”

Podczas ubierania się w ogniowym tempie, przychodziły mi różne myśli: obóz prowadzić z harcerzami głuchoniemymi, to nie sztuka! ale strażaków z nich zrobić? — Krzyczeć nie można, gwizdać nie można, migać w dymie nie można!

Wydałem z magazynu zdenerwowanym chłopcom łopaty i natychmiast porwałem się za nimi. Wybiegając z internatu, aby ich dogonić, zauważyłem na drodze leśnej za nimi tylko chmurę kurzu. Pędzili jak na ogień! A ja za nimi, strachem gnany; a nuż mi się który usmaży! Dym, żar, trzask padających drzew i konarów — ogień się wali górą i dołem. A ja nie widzę żadnego chłopca głuchoniemego! Dopada mnie mój kolega, trzymając za rękaw jednego harcerza, który mu się wyrywa. Pytam: „a gdzie reszta?”

„Tłumaczyłem, żeby szli dwójkami i patrz mam tylko jednego.”

„Może byś ich polonezem zaprowadził”, odzywam się zdenerwowany.

Jesteśmy w samym centrum ognia. I tu brak mi słów, aby wyrazić swoją dumę. Harcerze głuchoniemi rzucali się w najbardziej zagrożone miejsca, ramię przy ramieniu z żołnierzami tutejszego pułku. Po kilkugodzinnym wysiłku pożar został zlokalizowany. Nasi harcerze usmoleni, zlani potem, pamiętają o żołnierzach, których pali pragnienie. Biegają do Zakładu i przynoszą wodę do picia.

Nie wiem, czy w to uwierzyć, ale tak mówił mój kolega: gdyby nie my, to las spaliłby się. Natomiast wierzę stanowczo i całym sercem, że gdy zapłonie któraś z naszych granic, to na pewno porwie się „Oni”, już nie ci mali, ale wyrośnięci w mundurach harcerskich, ażeby walczyć i padać mimo swego kalectwa w obronie Polski, której tak bardzo uczą się kochać przez harcerstwo. S. G.

17 V 1938

M. dz.

Dzisiaj dziewczynki otrzymały kostiumy kąpielowe. Co za wielka radość! Przyszłyśmy nad staw zakładowy. Gromadka dziewczynek szybko porzucała z siebie fartuszki i dalejze biegiem do wody. Spryskiwały się wodą, brodziły po wodzie — urządzały kółka i zabawy. Woda — słońce — to wszystko nastrojało dzieci radośnie. Bez przerwy rozbrzmiewały ich wesołe śmiechy, biegały nad brzegami stawu — urządzały gonitwy — wyławiały z wody rybki i muszle ślimaków. Po powrocie do internatu pytały się, czy jutro znowu pójda opalać się i bawić w wodzie. K. A.

18 V 1938

M. chl.

Nie ma dnia, żeby K. Józef czegoś nie nabroił przy jedzeniu. Dziś podczas podwieczorku grymasił i rzucał bułką o stół. Nie podobawała mu się porcja bułki, która nie różniła się niczym od innych.

Prawdopodobnie nie był głodny, więc trzeba było go wyprowadzić z jadalni, żeby nabrał trochę taktu i apetytu za drzwiami. W. J.

M. dz.

Nasza Renata jest chytra, przebiegła — postępuje metodycznie. Od kilku dni zgłasza się, że będzie pomagać przy różnych pracach porządkowych. Zaciekała mnie ta jej gotowość. Po trzech dniach przychodzi do mnie i mówi: „ja pomagałam, a jutro moje urodziny”. To dziecko w życiu nie zginie, poradzi sobie chytrą, przebiegłością, sprytem. Jesteśmy bardzo ciekawi, w jakim kierunku pójdzie rozwój jej małej osoby. S. G.

St. dz.

Z dziewczynkami, które uczęszczają na naukę gospodarstwa domowego, przeprowadziliśmy dzisiaj w szkole rolniczej badanie mleka. W sali chemicznej profesor objaśnił nam skład chemiczny mleka. W próbkach były wszelkie składniki jak: tłuszcz, kazeina, sole mineralne, białko, cukier. Tłumaczyłam dziewczynkom, że wszystkie te składniki wraz z wodą tworzą mleko. Nie bardzo w to chciały uwierzyć. Przystąpiłyśmy do analizy mleka, które dziewczynki przyniosły. Po dodaniu odpowiednich odczynników na wytrącanie tłuszczu, po wstawieniu próbki z preparatem do wirówki i przewirowaniu, dziewczynki zobaczyły w próbce oddzielony tłuszcz od reszty składników. Zrozumiały natychmiast, że można jedno ciało, to jest mleko, podzielić na różne składniki. Dziewczynki wiedzą z nauki gospodarstwa domowego, że organizmowi są potrzebne: tłuszcz, białko, węglowodany, cukier, sole mineralne, więc ucieszyły się, gdy naocznie przekonały się o obecności kilku tych składników w mleku. Analiza wykazała, że w mleku było 3,4% tłuszczu, że wobec tego jest dobre. Ile razy postępuję z dziewczynkami głuchoniemymi w ten sposób, demonstrując im zasady chemii organicznej, jak to uczyniłam z mlekiem, wtenczas nie mam żadnego kłopotu, że mnie nie zrozumiały. Natomiast sterylizowana teoria, dzieciom naszym wcale nie przypada do smaku, ciąży im na żołądku, względnie na mózgu.

Cz. M.

19 V 1938

M. dz.

Jedna z małych dziewczynek L. E. podarła w niemożliwy sposób fartuszek — po prostu w strzępy. Za karę odebrałam jej fartuszek i sukienkę; pozostała tylko w majtkach i tak udała się między dziewczynki na stadion. Wśród dziewczynek powstał ruch. Radziły coś między sobą, wreszcie podbiegły do mnie gromadką i jedna przez

drugą zaczęły pytać: „Dlaczego L. E. nie ma sukienki? wielki wstyd”. Jedna z dziewczynek chciała ofiarować małej winowajczyni fartuszek, ale nie pozwoliłam na to i wytłumaczyłam dziewczynkom, że ona nie uważa na ubranie, wszystko drze, dlatego za karę odebrałam jej sukienkę i fartuszek. Dzieci patrzyły na mnie zdziwione, później pooglądały swoje sukienki i fartuszki. Te dziewczynki, które miały całe sukienki, chwaliły się przede mną, że one uważają na swoje rzeczy, — a te, które miały w fartuszkach lub sukienkach dziury, umknęły czym prędzej do zabawy. K. A.

M. chl.

Dzisiaj rozpoczynając pogadankę na temat o posłuszeństwie, przyszli do mnie chłopcy starsi mego oddziału z propozycją, że będą pilnować tych najmłodszych, nieposłusznych. Zgodziłem się na to, lecz wybrałem tylko takich, którzy mają największą ilość czerwonych kólek za dobre zachowanie. Potem urządzaliśmy plebiscyt na tego, który ma uważać. Ten zaszczyt przypadł Herliczkowi, który jest dobrym chłopcem, ale słabym i wątłym. Żeby się chłopcom nie działo krzywda, więc co tydzień będą wybierać innego. W rachubę mogą wchodzić tylko ci, którzy najlepiej się zachowują. Zobaczymy, czy w ten sposób uda nam się podciągnąć tych siedmiu wychowanków, którzy sieją zamieszanie wśród swych kolegów rówieśników. Obserwując ustosunkowanie się naszych wychowanków do swych kolegów, do pracy, do przełożonych, do zasad postępowania, trudno jest mi znaleźć jakąś różnicę pomiędzy życiem naszych internatów a społecznym życiem ludzi dorosłych. Tu i tam zachodzą wypadki niewychowania. M. J.

St. dz.

Zastanawiam się nieraz, czy rodzice Aneczki Strzodczanki i Apolonii Filipiakówny zdają sobie sprawę, jaką krzywdę wyrządzają swym córkom, zabierając je już teraz z Zakładu. Przecież obydwie dziewczynki zaczęły uczyć się dopiero szycia; należą do grupy II tj. młodszych dziewczynek. Potem rodzice żalą się, że dziewczynki mało w Zakładzie się nauczyły, zapominają jednak, że do nauki głuchoniemy potrzebuje wiele czasu, o wiele więcej, niż dziecko słyszające i mówiące. Przecież Zakład tutejszy jest po to, aby jego wychowankowie zostali tak do życia społecznego przygotowani, by w późniejszym wieku nie byli ciężarem społeczeństwa i rodziców. A do tego potrzeba nam czasu i jeszcze raz czasu.

Ł. K.

20 V 1938

M. dz.

Kara, która spotkała wczoraj małą L. za podarcie fartuszka, jest przykładem dla innych dziewczynek. Dziś podarły sobie sukienkę i fartuszek dwie dziewczynki; bały się przyznać i cichaczem wymknęły się do szwalni, prosząc o zeszyt i naprawę. Innym razem machnęłyby na to ręką i powiedziałyby: „stara, dobrze że się podarła”, albo „mama wiele płaci — wolno niszczyć”. Mamy jednak nadzieję, że postępując powoli ale konsekwentnie, przekonamy nasze dzieci o poszanowaniu cudzej własności. W tym pomagać nam będą wszyscy rozsądni rodzice.

S. G.

21 V 1938

Dz.

Dziewczynki weszły do jadalni i ustawiły się do modlitwy. Cz. A., nie zważając na nikogo, przysunęła sobie wazę, spoglądając, co jest na kolację. Uśmiechnęły się jej oczy do kiełbasy w grochówce. Nie czekając na modlitwę, zagarnęła chochlą jak najwięcej kiełbasy i włożyła na swój talerz. Szybko wzięła kilka łyżek grochówki do ust, żeby nie można było odebrać jej talerza. Później dopiero stanęła do modlitwy. Podeszłam do niej i zwróciłam jej uwagę na jej łakomstwo. Oburzona, rzuciła ramionami i najspokojniej powybiebrała palcami kiełbasę i poukładała na kromkę chleba. Cz. robi wrażenie wiecznie głodnej dziewczynki, nakłada sobie zawsze takie porcje jedzenia na talerze, że aż nieładnie. Uwagi zaś dotyczące jedzenia przyjmuje z oburzeniem.

K. A.

22 V 1938

Chł.

Zbieranie chrabąszczy. Chłopcy zbierali dziś chrabąszcze w parku i okolicy. Ponieważ było zimno, chrabąszcze po potrząśnięciu drzewkiem od razu spadały. Poza tym sumiennie przeglądali wszystkie drzewa owocowe naszego zakładu.

Pl. I.

23 V 1938

Chł.

Przeprowadziłem kontrolę szafek i łóżek. Zastałem większą część w należytym porządku. Niektórzy wychowankowie utrzymują swe szafki w sypialniach we wzorowym porządku. Nie brak i takich, którzy urządzili w swej szafce coś w rodzaju „sanctuarium”, bo albo na środku umieścili obrazek Matki Boskiej lub świętego, albo bukiet kwiatów w wazoniku.

Kilku chłopców oddziału młodszego miało zwyczaj przechowywania swych ręczników w swych szafkach lub też pod poduszką. Znaleźli się też tacy, którzy chcieli robić pewne zapasy w chusteczkach do nosa i koszulkach gimnastycznych. Na pytanie, dlaczego to robią, dostałem taką odpowiedź: „Nie uwaga — zgubiłem — mam” (t. zn. na wypadek zguby, mam zapas). My uczymy naszych wychowanków poszanowania rzeczy zakładowych, a oni uczą się przewidywania!

M. J.

24 V 1938

M. dz.

Istnieją wśród dzieci okresy ulubionych zabaw. W jednym okresie wszystkie dzieci grają w kamyki, w drugim bawią się piłkami — w trzecim lalkami, a obecnie skaczą przez sznury (skakanki). Skakanki królują. Podczas gier i zabaw dowolnych, wszystkie dziewczynki chwytają za skakanki. Nie interesują się ani lalkami ani piłkami. Kamyki także poszły w ką. Obserwując dziewczynki w czasie skakania przez sznur, stwierdziłam, że wpadają one na coraz to nowe pomysły. Skaczą różnymi sposobami. Gdy któraś spośród dziewczynek wynajdzie nowy sposób skakania, zaraz zapoznaje z nim resztę dzieci i rozpoczyna się ogólna nauka na wyścigi. Dziewczynki, które dopiero uczą się tej sztuki, z uporczywą zawziętością skaczą i skaczą. Kiwają główkami i chwytają się pod boki, gdy się im nie udaje; ale ćwiczyć się w skakaniu nie przestają. Bardzo lubią skakać przez sznur grupkami, taka zabawa jest najweselsza. W tej zabawie wykazują dziewczynki swoją sprawność. Dziewczynki niezdary szybko odpadają od gry; w końcu zostaje tylko jedna, najlepiej skacząca i jej urządzają koleżanki wielką owację, podrzucając ją wśród ogólnego śmiechu i radości w górę.

A. K.

25 V 1938

Chł.

Po wycieczce szkolnej do granicy niemieckiej tematem wśród chłopców są Niemcy i stosunek ich do Polski. Stale zadawają mi pytania: „Czy Polska i Niemcy są przyjaciółmi, — dlaczego Hitler pojechał do Włoch”. Niesposób tu przytaczać wszystkich problemów z polityki zagranicznej, socjalnej i eugenicznej Niemiec, które często poruszają głuchoniemi.

J. M.

26 V 1938

St. dz.

Często słyszy się, że dzieci głuchonieme są pozbawione szlachetnych wzruszeń, że są jak ten kołek bez czucia; a jednak wy-

rządza im się krzywdę takim twierdzeniem. Że tak nie jest, można by przytoczyć setki przykładów. Np. dzisiaj dziewczynki pytają mnie przy obiedzie, która z pań opiekunek jutro będzie miała dyżur. Odpowiadam, że ja i mówię im: „Jutro przyjeżdża do mnie mama, ja pojadę po nią na dworzec. W tym czasie będzie uważać na was i na młodsze dziewczynki p. Czechówna. Proszę, bądźcie grzeczne, nie róbcie mi wstydu.” Wtem wyrywają się starsze dziewczynki, że one same będą na siebie uważać. A potem zasypywały mnie pytaniami: — czy mama stara? czy chora, czy zdrowa?

Wieczorem przychodzą do mnie podczas pracy Czachorówna i Lazarówna i ofiarują mi gałązkę bzu. Ucieszona kwiatami, pytam się, skąd je przyniosły? One udają, że nie rozumieją mnie i ze śmiechem pytają, czy moja mama lubi kwiaty. Wówczas wyznają, że u mnie w mieszkaniu prywatnym mam dużo bzu na oknie. „Poszliśmy do p. leśniczego Święcickiego, a on dał nam dużo bzu.” Ucieszyłam się niezmiernie z tak miłego podarunku dla mej matki.

Po ósmej przyszły do mnie dziewczynki. Wrywały mi robotę z ręki, mówiąc: „my posprzątamy”. Same poprawiły łóżko, położyły dywanik, bo „mama stara, w nogi zimno”. Same zawiesiły obrazek Matki Boskiej nad jej łóżkiem, a na stoliczku ustawiły bzy we flakonach. A już na końcu, „bo mama stara wiele lubi modlić” — położyły na stoliku książeczkę do nabożeństwa. Patrzyłam wzruszona na ten przykład uczucia naszych dzieci. Przy odejściu ucałowałam je serdecznie za ich bardzo dobre serduszka. Ł. K.

28 V 1938

Dz.

Jutro dzień pierwszej Komunii św. Dekorujemy kaplicę, szkołę, salę, w której będzie jutro wspólne śniadanie. Dziewczynki, widząc pracę naszą, bardzo chętnie garną się do pomocy. Dopomagają nam, wiążą, kleją, przybijają dekoracje. Czekają na dzień jutrzejszy, gdyż wiedzą, iż przyniesie im dużo radości i nowości. Szczególnie garną się do pracy te dziewczynki, które przyjmują po raz pierwszy do serca swego Jezusa. Tym dziewczynkom zależy na tym, aby ich dzień uroczysty wypadł jak najpiękniej. A. K.

29 V 1938

W. wych.

Dzień I Komunii św. naszych wychowanków. Choć słońce kryje się co chwilę za chmury, jednak tego nasze dzieci nie widzą, bo są przejęte ważnością dnia. Wszak za kilka godzin sam Chrystus pod postacią chleba ma wstąpić do serc naszych wychowanków. Ostatnie

przygotowania ukończono. Dwanaście dziewcząt w bieli i wiankach oraz 9 chłopców wyszło z bukietami i świecami w ręce z internatu do kaplicy zakładowej, pięknie ozdobionej kwiatami i wieńcami.

Dzieci zajmują miejsca tuż przy ołtarzu na przystrojonych krzesłach. Dalsze miejsca zajmują rodzice, krewni, goście, nauczycielstwo i grono wychowawcze z p. Dyrektorem na czele. Po chwili wchodzi głuchońmi ubrani w komeżki oraz ks. katecheta i zaczyna się nabożeństwo.

Cisza. Wszyscy odczuwają ważność chwili. Po ewangelii zwraca się ksiądz do dzieci i w krótkich słowach przypomina im, „Kogo” za chwilę będą gościć w swych serduszkach. Po czym prosi rodziców, aby swym przykładem świecili dzieciom. Msza św. postępuje dalej. Gdy komunikanci na „Pater Noster” zaczynają głośno odmawiać „Ojcze Nasz”, głosy ich drżą ze wzruszenia. Wtórą im cichy szloch rodziców, wyrażający radość i wdzięczność. Radość, że ich dziecko dostępuje wielkiego szczęścia, wdzięczność — bo Zakład kalektwo złagodził, prowadząc ich dziecko do Boga. Miarowo padają słowa: „i odpuść nam nasze winy” — „Panie nie jestem godzien”. W tym momencie prawie wszyscy myślimy i modlimy się: „Panie, zabrałeś im słuch ciała, ale daj im słuch duszy, niech usłyszą głos wołania Twego i Twoimi będą na wieki”.

Po Komunii św. chylą się główki dzieci, głowy rodziców i tych, którzy przystąpili do Stołu Pańskiego, korząc się w cichej i dziękczynnej modlitwie przed Bogiem. Po Mszy św. modlą się dzieci z księdzem za swych rodziców, za p. Dyrektora, za nauczycieli i wychowawców i wszystkich tych, którzy im dobrze czynią i życzą.

*

Opuściliśmy kaplicę. Poweselały skupione twarze dziecięce. Miejsce powagi zajęła jakaś błogość i ufność w Boga. Idziemy do przepięknie ubranej sali gimnastycznej i zajmujemy miejsca. Przy każdym nakryciu widnieje nazwisko tego, który tam ma siedzieć. Nauczyciele zasiadają do stołu, każdy ze swymi uczniami. Gwarno, wesoło, tak jakoś rodzinnie miło! Niknie kawa i kołacz, donoszone przez służbę. Najgwarniej przy tym stole, gdzie siedzą rodzice i krewni ze swymi dziećmi. Śniadanie dobiega końca. Wygłoszono kilka przemówień okolicznościowych. Pan Dyrektor w swym przemówieniu prosi rodziców, żeby wspólnie pracowali z Zakładem dla dobra dzieci, żeby nie patrzyli na Zakład tylko przez oczy często swego niegrzecznego synka względnie córeczki. Apeluje, aby nie dbali tylko o żołądki swych dzieci, ale żeby przejęli się ważnością wychowania

swego kalekiego dziecka i odpowiedzialnością wobec Boga i społeczeństwa. Potem przemawiał w pięknych słowach o. superior oblatów dr Brzezina i p. Święcicki, leśniczy. W końcu ojciec wychowanka, Nasada, gwarą śląską w prostych i dobitnych słowach dziękował wszystkim w Zakładzie za pracę i wychowanie ich dzieci, a rodziców wzywał do współpracy z Zakładem. Kilka zdjęć uwieczniło ten przebieg i podniosły dzień, który przeżyły nasze dzieci i my z nimi. Jest już taka atmosfera w naszym lublinieckim Zakładzie, że to, co cieszy nasze dzieci, nas cieszy, co je smuci, nas smuci. K. Ł.

30 V 1938

Dz.

Szkoda, że rodzice nie widzą, jakie są następstwa ich odwiedzin. Myślę, że to, co by zobaczyli u swych dzieci następnego dnia po ich odjeździe, dałoby im dużo do myślenia. Wczoraj wiele naszych dziewczynek, a między nimi Fl. i Sz., były tak solidnie i na zapas przez rodziców dokarmiane, że dzisiaj u Joanny nastąpiły nie tylko wymioty, ale nawet i omdlenie.

Natomiast jej koleżanka bez przerwy dzisiaj wymiotuje. Obie dziewczynki są blade, skarżą się, że są chore i smutne. Następstwa dokarmiania rodziców, to leżenie w szpitaliku, dieta i opuszczenie nauki. Inne dziewczynki również wczoraj niepotrzebnie dokarmiane żalą się na ból głowy, są apatyczne, ani śladu u nich apetytu; na widok jedzenia otrząsają się ze wstrętem.

W czasie odwiedzin rodzice nie zainteresowali się i nie zapytali się, z małymi wyjątkami tylko, jak się ich dziecko uczy, jak się zachowuje; pomyśleli tylko o żołądku dziecka. Naprawdę, cisną się gorzkie i ostre słowa prawdy pod adresem niektórych rodziców.

Ł. K.

M. chl.

Na wstępie dzisiejszej pogadanki wychowawczej zdali mi chłopcy, którzy swego czasu sami zdeklarowali się uważać na pupilów nieżnośnej siódmki, swe sprawozdanie. Zeznali, że nikt na razie poprawy nie okazał. Brałem moich „ananasów” kolejno na środek uczelni i kazałem się wszystkim wypowiadać. Zawstydzeni wracali na swe miejsca i płakali. Nie wiem, może w ten sposób uda się nam ich naprawić.

M. J.

St. chl.

W związku z wyjazdem klasy VI do Lwowa, miałem dziś z chłopcami pogadankę, czym był i jest Lwów dla Polski. W czasie pogadanki posługiwałem się ilustracjami miasta i okolicy. W streszczeniu opowiedziałem dzieciom dzieje miasta Lwowa. Chcieliby

wszyscy pojechać i zobaczyć to, co im pokazałem. Najwięcej interesowały ich wojny i dzielność mieszkańców w czasie najazdu, zwłaszcza gdy dowiedzieli się, że w szeregach obrońców Lwowa brali udział także głuchoniemi. Zaczęli nalegać, aby p. Dyrektor wszystkim pozwolił jechać. Wytłumaczyłem im, że jest to niemożliwe, gdyż ze Lwowa przyjedzie tylko 11 dzieci i tyleż może pojechać z Lublińca do Lwowa. Pocieszyłem ich tym, że codziennie napiszemy, co zobaczyliśmy, a w roku następnym wszyscy harcerze zwiedzą Lwów.

Pł. I.

31 V 1938

St. chl.

Zaraz po obiedzie wychowankowie z VII klasy poszli bez opieki do miasta. Ponieważ z resztą chłopców mego oddziału byłem również w mieście, więc miałem możliwość ich obserwować. Zastałem ich wszystkich na placu, gdzie odbywały się zawody sportowe. Zajęci byli do tego stopnia zawodami, że mnie nie zauważyli. Zachowanie ich było wzorowe. Doszedłem do przekonania, jak już uprzednio zdążyłem zauważyć, że gdy wychowankowie nasi są pod nadzorem, wówczas mało zwracają uwagi na siebie samych i na to, co się wokoło nich dzieje. Natomiast, jeżeli są sami, wtedy zdają sobie sprawę, że nikt za nich wówczas nie myśli, że oni sami muszą stanowić o swojej osobie. Z tych chociażby powodów będziemy nadal praktykowali wysyłanie chłopców rozumnych i rozsądnych samodzielnie w niedzielę na przechadzki do miasta. Chcąc naszych wychowanków przyzwyczaić do samodzielnego stanowienia o sobie, wprowadziliśmy wolne popołudnie w soboty.

1 VI 1938

St. dz.

W czasie wczorajszej dużej przerwy Maria Ż. była nieposłuszną. Po zwróceniu jej uwagi obraziła się i uciekła z lekcji i schowała się w sypialni. Kazałam ją zawołać, z dąsami i płaczem histerycznym, trzymając się za brzuch w okolicy operowanej ślepej kiszki, wróciła do klasy. Dziewczynki śmieją się z tej komedii, a ona płacze, coraz głośniej krzyczy, żeby nas zdenerwować. Po obiedzie nie stawiała się na lekcję gospodarstwa domowego i samowolnie zwolniła się z obowiązków. Demonstracyjnie urządza głodówkę, nie jadła podwieczorku; oświadczyła, że nie jest głodna. Nie je kolacji. Zobaczymy, jak długo to potrwa.

Długo zastanawiałam się nad ukaraniem dziewczynki, która, będąc już w kl. VI, na oczach wszystkich dzieci zadrwiła sobie z na-

szych poleceń. Spadł na nią nieoczekiwany grom. Nie pojedzie ze swą klasą do Lwowa. Pan Dyrektor zaakceptował tę karę, wyznaczając na jej miejsce najlepszą dziewczynkę z klasy VII.

Utrzymywać wielką gromadę dzieci głuchoniemych w internacie w odpowiedniej dyscyplinie wychowawczej, to rzecz niełatwa. Trzeba postępować konsekwentnie, chociaż nieraz boleśnie, jak w powyższym wypadku. *Br. W.*

St. chl.

Dzisiejsze badanie wszystkich wychowanków przez p. Dyrektora na temat zdolności samodzielnego wyrażania się na piśmie nie powodowało już tyle zakłopotania, co badania z lutego na temat odczytywania mowy z ust. Widocznie dzieci oswoiły się już z tą mową, a sprawiedliwszą i dokładniejszą formą egzaminu i oceny. *M. J.*

2 VI 1938

St. dz.

Ukaranie Marii Ż. odbiło się głośnym echem w internacie dziewcząt. Wczoraj, w czasie szycia, zapytały mnie dziewczynki, czemu Wanda W. pojedzie do Lwowa a nie inna. Na to odpowiedziałam im, że pamiętają wszyscy, jaką była dawniej. Pamiętamy, jak ona jeszcze przed dwoma laty zawsze narzekała: „Zakład wiele pracy, wszyscy fałszywi” — zawsze można ją było zobaczyć, jak stała po kątach i buntowała dzieci. Nikogo w Zakładzie nie kochała. A dziś Wanda nikogo nie buntuje, jest zawsze wesoła i bardzo pilna w nauce. Wiemy, ile musiała pracować nad sobą, aby się poprawić. Wszyscy w Zakładzie widzimy, jak się zmieniła. Więc jako nagrodę pozwolił jej p. Dyrektor jechać do Lwowa. Po chwili przybyła do mnie Wanda i mówi poprawnym językiem: „prawda, to było ciężko, nieraz chciałam znowu być zła, aż płakałam, ale byłam dobrą. Nie myślałam, że wszyscy widzieli, że jestem lepsza.” Takie wypadki „nawrócenia” dają nam dużo zadowolenia i są najlepszą moralną zapłatą za naszą ciężką nieraz pracę. *Ł. K.*

Rano o godzinie 4 zbudziłam te dziewczynki, które wyjeżdżały do Lwowa. Gdy wyszłam na korytarz, Szuba, jak zawsze, już chodziła ubrana po korytarzu. Reszta dziewczynek szybko wstała, ubrała się, zabrała walizki i zeszła do jadalni na śniadanie. Z jadalni przeszliśmy do kuchni, gdzie dziewczęta pozabierały menażki i chlebaki z jedzeniem na podróż. Pan Płaczek w pełnym rynsztunku zjawiał się z chłopcami. Wyruszyliśmy na dworzec. *Cz. M.*

M. dz.

Byłam z dziewczynkami nad zakładowym stawem kąpielowym. Dziewczynom pozwoliłam na plażowanie. W pewnej chwili przybiegły do mnie dzieci i przyniosły żywego ptaszka. Okazało się, że ptaszek ma pokaleczoną główkę i wybite jedno oczko. Każde dziecko chciało go pogłaskać. Gdy powiedziałam dziewczynkom, że ptaszek jest chory i pokazałam im zakrwawione jego oczko, na buziach dzieci malowała się litość. Jedna dziewczynka radziła zanieść ptaszka do szpitalika i zabandażować mu główkę — inna zaczęła się martwić, że może ptaszek głodny. Z wielkim zainteresowaniem patrzyły na ptaszka pijącego wodę, którą przyniosły mu w pokrywce od pudełka. Odniosłyśmy ptaszka do lasu z życzeniem, aby jego mama przyleciała i zabrała go do gniazdka. K. A.

3 VI 1938

St. chł.

Dzień dzisiejszy upłynął dla wychowanków pod wrażeniem przyjazdu dzieci głuchoniemych ze Lwowa. Przy każdej sposobności chodzili do okna, wyglądając nowych kolegów. Nie byłam po prostu w stanie odpowiedzieć im na różne pytania, jakie mi zadawali: „Czy nowy chłopiec umie mówić tak jak chłopiec w Lublińcu? Dlaczego jeszcze nie przyjechali? Czy potem będą zawody sportowe?” Niektórzy poszli do kierownika internatu p. Kowalskiego z zapytaniem, kiedy wreszcie przyjadą. Zamiast delegacji, wszyscy chcieli przywitać nowych kolegów.

W. wych.

Basia — sarna — porodziła małą Basienkę. Dzieci oblegały płot zwierzyńca, aby móc oglądać rozkoszne maleństwo, które zaledwie kilka godzin stare, a już biegało za swoją mamą. Dzieci zasypywały nas różnymi pytaniami, a przede wszystkim chciały wiedzieć, dlaczego mała sarenka jest pokryta białymi kropkami i prążkami, czego stare sarny przecież nie mają. A. K.

4 VI 1938

St. chł.

Wychowankowie ze Lwowa przyjechali dopiero dzisiaj, nie podawszy nam godziny przyjazdu. Na ich widok wszyscy wychowankowie wyszli im naprzeciw, aby ich godnie przywitać. Wychowankowie nasi bardzo serdecznie przyjęli lwowiaków do swego grona. Uprzejmością służyli im na każdym kroku. W. J.

M. dz.

Dzisiaj zebrała się na stadionie grupka dziewczynek i po krótkiej naradzie rozbiegły się na pobliskiej łączce — nazbierały jaskrów i uwiły z nich piękny i naprawdę oryginalny wianek. Z trawy i koniczyny porobiły bukiety. Jednej z dziewczynek włożyły wianek na głowę, a fartuszek przypięły na sposób welonu czy trenu i utworzyły orszak ślubny z bukietami. Z radością i śmiechem przechodził orszak przez cały stadion; dwie dziewczynki trzymały tren welonu. Radość i beztroska opromieniały buzie dziewczynek. Orszak przeszedł uroczyście w naszą stronę. Jedną z pań opiekunek zasypały dzieci kwiatami i trawą, potem w przykleku podawały jej bukiety i włożyły jej na głowę wianek. Wreszcie w radosnym śmiechu zaczęły płaśać wokoło swej pani i w zwartym pierścieniu podskakiwały i wykrzykiwały wesoło. Miło było patrzeć na tę rozbawioną i promieniącą gromadkę dzieci.

K. A.

St. chl.

Nasi harcerze brali czynny udział w zlocie harcerskim hufca lublinieckiego. Dzień wczorajszy poświęcili pracy rozbijania i urządzania obozu. Dzisiaj, za wyjątkiem godzin popołudniowych, spędzili czas w obozie.

Z ostatniej pogadanki sportowej chłopcy dowiedzieli się o tym, że dzisiaj odbędzie się mecz piłki nożnej Polski z Brazylią. W czasie meczu Antoni M. modlił się: „Boże, daj wygrać Polsce”. Po skończonej audycji, musiałem ze szczegółami opowiedzieć im przebieg całego meczu.

M. J.

5 VI 1938

St. chl.

Już zdążyli nasi wychowankowie wciągnąć w swe grono nowych kolegów ze Lwowa. Do nowych kolegów ze Lwowa ustosunkowali się nasi wychowankowie bardzo życzliwie i na każdym kroku starają się im pobyt w Lublińcu uprzyjemnić. Dzisiaj sympatycznym lwowiakom upiększyli stół w jadalni kwiatami. W niedzielę, wchodząc do jadalni, zastałem grupę chłopców ze Lwowa z naszymi, jak na kartce papieru wykonywali działania rachunkowe. Nasi chłopcy chcieli po prostu przekonać się, czy koledzy lwowiacy dorównują im, czy też ich przewyższają.

J. M.

St. dz.

Dziewczynki, które przyjechały ze Lwowa, cieszą się ogromną sympatią naszych dziewczynek. Nasze dziewczynki grają rolę gospodyń, są bardzo uprzejme, bawią swe koleżanki aż miło. Uprzy-

jemniają im pobyt, jak tylko mogą, odstępują im nawet ulubione zabawki. Pytam jednej z naszych, czemu się nie bawi swoją ulubioną lalką i słyszę odpowiedź: „dziewczynka ze Lwowa się nią bawi”. Inną pytam: dlaczego nie wykonuje swych korepetycji, i znów pada odpowiedź: „Proszę, chcę porozmawiać ze lwowianką, ona o naszym i o lwowskim Zakładzie mówi; jeszcze się nauczę”. Ł. K.

6 VI 1938

W. wych.

Po obiedzie wyruszyliśmy z wszystkimi wychowankami i lwowiakami na wycieczkę do granicy nad jezioro: Rybny Staw. Dzieci szosą szły powoli, lecz gdy zeszyły na leśną drogę, zaczęły biegać, by jak najszybciej stanąć nad jeziorem. Kiedy znalazły się na wzniesionym brzegu wielkiego jeziora, otoczonego zewsząd lasem, słysząc było głosy: „podobne do morza”. Dzieci pozdejmowały buty i brodziły przy brzegu, rwąc kwitnące nenufary. Po podwieczorku i dłuższym odpoczynku musieliśmy wracać do Zakładu. Dzieci dotykały się słupów kamiennych stanowiących granicę pomiędzy Polską a Niemcami. Odważniejsi stawali jedną nogą na terytorium niemieckim.

S. G.

7 VI 1938

St. dz.

W internacie ruch. Dziewczynki wybierają się razem z gośćmi lwowskimi na wycieczkę do Chorzowa. Przed pójściem na spoczynek przychodzą do mnie, by pożegnać się przed wyjazdem. Pochwaliłam za to dziewczynki i powiedziałam, że w domu zawsze powinny żegnać się w podobnych wypadkach z rodzicami. Ponieważ spostrzegłam zdziwione twarze, więc pytam się: „Nie żegnacie się w domu?” i słyszę odpowiedź: „mama mówi — nie lubi”. Doprawdy nie mogłam w to uwierzyć, żeby któraś z matek nie lubiała pożegnać się ze swoim dzieckiem.

S. G.

9 VI 1938

St. chł.

Miłe wspomnienie i wielką korzyść wychowawczą pozostawia po sobie każda wycieczka naukowa. Wczorajsza wycieczka do Chorzowa, do Huty „Piłsudski”, choć dużo kosztowała trudu i potu, za to mile wspominają ją nasze, a w szczególności lwowskie dzieci. Zwiedziliśmy wszystkie działy, walcownie, przetwórnice węgla kamiennego.

Wychowankowie klasy wymiennej ze Lwowa i także nasi wychowankowie z podziwem i lękiem patrzeli, jak z olbrzymiego pieca buchały, niby lawa z krateru, potoki płynnego żelaza; przeko-

nały się, że rudę wytapia się przy olbrzymiej temperaturze, że w piekielny żar pieców martynowskich nie można patrzeć gołym okiem, nawet z odległości kilkunastu metrów, tak jak w słońce nie można patrzeć; podziwiali, jak w krótkim czasie olbrzymie bloki do białości rozpalonej stali zamieniły się pod naciskiem walców w szyny, po których biegą nasze pociągi. Dzieci głuchonieme nie mogły wyjść z podziwu, jak krajano bryły stali i szyny kolejowe, jak gdyby to były bochenki chleba. Podziw malował się na ich twarzy, gdy potężne magnesy — jak olbrzymy z bajki — dźwigały nad ich głowami kilkutonowe bryły żelaza, które przylepiały się do spodu magnesów i odrywały się pod wpływem jakiejś tajemniczej siły. Huta „Piłsudski”, jedna z największych hut na Śląsku, wywarła wielkie wrażenie na nas wszystkich, przekonywując dobitnie dzieci głuchonieme o potędze polskiej pracy na Śląsku.

W drodze powrotnej zwiedziliśmy urządzenia nadziemne kopalni „Andaluzja” w Brzezinach Śl. Tu również dzieci miały możliwość zobaczenia dużo rzeczy, o których dotychczas nie miały pojęcia. Piekary były ostatnim punktem naszego programu. Chociaż zmęczeniu, ruszyliśmy na kopiec Wyzwolenia, po czym do kościoła, gdzie po krótkiej modlitwie przed cudownym obrazem Matki Boskiej udaliśmy się na dworzec.

W. J.

St. dz.

Dwa razy w tygodniu odbywa p. Walentówna naukę mowy w pracowni krawieckiej podczas nauki szycia, którą ja prowadzę. Pocieszenie wyglądają dziewczynki, jak przed nauką biegają jedna przed drugą z ołówkiem i karteczką i proszą mnie, abym skontrolowała, czy dobrze napisały to, co teraz robią, np.: szyję koszulę, obrzucam szew u spódniczki, prasuję bluzkę, haftuję kolorowymi nićmi. Słabsze w mówieniu starają się usiąść gdzie na uboczu, aby zejść z oczu nauczycielce. Ten wybieg im się nie udaje, bo i tak pytań nie unikną.

Nauka języka przy warsztacie pracy, okazała się bardzo skuteczna. Dzieci uczą się mnóstwa wyrazów, potrzebnych im w późniejszym życiu praktycznym, czego im szkoła ogólnokształcąca dać nie może. Poza tym stwierdzamy słuszność zasady, że głuchoniemy uczą się najlepiej języka, gdy sam odczuwa ku temu potrzebę. W pracy warsztatowej potrzebę mówienia głuchoniemy odczuwa na każdym kroku, bo jest mnóstwo sytuacji do wypowiedzenia się. Moment ten wykorzystujemy w naszych warsztatach u dziewcząt i u chłopców.

Nauka języka w warsztatach jest pozbawiona charakteru sztuczności i łączy się ją ściśle z życiem. Ł. K.

10 VI 1938

St. chl.

Na temat wczorajszej licznej wycieczki nauczycielstwa z powiatu tarnogórskiego w liczbie 200 osób oraz wycieczki sędziów i prokuratorów, różnych zakładów naukowych i szkół, które nasz Zakład coraz częściej zwiedzają, chłopcy stawiają zapytania, czy gościom się zawsze zakład podoba, co mówią? czy znów przyjadą? M. J.

St. dz.

Na lekcjach gospodarstwa domowego panuje wielka radość. Robimy lody. Praca ta nie stanowi dla nich trudu. Same biegną do warsztatów technicznych po lód, sypią do lodu sól, wlewają masę do puszki i szybko zaczynają kręcić. Wszystkie radzą, pomagają. Gdy wiatraczek od maszynki do lodów zaczyna iść ciężko, biegną do mnie i wołają, że już lody gotowe. Od razu wyjmują wiatraczek, bo tak kazałam, a przy tym każda trochę kosztuje, czy lody będą smakować. Potem jeszcze chwileczkę kręcą i z słinką w ustach oczekują, żeby szybko usiąść i jeść. M. Cz.

11 VI 1938

St. dz.

Wczoraj pożegnałyśmy wycieczkę ze Lwowa. Pożegnanie rozpoczęło się już w czwartek wieczorem w sypialni. Każda sypialnia wysłała delegację, by nie robić za wielkiego chaosu i nie zabierać za dużo czasu. Dziewczynki żegnały się bardzo serdecznie, ściskając się i całując. Rano o godzinie 4 zbudziłam dzieci ze Lwowa i dziewczynki naszej najwyższej klasy. Na pożegnanie każde dziecko dostało bukietik kwiatów. Po śniadaniu odprowadziliśmy kochanych lwowiaków na stację. Gdy pociąg ruszył, nastąpiło przez chwilę wzajemne machanie chusteczkami i rękami. Pociąg znikł nam z oczu, odwożąc z Lublińca już trzecią klasę wymienną. Pierwsza była z Warszawy, a druga z Wejherowa. S. G.

M. dz.

Najmłodsze dziewczynki tak już żyją zbliżającymi się wakacjami, że każdą wolną chwilę wykorzystują na segregowanie swych skarbów dziecięcych. Pakują je w rozmaite paczki, paczuszki, pudełeczka, wiążą je wstążkami i sznurkami. Wszystkie te paczuszki wkładają do walizek, które zamykają na kluczyki, bojąc się, aby im coś z tych skarbów nie zginęło. Dziewczynki tak się zachowują, jak gdyby co najmniej za godzinę miały wyruszać na dworzec kolejowy.

Gdy zwróciłam dziewczynkom uwagę, że jeszcze na pakowanie trochę za wcześnie, bo wakacje będą dopiero za dwa tygodnie, że później na tę czynność przeznaczony zostanie jeden dzień, jedna przez drugą zaczęły mnie przekonywać, że: „Potem pani mówi: szybko, szybko i dziewczynka nie ma czasu pakować — teraz lepiej”. *K. A.*

12 VI 1938

M. chl.

Obserwując naszych głuchoniemych całymi dniami, wydaje się, że nasze wskazania wychowawcze idą na marne, że nasza praca jest beznadziejna. A jednak tak nie jest. Szliśmy dzisiaj spacerem po lesie. Obserwowałem Siwca, który stale odłączał się od gromady i zbierał kwiaty. W pewnej chwili, gdy przechodziliśmy koło krzyża, chłopiec odłączył się, wkłada kwiaty do wazonika pod krzyżem i wraca do szeregu. Zadałem mu pytanie, dlaczego to zrobił i dostałem taką odpowiedź: „Moja mama chora, myślę — Pan Jezus robi — potem mama zdrowa”. Czyn ten bardzo podobał się chłopcom.

M. J.

Dz.

Ponieważ dziecko głuchonieme jest wzrokowcem, więc nic nie ujdzie jego uwadze. Podpatrzą każdy ruch, czy mig słyszących i naśladują nas wspaniale. Dzisiaj wieczorem jedna z dziewczynek świetnie pokazywała, jak ja się na nie gniewam, jak je chwale, jak je ganię, jak je uczę szyć. Zaczęło się ode mnie, a potem przysła kolej na innych.

Wszystko odbywało się w atmosferze serdecznej, bez cienia złośliwości czy chęci dokuczenia. To też co chwilę rozlegały się śmiechy i brawa, gdy dziewczynka kogoś w ruchach dobrze scharakteryzowała.

Ł. K.

13 VI 1938

M. dz.

Codziennie można zauważyć wychowanków w ogródku szkolnym, nawet niekiedy kilka razy w dniu, jednych i tych samych. Nie przychodzą tylko oglądać ogródka, lecz zakasują rękawy od koszuli i zabierają się do roboty — do pielęgnowania swych zagonów. Z ciekawieniem śledzą kiełkowanie roślin, które postępuje im za powoli.

W. J.

14 VI 1938

M. chl.

Wychowanek F. O. pobrudził sobie spodenki gimnastyczne. Aby uniknąć związanych z tym nieprzyjemności, zdjął je i wrzucił

do ustępu. Na szczęście, zauważywszy dłuższą jego nieobecność, zacząłem go szukać. Początkowo nie przyznawał się do winy, dopiero gdy kazałem mu pokazać spodenki, przyznał się, co z nimi uczynił. Ostatnio dosyć często zachodzą wypadki, że chłopcy najmłodsi gubią strój gimnastyczny. Nie ma soboty, żebym u wychowanka W. E. nie skonstatował braku jakiejś części bielizny. *M. J.*

M. dz.

Dziewczynki starsze z grupy młodszych nie mogły zasnąć; postanowiły czekać na starsze koleżanki, które dzisiaj wrócą ze Lwowa. Zaprosiły mnie do swej sypialni na rozmowę. Skupiły się wokoło mnie na dwóch łóżkach i zaczęła się pogawędka. Zwierzały się ze swych przeżyć i trosk dziecięcych. Opowiadały mi, że boją się snów. Diaczuk mówiła: „śniło nie lubi — bardzo boi — mnie śniło”. Później migąła, że obudziła się w nocy i nie wiedziała, gdzie jest; wreszcie zorientowała się, że leży w łóżku i tuli poduszkę. Psychoanaliza powiedziałaaby, że są to objawy wieku dojrzewania. Może być!

K. A.

Chł.

Nasza klasa VI wróciła ze Lwowa. Na dworcu przywitała ich delegacja wychowanków. Nasi wychowankowie nie spodziewali się takiego przyjęcia, toteż nic dziwnego, że twarze ich napełniły się radością i zadowoleniem. Po drodze z dworca do Zakładu migali kolegom o wrażeniach, jakich doznali podczas wycieczki. W Zakładzie we Lwowie czuli się bardzo dobrze. Największe wrażenie na nich wywarła Panorama Raclawicka i Cmentarz Obrońców Lwowa. W Krakowie zachwycali się Wawelem i innymi zabytkami tego miasta. O Wieliczce także nie zapomnieli. Dużo mieli na ten temat do migania.

W. J.

Chł.

16 VI 1938

Dość szczegółowo opowiedziałem chłopcom przebieg wycieczki do Lwowa i Krakowa w charakterze klasy wymiennej. Chłopcy, którzy byli już w Warszawie i innych miastach Polski, a nie znali Lwowa, wychwalali inne miasta. Z wycieczki do Lwowa dowiedzieli się jednak, że Lwów jest piękny, duży, że posiada mnóstwo rzeczy, których nie posiadają inne miasta Polski. Przekonali się wobec tego, że każde miasto ma coś, co je wyróżnia. Jedyne Lwów ma Panoramę Raclawicką. Wymieniane kolejno parki, muzea, pomniki, wystawy, kościoły, kopiec Unii Lubelskiej, przekonali dzieci, że Polska jest bogata a nie taka, jaką starają się malować ci, którzy jej w ogóle nie znają. Dzieci nasze mieszkają w czasie wakacji w domu u rodzi-

ców, słyszą często o miastach niemieckich. Przywoziły często po wakacjach ze sobą do Zakładu różne widokówki, albumiki i wychwalały, że miasta niemieckie są bogate, że Polska nie ma takich pięknych miast. Dziecko głuchonieme pod wpływem niektórych rodziców chwaliło cudze, nie znając swego. Wprowadzone przez obecnego p. Dyrektora klasy wymienne i założenie harcerstwa na terenie tutejszego Zakładu, doprowadziły dzieci głuchonieme przez wycieczki, obozowania, zwiedzania do rozsądnego przekonania, że Polska to kraj wielki i bogaty. Poznanie przez naszych wychowanków w krótkim czasie miast: Warszawy, Lwowa, Poznania, Gdyni, Krakowa wraz z pamiątkami historycznymi naszej polskiej przeszłości bohaterskiej, przyczyniło się w wielkiej mierze do wskrzeszenia względnie spotęgowania dumy i ambicji narodowej. To wszystko nasze dzieci przenoszą na swych rodziców, którzy tego nie zwiedzili.

Przypominając sobie dzisiaj najważniejsze momenty naszej wycieczki, którą prowadził p. Hampel, nie umiem opisać nastroju, który zapanował wśród naszych wychowanków, gdy zobaczyli w Panoramie „żywego” Kościuszkę, bohatera, o którym tak często mówiliśmy w naszych pogadankach internatowych. Nie umiem również opisać tego nastroju, który opanował naszych głuchoniemych na cmentarzu Obrońców Lwowa, gdy z tabliczek nagrobków dowiadawali się, że leżą tam bohaterowie 12-letni, 13-letni, 14-letni, „więc młodszy od nas? Umarli za Polskę?” pytali z niedowierzaniem i przejęciem.

Gdy czytaliśmy tablicę pamiątkową dla 5 głuchoniemych bohaterów obrony Lwowa, naszym wychowankom drżało serce z przejęcia. To, co naszym dzieciom dała wycieczka do Lwowa, nigdy nie może im dać żadna książkowa nauka. *Pł. I.*

W. wych.

Dzieci brały dziś udział w uroczystej procesji Bożego Ciała, dlatego zaraz po obiedzie zabrały się do odrabiania zadanych lekcji.

Kończący się rok szkolny daje się na każdym kroku we znaki. Dzieci nie mogą skupić uwagi; myśli ich biegną w dal do swych rodziców, kolegów czy towarzyszy zabaw. Już się zaczęło liczenie, za ile dni nastąpi wyjazd; naturalnie nie liczy się dzisiejszego dnia, jak również nie bierze się pod uwagę dnia wyjazdu. *Ł. K.*

Chł.

Uroczyste spuszczenie kajaka, zrobionego przez chłopców, na staw zakładowy. Drugi kajak czeka na wykończenie. *W. J.*

17 VI 1938

Dz.

Nadeszła skrzynia z nowymi naczyniami kuchennymi. Skoro tylko dziewczęta dowiedziały się, że są nowe naczynia, proszą mnie, aby mogły skrzynię rozpakować. Biegną po siekierę, rozbijają skrzynię i z ciekawością wyjmują nowe naczynia. Każdy sprzęt interesował je bardzo. Pytały mnie wciąż, do czego służy to, do czego tamto; wyjmując ciężką wyżymaczkę, nie wiedziały, do czego ten sprzęt ma służyć. Wzięłam więc ręcznik, umoczyłam w wodzie i przepuściłam przez wyżymaczkę. Uradowały się bardzo, że już teraz nie będą musiały wykręcać swego prania rękami. „Już koniec, pani nie będzie zła, bo dziewczynki nie będą już źle wykręcać bielizny”. Cz. M.

Dz.

Dzisiaj dowiedziały się dziewczynki, że Renata K., która dotychczas była ewangeliczką, zostanie w niedzielę przyjęta do Kościoła katolickiego Na prośbę ojca za zezwoleniem Kurii Biskupiej chrzest jej odbył się w kościele parafialnym.

Dziewczynki, otoczywszy mnie kołem, pytają jedne przez drugie: — „Czy ona będzie związana w poduszce jak małe dziecko? — czy kapłan da jej soli, czy dużo, bo ona duża! — Czy kapłan poleje ją wodą? czy ona tak jak dziecko musi płakać?” i wiele, wiele innych pytań. Ł. K.

18 VI 1938

M. dz.

Renata będzie jutro ochrzczona. Z tego to powodu dziecko cały dzisiejszy dzień chodzi podniecone. Co chwilę podchodzi do mnie i wypytuje się o szczegóły chrztu; jak będzie ubrana, co będzie mówiła i robiła w kościele. Jednym słowem, Renata żyje zbliżającą się chwilą.

Chł.

Dzisiaj już od rana nasi chłopcy, tak starsi jak i młodszy, myślą tylko o wyścigach konnych tutejszego pułku. Nie zawiedli się. Program był bardzo bogaty i interesujący. O ile same wyścigi były ciekawe, to końcowy pokaz próbnej walki był dla naszych chłopców atrakcją, a zwłaszcza, gdy widzieli, jak nasi żołnierze ścigali wrogów. Niemniej podobał się im pojedynek na szable. Wracając do domu, prowadzili ożywioną dyskusję, twierdząc zawzięcie, że Polska wygra każdą wojnę. M. J.

19 VI 1938

Dz.

Grupa starszych dziewczynek poszła do kościoła. Renata była ubrana w białą sukienkę. Sama przystąpiła do ołtarza i czekała aż przyjdzie ksiądz udzielić jej Sakramentu Chrztu św. Matką chrzestną była p. Walentówna, ojcem p. Kowalski. Ksiądz rozpoczął obrzęd długą modlitwą w języku łacińskim. Ceremonia trwała długo. Dziewczynka weszła za próg kościoła, sama modliła się: „Ojcze nasz”. Pani Walentówna głośno odpowiadała księdzu „wierzę”, „amen”! Potem ksiądz w krótkich słowach powiedział dzieciom, że ich koleżanka nie jest już ewangeliczką, ale od tej chwili jest katoliczką. Renata była spokojna, przejęta chwilą. Była smutna, bo spodziewała się, że jej ojciec przyjedzie, ale nie przyjechał. Cz. M.

Dzisiaj otrzymały nasze dziewczynki nowe, letnie sukienki z niebieskiego lnu. Ubioru takie skromniutkie, a tak piękne, że patrząc na 70 stojących w parach dziewczynek, mimowoli cisnęły się na usta słowa poety: „Hej, matulu, lny nam kwitną!” Jako niebo u nas pobłękitniało! Zawsze w naszym internacie jest jasno, ale dziś to naprawdę pobłękitniało tak, aż radość patrzeć. Ł. K.

20 VI 1938

Dz.

Ruch, biegania, bo oto nadszedł dzień, w którym odbiera się suknie, grzebienie, szczoteczki do zębów i wiele innych rzeczy, używanych przez dziewczynki. Rzeczy należy oddać na przechowanie wakacyjne, a tu jak na złość, gdzieś się zapodział grzebień, tam znikła szczotka do zębów, tam w płaszczu urwany wieszak, w kostiumie gimnastycznym urwany guzik. Kilka „zapominalskich” ani rusz nie może sobie przypomnieć, gdzie swoje rzeczy położyły. Inne próbują oddać płaszczy, kostiumy bez guzików, ale jakoś się to im nie udaje.

W końcu wszystko szczęśliwie pochowane. Teraz zaczyna się pakowanie własnych skarbów. Tu różnokolorowe papierki, tam zabawka samodzielnie wykonana. Starsze z dumą pakują swe fartuszki, bluzki czy sukienki, które sobie z własnego materiału uszyły i z góry patrzą na swe młodsze koleżanki, które jeszcze nie umieją szyć. Wreszcie następuje higiena głów, kąpiel i udanie się na spoczynek. Dziewczęta mówią: „jutro w domu spać będę u mamusi, a nie w Zakładzie”. Ł. K.

21 VI 1938

W. wych.

Zakończenie roku szkolnego — wyjazd dzieci do domu na długie wakacje. Harcerki i harcerze, wyjeżdżający na obóz do Trok pod Wilnem, pozostają do jutra. Potem Zakład opustoszeje. Wakacyjna cisza opustoszałych sal, kojąca cisza lasu pozwoli tym, którzy na wakacje nie wyjadą, snuć w spokoju nowe projekty i myśli, które nasz Zakład mają podnosić i prowadzić z roku na rok ku coraz to lepszej przyszłości.

Ł. K.

